GRATIS CD: 60 min. SUPER MUZY + 60 MB VIDEO MOUSE ON MARS & MAX TUNDRA

:kaktus

dwumiesięcznik
16.90 pln z płytą CD (w tym 7% VAT)

kłujące aspekty kultury

nr6[6]

www.kaktus-deluxe.com.pl

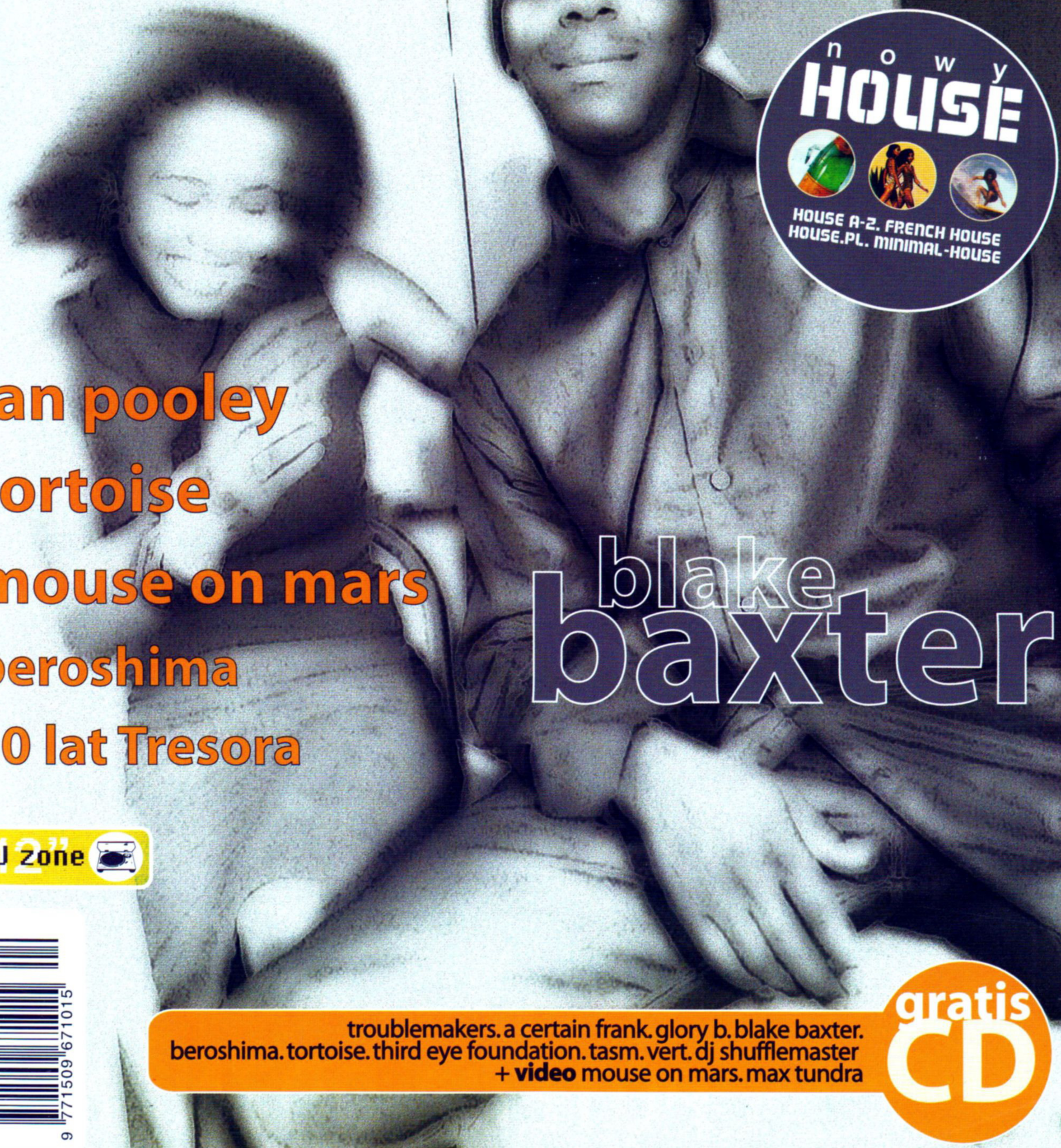

nowy HOUSE

HOUSE A-Z. FRENCH HOUSE
HOUSE.PL. MINIMAL-HOUSE

ian pooley
tortoise
mouse on mars
beroshima
10 lat Tresora

blake baxter

DJ Zone 12"

ISSN 1509-6718

troublemakers. a certain frank. glory b. blake baxter.
beroshima. tortoise. third eye foundation. tasm. vert. dj shufflemaster
+ **video** mouse on mars. max tundra

gratis CD

TECHNO HOUSE DRUM'N'BASS HIP HOP ELEKTRONIKA CLUBBING MEDIA INTERNET KINO

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia

Formuła Lekkości

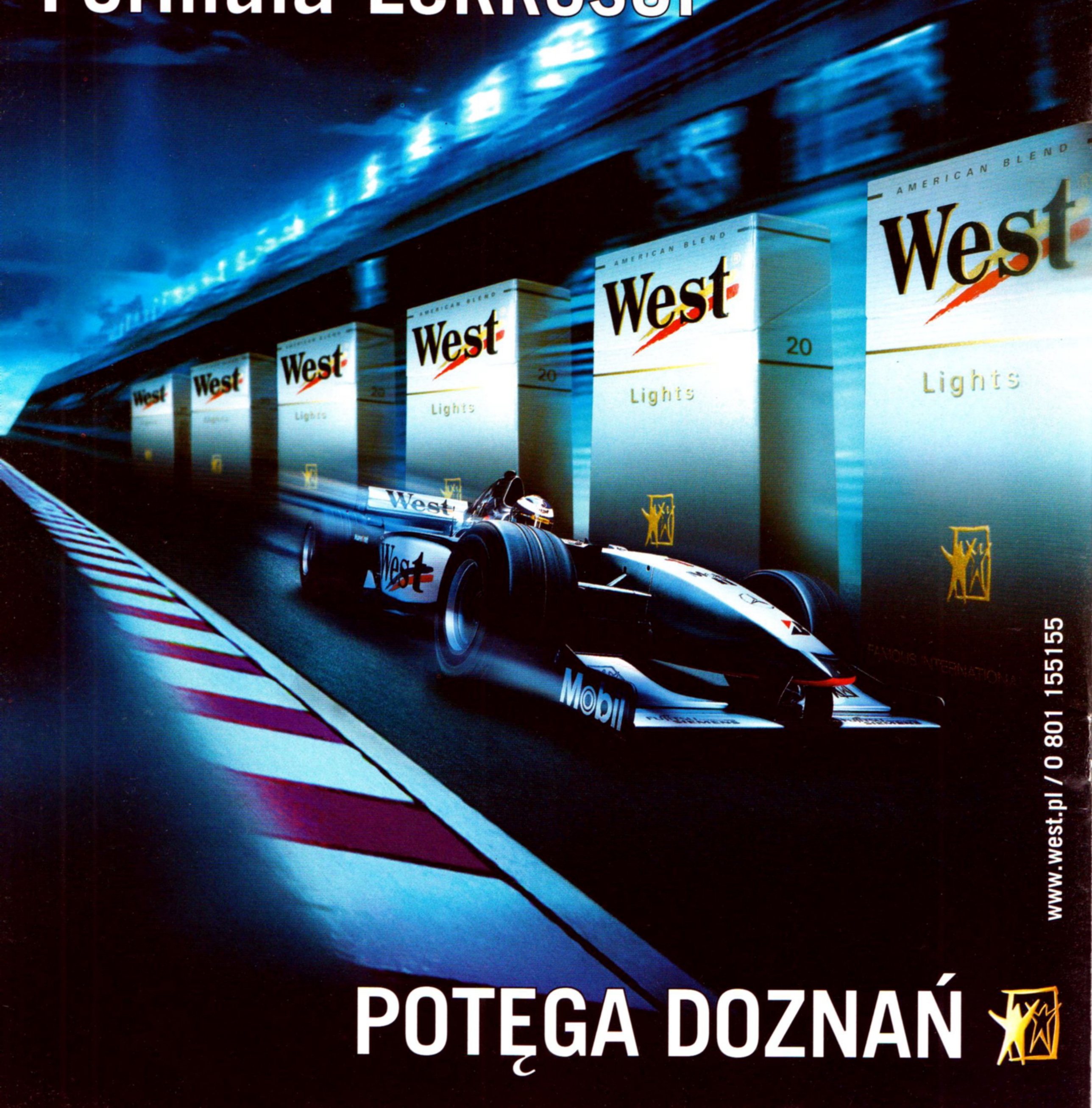

www.west.pl / 0 801 155155

POTĘGA DOZNAŃ

inside

04 intro
05-06 update
7 kaktus CD
08-09 **zoom:** nicole willis.
α certain frank. glory b.
10-11 **mouse on mars**
12-33 **HOUSE4ALL:**
12-14 **house A-Z**
15-17 **blake baxter**
18-21 **chateauneuf du dance:**
wszystko o FRENCH HOUSE
22-23 **ian pooley**
24 | 25 **steve bug | troublemakers**
26-27 **highfish & diringer**
28-29 **20 ważnych płyt house**
30-31 **swojski müller**
32-33 **family groove :** rodzinne wartości
34-36 **galeria :** alien OFFensive
37 **copa mundial musique**
38-39 **tortoise :** sweet home, chicago
40-41 **monolake :** maszyny od podszewki
42-43 clubbing special : **10 lat "Tresora"**
44 | 46 **śmierć na żywo | telewizor**
48-55 **audio test:**
mouse on mars. vladislav delay. daft punk. king britt. wagon christ. third eye foundation. beroshima. the advent. troublemakers ...
56 **ikaktus:** MP3 : koniec batalii | tipy
58-62 **vinyl zone:** dj charts | recenzje 12" | imprezy | sprzęt ...
63 party makers : **pussy dog**

kaktus
kłujące aspekty kultury

wydawca: CLS publishing s.c.
61-850 Poznań
ul. Długa 8
tel./fax (61)8533667

redakcja: Stefan Czubala
(redaktor naczelny)
Mikołaj Ludwiczak
Tomasz Szwałek

sekretarz redakcji: Łukasz Lubiatowski
współpracownicy: Kuba Kiryluk, Ola Szaczkus, Jacek Staniszewski, Marcin Hubert, Rafał , Księżyk, Cezary Ostrowski, Augustyn Maciejowicz, Radek Dziubek, Bartek Kościelak, Michał Ostapowicz, Patryk Mogilnicki,Marcin Dzioba, Lars Lewandowski (Niemcy), Marc Snow (USA), Wojtek Ławniczak, Inge Dessen, Radrik
art director: Mikołaj Ludwiczak
skład i łamanie: O+M design

fotografie: Rafał Pozorski, Tresor, Reemtsma, Sound Improvement, Domino, Studio !K7, Outside Media, Pomaton EMI, EFA, Warner, Bungalow, Gutek Film, Kuba Kiryluk, Warp, archiwum redakcji
rysunki: Patryk Mogilnicki
reklama: Stefan Czubala
internet: Impact Conquest

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych materiałów, nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam.

Witamy w nowym numerze Kaktusa. Z lekkim zachwianiem terminarza, ale w ten wpędziło nas upojone statystyką Ministerstwo Nonsensu Gospardczego. Na szczęście napotkana indolencja, wyzwalająca poczucie natychmiastowej polemiki i dania odporu staropolskim zwyczajem, nie spowodowała przekształcenia Kaktusa w dwumiesięcznik ekonomiczny. Tutaj zapotrzebowanie na ostry ogląd świata jest nie mniejsze, a koniunktura na takie opinie jakby zdecydowanie większa. Na szczęście nie daliśmy się sprowokować do końca, i o to jest.

Tym razem poruszamy się po temacie, który również sprowokowała w pewnym sensie statystyka społeczna. Obserwowane na pewnych obszarach życia społecznego, niewspółmiernie rosnące zainteresowanie kulturą house, wymagało jakiegoś jej przybliżenia. Tak, tak. To się właśnie teraz gra. Nie wszyscy o nim wiedzą dostatecznie dużo. Pojawiające się stereotypy często niemiłosiernie upraszczają, w związku z czym często stają się krzywdzące. Oczywiście w naszym rozumieniu chodzi nie tylko o house w kształcie jakim upowszechnia go telewizja, zwłaszcza zapaśniczymi ustami „medalisty" Suprona. Rozsiewającego jego taneczną energię w tłumie osmolonych sztucznym słońcem blacharek oraz pojawiających się u ich boku przystojnych złotoustych. Ale coś jest w diagnozie ogólnego "zhousienia" wszystkiego, skoro stylistyka zdaje się także trafiać w jakiejś uproszczonej wersji pod blokowe strzechy.

W próbie przybliżenia całej wielopostaciowej natury tego zjawiska, ponownie poszliśmy dużo dalej. Tak, jak to w Kaktusowym zwyczaju. Nic dziwnego, że Suprona wizję house'u straciliśmy błyskawicznie z pola widzenia. Stąd z przyjemnością informujemy o różnych możliwych aspektach stylistycznych oraz geograficznych mutacjach, którym kultura house podlega, aktywizując nawet ostro leniwych Francuzów. Mimo wspólnego pochodzenia, którym jest zadedykowanie muzyki do klubu i tańca, house od house'u różni się wielokrotnie znakomicie. Powoduje to, że przy dość jednorodnej formule, metrum i przeznaczeniu, jest on ciągle niewyczerpaną kopalnią możliwości. Staje się po mału także pożywką skrajnej i zaawansowanej komputerowo obróbki (tzw. click house).

Wśród herosów światowego house'u – jest ich bardzo wielu – dwie znamienite postaci (Pooley, Baxter) nie tak dawno odwiedziły Polskę. Mają one swoją szerszą prezentację. Paradoksalnie łączy je rówież to, że mimo, iż house wspiera telewizja prawie siłą, to wizyty te nieomal przepadły bez echa. W zapędzie zaprezentowania przewodniego tematu, oczywiście znów zaoszczędziliśmy miejsca dla stałych rubryk, utrzymujących walor informacyjny oraz zróżnicowanie Kaktusa na właściwym poziomie. Dla właściwego zilustrowania niektórych tematów i podparcia niektórych opinii, załączyliśmy jak zwyle grający sampler. Zaczyna on ewoluować w stronę bardziej multimedialnego adresata i jesteśmy przekonani, że nie jest to nasze ostatnie słowo w tej mierze. Mam nadzieję, że lektura krążka, jak i papierowej zawartości dostarczy Wam tyle przyjemności, ile wyzwoliła ona w naszym zespole nieco wcześniej. Zapraszam do lektury.

stefan czubala

long street cafe

Wygodna Kanapa

1. Hi:Fidelity House Imprint 3
2. Troublemakers - Doubts&Convictions
3. Air - 10 000 Hz Legend
4. A Certain Frank - Nothing
5. Etiene De Crecy - Tempovision
6. V/A - Nu Jazz 1
7. Wagon Christ - Musipal
8. Glory B - Sunda Island
9. V/A - Sonar Kollektiv
10. V/A - Compost 100

Tomek Szwałek

1. Vert - 9 Types Of Ambiguity
2. Third Eye Foundation – I Poopoo On Your Juju
3. autechre - confield
4. V/A - Staedtizism 2
5. Mogwai - Rock Action
6. Mouse On Mars – Glam
7. Vladislav Delay - Anima
8. Seefeel - Succour
9. Mouse On Mars - Idiology
10. Glory B - Sunda Island

Stefan Czubala

1. Hakan Lidbo - Tech Couture
2. Vladislav Delay - Anima
3. V/A - Staedtizism 2
4. Daniel Bell - The Button... globus mix 4
5. Glory B - Sunda Island
6. Blake Baxter - Dreamsequence III
7. A Certain Frank - Nothing
8. O.H. Krill - The Krill Papers
9. Kreidler - Kreidler
10. format PDF

Łukasz Lubiatowski

1. Mouse On Mars - Idiology
2. autechre - confield
3. Moodymann - Forevernevermore
4. Bartek Maik - unreleased
5. Tortoise - Standards
6. Jan Jelinek - loop-finding-jazz-records
7. Wagon Christ - Musipal
8. Microstoria - Model 3 Step 2
9. PiL - Flowers Of Romance
10. Jurrasic 5 - Quality Control

Mikołaj Ludwiczak

1. V/A - Famous When Dead
2. kawa i papierosy
3. Glory B - Sunda Island
4. Hi:Fidelity House Imprint 3
5. Vladislav Delay - Anima
6. Burnt Friedmann - Plays Love Songs
7. A Certain Frank - Nothing
8. Exos - Strength
9. Jan Jelinek - loop-finding-jazz-records
10. Staedtizism 2 | Intermission

update

Do **Depeche Mode** mamy stosunek ambiwalentny, cieszą się jednak oni dużym szacunkiem u sporej części elektronicznego światka. Dowodem na to zaangażowanie Marka Bella z **LFO** do produkcji ich nowej płyty „**Exciter**" (Mute), a także zapowiadane remiksy autorstwa **Richarda Dorfmeistera** (Kruder & Dorfmeister) i...uwaga!uwaga!... naszego ulubieńca **Vladislava Delay'a**. Czyżby Finowi kroiła się kariera na miarę jego rodaka – Jimiego Tenora?
Sami nie wiemy, co o tym myśleć.

Depeche Mode

Björk

Nową płytę o roboczym tytule „**Vespertine**", już bez pomocy Marka Bella, szykuje islandzka księżniczka – **Björk**. Tym razem w roli producentów wystąpią prawdopodobnie, niezwykle ostatnio cenieni, chirurdzy dźwięków z amerykańskiego duetu **Matmos**. Nowy krążek tych ostatnich ma fajny tytuł: „**A Chance To Cut Is A Chance To Cure**" (Matador) i wszędzie zbiera doskonałe recenzje.

Coraz ciekawsza wydaje się oferta **Studio K7**. Oprócz stylowych i mrocznych jazzy beatów z płyty „**Greatdelay**" **Shantel** berlińska oficyna firmuje też longplay „**Bodily Functions**" **Matthew Herberta**, znanego choćby z doskonałego miksu „letsallmakemistakes" dla **Tresora** czy, ostatnio, ze współpracy z **Mouse On Mars**.

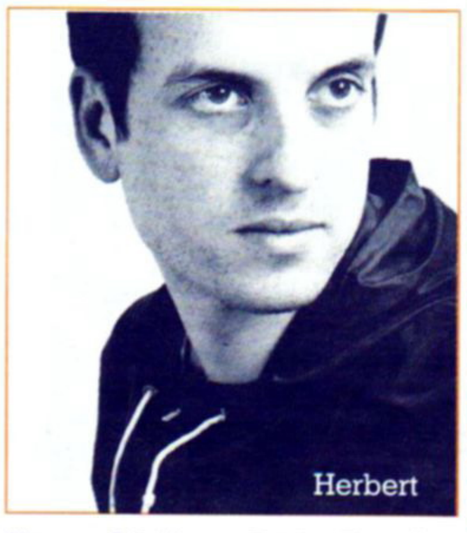
Herbert

02 marca, po niemal 10 latach przerwy, na przedpremierowy pokaz filmu „**24 Hour Party People**" swe progi otworzył legendarny klub z Manchesteru – **Hacienda**. Za deckami stanęli **Mike Pickering**, **Dave Haslam** i **Graeme Park** z **808 State**. Na chwilę pojawił się też wokalista **New Order** Bernard Summer. Sam film opowiada historię słynnej wytwórni Factory i klubu w latach 1976-92. Na ekranach angielskich kin pojawi się pod koniec roku. Kiedy u nas? Bookmacherzy już przyjmują zakłady. Można wygrać kupę kasy.

Doszły nas głosy, że swą działalność kończy witryna **nuta.pl**. Może nie było to mistrzostwo świata, ale upadek jedynego stricte muzycznego wortalu w Polsce nie nastraja zbyt optymistycznie.

Chicks On Speed przypominając kawałek „**Kaltes Klares Wasser**" grupy **Malaria**, przyczyniły się do ożywienia zachodnioberlińskiej legendy nowej fali. Zainteresowanie ich twórczością zaowocowało wydaniem albumu „**malaria! versus**", na którym swe interpretacje utworów niemieckich punky-intelektualistek prezentują legendy współczesnej sceny techno-elektroniki, m.in. **Atom Heart**, **Chicks on Speed**, **Sensorama**, **Thomas Fehlmann**, **Ellen Allien** czy... **Dr. Motte** i **Westbam**. „Kaltes Klares Wasser" wydany przez niezależną wytwórnię Monika – należącą do byłej członkini Malarii – Gudrun Gut, wprowadził Chicks On Speed do Top 20 niemieckiej listy przebojów. Skutkiem tego był też występ Chicks On Speed – w fosforyzujących strojach i, oczywiście, z playbacku - w programie **Top Of The Pop** na **RTL**. **Underground deconstructs Mainstream! A nie mowiliśmy...**

Chicks On Speed

Publiczna dyskusja wokół **Love Parade** to już osobna berlińska tradycja. Po burzliwych sporach także i w tym roku władze miasta zdecydowały, że techno parada jednak dojdzie do skutku, choć tym razem z tygodniowym poślizgiem. Kontrowersyjna, ale i przynosząca wielomilionowe zyski impreza odbędzie się **21 lipca**. Tydzień wcześniej zaplanowano demonstrację przeciwników tanecznego pochodu, która ma zwrócić uwagę na zniszczenia, jakie powoduje inwazja techno freaków w głównym parku stolicy Niemiec – Tiergarten.

Na 12 czerwca zapowiedziano premierę filmu „**Tomb Rider**" opartego na motywach z gry komputerowej o przygodach cyber-bohaterki **Lary Croft**.
Choć autorami pierwszego singla z soundtracku są dziadki z U2, na ścieżce dźwiękowej znajdą się też utwory gwiazd muzyki klubowej – **Chemical Brothers**, **Basement Jaxx**, **Fatboy Slim**a, **Groove Armada** a także nowy kawałek odjechanych hiphopowców z Atlanty – **Outkast**. Nie ukrywamy jednak, że najbardziej podjarała nas zapowiedź, że w roli skąpo odzianej Lary wystąpi wyzywająco piękna **Angelina Jollie**.

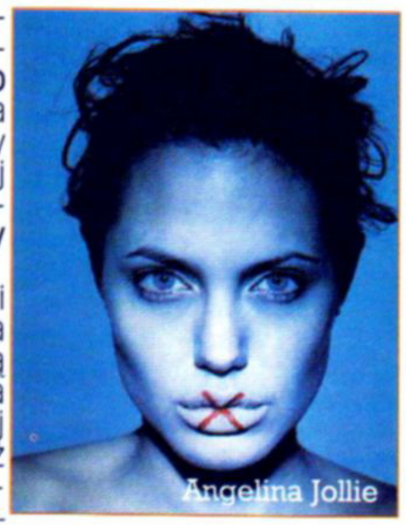
Angelina Jollie

Choć swą letnią trasę koncertową po Europie odwołał **Tortoise** i w tym roku raczej nie zobaczymy ich w Polsce, na wrzesień swe występy w naszym kraju zapowiadają inni giganci współczesnych brzmień – **Mouse On Mars**. Myszy z Marsa promują swój najnowszy album „idiology" na tornee, podczas którego niemal objadą kulę ziemską – odwiedzą min. RPA, Liban, Chile.

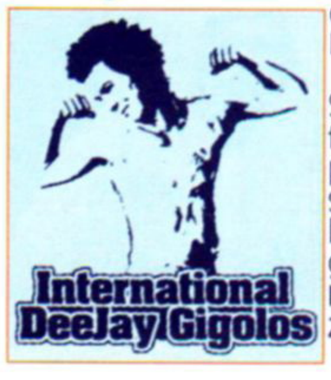

Sporym zaskoczeniem dla fanów elektro okazała się promocja piątej części składanki **International Deejay Gigolo** i związanego z jej edycją **World Domination Tour**. Skądinąd znajome twarze wyprężonych mieśniaków – jednego ze znaków rozpoznawczych wytwórni **DJ Hella**, zakrywają tym razem maski z podobizną... **Sida Viciousa**. Cała operacja to skutek tajemniczej międzynarodowej afery. Do następnego numeru obiecujemy sprawdzić kto, kogo, za co? **Redakcyjny wywiad działa. Bądźcie czujni!**

John Peel – legendarny DJ brytyjskiego Radio 1, odkrywca min. Joy Division i The Fall, w ostatnim czasie bardzo przychylny – pomimo swych 61 lat – nowym brzmieniom, min. twórcom z **Warpa** ("Peel Session" Autechre, Plaida, Mira Calix...) czy **Mosquito**, uhonorowany został dokotoratem honoris causa przez **Uniwersytet w Liverpoolu** "za zasługi na polu promowania nowej muzyki". Szacowne uczelniane grono jednogłośnie uznało, że kultowa postać sceny independent, bez wątpienia będzie także chlubą akademickiej społeczności.
To wydarzenie dobrze świadczy o poziomie angolskich, rzekomo konserwatywnych, szkół, budzi jednak także smutne refleksje. Dziwne mam bowiem przeczucie, że polskie kolegium rektorów prędzej legło by w parlamencie w pozie Rejtana niż wpuściło Peela na swe gabinety. Uniwersyteccy decydenci wieki temu stracili kontakt ze współczesną kulturą, a po reformie oświaty chyba w ogóle z rzeczywistością. Nie ma też radiowych osobowości – same *kaczki*, *niedźwiedzie* i *leszcze*. Ale Wajda mówi, że z narodem dobrze, więc może to my nie mamy racji?

Z obozu **Warpa** kolejne ciekawe wieści – doczekaliśmy się wreszcie nowego albumu **Autechre** „Confield"(choć w tej chwili trudno jeszcze o wyważoną jego ocenę), a w kolejce czekają już „Double Figure" **Plaida**, „Clearence Park" debiutanta Chrisa Clarka i kolejne dzieło Toma Jennkinsona czyli **Squarepushera** - "Go Plastic". Jest jeszcze składak zatytułowany „Routine", miłośnicy kwaśnych brzmień będą więc mieli czego słuchać.

Squarepusher

Ci, którzy czuli się nieco rozczarowani poprzednim albumem ("Virgin Suicide") mistrzów zwiewnego, naelektryzowanego erotic-popu **Air**, mogą uzyskać wiarę w swych ulubieńców z pomocą najnowszego krążka "**10.000 Hz Legend**". Album o niewątpliwie bardzo wdzięcznym tytule ma się ukazać 29 maja tego roku w niezastąpionej na polu nowoczesnego chill-outu Source.

Sporo kontrowersji wywołała pierwsza turystyczna wycieczka w kosmos. Amerykański milioner Dennis Titi, który będzie pierwszym turystą w kosmosie, zgodził się zapłacić za wszystko, co ewentualnie uszkodzi podczas lotu i nie przeszkadzać pozostałym uczestnikom wyprawy. Tito przygotowywal się do lotu, wraz z kosmonautami z Rosji i Kazachstanu, na kosmodromie Bajkonur. Start Sojuza z trzema uczestnikami, przewidziano na 28 kwietnia. **Amerykańska Agencja Kosmiczna** (NASA) poinformowała, że Tito, podpisał amerykańskie i rosyjskie regulacje postępowania członków załogi. Wycieczka milionera, na ktorą zgodzili się Rosjanie, wzbudzała jednak wcześniej sporo zastrzeżeń zarówno NASA jak i Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS).

update

nowe płyty:

Shantel - Greatdelay (!K7)
Ellen Allien - Stadtkind (BPitch Control)
Jeans Team - Kleine Melodien (V2)
Scratch Pet Land - Solo Soli Iiiii (Sonig)
Future Pilot AKA - Tiny Waeves, Mighty Sea (Geographic)
Arab Strap - The Red Thread (Chemikal Underground)
Crunch - 1 (Musik Aus Storm)
Manitoba - Start Breaking My Heart (The Leaf Label)
Matmos - A Chance To Cut Is A Chance To Cure (Matador)
Herbert - Bodily Functions (!K7)
Hakan Lidbo - Tech Counture (Pokerflat)
Pilot - Do It Now Man (Certificate 18)
Smut Peddlers - Porn Again (Rawkus)
Continious Mode - Disinformation Design (Klang)
Op:l Bastards - The Job (Form & Function)
Jan Delay - Searching For The Jan Soul Rebels (Buback)
Ester Brinkmann - Der Uebersetzer (Suppose/a-Musik)
Depeche Mode - Exciter (Mute)
Ilpo Vaisanen - Asuma (Mego)
Raz O-Hara - The last Legend (Kitty-Yo)
The Avalanches - Since I Left You (XL Recordings)
Big Bud - Late Night Blues (Good Looking Records)
Ugly Dickling - Journey To Anywhere (XL Recordings)
V/A - Clicks & Cuts 2 (Mille Plateaux)
V/A - The Braindance Coincedence (Rephlex)
V/A - Sonar Kollektiv (Sonar Kollektiv/Dialog)
V/A - No Watches, No Maps (Fat Cat)
Dial - Hamburgeins (Ladomat)
Ladytron - 604 (Labels/Virgin)
V/A - Routine (Warp)
Chris Clark - Clearence Park (Warp)
Four Tet - Pause (Domino)
Metamatics - Dope For Robot (Hydrogen Dukebox)
V/A - Ambient Pop 2001 (Kompakt)
Couch - Profane (Matador)
Styrofoam - A Short Album About Murder (Morr Music)
Bomb The Bass/Lali Puna - Clearcut (Morr Music)
Geiom - Sellotape Flowers (Neo Ouija)
Furry Phreaks - Want Me Like Water (Peacefrog)
Bisk - Moonstruck Parade (Quartermass)
Eyephone - Devolution (Source Records)
Tipsy - Uh-Oh! (Asphodel)
Andy Votel - Styles of the Unexpected (XL Recordings)
Kit Clayton - Live On Shortwave Radio (Phthalo)
Fatboy Slim - Star 69 EP (Skint)
Andrea Parker - The Dark Ages EP (Quatermass)
Ruby - Short Staffed At The Gene Pool (Wichita,)
Bardo Pond - Dilate (Matador)
Orbital - The Altogether (London)
Ovuca - Wasted Sunday (Rephlex)
To Rococo Rot and I-Sound - Music Is A Hungry Ghost (City Slang)
Tom Tyler - Singles Collection 1998/99 CD (DC Recordings)
Baby Mammoth - Seven Up (Pork)
Mira Calix - Prickle EP (Warp)
Phoenecia - Brown Out (Schematic)
Brian Eno - Drawn From Life (Virgin)
Squarepusher - My Red Hot Car EP (Warp)
Various - Compost 100 (Compost)
Safety Scissors - Parts Water (Plug Research)
Daft Punk - Digital Love EP (Virgin)
Four Tet - No More Mosquitos EP (Domino)

Po negocjacjach ISS uzgodniło, że "wakacje w kosmosie" są szczególnym precedensem, dopóki nie zostaną wypracowane ogólne zasady.
Wyprawa Tito cieszy się ogromnym zainteresowaniem mediów, jego losy śledzić będą miliony Amerykanów. Za podróż i 6-dniowy pobyt na stacji ekscentryczny milioner zapłacił Rosjanom 20 milionów $.

Dobrą wiadomość mamy dla miłośników house'owej nadziei z Wysp Brytyjskich – duetu **Basement Jaxx**. Na 26 czerwca XL Recordings zapowiada ich nowy album, wstępnie zatytułowany "**Rooty**".

Nie próżnuje także, coraz śmielej wchodząca w nowobrzmieniowe rejony londyńska **Domino**. Po nowych albumach Third Eye Foundation, Fizzarum i Cinema – kolejnej jej propozycje to nowy album, znanego wcześniej z współpracy z Aphex Twinem i Pole, **Four Tet** oraz nowy mini album **Pram**. Keep on workin'!

Na brak pieniędzy z pewnością nie może narzekać **DJ Shadow**. Po komercyjnym sukcesie **U.N.K.L.E.** i serii remiksów dla wielkich światowego show-biznesu, kolejny czek na sporą sumę wystawi hołubionemu przez prasę Amerykaninowi wystawi koncern odzieżowy Reebok, dla którego najnowszej reklamówki DJ Shadow przygotował muzyczny podkład. Mamy nadzieję, iż nie spowoduje to przedłużenia oczekiwania na najnowszy album o kolejny rok.

Nabukazu Takemura

Nie śpi również prowadzona przez niestrudzoną **Bettinę Richards** (patrz: wywiad Kaktus #3) **Thrill Jockey Records**. Po post-rockowym ataku na przełomie 2000/2001 (Tortoise, Sea and Cake, Brokeback) przyszła kolej na elektronikę. W samym maju ukażą się aż trzy krążki: „Everything Was Beatiful and Nothing hurt" **Andrew Colemana** (solowy debiut lidera Animals On Wheels), „Sign" **Nobukazu Takemury** oraz „Commers" **Markusa Poppa (Oval)**. Ci z Was, którzy chcą natomiast zobaczyć Bettinę Richards za deckami (!!!) – koniecznie muszą wybrać się na tegoroczny Sonar Festival, gdzie według zapowiedzi organizatorów na ona zaprezentować swą własną wytwórnię.

Niezwykłe miłą wiadomość przysłał do nas Cichy z wrocławskiego duetu **SKALPEL**. Wynika z niej, iż zespół podpisał **trzypłytowy kontrakt z jedną z największych na świecie wytówrni zajmujących się nową muzyką - brytyjską Ninja Tune**. Cieszy nas to tym bardziej, iż czuliśmy w muzyce grupy niesamowity potencjał i szkoda by było, gdyby miał się on wyczerpać na walce z nieprzyjazną nowym trendom muzyczną rzeczywistością biesiadno-soulowej Polski. **Z całego serca życzymy powodzenia!**

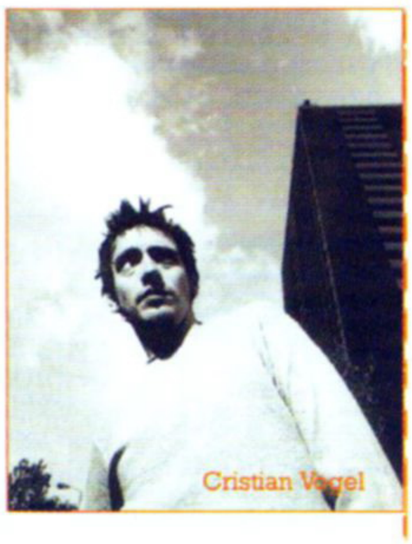
Cristian Vogel

Zgodnie z zapowiedziami wystartowała oficyna **SUPREMAT**, czyli home-listeningowo-eksperymentalny **pododział Tresora**. Jako pierwsza w katalogu pojawiła się totalnie pojechana płyta geniusza z Brighton – **Cristiana Vogel'a**. Pod szyldem **TRURL & KLAPAUCIUS**, Cristian użył maszyn, a właściwie one użyły jego do stworzenia podkładu dźwiękowego do **„Cyberiady" Stanisława Lema**. Tytuł płyty **„Sing Sweet Software"** mówi o zawartości płyty bardzo wiele, a jej słuchanie musi pozostać domeną odważnych.

Po długiej przerwie z nowym albumem powraca ceniona berlińska formacja popowej odnogi post-rocka – **To Rococo Rot**. Współprodukowany przez pochodzącego z Nowego Jorku DJ i muzyka -I--Sounda album zatytułowny został **„Music Is A Hungry Ghost"** i podobnie jak poprzednie krążki grupy wydany zostanie nakładem renomowanej **City Slang**. Jak zapowiada na swej witrynie internetowej wydawca, album jest „less a commercialisation of the To Rococo Rot style, and more a distillation of the what they have always been out". Co to oznacza (w przenośni i dosłownie) – wkrótce się dowiemy.:-)

To Rococo Rot & I-Sound

sónar 2001

W dniach **14-16 czerwca** odbędzie się w tym roku kolejna edycja coraz popularniejszego festiwalu muzyki elektronicznej – **Sonar Festival w Barcelonie**. Tym razem, jak zapowiadają organizatorzy festiwalu, Sonar ma być wyrazem hołdu dla pionierów giatrowych eksperymentów, którzy za pomocą tego instruymentu powoli wyprowadzali muzykę z coraz ciaśniejszych objęć umierającego rock'n'rolla. Główną atrakcją nie może być więc kto inny jak **Sonic Youth**, który na festiwalu zaprezentuje swe ostatnie dokonania dla własnej oficyny. Obok nich jednak wystąpią na festiwalu głównie gwiazdy szeroko rozumianego techno. Poniżej zamieszczamy subiektywnie wybrane najciekawiej zapowiadające się wydarzenia podczas tegorocznego Sonaru. **Gorąco polecamy wakacje u Basków!**

[Concerts]: **Sonic Youth, Isolee, Leila, Sigur Ros, Youngsters, FIlia Brazillia**

[Showcases]:
Warp (Aphex Twin, Squarepusher, Plaid)
Mille Plateaux (snd, Kid 606, Vladislav Delay, Curd Duca)
Native Instruments (Richard Devine, Jake Mandell)
Force Inc. (Luomo, Twerk, Jasper, G Man)
Compost (Jazzanova, Rainer Trueby)
Kitty-Yo (Rechenzentrum, Laub)
Kanzleramt (Heiko Laux, Alexander Kowalski)

[DJ's]:
Jeff Mills, Laurent Garnier, Richie Hawtin, Amon Tobnin, Kosmos, Frankie Knuckles, Dixon (Sonar Kollektiv)

[SonarLab]:
Bettina Richards plays **Thrill Jockey**
DJ Pacou plays **Tresor**
Rune Kristoffersen plays **Runegrammofon**
Paul Smith plays **Blast First**

kaktus discos#6: 60 MINUT MUZY + 60 MB VIDEO DELUXE

>>>page 25

01. **TROUBLEMAKERS** – Electrorloge

taken from "Doubts&Convictions" CD/3xLP released on Guidance 2001
written & produced by Troublemakers
licensed from Guidance.

(P) & (C) Guidance 2001

>>>page 09

02. **A CERTAIN FRANK** – Donde Vas

taken from "Nothing" CD released on AtaTak 2001
written & produced by A Certain Frank
licensed from AtaTak.

(P) & (C) Ata Tak 2001

>pages 15-17

03. **BLAKE BAXTER** – Deep N Da Groove

taken from "Dreamsequence 3" DoLP/2CD released on Tresor 2001
written & produced by Blake Baxter
licensed from Tresor.

(P) & (C) Tresor 2001

>>>page 09

04. **GLORY B** – After That

taken from "Sunday Island" CD released on Minifunk 2001
written & produced by Glory B
licensed from Minifunk.

(P) & (C) Minifunk 2001

>pages 30-31

05. **BEROSHIMA** – Mokambo

taken from "POP" 2LP/CD released on Müller Records 2001
written & produced by Beroshima
licensed from Müller Records.

(P) & (C) Müller Records 2001

06. **DJ SHUFFLEMASTER** – Imageforum

taken from "EXP" DoLP/CD released on Tresor 2001
written & produced by DJ Shufflemaster
licensed from Tresor.

(P) & (C) Tresor 2001

>>>page 26

07. **THIRD EYE FOUNDATION vs. URCHIN** – Snuffed Candles

taken from "I Poopoo On Your Juju" CD/MC released on Domino 2001
written & produced by Matt Elliott
licensed from Domino.

(P) & (C) Domino 2001

>>>page 09

08. **TASM** – Cradle

taken from forthcoming album on Ampersand 2001
written & produced by Bartek Maik
www.isound.com.pl/ampersand

(P) & (C) Ampersand 2001

>page none

09. **VERT** – Codfish Dada

taken from "Nines Types Of Ambiguity" CD released on Sonig 2001
written & produced by Vert
licensed from Sonig.

(P) & (C) Sonig 2001

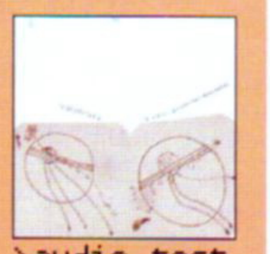

>audio test

10. **TORTOISE** – Seneca

taken from "Standards" released on Thrill Jockey/Sound Improvement 2001
written & produced by Tortoise
licensed from Thrill Jockey/Sound Improvement 2001.

(P) & (C) Sound Improvement 2001

>pages 38-39

VIDEO TRACKS:

MOUSE ON MARS

actionist respoke

MAX TUNDRA

ink me

s e l e k c j a i d e k o m p o z y c j a : [k a k t u s s o u n d s y s t e m 2 0 0 1]

nicolewillis

Ubiegłoroczny album „Soul Makeover" NICOLE WILLIS stał się jednym z największych wydarzeń w kręgu „NU SOUL". Mimo, iż pozbawiony był blasku jupiterów i wielkiej promocji, stał się płytą bardzo szanowaną. Brytyjski „The Face" odważył się nazwać go wręcz „soulową produkcją roku 2000".
Będący owocem spontanicznej sesji NICOLE z jej „słynnym mężem" JIMI TENOREM i tylko odrobinę mniej słynnym MAURICEM FULTONEM, jest płytą bardzo szczególną. Mimo, że od początku posiadała gigantyczny potencjał rynkowy, światło dzienne ujrzała w niewielkiej, znanej z awangardowej elektroniki, fińskiej Sähkö.

Nie miałam pojęcia jaki to będzie album, bo – wierzcie mi – nie miałam go w planach! Pewne jest tylko, że nie było moją intencją wplasowanie się w cały ten 'nu soulowy' boom. W kręgu moich zainteresowań zdecydowanie bardziej poczesne miejsce zajmował zawsze eksperymentalny rock, free jazz i nowoczesna elektronika

Aby dostrzec całe bogactwo muzyczne zaaplikowane na „Soul Makeover" trzeba znać te inspiracje Nicole. Znakomicie zagrały tu połączone z dzieloną wspólnie z Tenorem i Fultonem, nie do końca śmiertelnie poważną fascynacją starym disco-funkiem. Powstała muzyka, do której jak ulał pasuje określenie „czarująca". Na pozytywną aurę tej muzyki wielki wpływ miała zapewne miłosna przygoda Jimiego i Nicole.

Spotkali się latem'99 w Nowym Jorku. Kto wie, czy fińskiego ekscentryka nie urzekł dodatkowo fakt, że Nicole... nie znała jakichkolwiek jego nagrań. Nieważne. Nicole Willis wkrótce stała się Panią Tenor i dość energicznie daje sobie radę jako muzyk bez obnoszenia się z tym. Jest osobą o sporym doświadczeniu i bardzo wykrystalizowanej osobowości. Nie jest typem przebojowej karierowiczki. Woli raczej z pokorą się doskonalić. Swojego głosu zdążyła przez ostatnich 10 lat użyczyć w wielu ciekawych projektach. Największym z nich była z pewnością grupa Repercussions, mająca na koncie dwa dość popularne albumy. Nicole liderowała formacji jako główna wokalistka i kompozytorka. Wydane przez Warnera płyty „Charmed Life" oraz „Earth And Heaven" były niezwykle istotnymi krokami w rozwoju nowojorkiej sceny Acid Jazzowej. Po rozpadzie grupy w połowie lat 90-tych Nicole brała udział w wielu słynnych projektach, z których najbardziej znany był jej duet wokalny z legendarnym Curtisem Mayfieldem i udział w nagraniu ostatniego albumu Leftfielda.

Tak na prawdę jednak istotna dla jej rozwoju była rozsądna i bezkompromisowa postawa:
chodziłam na mnóstwo koncertów, zbierałam muzykę – starą i nową, bez przerwy szukając inspiracji. Uczyłam się dumy obsługując stoliki w restauracjach i podając drinki. Nigdy nie stawałam przed mikrofonem, zanim nie uznałam, że okoliczności są absolutnie właściwe. Uczyłam się grać na gitarze, na tyle, by umieć sama zaśpiewać piosenki. Nauczyłam się też odpowiedniego dystansu do chwilowej ekscytacji, zachowując ją dla na prawdę wartościowych rzeczy, dziejących się tu i ówdzie w muzycznym undergroundzie.

Kiedy przyszedł czas nagrania „Soul Makover" wielkie doświadczenie Nicole w połączeniu z ekscentrycznymi pomysłami i nowoczesną technologią, opanowanymi do perfekcji przez Tenora i Fultona jej cierpliwy dystans i spory talent mogły rozkwitnąć. Współpraca tej trójki była niezwykle radosna i bezbolesna. Wspomagani gorącym słońcem Barcelony oraz miłosnym uniesieniem, Jimi i Nicole stworzyli inspirującą porcję futurystycznego electro-Motown. Klasyczna dyscyplina Willis, szalona innowacyjność Tenora i eksperymenty zafascynowanego Cubase'm Fultona dały bardzo pożądany efekt. Powstała bardzo nowoczesna, ambitna płyta neo-soulowa, mogąca zadowolić swym rozmachem także wymagających muzycznych poszukiwaczy.

(wygodna kanapa)

posłuchaj nicole willis!
"curiosity">kaktus discos # 4
mp3>www.kaktus-deluxe.com.pl
GO>www.nicolewillis.com

foty jimi tenor

e a s y - c o n s u m a l i n t e l l i g e n t m u s i c

a certain frank

a certain frank to dowcipna nazwa, choć wcale nie taka oczywista w tłumaczeniu. Kryjący się za nią bohaterowie zalecają następujące:
a: perwsza litera alfabetu
certain: pewny, godny zaufania, defintywny
frank: wolny, wyzwolony, otwarty.

Frank Fenstermacher i Kurt „Pyrolator" Dahlke to z pewnością godni zaufania i wyzwoleni ludzie. Stojąc od tak wielu lat na czele frontu niezależnej elektroniki nie można być byle kim. To, że działają do dziś, wciąż racząc nas zaskakującą i, co ważne, świeżą muzyką jest do prawdy godne podziwu. Fantastyczna produkcja „Nothing" (patrz. recenzje, słuchaj> **kaktus discos # 6**) kolejny raz dowodzi, że prawdziwemu freakowi z wielkiem przychodzić do głowy mogą nie tylko zwiędłe myśli. Wręcz przeciwnie – dojrzały wykręt może posiadać pokłady niedostępne wielu młodym zajawkowiczom.
Historia Franka i Kurta jest zaiste cholernie długa i płodna. Większość z nas nieczęsto pamięta, że niemiecka elektronika lideruje w świecie nie od dziś. Założona przez nich w latach 80-tych grupa **Der Plan** była jedną z ważniejszych działających wówczas popowo-elektroniczno-nowofalowych formacji w Europie. To dzięki nim powstała także działająca i wydająca do dziś (od 20 już lat!!!) wytwórnia **Ata Tak**, w barwach której debiutowali tacy giganci jak **Andreas Dorau**, **Oval**, **DAF** czy **Element Of Crime**. Ich dewizą jest wydawanie „**easy-consumable intelligent music**" i, znając choćby tylko wyrywkowo, ich ofertę tak jest w rzeczy samej. Łatwa – owszem, ale przy tym istotnie dotknięta ludzkim intelektem, tworzy ofertę inter-pokoleniową. To wielka sztuka – nie stracić kontaktu z ciekawymi stronami współczesności, nie zapadać na kulturowego Alzheimera. Dwóm super kumatym weteranom z Düsseldorfu ta sztuka się udała, a słuchanie ich najnowszego albumu „Nothing" należy do moich ulubionych ostatnio zajęć.

(mik OS)

www.atatak.com

glory b: who the fuck is mozart?

fota juan sala

Austriacy w ciągu ostatnich kilku lat w zadziwiającym stopniu przyczynili się do rozwoju współczesnej muzyki w Europie, czy to na obszarze wyśmienitego downtempo – **Kruder & Dorfmeister** i **Tosca** czy też eksperymentalnej elektroniki – **Curd Duca**, artyści z **Mego** (**Pita**, **Fennesz**). **Glory B** to kolejny w szeregu znakomitych twórców, rozszerzający ofertę naddunajskich sztywniaków (tak ich przecież kojarzymy) o dźwięki ambitnego, głębokiego minimal house-techno.
Choć longplay „**Sunday Island**" jest tegorocznym objawieniem, tworzący **Glory B** – **Martin Tin Retschitzegger** i **Michael Duke Peter** mają za sobą bogatą artystyczną biografię. Wcześniej dali się już poznać na berlińskiej scenie (dokąd przenieśli się z rodzimego landu) nagrywając dla własnych wytwórni **Central** i **Grow!** pod takimi szyldami jak **The Memory Foundation**, **The Skinless Brothers**, **The Last Disco Superstars**, **Ratio** czy, najbardziej znanym, swojskim (dla rodaków Heidera) **Hi-Lo**.
Do stolicy europejskiego techno Tin i Martin nie przybyli jednak całkowicie anonimowo – podkreślić trzeba, że pierwsze ich single firmowały kultowe tłocznie: **M-Plant Roberta Hooda** i **Seventh City Dana Bella**. Stanowiło to wystarczającą rekomendacją dla wszystkich liczących się mistrzów gramofonów i w niedługim czasie krążki pary Austriaków trafiły pod palce **Millsa**, **Surgeona**, **Hawtina** czy **Hella**. Nic dziwnego, że na debiutancki longplay czekano z ogromnym zniecierpliwieniem, które spotęgowała jeszcze wieść o współpracy **Glory B** ze **Stefanem Betke (Pole)**. „**Sunday Island**" w doskonały sposób łączy najbardziej szlachetne tradycje muzyki klubowej – mieszanka kosmicznego techno i electro z Detroit zanurzona zostaje w krystalicznym cyfrowym potoku akordów w stylu Chain Reaction; hipnotyczna dubowo-house'owa pulsacja łączy się tu z minimalową motoryką, rozmach oraz swoboda ekspresji z niezwykłą wprost rytmiczną precyzją i dbałością o każdy dźwięk. Austriacy zaspokoili najskrytsze pragnienia wielbicieli **Maurizio**, jednocześnie też wzmogli tęsknotę za kolejną płytą tajemniczego von Oswalda. „**Sunday Island**" nie jest jednak tylko chwilowym substytutem – to samodzielna wypowiedź artystyczna, rozwijająca mauriziową stylistykę, jednocześnie jednak swobodnie penetrująca własne ścieżki. Pełni podziwu możemy tylko (żartem) zapytać: **who the fuck is Mozart?**

sinus

słuchaj> kaktus discos # 6

mouse on mars wydają nową płytę – **„idiology”**, najlepszą w ich karierze: zgrzytliwą, hałaśliwą, połamaną, a jednocześnie wielobarwną i uroczą. Jak zwykle przewrotną, jak zwykle zaskakującą. To kolejny śmiały krok w poszukiwaniu nowego języka elektroniki. Ponieważ jednak Mousy na płytach niezbyt często odwołują się do werbalnej komunikacji, namówiliśmy ich, by przygotowali coś w rodzaju idiologicznego słownika.
Oczywiście, że nie w kolejności alfabetycznej!

Mouse On Mars – nazwa wzięła się z niczego. Wydawało się nam, że opisuje wolność tworzenia i kształtowania.

„idiology” – to kompozycja dwóch słów. IDIOM, oznacza „własny”, „siebie” a LOGIC oznacza logikę i nasze osobliwe cechy. To własny, szczególnego rodzaju porządek. Chodzi o to by z osobliwości tworzyć strukturę, przestrzeń, w której mogą one istnieć. Niemniej jednak można te słowa odczytywać jako jedno.

hip hop – często jest nudny i słabo zrobiony. Czasem zdarzają się jednak naprawdę świetne beaty. Z tekstami trudno się identyfikować, często są na poziomie podstawówki. Ale...w zasadzie lubimy hip hop. Jest tak różnorodny, co znaczy hip hop? Obecnie, niewiele więcej niż znak marketingowy.

Napster – ta sprawa to histeria przemysłu muzycznego. To nie pytanie o prawa autorskie artystów. Większość z tych praw i tak należy do wytwórni. Duże kompanie boją się o kasę. Cały ten tzw. skandal został bez sensu wyolbrzymiony. Mp3 są OK, choć to mało osobisty kontakt z muzyką. Ale to tak jak przegrywanie kaset na prywatny użytek. Ktoś miał po prostu dobry pomysł – jeśli jest teraz bogaty i szczęśliwy, gratulacje.

Time Machine – gdybyśmy mogli wybrać nie tylko czas, ale i miejsce, odwiedzilibyśmy starożytną Grecję by spotkać się z Sokratesem, Izrael by zobaczyć Jezusa i Egipt, w okresie budowy piramid. Skoczylibyśmy też na chwilę w przyszłość by spotkać siebie.

niemiecka elektronika – niemiecka tradycja, jakkolwiek rozumiana, nas nie obchodzi, bo zwykle kończy się katastrofą. Mamy niemieckie paszporty, mówimy po niemiecku, ale te słowa możesz znaleźć w każdym języku.

„actionist respoke” – pierwszy singiel z „idiology”, ma coś z ducha punkowego, ale także z Dadaizmu, lat 60-tych, sporo tu też popowych odniesień... To nasze osobiste oświadczenie, na tą chwilę. Łączy niechęć do bycia częścią społeczeństwa ale i pragnienie dobrej zabawy...

Sonig – nasza wytwórnia, jest niezależna dlatego tak dla nas

mouse on mars

w a ż -
na. To dobrze,
że możemy robić
wszystko sami. Zainteresowa-
nie wokół Mouse On Mars wykorzystu-
jemy by wspomóc artystów z Sonig:
verta, f.x.randomiza i innych.

good time – spędzać dobrze czas to za-
pomnieć o czasie.

idee fixe – nie mamy idee fixe. Jedy-
na idea to taka, że wszystko, co nas
interesuje pozostaje w nieustannym
ruchu. Wszystko jest w budowie,
nic nie jest zakończone.

kolory – okładka „idiolo-
gy" jest czarna bo
to nasz ulu-
biony
kolor. Czarna była też „Instrumentals".
W przyszłości z pewnością znów popracu-
jemy nad kolorami. „idiology" zaś mia-
ło wskazać na kontekst muzyki jako
książki.

polityka – to nie tylko sprawa ludzi
w kiepskich garniturach.
Wszystkie nasze akcje mają wymiar poli-
tyczny. Polityka to idea łączenia, ko-
ordynowania całej naszej działalności.
Może to rodzaj politycznej filozofii
albo filozofii polityki... To także
próba odzwierciedlenia muzyki poza
strukturami muzycznymi. Nie chcemy też
mówić, jakie uczu cia tworzą na-
szą
muzykę, bo to
bardzo indywidualne wy-
obrażenia. Wolimy rozmawiać
o tym JAK tworzyć muzykę.

Kolonia – po tournee miło do niej wró-
cić. Tam mieści się Sonig, mieszka tam
też wielu z naszych przyjaciół. To dość
wyluzowane miasto artystów i muzyków.
Choć nie jestem wielkim fanem footbal-
lu, z pewnością wolę też FC Koln niż
Bayern Monachium.

zred. **luke**

HOUSE

House przewrotnie wyprowadził muzykę z domu. To zupełnie inny zwyczaj aniżeli ten, jaki panował przez lata, a nawet przez dziesiątki lat, kiedy to muzykę właściwie zabierało się z miasta czy ze sklepu do domu. Tam też naprawdę dopiero ona żyła. Nic dziwnego, że jest house silnym i szerszym elementem kultury klubowej, wyraźnej rewolty obyczajowej ostatnich lat, gdzie muzykę „konsumuje" się tańcem czy imprezowaniem, najlepiej w jakiejś większej grupie. Co więcej, w swojej koedukacyjnej naturze jest też najbardziej malowniczy i przy okazji z wielu względów także społecznie sprawiedliwy (to dla tych cierpiących na syndrom pc). To też nic dziwnego, że wybucha jego epidemia. Dobra muza, zajebiste balangi, spoko laski i euforia generowana pozachemicznie. Czego więcej może chcieć od życia nie oczekujący wiele audiofan...Kurwa raj!!!

4ALL

Wiemy, wiemy, historię macie w dupie, liczy się Teraz, a dla tych po mniejszej ilości drinów być może także jutro. Byście jednak w przyszłości nie odkrywali ponownie Ameryki sporządziliśmy dla was małą ściągę - słownik – A - Z. Oczywiście nie wyczerpuje on tematu, hasła czasem są ważne, czasem ciekawe, czasem dobierane na zasadzie kaprysu. Nie piszemy historii house'u, podsuwamy tylko kilka wskazówek dla ciekawskich.

a: acid house; brytyjski fenomen końca lat 80-tych; pre-rave'owa eksplozja lata miłości 1988 napędzana pigułami i muzą, jak to zwykle u Brytoli, importowaną z Chicago, Detroit i NYC. Powszechnie za pierwszy acid-house'owy kawałek uznaje się legendarny już „Acid Tracks" Phuture (z 1987), 11-minutowy neurotyczno-hipnotyczny hit produkowany przez Marshalla Jeffersona. To fakt: Chicago jako pierwsze odkryło Rolanda 303 – niektórzy nie zauważyli do dziś, że było to już 15 lat temu. Potem już poszło: żółte mordki Smiley (patrz: S) na T-shirtach, nielegalne imprezy w fabrykach, histeria prasy. Muza może się trochę zestarzała, ale zjawisko to ważne, bo wtedy, jak grzyby po deszczu, zaczęły powstawać kluby i wytwórnie. No i odkryto też Detroit – Juan Atkins do dziś wspomina, jak pierwszy raz grał na Wyspach dla 5 tysięcy BIAŁYCH kidów. Tylko Acid Drinkers by nie wymiękli.

b: body&soul; Klub w Nowym Jorku, działa od 1996 roku. Jego rezydenci: Francois Kevorkian i Danny Krivit, to weterani jeszcze z czasów eksplozji disco w końcówce lat 70-tych. Wzorowany na legendarnym Paradise Garage. Co roku obchodzone są tu imprezy ku czci legendarnego DJ-a z tamtego okresu, Larry'ego Levana (patrz: L) Główną ideą jest bowiem odrodzenie pre-rave'owej, wielokulturowej, klubowej wspólnoty, „złotego wieku" underground disco-funku przełomu lat 70/80 -tych. Muza – od klasyków Motown / Philly soulu do współczesnego house'u. Częste także deep house'owe maratony. Publika wielorasowa i o różnych orientacjach, ale niezwykle lojalna, tworzy niemal osobną miejską subkulturę.

c: jasne, że powinno być **chicago**, ale historia muzyki w tym mieście wymaga osobnej książki. Zresztą o Chicago znajdziesz coś pod niemal każdą literką. Dlatego C jak **the children** – to może niezbyt istotny epizod w historii, ale dość znamienny. The Children w 1989 roku nagrali kawałek „Freedom" – hymn na cześć braterstwa i tolerancji. Brzmi hippisowsko, ale deep house niejednokrotnie odbijał echa walki o równouprawnienie czarnych i postulaty seksualnych mniejszości. „Child" w slangu bywalców house'owych klubów Chicago oznacza geja, zaś „step-child" to akceptowany przez gejów heteroseksualista. Przypomnijmy monolog z „Freedom": „don't oppress me", „don't judge me", „can't you accept me for what I am".

d: "disco sucks!" - w 1979 na stadionie baseballowym w Chicago DJ Steve Dahl z Detroit zorganizował "Disco Demolition Derby", w czasie których zniszczono przy pomocy dynamitu ok.100 tys. płyt disco. Tłum discofobów w amoku nieźle też narozrabiał na stadionie i w mieście. Przypomina to trochę Kulturkampf – disco zarzucano dekadenckość, nieautentyczność, zdradę ideałów "walczących" społeczności. Powstały wówczas takie organizacje jak DREAD – Detroit Rockers Engaged In The Abolition Of Disco, czy "Insane Coho Lips Antidisco Army" Dahla. Przeciw disco buntowali się nie tylko biali rockersi, ale i część czarnej społeczności – krążyły nawet spiskowe teorie, iż to sabotaż przemysłu muzycznego wobec świadomego i walczącego P-funku oraz hip-hopu.
Miłośnicy tanecznych rytmów tylko wzmocnili szyki. House zaś, choć jeszcze bardziej mechaniczny, syntetyczny a także erotyczno – narkotyczny niż disco lat 70-tych, przyczynił się do znoszenia kulturowych podziałów w równej mierze, co hip hop czy cosmic-funk Funkadelic. Na ślady ówczesnej anty-dyskotekowej histerii natrafiamy do dziś, choćby w ty-

HOUSE a-z

tule krążka "Death Before Disco" Christiana Morgensterna (zajebistego zresztą).

e: oczywiście powinno być **ecstasy**, ale się na tym nie znam, więc proponuję E jak – **"erotic moments in house"**. House to jedno wielkie erotyczne delirium, ale w tym przypadku chodzi o składankę z Dessous Recordings. To wytwórnia Steve'a Buga, spodziewajcie się więc minimal-house'u najwyższej próby. Vincenzo, The Discowboys, DJ Rasoul i inne gwiazdy. "Chyba warto żyć" krzyczał w swej recenzji ("Kaktus", nr 3/2000) tajemniczy Alex Goodman. Wie, co mówi.

f: fanziny - w zasadzie, to żadnych nie ma, bo ludzie zbyt dobrze się bawią, by dłubać coś siedząc samemu w domu (doceńcie więc, że przygotowuję dla Was ten słownik). Jedynym znaczącym wydawnictwem był zin „Boy's Own", tworzony pod koniec lat 80-tych w Londynie przez klikę weteranów pierwszych acidowych imprez na Ibizie (patrz: I), m.in. Terry Farleya i Andy'ego Weatherall'a (tak, to ten od Sabres Of Paradise). Poświęcony nielegalnym imprezom, ciuchom i piłce nożnej, ale były też oceny pigułi single ściągane z USA. „Boy's Own" zasłynął sloganem „better dead than acid ted", gdzie acid ted to rozkrzyczany weekendowy neofita „nowych brzmień", który niewiele kuma. Wojna „Balearic" vs "acid teds" przypominałą nieco walkę modsów z rockersami z lat 60-tych. "Boy's Own" pochodzili z klasy robotniczej, ale chcieli być cool w bardziej dystyngowanej formie. Trzeba przyznać, że wszystko czym pasjonowali się "acid teds", "Boy's Own" opisywało parę miesięcy wcześniej.

g: jak **"globus",** nie chodzi jednak o błyszczące dyskotekowe kule, ale o górną salę w berlińskim klubie Tresor, w której grany jest tzw. progresywny house. Co prawda zdarza się, że z prędkością światła napierdala tam też Jeff Mills, ale to tylko dlatego, że w Globusie jest więcej miejsca niż w minimal-technowej piwnicy, a Millsa obejrzeć chcą wszyscy. Istotne jest też, że wytwórnia Tresor wydaje serię "Globus Mix", ze znakomitymi DJ-ejskimi progresywno-house'owymi setami. Za poszczególne części odpowiadają – Mitja Prinz, Blake Baxter, Rok, Dan Bell i Matthew Herbert (dwie ostatnie są najlepsze). Explore, kids.

h: hardy, ron, pochodzący z Kalifornii do historii przejdzie jako jeden ze sławniejszych DJ-ów Chicago. Zastąpił Frankiego Knucklesa (patrz: K), po tym, jak ten pokłócił się z właścicielami Warehouse, gdy ci podnieśli ceny biletów. Wokół niego tworzono filię Warehouse – The Music Box, gdzie jako pierwszy z house'owych DJ-ów grał z dwóch tych samych płyt jednocześnie – zapętlając niektóre fragmenty, intensyfikując napięcie, odwlekając główny motyw doprowadzał chicagowskich junków do kresu wytrzymałości. Jego sety, ponoć dużo mocniejsze i bardziej surowe niż Knucklesa, były legendarne wśród protoplastów brytyjskiego hardcore rave. On wylansował też "Acid Tracks" Phuture, który znany był jako Ron Hardy's Acid Trax. Kariera Hardy'ego odbija też pierwsze symptomy rozpadu sceny – walki promotorów, pojawienie się ciężkich narkotyków. Ron Hardy zmarł z przedawkowania w 1993 roku.

i: ibiza dopiero teraz stała się wakacyjnym śmietnikiem Europy, centrum niemieckiej sex turystyki. W połowie lat 80-tych na Ibizie kiełkowała brytyjska kultura rave. Kiełkowała oczywiście z korzeni house'owych. Wiodącą postacią był Argentyńczyk Alfredo Fiorillo, który uciekając przed dyktaturą generałów przyjazne miejsce znalazł w klubie pod chmurką o kuszącej nazwie Amnesia. Jego uważa się za twórcę stylu Balearic. Nazwa ta nie odnosi się do rodzaju muzyki – Fiorillo jako DJ, grał bowiem wszystko, co wówczas określić można było mianem "hypno grooves": od The Waterboys po wczesny house – lecz raczej do szczególnego sposobu bycia, który zainspirował pierwsze pokolenie brytyjskich raversów. Balearic to nowa śródziemnomorska kultura z delikatnym narkotycznym podtekstem: luźne ciuchy, całonocne taneczne maratony i niechęć do snobistycznego szyku londyńskich, yuppiesowskich klubów. Ten szczególny etos zafascynował Paula Oakenfolda, który po wakacjach na Ibizie w 1985 roku założył w Płd. Londynie klub Funhouse wzorowany na Amnezji. Choć nie istniał on zbyt długo, zdeterminowana grupka pierwszych fanów acid-house mocno zwarła szyki. Fight For The Right To Party started here.

j: jacking to nic innego jak house'owy taniec, który w osłupienie wprowadza tych, którzy po raz pierwszy goszczą na takiej imprezie. Z pewnością widzieliście tancerki (piszę o kobietach, bo one robią to lepiej, choć faceci też próbują), dziwnie podskakujące lub drepczące w nieznanym kierunku i równocześnie ekstatycznie rozbujane – każda część ciała wibruje niezależnie, a jednak ruchy poddane są odgórnemu rytmowi podsuwanemu przez DJ-a. Przypomina to trochę epileptyczny trans, trochę "moonwalk" Michaela Jacksona – podobno jednak, tak twierdzą antropolodzy, odzwierciedlać ma to seksualny spazm. To rodzaj – tu wtrącają się socjologowie – zbiorowego, autoerotycznego seansu. Zrodzony oczywiście w Chicago, szybko stał się popularny także poza granicami "Wietrznego Miasta". Nie przypadkiem chyba NYC przemianowano na "New Jack City". Wystarczy spojrzeć też na tytuły kawałków: "Jack Your Body" Steve'a Silk Hurley'a, "Jack To The Sound" Fast Eddie'go Smith'a, "We Come To Jack" Secret Secret.

k: skoro był Hardy Ron musi być też **knuckles, frankie** – legendarny DJ z legendarnego chicagowskiego Warehouse. Knuckles przybył do Chicago z Nowego Jorku, gdzie przez parę lat grał u boku sławnego DJ-a Larry'ego Levana (patrz: **b** oraz **l**). Do Warehouse, gdzie spotykali się głównie czarnoskórzy geje, agenci próbowali ściągnąć właśnie Levana, ten jednak wolał zostać w The Garage. Namówiono więc Knucklesa, który w Warehouse grał w latach 1979-83. Miksując motoryczne disco, klasyki Giorgio Morodera, filadelfijski soul, wymyślając didżejskie tricki, dodając zewnętrzne efekty dźwiękowe, wykorzystując automat perkusyjny stworzył podstawy chicagowskiego house'u. Gdy w 1983 roku właściciele Warehouse podwoili cenę biletów założył własny klub The Power Plant.

l: levan, larry, rezydent The Paradise Garage – legendarnego nowojorskiego klubu, działającego w latach 1977-87. Levan był jednym z pierwszych Dj-ów, którego otaczał niemal kultowy status. Jego całonocne maratony w The Garage zdefiniowały pozycję DJ jako szamana – w opozycji do nurtu disco, gdzie odtwarzano gotowe utwory, Levan na trzech gramofonach budował prawdziwe soulowo-house'owe symfonie, dawkując częstotliwości, które maksymalne natężenie osiągały w okolicach piątej nad ranem. Levan był owładnięty obsesją perfekcyjnego dźwięku – by w pełni kontrolować jakość swych setów wraz z inżynierem Richardem Longiem zbudował w The Garage klubowy sound system; potrafił też całe dni poświęcić na odpowiednie ustawienie kolumn i dobór płyt. Levan był też jednym z pierwszych house'owych producentów, a także nauczycielem mikserskiej sztuki. Niezły gość, ale później chyba trochę przegiął z dragami.

m: jak **moroder**. Niektórzy do dziś twierdzą, że całe techno to zżynka z "I Feel Love" Donny Summer i nie można do końca odmówić im racji. Producentem tego kawałka był Giorgio Moroder, który w Monachium wymyślił Eurodisco. Jego agencja Say Yes Productions wykreowała Donnę Summer – wówczas śpiewającą w różnorakich musicalach – na disco ice queen. Innowacje Morodera trudno przecenić: to on wydłużył niebotycz-

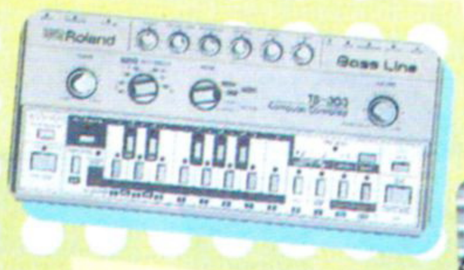

nie długość parkietowego kawałka, proponując 17 minutowy megamix "Love to love you baby" Donny Summer. On uprościł funkowy rytm do automatycznego 4/4 (tak by biali mogli tańczyć) wybijanego przez automat perkusyjny, co najważniejsze jednak – jako pierwszy odważył się stworzyć całkowicie elektroniczną muzykę taneczną. Disco na jakie zasłużyli potomkowie Kraftwerk. Ogólnoświatowy sukces "I Feel Love" z 1977 to przełom w nowoczesnej muzyce tanecznej – odrzucając podział zwrotka/refren na rzecz motorycznego transu, instrumentalną wirtuozerię na korzyść syntetycznych, mechanicznych brzmień, Moroder stworzył wzór dla wszystkich tanecznych producentów na nadchodzące 20 lat. Reszta to tylko drobne modyfikacje.

n: jak **new house explosion** – wszędzie naokoło rozbrzmiewa house, więc o czym tu mówić? Rzućmy parę nazw – Basement Jaxx, Faze Action, Green Velvet, Luomo, Marcus Nicolai, Losoul, Daft Punk, Etienne De Crecy, Bob Sinclair, Vincenzo, MRI, Spiller, Masters At Work, Ian Pooley, Benjamin Diamond, nie wspominając o całej UK-Garage'owej hałastrze. Nie znasz? Nie czytasz "Kaktusa"? ("Sun of the rising house", nr 5). Wracaj do szydełkowania.

o: jak **"on and on".** Choć wielu rości sobie prawa do tytułu pierwszego house'owego kawałka, większość historyków zgadza się, że pierwszym winylowym wydawnictwem tego typu był numer "On and On" duetu Jesse Saunders i Vince Lawrence, wydany w 1983 roku przez ich własną wytwórnię Jes Say. Saunders i Lawrence przyszli ponoć do Larry'ego Shermana, właściciela jedynej tłoczni w Chicago (a gdzie indziej?) z prośbą o wytłoczenie 500 dwunastocalówek na kredyt – obiecali, że za 20 minut wrócą płacąc po 4$ za płytę. Frajer się zgodził, na swoje jednak szczęście – chłopaki nie tylko zapłacili za całość, ale zamówili jeszcze tysiąc egzemplarzy. Sherman tak się rozochocił, że założył nawet wytwórnię Trax, która, wraz z DJ International, przyczyniła się do rozwoju house'u w Chicago. Jesse Saunders i Farley "Jackmaster" Funk, w barwach tej drugiej firmy, coverem Isaaca Hayesa "Love Can't Turn Around" po raz pierwszy, w 1986 roku, wprowadzili house do brytyjskiej Top 10.

p: jak **phuture** – o nich już było przy okazji "Acid Tracks" ale dodajmy, że grupę tworzyli DJ Pierre, Spanky i Herb Jackson. Warto też podkreślić, że dla Phuture słówko "acid" nie miało bezpośrednich narkotykowych konotacji, oznaczało wykręcone, elektroniczne dźwięki. Na drugiej stronie "Acid Tracks" znajduje się zresztą anty-kokainowy numer "Your Only Friend", kto wie czy nie lepszy od klasyka ze strony A.

r: roland tb 303 – syntezator basowy, któremu zawdzięczamy narodziny acid house'u i Detroit Techno. Na rynek wszedł jako uzupełnienie Rolanda 606 – maszynki perkusyjnej. W komplecie przeznaczone były dla gitarzystów, którzy nie mają z kim "podżemować" w domowym zaciszu. Srebrne pudełko z jednooktawową klawiaturą (o skali 4 oktaw) niezbyt spodobało się następcom Eddiego van Halena i w 1985 roku wstrzymano jego produkcję. Syntetyczne basowe dźwięki, o dziwo, wykorzystali włoscy producenci disco. Chicago odkryło ów dziwny zfuzzowany basowy sound dzięki hitowi Alexandra Robotnicka z 1983 "Les Problemes D'Amour". Ponieważ 303 kosztowało grosze, wielu miejscowych domorosłych producentów znalazło niezłą zabawkę. Już wkrótce charakterystyczne, basowe riffy miały zainfekować całą taneczną społeczność. "Acid Tracks" to był tylko początek.

s: smiley i slogany – Smiley to ten żółty uśmiechnięty łepek, którego w formie badzioli można dziś kupić na każdym bazarze. Kiedyś wywoływał jednoznacznie drugowe skojarzenia, dziś 6-latki noszą go na tornistrach. Może brytyjscy housiarze nie główkowali zbyt wiele nad zinami, ale działali aktywnie, od klubów i wytwórni po produkcję tysięcy T-shirtów. Jeśli nie szczerzył się na nich Smiley, na pewno było jakieś hasło. O "Better Dead Than Acid Ted" pisałem wyżej (patrz: **f**) najpopularniejsze było jednak "Get Right On One, Matey" (z tłumaczeniem mam problem, może: "trzaśnij co trzeba, koleś" lub coś w tym stylu; chodzi o to, żeby wiedzieć, co dobre). Po aferze dopingowej Bena Johnsona produkowano koszulki z takim hasłem i zdjęciem Bena na linii mety. Jeśli znajdziecie taką, dajcie znać.

t: trent, ron Trent Ron – w tej chwili najsilniejszy pomost pomiędzy Chicago a kwitnącym house'owo Nowym Jorkiem. Trent ostatnio bazuje na Brooklynie, gdzie założył producencko-wokalny team USG. Często grywa też w Body&Soul (patrz: **b**). Pochodzi jednak z Chicago, a jego singiel z 1990 "Altered States" to klasyk deep house'u na wieki wieków. Trent prowadzi też wytwórnię Prescription. Która wydaje m.in. płyty Romananthony. Współpracował z Saundersonem, Carlem Craigiem, 4 Hero, i Maurizio. Sami więc widzicie, że to pierwsza liga.

u: jak **unique 3** - zespół dla którego Rob Mitchell i Steve Beckett założyli Warp. Dla nich brytyjscy dziennikarze uknuli hasło bleep house – może spartańsko uboga (w sensie środków) muzyka niewiele wspólnego miała z soulowym bujaniem i latino euforią, ale do bólu (membrany) konsekwentnie rozwijała stylistykę wyznaczoną przez trio Kraftwerk-Moroder-Phuture. Odhumanizowany wokal w "The Theme" deklaruje: "we're the original acid house creators / we hate all commercial house masturbators". Love them or die!

v: vocoder – ma w historii house'u miejsce niepoślednie. Każdy wykorzystywał go na swój sposób – Unique 3 i acid-house'owi B-Boys po to, by ich muzyka brzmiała bardziej futurystycznie i syntetycznie, Daft Punk chyba po to by wywołać skojarzenia cyber-erotyczne (choć ja przy vocoderach z "Discovery" rzygam jak kot, pardon, ale to prawda).
Patent trochę już oklepany, jak Rolandy, ale na niektórych wciąż robi wrażenie.

w: o **warehouse** pisaliśmy przy okazji Frankie Knucklesa i Rona Hardy'ego, może więc mały cytacik z Wilde'a Oskara – gej i gustownie ubrany, wrażliwy, ale i lubiący prowokacje, głosił: "nowy hedonizm – oto czego nasz wiek potrzebuje". Nie wiem czy pasuje do house'owego słownika, ale chyba by facet nie narzekał. Proponuję jeszcze jeden klasyk: "jedynym sposobem pozbycia się pokusy jest uleganie jej". Jest jeszcze tysiąc podobnych, najlepiej zajrzeć do "Portretu Doriana Graya". Czyta się szybko, wieczorem można iść potańczyć. Tylko nie cytujcie fragmentów swoim pannom!

z: zjazd do boksu (czyli w redakcyjnym slangu drzemka, po spożyciu); to doliniarska litera i nic innego mi nie przychodzi do głowy, a nie chcę naciągać jak w przypadku Wilde'a. Czas kończyć.

harował dla Waszej przyjemności: **luke**

PS. Sporo zerżnąłem z "Energy Flash" Simona Reynoldsa, ale przeczytajcie sami 500 stron doktoranckiej angielszczyzny, a zobaczycie, co to za poświęcenie. Ciao!

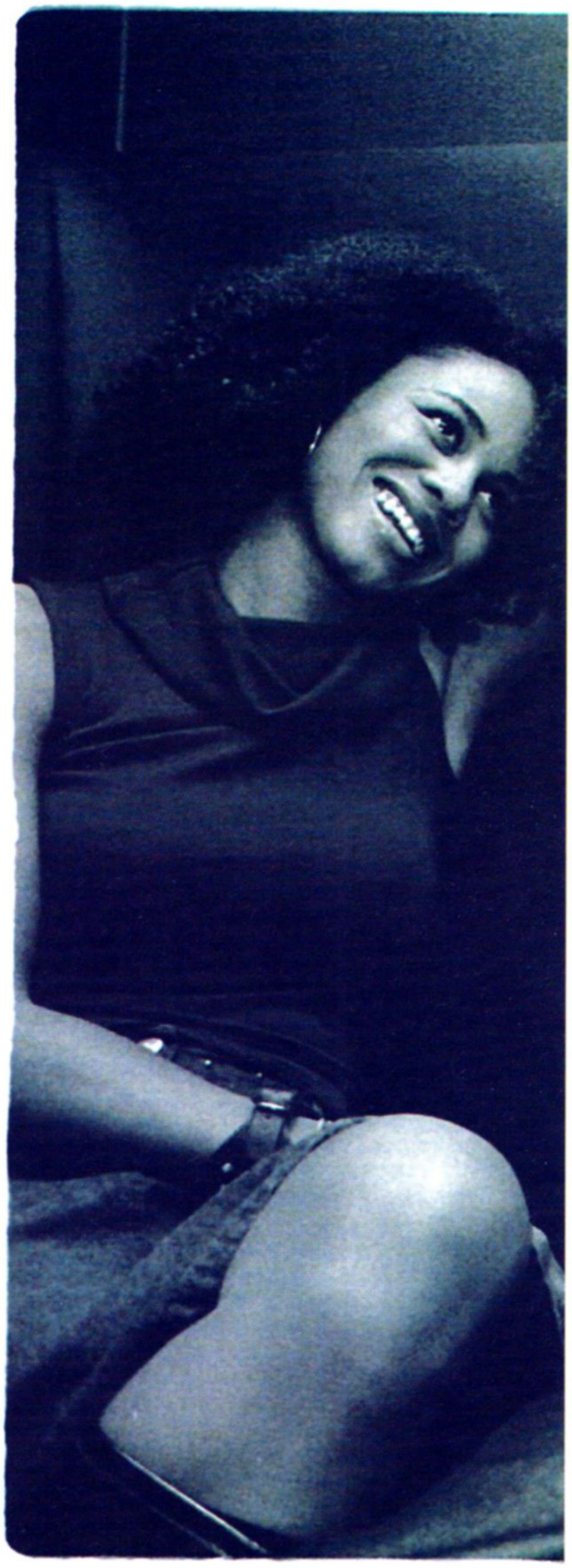

foty: GV Horst

blake baxter : prince of techno

Ponownie zdarzyła się w Polsce rzecz niebywała. Rzadkie w naszym kraju odwiedziny wykonawcy dużego formatu znowu przepadły bez większego echa. Przygniecione zapotrzebowaniem jedynie na mniej lub bardziej anonimową weekendową rozrywkę, wypocenie się pod sznapsa i ogólne nocne „strzaskanie". Podobno i Blake, grając w warszwskim „U-Bocie", wypadł także mało okazale. Nie pierwszy to tego typu przypadek. Pamiętam kiedyś także występ Suburbana. Przypomnijmy sobie także i Millsa. Tutaj jest trochę tak jak w futbolu. Artysta gra tak jak mu publiczność pozwala. Niezaangażowanym i niepotrzebującym serwuje się knoty, czasami tylko półprodukty, bo na więcej tak naprawdę nie zasługują.

Bez względu na ten fakt, którego zwykle szkoda, i tak pozostaje Blake żywą legendą Detroit. Jego liczne płyty i nagrania są kamieniem milowym nowej kultury, a jago najnowszy album będzie się w tym roku ubiegał o najwyższe laury, czy ktoś tego chce czy nie.

01. Początki kariery

Baxter rozpoczął swoją karierę nagrywającego artysty w 1985 roku, a więc wcześniej aniżeli muzyką zajęli się Kevin Saunderson czy Derrick May. Z perspektywy tych wielu już lat wydaje się też najbardziej niedocenioną postacią Detroit Techno i nie jest to tylko moje zdanie. Pierwsze muzyczne próby Blake'a sięgają jednak jeszcze wcześniejszych lat. Początek lat 80-tych to okres jego głębokich fascynacji muzyką **Depeche Mode**. Wtedy też jego wielkie uznanie wzbudzały solowe propozycje Prince'a oraz Barry White'a. Te inspiracje pozostają u niego żywe do dziś, zwłaszcza jeśli chodzi o przypisywaną seksualność jego muzyki. Początek jego kariery to jednak profesja perkusity. Wtedy obsługiwał on na trasach koncertowych takie sławy jak **Inner City** czy **Nitzer Ebb**. Wypracowane wtedy umiejętności tworzenia rytmu na żywo, w bardzo szerokim przekroju muzyki rozrywkowej (soul, R&B, house i techno), odczuwalne są w jego muzyce do dziś, kiedy swoje live performances czasami niespodziewanie uzupełnia muzyką graną z elektronicznych, perkusyjnych padów. Były też wyjątkowo soczystym wprowadzeniem dla wykorzystania samplerów i automatów perkusyjnych. W tym pierwszym okresie kariery muzycznej Blake'a, dwa wydarzenia wydają się mieć kluczowe znaczenie. W 1989 roku otrzymuje on prestiżową nagrodę „**Detroit Dance Music Award**" dla najlepszego techno/house DJa. Nieco później dochodzi też do zerwania współpracy z głównymi postaciami nowej sceny z Detroit: Atkins-

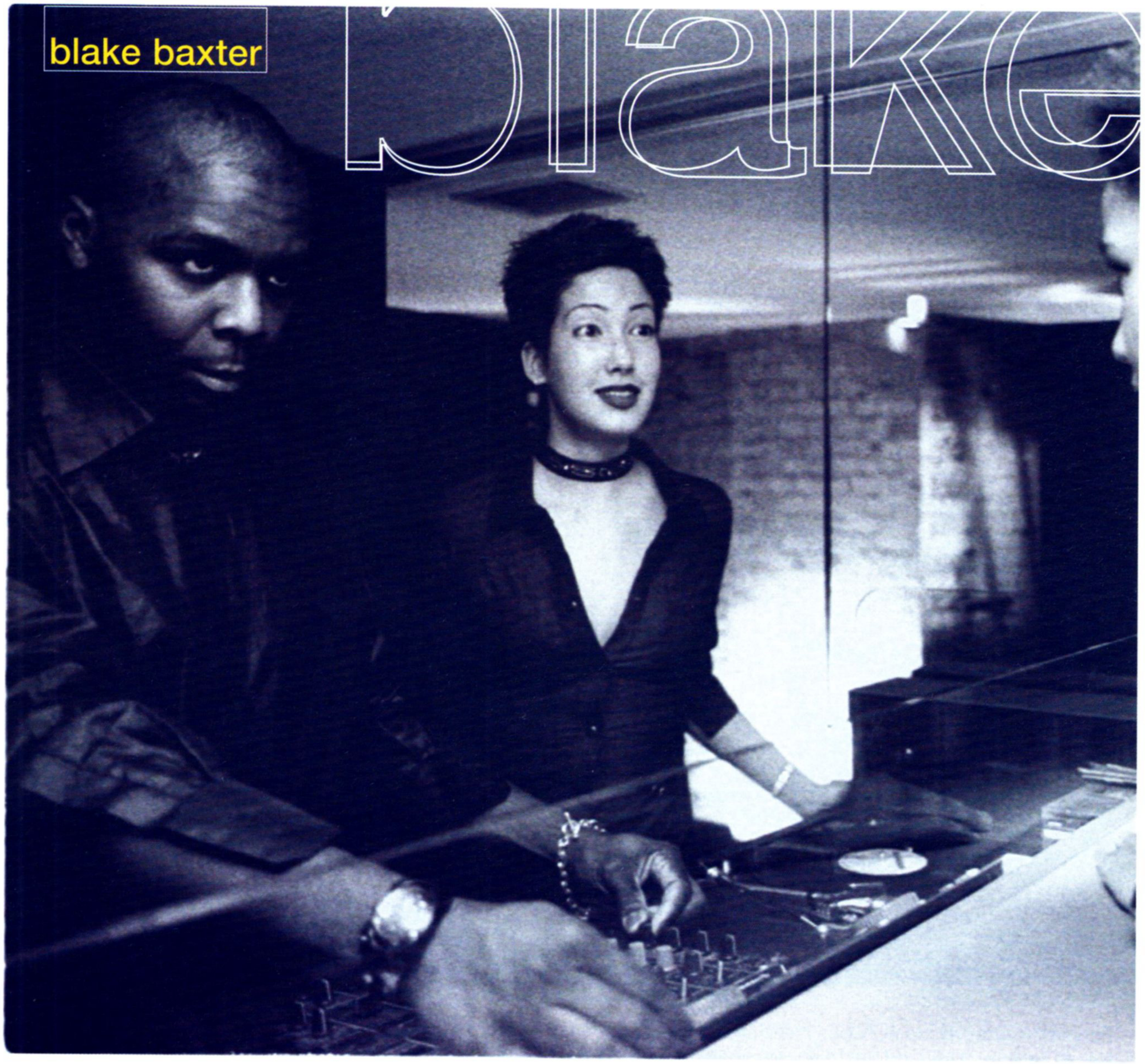

-May-Saunderson. Blake zostaje zmuszony do pełnego muzycznego usamodzielnienia się i pewnie ten fakt do dzisiaj jakoś rzutuje na przytoczoną na wstępie ocenę roli Blake'a w tworzeniu muzycznego oblicza Detroit. W 1991 roku ukazuje się jego wielki przebój EP **„Sexuality"** (dla Incognito) oraz zacieśnia się nowy etap jego współpracy z **Underground Resistance**. Dzieje się ona nie tylko w sensie wydawniczym, ale i przejawia się także w postaci pierwszych wspólnych tras koncertowych, a raczej imprezowych line-upów, szerzących pierwiastek nowej sztuki na całym świecie. **To dla wytwórni UR powstaje jego legandarny kawałek „Prince of Techno", tworząc muzyczną ksywę Baxtera, zresztą aktualną do dziś.**

02. Berlin

W tym samym roku Baxter przenosi się na rok do Berlina. Owocuje to pierwszą jego pełnowymiarową propozycją. **„Dreamsequence"** powstaje przy producenckim współudziale **Thomasa Fehlmana** i **Moritza von Oswalda (Maurizio)**. Album wydaje Tresor. Muzyka pełna stałych i rozpoznawalnych elementów sztuki Blake'a zaskakuje domieszką niezwykle dynamicznych, a czasami wręcz rave'owych dodatków. Generuje też wiele imprezowych „gwoździ". Od tego momentu Berlin staje się niezwykle częstym miejscem, z którego realizuje on swoją muzyczną krucjatę. Tutaj powstają i wychodzą główne jego propozycje. W 1992 roku efektem jego współpracy z pochodzącym rownież z Detroit **Eddie Flashin' Fowlkes'em** jest album **„The Project"**. Przynosi on bardziej „aksamitną" wersję technicznego grania, ciepła lokalizującego się bardziej na pograniczu techno, house'u, ale i R&B. Od momentu jego ukazania się Baxter funkcjonuje już w światowym top-deejayskim obiegu. Kolejnym niezwykle udanym rokiem w jego karierze jest rok 1995. Ponownie Tresor wydaje jego album **„Endless Reflection" (Dreamsequence feat. Blake Baxter)** oraz rozpoczyna się okres jego współpracy z ekscentrycznym monachijskim **Disko B**. To dla tej wytwórni, także w tym roku powstaje pełny house/soulowej ekspresji album **"The Vault"**. Album odznaczajacy się połączeniem niezwykłego klimatu oraz perwersyjnej wręcz zachęty do tańca. To chyba najbardziej "męsko-damski" album Blake'a, kreujący jego wizerunek jako nowoczesnego odpowiednika autora muzyki "dla spragnionych miłości" Barry White'a. Ponieważ jest to okres jego wzmożonej aktywności, już rok później publikuje kompilację nowych nazwisk z Detroit nazwaną "313" (Tresor) oraz ponownie dla Disko B wydaje kolejny album - **"The H-**

To jest mój ostatni techno album. To koniec istnienia Prince of Techno. Niech spocznie on w pokoju (R.I.P). Sam wiem, że jestem muzycznym oldschoolowcem. Tak się wychowałem i takie są moje muzyczne fascynacje. Czuję, że współczesne techno skręca w zbyt komputerową dla mnie jazdę, gdzie indziej więc muszę szukać własnego wizerunku. Teraz pociągają mnie bardziej wielkie indywidualności muzyki rozrywkowej, potrafiące łączyć niekiedy różne elementy. Prince czy Gorgio Moroder, potrafili łączyć orkiestrę z gitarą i moogiem.

estetycznego obrachunku i szerzej spogląda na muzykę. Jego propozycja jest też szerzej zaadresowana. Przekrój jego muzycznych doświadczeń i fascynacji na albumie tym przecina wszystkie nowe odłamy współczesnej muzyki. Od obowiązkowego techno i house'u przez soul, elektro i HipHop, wszystko w niezwykle dopieszczonym aranżacyjnie wydaniu. Są też w kolekcji tej starsze nagrania, które dopiero teraz znalazły właściwe forum dla prezentacji. U Blake'a zagrały chyba ambicje, stąd ten album bardzo łatwo nazwać można definitywnym. Choć słychać tutaj wszystkie elementy muzycznego wizerunku Blake'a - każdy rozpozna charakterystyczne dla niego dźwięki (303, 909), to jednak niewątpliwie album jest zdecydowanie bardziej osadzony muzycznie i bardziej dojrzały. To jakby końcowy obrachunek artysty. Jak sam mówi: **To jest mój ostatni techno album. To koniec istnienia Prince of Techno. Niech spocznie on w pokoju (R.I.P). Sam wiem, że jestem muzycznym oldschoolowcem. Tak się wychowałem i takie są moje muzyczne fascynacje. Czuję, że współczesne techno skręca w zbyt komputerową dla mnie jazdę, gdzie indziej więc muszę szukać własnego wizerunku. Teraz pociągają mnie bardziej wielkie indywidualności muzyki rozrywkowej, potrafiące łączyć niekiedy różne elementy. Prince czy Gorgio Moroder, potrafili łączyć orkiestrę z gitarą i moogiem. Ciągle kręcą mnie stare rzeczy, które robili Carl Craig i Darrick May. Wtedy (85-90) techno miało swoje najlepsze momenty i było bliżej tradycyjnej muzyki. Dzisiaj fascynuje mnie to co robi Timbaland (soul z breakbeatem i HipHopem – red.). To jest dzisiaj mój zdecydowany typ.** Pierwsze symptomy muzycznych zmian przynosi już "Dreamsequence III". Zobaczymy jak będą wyglądały zapowiadane zmiany. Mamy nadzieję, że nic nie uronią one z tego, co tworzy unikatowość muzycznej oferty Blake'a. Dzisiaj nasz redacyjny typ, zdecydowanie nazywa się "Dreamseguence III. The Collective". Ze spokojem poczekamy co przyniesie przyszłość.

(axg)

-Factor (Hurricane Melt)" tym razem bardziej eksperymentuje z domieszką niezwykle "kwaśno" brzmiących elementów. Nadal pozostaje on jednak w kręgu propozycji bardzo użytkowej, jako manieryczny, ale i stylowy oraz niezwykle wyrafinowany podkład taneczny.

03. W którą dalej stronę?

Kolejne lata przynoszą jedynie singlowe i utrzymane w rozpoznawalnym stylu Baxtera kawałki. Poświęca się on bardziej występom na żywo, jak wiadomo głównego źródła dochodów w branży DJskiej. Dopiero koniec ubiegłego roku przynosi informacje o pracach nad nowym albumem. Towarzyszą mu często niesamowite informacje o zmianach stylistycznych, o większym zainteresowaniu Blake'a soulem i muzyką dedykowaną dla szerszego odbiorcy. Takie są prawa osiagnięcia dojrzałosci twórczej i próby dokonania autooceny własnej drogi muzycznej. Ukazujący się w pierwszych dniach 2001 roku album "**Dreamsequence. The Collective**" co prawda przynosi zmiany, ale są one podświadomie oczekiwane. Muzyka nabrała ciężaru gatunkowego i odpowiedniego dystansu, stając się nie tylko elementem czystej sztuki użytkowej. Czuć, że Baxter próbuje jakiegoś

Chateauneuf du Dance

Francja krok po kroku staje się potęgą w dziedzinie produkcji nowoczesnej tanecznej elektroniki. Paryż natomiast coraz częściej określany jest mianem Mekki wszystkich zafascynowanych charakterystycznym „filtrowanym" brzmieniem.

Na talerzach gramofonów coraz częściej pojawiają się numery, których komentarzem muszą być słowa uchodzące powszechnie za niecenzuralne. W mieście leżącym na skrzyżowaniu życiowych dróg dj'ów, muzyków, designer'ów, artystów i tancerzy dzieje się dużo, czego dowodem niechaj będzie cytat z jednego z ostatnich klubowych wymiataczy:

„There's something about the music,
There's something about the beat,
There's something about the rhythm,
I can feel it all around me"

czyli w poszukiwaniu straconego czasu

Etienne De Crecy

FUNK – wszechobecne, najmodniejsze dziś we Francji słowo słychać na parkietach, widać na plakatach i flyer'ach. Specyficzny, funkowy klimat odczuwalny jest w każdym klubie, sklepie, na ulicy. Dociera nawet do dzielnic emigrantów, gdzie unosi się zapach shawarmy i kawy z kardamonem. Przeszło sto lat po Wielkiej Rewolucji Francja stoi u progu nowej. Kto wiedzie klubowy lud na barykady?

Jednym z centrów podziemnej walki jest paryska wytwórnia SOURCE – w rzeczywistości jedna ze spółek - córek koncernu Virgin. Source Label wspólnie z YELLOW PRODUCTION, SOLID i ROULÉ tworzyła podwaliny pod nową, dyskotekową konstytucję. To tutaj mała grupka producentów i dj'ów postanowiła skończyć z panującym powszechnie przekonaniem, że Francuzi potrafią dziś tworzyć z pasją wszystko... z wyjątkiem muzyki. Hubert „Boom-Bass" - połowa duetu LA FUNK MOB znanego dziś pod nazwą CASSIUS stwierdził był w połowie lat 90., że „od dziś ludzie przestaną się śmiać z naszej muzyki i zaczną nas traktować serio". Czas pokazał, że się nie mylił.

Początki były jednak cokolwiek trudne. Z małymi wyjątkami w postaci Edith Piaf, Jean Birkin, czy Serge'a Gainsbourg'a francuska scena muzyczna była zdominowana przez lata przez szlagiery Johnny Halliday'a i euro-pop w postaci quasi - sexy jęków Vanessy Paradis i traumatyczno -nostalgicznych zawodzeń Myléne Farmer. Stacje muzyczne prezentowały utwory w przeważającej mierze anglosaskie, uzupełniając je lokalną mizerią. Przełom nastąpił w początku lat 90., kiedy to francuskie władze wprowadziły nakaz prezentowania na falach eteru muzyki francuskiej w proporcji 40% do reszty materiału. Decyzja ta otworzyła drzwi dla coraz popularniejszej francuskiej sceny hip-hop. Kultowa wówczas stacja NOVA prezentowała numery Alliance Ethnik, Ménélik, NTM i innych. To, co kiedyś było nowe i undergroundowe stało się standardem. Dziś już większość przeciętnych konsumentów trunków sygnowanych marką St.Emillon wie, kto to np. MC Solaar. Od czasu światowej premiery filmu „La Haine" (wyświetlanego u nas pod tytułem „Nienawiść") wie to także reszta mieszkańców globalnej wioski.

Methode champenoise

Równolegle do tych wydarzeń od początku lat 90. wolno, acz konsekwentnie, rozwijała się francuska scena techniczna. Jej światowym ambasadorem zostali LURENT GARNIER i jego wytwórnia F-Communications oraz pionier francuskiej sceny freestyle – DJ CAM. Nieliczne wówczas kluby nie notowały jednak rekordowych frekwencji. Francuska muzyka taneczna była produktem eksportowym sensu stricto. Wynika to być może z mentalności przeciętnego Zjadacza Langusty z Majonezem, który – paradoksalne – prawdopodobnie potrzebuje czasu, by przyzwyczaić się do nowych warunków, trendów i mód.

Społeczeństwo z dnia na dzień rozkręcało się coraz bardziej. Ruch taneczny znany we Francji pod nazwą „Abstract Beats" był konglomeratem stylów i tyglem muzyczno-scenicznych wizji. Hip-hop mieszał się z disco, housem i setkami innych gatunków. Jednym z pierwszych efektów działania takiej mikstury był wspomniany już LA FUNK MOB i ich EPka.

„Tribulations Extra Sensorielles" wydana przez... angielską Mo Wax. Ich muzyka – jako rezultat wcześniejszych muzycznych fascynacji – leżała na skrzyżowaniu neodisco i house'u, którym hołduje Zdar oraz hip-hopu – „działki" Huberta. W 1996 r. pod nazwą L'Homme Qui Valait Trois Millards panowie nagrali jedną z ważniejszych klubowych produkcji ostatnich lat: „Foxy Lady". Według niektórych fanów i krytyków to właśnie ten numer przetarł Francuzom świetlisty szlak do światowych klubów. CASSIUS – kolejny projekt spółki Zdar/BoomBass był już tylko postawieniem kropki nad „i". Tak naprawdę o artystach zrobiło się głośno na początku 1999 r. za sprawą ich debiutanckiego albumu pt. „1999". Fascynujący muzyczny kalejdoskop stylów i brzmień od electro - funku, przez disco aż do klimatów hip-hopowych znalazł swoje miejsce wśród "wielkich" dzieł sceny tanecznej. Nowy materiał Cassiusa będziemy mogli poznać jeszcze tej wiosny. Już dziś sporym hitem stał się "I'm a Woman" z gościnnym udziałem Jocelyn Brown.

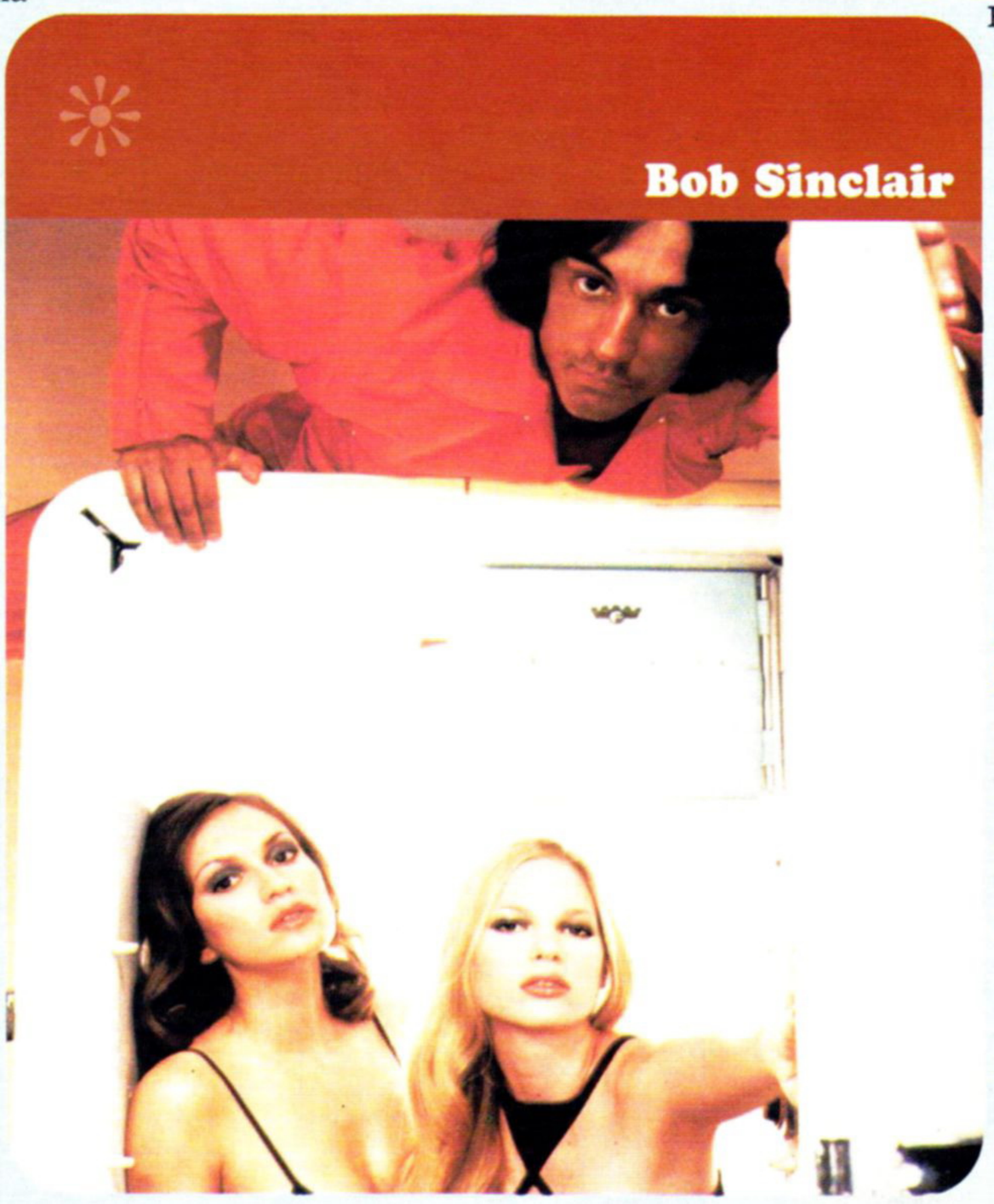

Bob Sinclair

Smart Boys Go Back To Disco

Zafascynowany poetyką anonimu duet nagrywał również pod kilkoma innymi nazwami, a jego członkowie zaczęli angażować się w inne projekty. I tak

Bob Sinclair

PHILLIPE ZDAR utworzył w 1996 r. wraz ze swoim przyjacielem ETIENNE DE CRECY projekt pod nazwą MOTORBASS. Ich album "Pansoul" był wtedy czymś na wzór dzisiejszego Super_Collider'a: rewelacyjnym kalejdoskopem stylów będącym efektem wypalenia ogromnych ilości zielonych szczytów i przesłuchania masy dobrych płyt. "Pansoul" – do dziś klasyk downtempo-house położył podwaliny pod styl zwany dziś FRENCH HOUSE (FILTER HOUSE).

De Crecy – mega-animator francuskiej sceny klubowej - współwłaściciel (obok Pierre'a Michel'a i Alexa Gophera) i szef Solid Label - zaskoczył wszystkich projektem zrealizowanym wspólnie z Phillipem Zdarem. W tym samym roku (1996 przyp. aut.) pojawił się solowy projekt de Crecy – "żółty" SUPERDISCOUNT – kolejny kamień milowy w historii francuskiej muzyki tanecznej, cieszący się nieprzerwanym zainteresowaniem do dziś. "Superdiscount" był również dobrym "strzałem" marketingowym – numery z płyty ukazywały się w najróżniejszych mutacjach nieprzerwanie przez ponad dwa lata od momentu, kiedy scena po raz pierwszy usłyszała sampel: "sensimilla–marijuana".

Rok 2000 przyniósł kolejny album EdC – owacyjnie przyjęty przez krytykę – "Tempovision" z muzyką poniżej 110 bpm nazwaną przez samego autora mianem Digital Soul – w którym brzmią echa downtempo, R&B i soulu.

Lafite-Rothschild

Coraz popularniejszy na europejskiej scenie stawał się kolejny artysta – DJ DIMITRY FROM PARIS. Zafascynowany dokonaniami Bacharacha i Gainsbourg'a – w obliczu winylowej mizerii panującej we francuskich sklepach muzycznych – postanowił sam nagrywać płyty, które mógłby potem kupować. Najwspanialszą z nich jest Sacre-Bleu: zestaw wspaniałych dźwięków easy-listening, downtempo i funkiness – kamień milowy w produkcji dzisiejszych house'owo - koktajlowych perełek.

Gdzieś z boku Filter House swoją muzyczną drogą podąża AIR – muzyczny związek architekta i nauczyciela matematyki, którzy za źródło swojej inspiracji podają takie nazwy, jak: Beatles, Oasis, Pulp, Blur, czy tuzów francuskiej sceny: Gainsbourg'a i Bacharacha. Do dziś produkują z powodzeniem swoje zbliżone do klasyko - popu oniryczne techno, inkrustując je moogowymi akordami. Pierwsze dokonania Air możemy usłyszeć na płytach sygnowanych przez... MoWax, które powstały w wyniku fascynacji muzyka duetu mentora wytwórni – James'a Lavelle'a. Pierwszy singiel "Modular Mix" ujrzał światło dzienne wraz z remixami popełnionymi przez DJ Cam'a i Source Direct. Znalazł się również na kompilacji Super Discount. Po rewelacyjnym albumie "Moon Safari", składankowym "Premieres Symptomes" i Soundtracku "Virgin Suicides" przyszła kolej na drugi "regularny" album Air. Porcja ambient/lounge/disco/pop pod tytułem "10.000 Hz Legend" ma się ukazać pod koniec maja.

Corton-Charlemagne

Pisząc o francuskiej scenie nie sposób nie wspomnieć o dwóch jej filarach. Pierwszy z nich, a właściwie pierwsze dwa to Guy-Manuel de Homem Christo i Thomas Bangalter czyli duet DAFT PUNK, o którym była mowa w poprzednim numerze "Kaktusa". Muzycy, których celem jest produkcja wartościowej i ciekawej muzyki nie tylko dla umysłu, ale przede wszystkim dla ciała, powalili na kolana krytykę i publikę wydając w 1997 roku album "Homework". Dziś najbardziej tajemniczy artyści klubowi ukrywający swe twarze pod maskami postanowili wyjść z podziemia i podreperować swój budżet. Długo wyczekiwany przez fanów efekt ich pracy – pełen ciekawych patentów i znakomicie wypracowanych, acz czasem udziwnionych brzmień, album "Discovery" pojawił się w marcu tego roku.

Thomas Bangalter w przerwie między albumami Daft Punk dał o sobie znać, tworząc w 1998 r. kultowy projekt STARDUST. Ich numer "Music Sounds Better With You" stał się psalmem wszystkich: bywalców klubów, DJów radiowych, kierowców, bombowców etc. Uzupełniany ciekawym clipem utwór – opowieść o chłopcu, szybowcu i babim lecie zaśpiewany przez Benjamina Diamonda - po dziś dzień jest soundtrackiem miłosnych uniesień wielu par. Bangalter to sprytny producent. Stopniowo dawkuje napięcie, jest oszczędny w formie i treści, unika przesytu. To dlatego nie pojawił się LP Stardusta a na kolejny materiał Daft Punk czekaliśmy trzy lata. W zamian za to BENJAMIN "Diamond" COHEN postanowił pójść śladem sukcesu "Music...". Wszystkim spragnionym "stardustowych" klimatów polecam jego ostatnie single z "In Your Arms" na czele.

Get Bob Sinclair's after shave...

Drugim z filarów francuskiej sceny klubowej – odpowiedzialnym również za genialny wręcz remix "Music Sounds Better With You" – jest Mr BOB (właśc. Chris) SINCLAIR – 31-letni twórca erotycznej muzyki klubowej, bożyszcze i czołowy dekadent sceny. Sinclair – autor "Gym Tonic" – hymnu aerobikowo-klubowego z wsamplowanym głosem Jane Fondy – producent, zwolennik gorących samochodów i szybkich kobiet dał się poznać ze swojej najlepszej

Cassius. Daft Punk. Superfunk

strony w 1998 roku za sprawą albumu "Paradise". Dziś jego nazwisko przyciąga do klubów tłumy na całym świecie. San Francisco, Tokio, Tahiti - Sinclair stał się gwiazdą. W swojej muzyce łączy różne style: house, jazz, funk, lata 80., choć sam z niechęcią mówi o "szufladkowaniu". Na jego nowym albumie – wydanym w zeszłym roku "Champs Elysees" znajdziemy wiele momentów sprawiających, iż serca klubowiczów zaczynają szybciej bić. Wino, kobiety i deck – to maksyma życiowa Sinclaira. Jednakże tak, jak strony A klasycznych dyskotekowych produkcji lat 70. zawierały muzykę dynamiczną, strony B przeznaczone były "for lovers", tak i jazzowo-downtempowy projekt Sinclaira – THE MIGHTY BOP (wydany w 2000 r. album "Spin my Hits") stanowi niejako stronę B życia artysty – pastelową, aksamitną, z wokalami m.in. Louise Vertigo.

Inne winnice

Nie tylko Paryż jest dziś centrum muzyki 4/4. Nowa wschodząca gwiazda sceny – trio SUPERFUNK – pochodzi z miasta hip-hopu – Marsylii. Ich pierwszy singiel – "Lucky Star" – wydany w zeszłym roku sprzedał się w oszałamiającej ilości 300. tys. egzemplarzy. House'owo – hopowy album "Hold Up" to kolejna pozycja dla wszystkich lubiących przestrzenne i relaksujące groovy-dźwiękowe pejzaże.

Jednym z najbardziej poszukiwanych producentów muzyki tanecznej jest 23-letni DEMON, uważany za odkrycie i największą jej nadzieję. Jego debiut-album "Midnight Funk" wydany w 2000 roku okrzyknięto jedną z najważniejszych płyt gatunku, mimo, iż zawiera ona materiał dość zachowawczy jak na francuski house. Tym niemniej jednak "Midnight Funk" – czysto wyprodukowany album z atmosferycznym i trochę melancholijnym eleganckim housem porównywano z muzyką Daft Punk, stawiając DEMONA wśród prekursorów nowego stylu. Wszystkim zafascynowanym singlem "One More Time" duetu De Homem-Christo/Bangalter polecam "You are my high"- najnowszy numer des Wunderkindes.

Warte odnotowania są również duet NEXT EVIDENCE proponujący muzykę będącą fuzją house'owego bitu i jazzowych harmonii oraz artyści nagrywający dla kultowej wytwórni Straigt Up: PLAYIN' 4 THE CITY, czy ROTAX. Nie sposób nie wspomnieć o imprezach odbywających się pod szyldem RESPECT. Gdzieś z boku sceny swoje housey-jazzowo-tury-styczne wizje realizuje Ludovic Navarre znany jako ST. GERMAIN. Rewelacją sezonu 2000 był duet MODJO prezentujący swoją wersję romantycznego house'u i wyznający swoje "Lady (hear me tonight)". I wreszcie funkowi protagoniści uciekający z filter-ghetto: ARK, MOZESLI, AVALANCHE oraz twórca Flat Beatu – Mr. OIZO.

Pojęcie "**le ouse**" jest dziś w Paryżu znane. W kilku miejscach stolicy Francji można od czasu do czasu pobawić się w rytm 4/4. Le Queen, Le Cabaret, Rex Club, Le Gibus to nazwy klubów topowych Paris la nuit. Chociaż Respect is burning, płomień sonicznej rewolucji tak naprawdę nie objął jeszcze całego kraju – prawdopodobnie jesteśmy więc świadkami wielkiego historycznego wydarzenia. A francuski House jest jak wino – pozornie nic innego jak tylko sfermentowany sok z winogron. Posiada jednak magiczną aurę. Nie zapominajmy, że Francja jest od lat najpoważniejszym producentem win, które wszyscy inni usiłują podrabiać. Może już niedługo stanie się tak z francuską muzyką taneczną?

elch

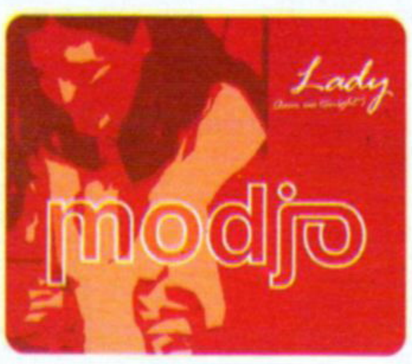

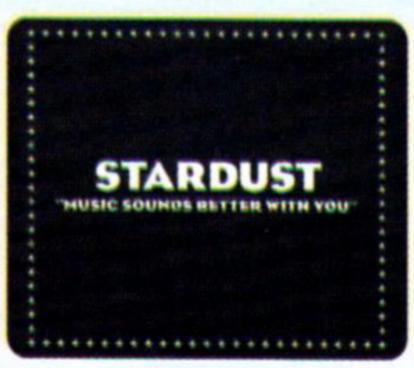

http://www.geocities.com/jahsonic/BlackMusic.html
http://www.geocities.com/jahsonic/Clubs.html
„One Nation Under A Groove" to nie tylko kultowy album Funkadelic, lecz także najlepsza strona w hiperprzestrzeni poświęcona szeroko rozumianej czarnej muzyce. Jest tu wszystko: od klasyków soulu, jazzu, dubu, funku przez pionierów disco i house aż do mistrzów współczesnego techno, garage i electro a także rapu i hip hopu – słowem nowoczesna czarna muzyka w swej całej krasie. A wszystko to ubrane w zgrabną formę internetowej encyklopedii – z pełnymi dyskografiami, sylwetkami i opisami kultowych klubów. Feel the groove, sisters and brothers!

http://www.onlyhousemusic.com
Najbardziej seksualnie zorientowana wizja house'u na jaką trafiliśmy w sieci. Jest wszakże sporo o muzyce (i to tej dobrej) – jednak główną część serwisu (wbrew nazwie?) zajmują atrakcyjne panny (rozbudowana sekcja „Girls Girls Girls!"). Fani tanecznych brzmień nie powinni być zawiedzeni, jednak stronę polecamy też miłośnikom kobiecych wdzięków. Ooh -la -la.

http://www.astralwerks.com/cassius/
Zgrabnie i przejrzyście o jednym z najciekawszych zespołów nowej fali francuskiego house'u.

http://source.astralwerks.com/source.html
Niezwykle pomysłowa witryna kultowej wytwórni popowo-easy-listeningowej odmiany nowoczesnego house'u. Z pewnością warte polecenia, choćby dlatego, że to dla nich nagrywa m.in. popularny także i u nas duet Air.

http://www.fcom.fr/
Internetowa strona obchodzącej właśnie swe 7 urodziny francuskiej F Communications. Znajdziesz tu sporo ciekawych informacji o Laurencie Garnier, Mr Oizo czy St. Germain. Niezwykle zabawnie zdesignowana – po raz kolejny flash rules!

http://www.laurentgarnier.com/
Wszystko o legendzie tech-houseowej z Francji.Podręcznik dla każdego szanującego się fana moderne musique.

www.suba.com/~savand/funkadel.htm
Najlepsza strona www o prekursorach czarnego feelingu we współczesnej muzyce.Pamiętajcie o recepcie dr Funkensteina: Free your mind and your ass will follow!

www.bobsinclar.com
Zajebiście zrobiona witryna poświęcona houseowemu ulubieńcowi prasy – Bobowi Sinclairowi. Równie atrakcyjna jak francuskie podlotki – wprawdzie wymaga trochę cierpliwości, ale warto poczekać!

Ian Pooley

Swoją karierę rozpoczął na początku lat 90. w barwach Force Inc., jednej z pierwszych niemieckich wytwórni tanecznych, rywalizującej wtedy zawzięcie z Harthouse Svena Vätha i Tresorem. Zanim pojawił się Force Inc, Szepanski prowadził najlepszy sklep muzyczny we Frankfurcie i jeden z najsłynniejszych w całych Niemczech - Boy, którego Pooley był jednym z najwierniejszych bywalców. Kupował zachłannie pierwsze czarne płyty z nową muzyką, by potem słuchać ich niecierpliwie i szukać inspiracji na resztę swego artystycznego życia. Do Frankfurtu przyjeżdżał z Mainz, sąsiedniego miasteczka, w którym urodził się w rodzinie walijsko (matka) - niemieckiej (ojciec). To właśnie panieńskiego nazwiska matki, postanowił używać w przyszłości. Już wtedy czuł, że produkowana w tamtym okresie muzyka niemieckich pionierów elektronicznych beatów, to nie to, co chciałby w swoim życiu robić, to nie to, przy czym chciałby się bawić w klubie. Właściwie od początku zafascynowany był prawdziwym Detroit techno, produkowanym przez odkrywców tego kierunku zza oceanu. Derrick May, Juan Atkins, Marshall Jefferson, z silniej zaakcentowanym beatem od dotychczasowych produkcji spółki Pooley/Tonka. W późniejszym okresie Pooley i Empire nagrywali jeszcze razem (m.in. znakomity singiel "Two Space Cowboys On A Bad Trip"), jednak coraz więcej czasu poświęcali karierze solowej. Zanim jednak muzyczne kariery Pooley'a i Tonki rozeszły się na dobre, zrealizowali jeszcze kilka ważnych singli i minialbum "Adventures Of A Kool Killer" dla tłoczni Szepanskiego. Z perspektywy czasu można z niekłamaną szczerością stwierdzić, że te najwcześniejsze płyty Pooleya były inspiracją dla wielu innych twórców nie tylko katalogu Force Inc i jej odgałęzień (m.in. Force Inc USA czy Intense), lecz także całej szkoły młodych producentów ziemi niemieckiej. Ostatecznie wspólna praca Pooley'a i Tonki zakończyła się w 1994 r., gdy Tonka zaczął coraz intensywniej zmierzać w kierunku silnie wokalnego house, podczas gdy Pooley chciał realizować nagrania bliższe stylistyce Detroit techno. Gdy Tonka odpoczywał na wakacjach, Pooley po raz pierwszy wszedł samotnie do studia. Na owoce nie trzeba było długo czekać. Okazało się nawet, że Tonka ograniczał w pewnym sensie stylistycznie swego przyjaciela. O Pooley'u robiło się coraz głośniej, jego single pojawiały się w katalogach innych wytwórni, m.in. Definitive ("Bruckenkopf" i "Rollerskate Disco"), NRK ("Calypso") czy Plink Plonk, na co zezwalał przyjacielski kontrakt z Force Inc. Na prawdziwie głębokie wody wypłynął Pooley z singlami "Twin Gods" (pierwszy solowy projekt dla macierzystej Force Inc.), "Celtic Cross" i "Chord Memory" (przemiksowany m.in. przez Daft Punk i Marka Bella z LFO), które w roku 1995 i 96 grane były chyba we wszystkich ważniejszych klubach świata. Równie istotnym w karierze Pooley'a okazał się debiutancki album "Good Times", będący podsumowaniem jego pracy dla Force Inc. i fascynacji rytmami Detroit. Słuchając większości kompozycji mamy mylne wrażenie, że jej autorem jest jeden z czarnych producentów motor city. Pooley'owi jako jednemu z nielicznych producentów z Europy udało się zgłębić tajniki sztuki dostępne wybranym, najważniejszym twórcom techno zza oceanu. Jak to zwykle bywa w takich chwilach, zainteresowali się nim łowcy głów, w tym przypadku wytwórni V2, których propozycji Pooley nie potrafił się oprzeć. Zaoferowano mu komfortowe warunki, w tym obok naturalnie większej kasy, budżetu promocyjnego, profesjonalnych teledysków i dużych koncertów, także całkowitą niezależność twórczą. Nie mógł odmówić, przecież za czasów Force Inc. mógł o tym tylko pomarzyć. Z Szepanskim rozstał się w przyjaźni, właściciel Force Inc. nie był w stanie przebić warunków V2, a sam nie chciał hamować naturalnego rozwoju Pooley'a. Zainteresowania lana nieco miękły, co przy okazji odpowiadało oczekiwaniom decydentów V2. Skomponował dwa genialne numery "Followed" i "What's Your Number", które w wersjach singlowych zawojowały ponownie dyskoteki. Pojawiły się także na drugiej, długiej płycie Pooley'a "Meridian". O ile znajdziemy na niej jeszcze ślady rasowego Detroit techno, o tyle coraz więcej miejsca poświęcił Pooley typowym rytmom house, z wyraźnym nastawieniem na przebojowość. Mimo wyraźnie komercyjnych elementów słychać na nim wiele intrygujących kompozycji, które z łatwością wchłonęli nawet ci, którzy nie mogli wybaczyć Pooley'owi przejścia

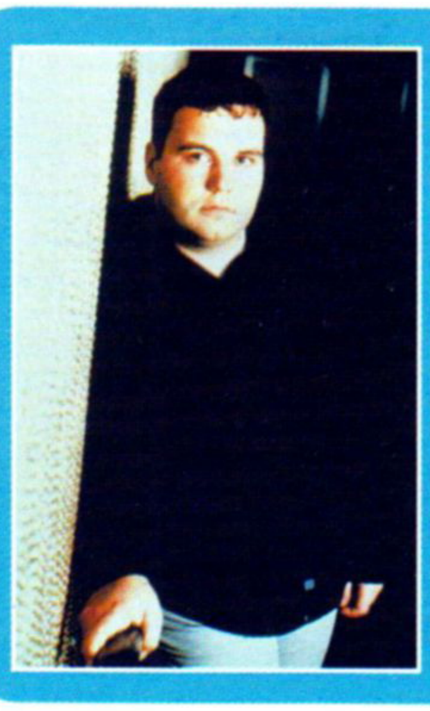

To mimo młodego wieku (26 lat) bez wątpienia jeden z pionierów ambitnej, europejskiej sceny klubowej. Od początku zaliczany był do niemieckiej elity producentów progresywnego techno i house, mając za swego wychowawcę fundatora megaważnej dzisiaj wytwórni z Frankfurtu Force Inc (także Mille Plateaux, Chrome, Riot Beats i innych), prowadzonej niezmiennie przez Achima Szepanskiego. Znalazł się w nielicznym gronie tych, którzy produkowali dla Force Inc. pierwsze płyty. W znaczący sposób przyczynił się do renomy, jaką cieszy się dzisiaj ta kultowa tłocznia. Pośród wielu niekwestionowanych zasług przypisuje mu się także poznanie Aleca Empire'a z Szepanskim, co jak wiemy było początkiem odkrycia jednego z największych talentów na polu muzyki elektronicznej.

Kevin Saunderson i kilku innych, zainspirowali go tak bardzo, że już jako nastolatek postanowił cały swój czas wolny i kasę zainwestować w zakup niezbędnych urządzeń i naukę ich obsługi. Wkrótce przyszły pierwsze kompozycje. Nieodłącznym kompanem w studio okazał się kolega z podwórka - Thomas Gerlach (DJ Tonka). Swe pierwsze, nieśmiałe próby zaoferowali Szepanskiemu, który natychmiast zdecydował się je wydać. I tak z nr katalogowym 2, pojawił się debiutancki singel T'N'I „Low Mass", który objawił nowy talent. Początkowe produkcje Pooley'a i Tonki (także m.in. jako Space Cube) zmierzały w kierunku tanecznego house, z elementami Detroit techno i już wtedy dały się wyróżnić, spośród nielicznych tego typu propozycji na rynku. Katalog Force Inc. rozrastał się w błyskawicznym tempie, za większość początkowego materiału odpowiedzialni byli także inni debiutanci (!), m.in. Thomas Heckman, Mike Ink, Biochip C, Jammin Unit/Walker (spółka Air Liquide) i Alec Empire, którego Pooley poznał na wakacjach i ściągnął do Force Inc. Ich pierwszym wspólnym nagraniem była EP-ka „Tripmen", zdecydowanie zadziorniejsza i do V2. Praca dla V2 otworzyła przed Pooley'em nowe perspektywy. Po wcześniejszych remiksach dla Dave'a Angela, Green Velvet, Kena Ishii, Mike'a Inka czy DJ Sneaka pojawiły się także poprawione przez Pooley'a wersje nagrań Deee-Lite, Yello i topowego hitu The Cardigans "Your New Cuckoo". Swój niekwestionowany talent potwierdził ostatnio najnowszym solowym albumem "Since Then", zrealizowanym ponownie dla V2. Nie oparł się na nim aktualnej modzie na rytmy latino i obok typowo house'owych kompozycji poświęcił właśnie im sporo miejsca (m.in. "Coracao Tambor" i "Menino Brincadeira"). Na płycie pojawiło się też kilka oryginalnie zaśpiewanych kompozycji, z których najbardziej zaskakującą jest wspólna kompozycja "Visions", z Kirsty Hawkshaw, niezapomnianą wokalistką Opus III. Pooley, obok pracy producenckiej, od początku swojej kariery udziela się także jako DJ, jakkolwiek ma na to coraz mniej czasu. Jak na razie nie wydał żadnej mix CD, miejmy nadzieję, że wkrótce to nastąpi i będziemy mieć okazję poznać go bliżej, także z tej strony. Warto.

sławek pękala

ZANIM CAŁKOWICIE POŚWIĘCIŁEM SIĘ MUZYCE ZAJMOWAŁEM SIĘ OBCINANIEM WŁOSÓW, DZISIAJ TNĘ JUŻ TYLKO PŁYTY

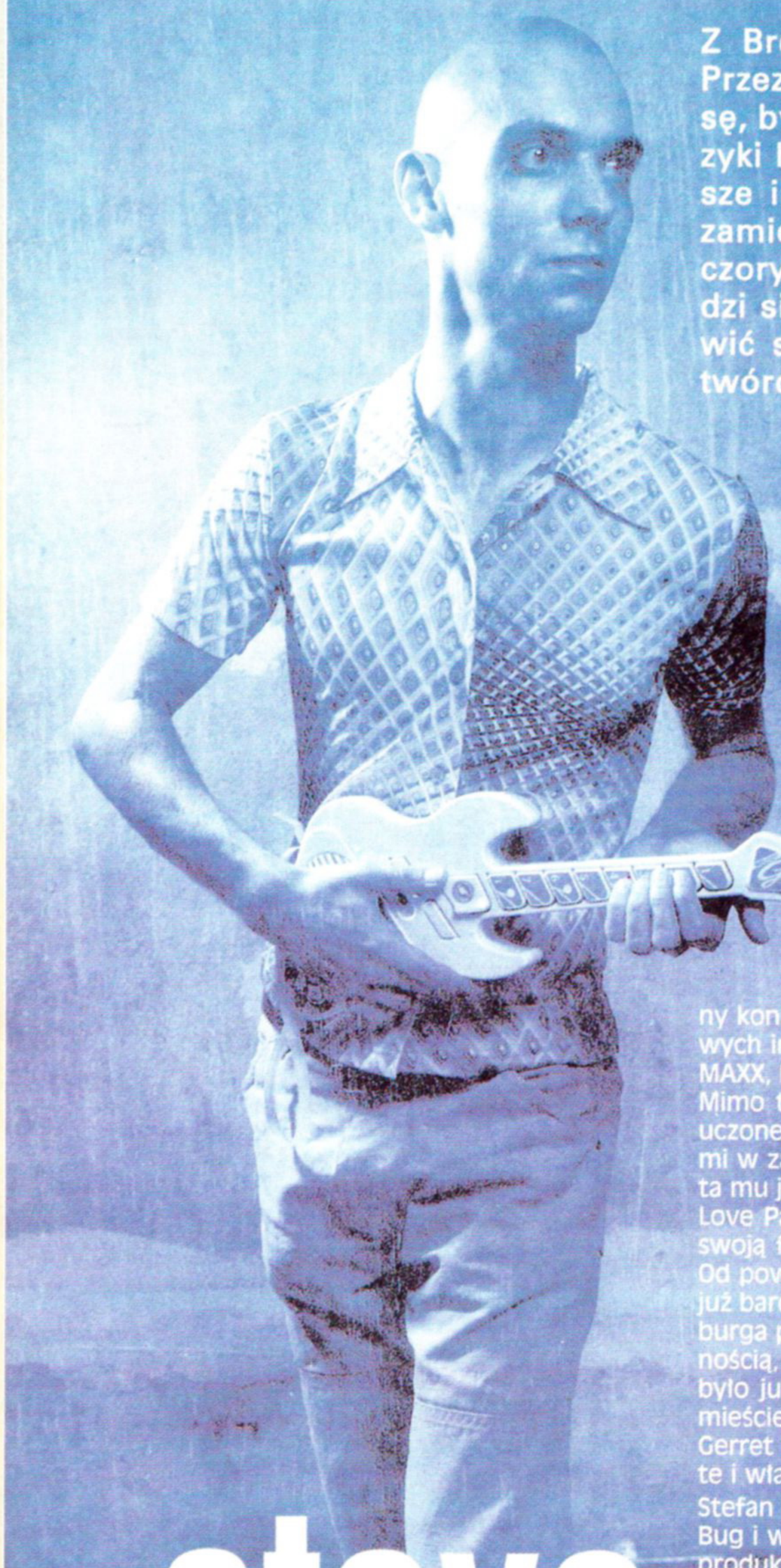

fota daniel zander

steve BUG

Z Bremy do Hamburga pociągiem jedzie się około godziny. Przez ponad dwa lata młody fryzjer co sobota pokonywał tę trasę, by w hamburskim klubie „FRONT" pobawić się w rytmie muzyki house. Nie żeby w Bremie nic się nie działo, ale na najlepsze imprezy miał przyjść czas dopiero kiedy Stefan Brügesch zamienił nożyczki na mikser i na stałe zagościł w piątkowe wieczory w „MAXX-ie". Nikt jeszcze wtedy nie podejrzewał, że rodzi się nowa gwiazda europejskich klubów i za dziesięć lat bawić się będziemy w rytmie minimal-house. Tak zaczynał jego twórca – Fryzjer na plaży – steveBUG.

Cała historia zaczęła się ponad 14 lat temu. Brakuje w niej tajemniczości i legendy towarzyszących zwykle twórcom z Detroit. Jak wieść niesie wszystko przez kobiety – przyjaciółka Stefana wyciągnęła go na parę imprez do Hamburga, Stefan załapał house'owego wirusa. Odtąd przyjaciółki zmienia często, ale muzyce pozostał wierny.

Na początku lat 90-tych wykorzystując swą bogatą kolekcję winylowych singli spreparował parę mix-tape'ów, a w nieco sennej Bremie dużą popularnością zaczęły cieszyć się prywatki z jego udziałem. Właściwie pozbawiony konkurencji na lokalnym rynku z domowych imprez szybko przeniósł się do klubu MAXX, by wkrótce zostać jego rezydentem. Mimo to nie zrezygnował ze swojego wyuczonego zawodu i nadal machał nożyczkami w zakładzie fryzjerskim. Kariera Laurenta mu jednak nie groziła i chyba dlatego na Love Parade 92 pojechał pochwalić się nie swoją fryzurą, a umiejętnościami DJ-skimi. Od powrotu z Berlina sprawy potoczyły się już bardzo szybko. Przeprowadzka do Hamburga podyktowana była zarówno koniecznością, jak i rozsądkiem – dla Stefana nie było już miejsca w spokojnym, rodzinnym mieście. W ostatecznej decyzji pomógł mu Gerret Frerichs – założyciel projektu Humate i właściciel studia U.M.P.

Stefan Brügesch przyjął pseudonim Steve Bug i wypłynął na szerokie wody. Pierwsze produkcje z połowy lat 90-tych nie były najszczęśliwsze i dziś pewnie sam autor chciałby o nich zapomnieć. Współpraca z hard-trance'owym Humate zakończyła się wydaniem kilku EP-ek jako Superstition i Goldfinger. Jeszcze wtedy produkcje Buga były hmm... jakby to delikatnie ująć – raczej w kategorii dance niż techno. Stefan chwalił się, że nie posiada zbyt wielu instrumentów i to niestety było słychać. Może właśnie dlatego kierunkiem obranym w jego muzycznych poszukiwaniach stał się minimal. Jednak by konieczność stała się wyborem musiało dojść do przełomowego spotkania.

Rok 1996 Steve Bug zapamięta na długo – po pierwsze dlatego, że zdobył koronę najlepszego DJ w Niemczech, po drugie – obok Svena Vätha wziął udział w inauguracji sezonu na Ibizie, po trzecie – wystąpił na MAYDAY X, po czwarte i najważniejsze założył swoją pierwszą wytwórnię. RAW ELEMENTS stała się poletkiem doświadczalnym nowego podejścia do muzyki house. A wyrazem eksperymentatorskiego zacięcia Stefana był chociażby singiel „Steve Bug vs. Acid Maria". Mało kto przeczuwał nadchodzącą eksplozję.

Steve podróżuje, miksuje i produkuje, ale cały czas w dość naiwnym mayday'o podobnym stylu. Przyświeca mu nieustannie filzofia „Love, sex & Bug'n'roll", a atmosfera gorących plaż Ibizy całkowicie mu odpowiada. Złośliwi, tacy zawsze się znajdą, twierdzą, że Steve troszeczkę za bardzo uwierzył wtedy w swoją wielkość. Już nie był miłym kolegą z Bremy, tylko gwiazdorem, w niekoniecznie najbardziej pozytywnym słowa tego znaczeniu. Szczerze mówiąc wygodne życie i popularność nie mobilizowały Stefana, który mocno obniżył loty.

Reputację Buga mógł uratować tylko znaczący sukces płytowy. I tak się stało – najpierw DJ-ska kompilacja „DA MINIMAL FUNK", a potem pierwsza solowa płyta „Volksworld" odbudowały jego nieco nadszarpniętą pozycję na rynku. **Minimal-house**, takim mianem okrzyknięto jego styl i wreszcie Steve mógł śmielej myśleć o przyszłości. Zakłada kolejny label „Dessous Rec" i ponownie nawiązuje kontakty z Acid Marią.

Czasami tylko Steve narzeka, że od trzech lat (czyli od wydania „Volksworld") ma coraz mniej czasu na tworzenie muzyki i pracę w studio, ale „niestety" – żywot popularnego DJ-a to nieustanne podróże po całej Europie. Za ocean jakoś Steva nie ciągnie. Może dlatego, że jakoś nie pasuje mu undergroundowa ideologia techno z Detroit?

Nie oznacza to, że nie ma kontaktu ze Stanami – na singlu „Loverboy", który zapowiadał jego drugą płytę, pojawił się między innymi znakomity remix Josha Winka.

A to już historia najnowsza – wiecznie zapracowany likwiduje działalność RAW ELEMENTS i otwiera czyste konto w POKER FLAT REC.

Sukces płyty „The other day" i dwa znakomite singlowe hiciory - „Loverboy" i „Soulin Deep" - uczyniły rok 2000 rokiem ogromnego sukcesu Steve Buga.

Znając jego niespokojną naturę oczekiwać możemy, że teraz już berlińczyk bremeńskiego pochodzenia zaskoczy nas jeszcze nie raz w ciągu kilku najbliższych lat, a jego oszczędne w dźwięki produkcje towarzyszyć nam będą na klubowych parkietach i w chwilach relaksu.

piotr wawrowski

fryzjer NA PLAŻY

TROUBLEMAKERS

file under: SEXY CINEMATIC FRENCH HOUSETRIPHOPFUNK

Marsylia to miasto twardzieli, wiadomo nie od dziś. Tam właśnie konkretne bęcki zebrali butni angielscy hools, tam też swą wielką karierę rozpoczynał twardy Zizou. Jako miasto portowe, kulturowy tygiel, zawsze przyciągało wyrzutków, niepokornych i artystów, znudzonych paryskimi, stołecznymi snobizmami. Z Marsylii pochodzi też trio TROUBLEMAKERS: Fred Berthet, Arnaud Taillefer i DJ Oil. Niedawno – w barwach chicagowskiej oficyny Guidance – wydali oni swój debiutancki krążek. Choć Francuzi od dawna już łączą jazz, funk, soul z trip hopowymi czy house'owymi beatami, w wydaniu TROUBLEMAKERS ów kolaż brzmi dość unikalnie; w muzyce ich czuć uliczny puls, brak w niej paryskiej wyniosłości i dystansu, jest pełna życia, wielobarwna i sugestywna. TROUBLEMAKERS zapraszają na nocne filmowe seanse, oprowadzają po kasynach i klubach – nie tylko tych ekskluzywnych, także takich o dość podejrzanej reputacji, namawiają do dwuznacznych plażowych igraszek po zmroku. Francuzi jednak potrafią ściemniać, więc w „Kaktusie" postanowiliśmy wyjaśnić kilka rzeczy. Krótka piłka – króciutki liścik, proste odpowiedzi.

Co myślisz o zeszłorocznym renesansie house'u, szczególnie modzie na francuski house?

DJ Oil: Wykreowanie Francuzów to wymysł brytyjskich dziennikarzy. Muzyka to nie moda.

Jaka jest Twoja idea dobrej zabawy, miłego spędzania czasu?

Butelka Martini i słuchanie dobrej muzyki.

Twoje najlepsze wakacje?

Następne wakacje.

W magazynie „Revolution" wymieniacie swoje ulubione płyty (M.Gaye, M.Davis, J.Brown, S.Gainsbourg, P.Henry). Wszystkie nagrano przed 1973 rokiem. Czy od tego czasu nie powstało nic godnego uwagi, nie ma już tak zdolnych twórców?

Oczywiście, że są. Wymieniliśmy tylko nasze główne inspiracje.

Piosenka, przy której czujesz się szczęśliwy?

„Superstition" Stevie'go Wondera

A przy której chce ci się płakać?

„My Way" Niny Simone

Czy jesteście idealistami czy hedonistami?

Hedonistami.

Jakie kłopoty zazwyczaj sprawiacie?

Niespodzianka.

No i tyle. Wiemy już, że są cool a płytą „Troublemakers" sprawili nam sporo przyjemności. Słuchając groovy dźwięków lubię sobie wyobrażać, że na pytania DJ Oil odpowiada pięć minut przed północą, siedząc z Powerbookiem w samolocie Concorde pomiędzy Tokio a Chicago, zapatrzony w zachmurzone nocne niebo nad Pacyfikiem. Być może jednak przerwałem mu siestę, gdzieś na południowej półkuli, nad basenem, z kieliszkiem Martini, w miłym towarzystwie i przy dźwiękach Marvina Gaye'a. Bo tak pewnie żyją **TROUBLEMAKERS: funky gangsta z Marsylii.**

inwigilował – luke

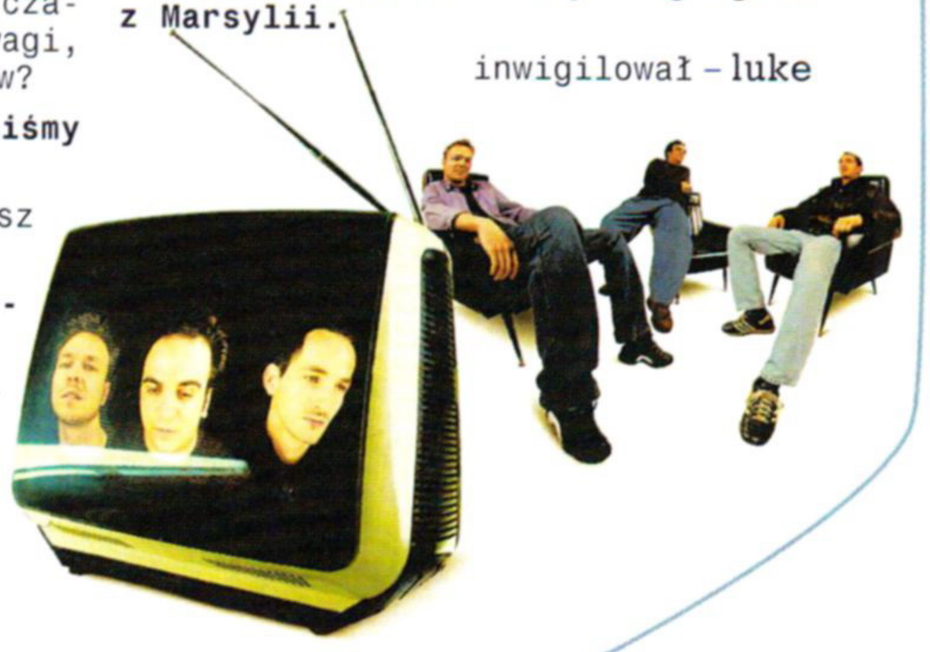

posłuchaj **TROUBLEMAKERS**!
>kaktus discos # 6
mp3>www.kaktus-deluxe.com.pl
GO>www.troublemakers.com

miksery
gramofony
odtwarzacze CD
kufry na płyty
igły
slipmaty
kolumny
wzmacniacze
oświetlenie

LABORATORIUM
ul. Siemiradzkiego 12
71-331 Szczecin
tel./fax 091 48 61 505
laboratorium@home.pl

www.laboratoriumrecords.com.pl

dj shufflemaster

japońska explozja

fota marc snow

W historii światowego techno Tatsuya Kanamori jest dla Japonii tym, czym w samochodziarstwie jest Toyota czy Honda. Świadectwem ogromnych możliwości i eksportową wizytówką. DJ Sufflemaster – bo tak lepiej o nim mówić – to legenda światowego minimalu. Dziesiątki kawałków wydawanych w czarnym formacie od lat są abecadłem DJskiej profesji. To wszak japoński klon Jeffa Millsa. Niezwykle utalentowany kompozytor piorunujących muzyczną symfonicznością kawałków, jak i autor równie piorunujących dynamiką DJskich setów. Tak jak Mills w sztuce tej na żywo używa trzech decków. To w braży tej niezwykle rzadka sztuka...

Urodzony w 1972 roku Tatsuya uważany jest za jednego z najważniejszych artystów pokolenia nowej sztuki pochodzących z Japonii. Wywodzi się z kręgu artystów związanych z tokijską wytwórnią płytową **Subvoice**. W 1996 roku jego debiutancki singiel zrobił nieoczekiwanie furorę w światku DJskim . Przysłowiową kropkę nad „i" postawiła pełna uznania recenzja w New Musical Express oraz wybór w tym samym roku jednego z kawałków na mix-album samego **Laurenta Garniera**. Tak wymarzony debiut mógł zaowacować tylko niezwykłym rozwojem kariery. Tym bardziej, że towarzyszyło mu spore zaangażowanie kompozytorskie i odważne eksplorowanie klubowego świata z misją grania własnej muzyki.

Dzisiaj DJ Shuffleaster zbiera owoce własnej pracowitości: niezwykle pokaźną dyskografię, a także obfitą listę re-mixów. To osobna enklawa działań na obszarze nowej sztuki. Wśród nazwisk, które dostąpiły dźwiękowej obróbki Tatyuyi są nagrania **Adama Beyera**, **Bena Simsa**, **DJ Rusha** czy **Cari Lekebusha**.

Wydany właśnie album „Exp" podsumowuje cały etap twórczości Shufflemastera. Nic dziwnego, że ukazał się nakładem berlińskiego Tresora. Łączy ich niewątpliwe powinowactwo estetyczne i bezkompromisowość artystycznej oferty. O albumie tym jego autor mówi: **Artyści nigdy nie tworzą własnych albumów wypełnionych tylko jednym tematem, tak jak ludzie nie żyją tylko wypełnieni jedną myślą. W prostej ocenie mogłoby się wydawać podobnie z "Exp". Ale nie jest on dla tych co tak myślą. Oddaje on wiele moich idei i powodów, dla ktorych żyję. Wydarzenia składające się na całe życie, które także otaczają i określają muzyczny styl, mogą być wyrażone przez podobne w pewnym sensie wyrażenia takie jak: experience, experiment, exploration, explosion, exposure and express. To dlatego nazwałem go "EXP".**

Shufflemaster jest trwałym elementem muzycznej sceny nowego Tokio. Prowadzi własny sklep z płytami w Shibuya, a także jest rezydentem w klubie Maniac Love na cyklach imprez nazywanych "Housedust". Poświęca się temu w przerwach między licznymi podróżami i robieniem własnej muzyki. Jest także prawdopodobne, że ktoryś z jego najbliższych DJskich przystanków, nazywać się będzie Poznań. Sam o tym podobno marzy. (axg)

求人情報

Highfish i Diringer, bardzo kompetentni dj-e, rezydenci berlińskiego klubu WMF, specjaliści od nowoczesnych i bardzo tanecznych dźwięków z pogranicza house, electro i niekiedy detroit techno. Ostatnio mocno zamieszani w działalność wydawniczą nowego labelu płytowego stworzonego przez artystów związanych z WMF-em – WMF Records, a także próbujący swoich sił jako twórcy krótkich filmów video pod szyldem KRAFTSTOFF.

Tuż przed ich drugą już wizytą w szczecińskiej PRAWDZIE umówiłem się z nimi na krótką rozmowę, której efektem jest poniższy wywiad:

[kaktus] Dlaczego „zabawa jest najważniejsza"?

[highfish] Jesteśmy dj-ami, gramy swoją muzykę, no i chcemy, żeby ludzie dobrze się przy niej bawili. Chcemy oczywiście grać jak najwięcej ambitnych rzeczy, nigdy nie zapominamy jednak o tym, że ci, którzy przyszli na naszą imprezę chcą na niej przede wszystkim potańczyć. Niektórzy traktują to, co robimy jako swego rodzaju usługę i coś w tym chyba jest. Między innymi właśnie dlatego stawiamy zabawę na pierwszym miejscu.

[k] A co sądzicie o polskim „clubbingu"?

[diringer] Podoba mi się tutaj to, że ludzie są bardzo otwarci na to, co gramy i żywo na to reagują.

[h] Zupełnie inaczej niż na wielu imprezach w Berlinie, na które przychodzą tzw. „intelektualiści", którzy stojąc gdzieś w kącie kontemplują muzykę z kieliszkiem czerwonego wina w dłoni... Tutaj imprezy są...ostre.

[k] Dlaczego właśnie ostre?

[h] Dlatego, że tu ludzie naprawdę dają czadu, po prostu wychodzą z siebie i stają obok. Rozmawialiśmy o tym dzisiaj jadąc tutaj i stwierdziliśmy, że to bardzo poprawia nam samopoczucie, po takiej imprezie znowu wiemy, po co gramy. Tu w Polsce czujemy to częściej niż gdzie indziej.

[k] Jak powinien wyglądać według was idealny klub?

[h] Jeśli chodzi o wystrój klubu to lubię kiedy jest on przemyślany. Lubię, gdy widać, że jest ktoś, kto zastanawiał się nad tym, jak dane miejsce ma wyglądać. Druga rzecz dla mnie bardzo ważna to dobre nagłośnienie, musi być w nim dużo basu, jest przecież najważniejszy. Wiadomo, że oprócz tego na bramce i za barem powinni stać mili ludzie, bo od tego bardzo zależy atmosfera miejsca. Wszystkie te rzeczy nie są jednak tak ważne jak to, kto tam przychodzi, bo to właśnie ludzie, a nie co innego tworzą klub. Wiesz... Może być miejsce w którym nie ma nic, cztery ściany i dwie lampki, a imprezy które się tam odbywają mogą być naprawdę super.

[k] Skoro już rozmawiamy o klubach, to gdzie warto pójść teraz na imprezę w Berlinie?

[h] Na pewno do MARIA AM OSTBAHNHOFF, tam można usłyszeć najlepszych, najciekawszych dj-ów, jak też pójść na koncert, żeby czegoś ciekawego posłuchać.

[d] Jest też nowy undergroundowy klub 103 świetnie dający sobie radę bez praktycznie żadnej reklamy i promocji.

[h] No i STERNRADIO, a poza tym przynajmniej ze sto innych miejsc, które nie są warte wymienienia.

[k] Jakie są według was najciekawsze nazwiska w świeżej muzyce klubowej?

[h] Najbardziej sympatyzujemy oczywiście z młodymi ludźmi, którzy mając tyle lat co my podobnie patrzą na pewne sprawy. Wiadomo przecież, że wszystkie największe głowy muzyki elektronicznej to w tej chwili już stare graty.

highfish&diringer

[d] Cenimy Antonellego, Saschę Funke...

[h] Nie tylko. Jest jeszcze Florian, Zombie Nation, Gebrüder Teichmann i mnóstwo innych ludzi, którzy starają się o to, żeby ta muzyka wciąż się rozwijała. Trudno mi w tej chwili wymienić wszystkie ciekawe rzeczy, tym bardziej, że coraz więcej produkuje się muzycznego gówna i choć wydaje się, że na rynku jest mnóstwo płyt, to tych naprawdę wartościowych jest bardzo niewiele.

[k] Mówiłeś przed chwilą o rozwoju muzyki klubowej. Jak widzisz jej najbliższą przyszłość?

[h] Mam nadzieję, że będzie się cały czas rozwijać, że ludzie będą nadal bawić się w klubach, a nie np. w domu, bo w przeciwnym razie obaj z Diringerem stracimy pracę. Tak na poważnie jednak, to nie wiem. Jeszcze niedawno mieliśmy przecież revival muzyki

zabawa jest najważniejsza

i klimatu lat 70-tych, po którym szybko nastąpił wypalający się właśnie powrót do lat 80-tych, zostają więc jeszcze „do przerobienia" lata 90-te, a potem musi nadejść coś zupełnie nowego, stworzonego bez opierania się o to, co już było.

[d] To też nie jest pewne, być może ludzie zaczną inspirować się nagle np. latami 20-tymi, albo 30-tymi.

[k] Pozostańmy jeszcze przez moment przy przyszłości. Jakie są najbliższe plany WMF records?

[h] Najbliższe plany? Wygląda to tak, że regularnie, tzn. raz albo dwa razy do roku będzie się ukazywać składanka, na którą utwory dobierać będziemy my, Mitja Prinz z Dixonem, albo ktoś inny z naszego grona. Oprócz tego będą ukazywać się oczywiście single promujące daną składankę. W kwietniu ukazać powinna się właśnie kompilacja Mitji i Dixona, a równolegle z nią inna, firmowana przez Pole, no i single do obu tych wydawnictw. Szukamy i chcemy wydawać też nowych, nieznanych jeszcze nikomu artystów, którzy nie mieli jeszcze szansy na to, by sprzedać szerszej grupie ludzi produkowaną przez siebie muzykę

[k] A najbliższe plany Highfisha i Diringera?

[h] W tej chwili ze wszystkich stron jest poważny nacisk na nas, ludzie chcą, żebyśmy zaczęli produkować własną muzykę, wiele wytwórni składa nam propozycje, chcielibyśmy to zrobić, ale jak na razie nie możemy się jakoś do tego zabrać. Co nie znaczy, że nie jest to dla nas sprawa priorytetowa i plan na najbliższą przyszłość. Co jeszcze? Na pewno będziemy dalej grać, produkować nasze clipy... W związku z naszymi produkcjami video mamy też kilka propozycji ze strony stacji telewizyjnych, które są zainteresowane wykorzystaniem ich w swoich nocnych programach. Myślimy nad nimi, bo oznaczają one pieniądze, a jak do tej pory wszystkie nasze produkcje video robiliśmy za darmo.

[k] Właśnie, wasze produkcje video. Powiedzcie coś o nich...

[d] Przede wszystkim jest to zabawa, a przy okazji też chęć sprawdzenia się w dziedzinie którą nigdy wcześniej się nie zajmowaliśmy. Chodzi o to, żeby robić krótkie clipy, które nie tylko pokazują nas w otoczeniu pięknych kobiet, dobrych samochodów, imprez i designerskich ciuchów, ale też pozwalają nam realizować nasze najbardziej nawet pojechane pomysły.

[h] Dokładnie, wygłupy. Tak jak np. jeden z naszych ostatnich projektów: „Porsche knack...", który polega na tym, że jakoby opracowaliśmy program, z pomocą którego można ukraść praktycznie każdy samochód. My kradniemy Porsche, całość zaś przybiera formę swego rodzaju „Telezakupów", gdzie program ten można zamówić, a wtedy gratisowo dostaje się jeszcze „BMW knack". Niby żart, ale nie do końca, bo staramy się też, żeby clipy pokazywały absurd pewnych rzeczy, które nas otaczają. Clipy te to oczywiście także rodzaj promocji, z początku pomysł na nie był taki: ludzie mieli zobaczyć Highfisha i Diringera w jakichś śmiesznych sytuacjach, z zupełnie innej strony niż na imprezach. Szybko jednak doszliśmy do wniosku, że bardziej leży nam robienie krótkich, nie związanych ze sobą filmów, z których każdy mówi o czymś zupełnie innym. Nasze filmiki, a w szczególności właśnie „Porsche knack..." cieszą się dużą popularnością. Dwa i pół tysiąca ściągnięć tego filmu przez dwa tygodnie to absolutny rekord oglądalności w całej historii „Freschmilk".

[k] Teraz z trochę innej beczki... Czy wyrazisty image pomaga w promocji muzyki?

[h] Wydaje mi się, że tak. Najlepszym przykładem jest tu na pewno dj Hell, który sprzedaje swój charakterystyczny image i to z powodzeniem od przynajmniej dziesięciu lat. Nie wiem, czy taka wyrazistość jest potrzebna, ale bez wątpienia pomaga sprzedać to, co się robi. My z Diringerem często zastanawiamy się, w jaki sposób sprzedać nasze działania ludziom tak, żeby to było dla nich nie tylko ciekawe i przyjemne, ale też różniące się od cudzych pomysłów.

[k] Ostatnie pytanie... Czemu Highfish nazywa się Highfish?

[h] To jest oczywiście gra słów, ale nie tylko. Rekin po niemiecku to Haifisch, a poza tym, to jak kto chce: wysoka ryba, ujarana ryba. Wiesz, byłem młody, wygłupialiśmy się, dużo kopciliśmy i jakoś tak wyszło. Nazwałem się tak i zanim spostrzegłem, że to wcale nie jest takie „coolowe" było już za późno, wszyscy nazywali mnie już Highfish, no i tak już zostało. Sam Highfish jednak, bez Diringera nic właściwie nie znaczy. Dopiero gdy oba te słowa stoją obok siebie, to zaczyna mieć sens. Tworzą całość.

[k] Super. Dzięki.

Dla tych, którzy zainteresowani są filmami produkowanymi przez Highfisha i Diringera podaję tu adresy, pod którymi należy szukać ich w internecie: www.kraftstoff.tv albo www.freshmilk.de. Ci zaś, którzy chcą dowiedzieć się czegoś więcej o działalności WMF-u niech zajrzą na: www.wmf-club.de, ewentualnie www.wmfrec.com.

rozmawiał i notował radrik

fota archiwum

20 ALFABETYCZNIE WAŻNYCH PŁYT HOUSE

HOUSE: podstawowy nurt tanecznej muzyki klubowej o rytmie 4x4, który rozpoczął swoją karierę w gejowskich ośrodkach Chicago w połowie lat 80. Bezpośrednio wywodzi się z popularnej wcześniej muzyki disco, jest jednak bardziej ekspresyjny, dynamiczny, oszczędny, głównie w samplowany sposób wykorzystujący wokale. Kolebką house był klub Warehouse, założony przez legendarnego DJ-a FRANKIE KNUCKLES'A, potem także Power Plant, Paradise Garage i Music Box, a wiodące wytwórnie to Trax, DJ International i Strictly Rhythm. W popularyzacji muzyki house szczególne zasługi mają FARLEY JACKMASTER FUNK, LARRY LEVAN, TONY HUMPHRIES, JAMIE PRINCIPLE i STEVE „SILK" HURLEY, którego „Jack Your Body" trafił na 1. miejsce list przebojów w Anglii. Wg jednych nazwa house wywodzi się bezpośrednio od nazwy klubu Warehouse, wg innych precyzyjnie określa proces domowej produkcji nagrań, niezależnie od obu teorii house to wciąż popularny, chyba najdłużej obecny na parkietach styl muzyki tanecznej o olbrzymiej energii i nieograniczonych możliwościach.

ARMANDO
One World One Future
Radical Fear 1996

Jedyny album (niestety) zmarłego na białaczkę, legendarnego producenta z Chicago ARMANDO GALLOPA. Karierę zaczynał będąc pod wyraźnym wpływem „Acid Trax" DJ-a PIERRE'A, realizując debiutanckie nagrania „Land Of Confusion" i „100% Of Dissin' U". Potem były „Radikal Bitch", „Real Jazz" i „Transaxual". Na „One World One Future" znalazło się miejsce dla wersji oryginalnych jak i remiksów CAJMERE'A i MIKE'A DUNNA. Eklektyczny album zaczyna się dość ciężko, w środku staje się bardziej klubowy, potem jazzowy, a na końcu undergroundowy. Naprawdę szkoda, że ta płyta nie będzie mieć ciągu dalszego.

BAM BAM
Best Of Westbrook Classics
Tresor 1996

Kolejny bardzo ważny producent sceny house, którego kariera zaczęła się w drugiej połowie lat 80. Zrealizował kilka klasycznych dziś kompozycji, bardzo ważnych dla rozwoju house i acid house. Nagrania z lat 1988-90, w tym te najważniejsze, „Give It To Me", „Magic Feet", „Where's Your Child", „Screams From Within" i „Grovin'" zebrała na jednym, reprezentatywnym albumie tłocznia Tresor. Nie straciły nic ze swej pierwotnej zadziorności, nadal iskrzą. Przy czterech kompozycjach CHRIS'OWI WESTBRROK'OWI pomagali sławni koledzy, ARMANDO i MIKE DUNN.

ETIENNE DE CRECY PRESENTS
Super Discount
Solid 1997

W drugiej połowie lat 90. wiele nowego do muzyki house wnieśli Francuzi, wśród których jedną z najważniejszych postaci jest ETIENNE DE CRECY, zaangażowany w projekty LA FUNK MOB, MOTORBASS i SUPER DISCOUNT. Ten ostatni to pierwszorzędna kompilacja house'owej czołówki Francji, obok samego DE CRECY są m.in. ALEX GOPHER, AIR, DJ TALL i MOOLOODJEE, a wśród tytułów najczęściej grane na parkietach klubów AD 1997r., „Le Patron Est Devenu Fou!", „Prix Choc", „Super Disco". Płyta o której słusznie, nadal jest bardzo głośno.

GENE FARRIS
The Fruity Green
Force Inc. 1998

Niewiele jest tak „łatwych" płyt w katalogu frankfurckiej tłoczni Force Inc./Mille Plateaux. Kilka lat temu Szepanski otwarł stricte house'owy oddział Force Inc. USA, z którego już dzisiaj niewiele zostało. Regularnie produkują takie rytmy jedynie GENE FARRIS i DJ RUSH. Ten pierwszy zrealizował dwa doskonałe, melodyjne albumy, z których zdecydowanie ważniejszy jest debiut „The Fruity Green". Typowy, przejrzysty rytm, głęboko osadzony na basie, udane wokalne sample, chwytliwa linia melodyczna. Płyta z kategorii groovy house i deep house.

EDDIE 'FLASHIN' FOWLKES
Black Techno Soul
Tresor 1996

Jedyny solowy album FOWLKESA, jednego z najbardziej house'owych producentów techno z Detroit. Jego kompozycje zawsze bliskie były układowi 4x4, mniej chłodne i zmechanizowane, niż klasyczne kompozycje techno jego miejscowych kolegów. Jego utwory posiadają emocjonalne ciepło i romantyzm czarnej duszy FOWLKESA. Ma fantastyczne poczucie rytmu, ale samplowane wokale przyprawiają o mdłości. Najlepsze punkty programu płyty i jedne z najważniejszych w całej karierze artysty, to „Groovin'", „You Make Me Feel" i „Music Is Hypnotising".

GEMINI
In And Out Of Fog And Lights
Peacefrog 1997

Debiutancki album bardzo popularnego dzisiaj, kolejnego czarnego producenta zza oceanu SPENCERA KINSEY'A. Na swoim koncie ma single dla prestiżowych tłoczni, m.in. SSR, Planet E, Disko B, Distance, Relief, Guidance i Cyclo. Jego koncepcja house to romantyczne, emocjonalne, relaksacyjne palety melodyczne na bazie tradycyjnego rytmu. Muzyka GEMINI sama płynie, w tańcu nie czujemy zmęczenia, bezstresowo odprężamy się, gdyż KINSEY serwuje nam bezpłatny masaż narządu słuchu. Najbardziej subtelna odmiana stylu house.

HERBERT
Around The House
Phonography 1998

MATTHEW HERBERT jest z nami od kilku lat, ale dopiero na albumie „Around The House" odkrył swoje prawdziwe powołanie. Odkąd wiążą go bliskie stosunki trzeciego stopnia z DANI SICILIANO (śpiewa także na „Around The House"), HERBERT czuje house. Komponuje rytmy i dźwięki do jej wokali, czego efektem są poetyckie i senytmentalne klubowe nagrania. „So Now" i „Going Round" to ich szczytowe osiągnięcia. House w wersji „wszystkie chwyty dozwolone", zagrany na dużym luzie.

MARSHALL JEFFERSON
Day Of The Onion
KTM 1996

Legenda i prekursor acid house. Uważa się, że w znacznej mierze przyczynił się do popularyzacji tego kierunku i nierozłącznie kojarzonego z nim urządzenia TB-303. „Day Of The Onion", to owoc współpracy oficyny JEFFERSONA Other Side z Tresorem. 10 kompozycji ukazuje w pełni skalę talen-

tu mistrza. Najlepiej czuje się dzisiaj w klimacie deep house'u, co łatwo sprawdzić w najlepszych kompozycjach płyty „Party Time" i „Funk In Outer Space". O klasie JEFFERSONA świadczy także fakt, że nie korzysta z samplera, ortodoksyjnie nie toleruje kopiowania, w 100% komponuje i produkuje od początku do końca wszystko sam.

PAUL JOHNSON
Bump Talkin
Peacefrog 1995

Debiutancki, chyba najważniejszy album weterana sceny house z Chicago. Od tego momentu zaczęła się prawdziwa kariera tego niezwykle utalentowanego producenta, a kolejne albumy dla ACV, Nite Life Collective, Paper i Peacefrog potwierdziły jego klasę. Jego muzyka, to całkowicie instrumentalny house środka, dużo scratchy, jakieś pianinko bądź saksik w tle. Nie angażuje przesadnie słuchacza, ale przekonuje do siebie inteligentnym zestawieniem poszczególnych dźwięków.

MATEO & MATOS
New York Rhythms Vol.2
Glasgow Underground 1998

Reprezentanci współczesnej Nowojorskiej sceny house. Druga część wyprodukowanych przez nich rytmów, jest bardziej przekonywująca niż pierwsza. EDDIE MATOS i JOHN MATEO nawiązują do tradycji nowojorskiej szkoły klubowej, która w swych początkach zawzięcie rywalizowała z Chicago. Rytmy groove house uzupełniają elementy soul, funka, latino i disco, które w ich wykonaniu znakomicie się komponują. Mieszanka tych bliskich sobie doświadczeń, poraża intensywnością i wyrazistością.

MOODYMANN
Silentintroduction
Planet E 1997

Wielkie odkrycie CARLA CRAIGA i jego tłoczni Planet E. Dotychczas celował w rytmach Detroit techno i inteligentnej elektronice, tym razem zdecydował się na wykonawcę spod znaku house. Nie jest to jednak ortodoksyjna muzyka klubowa, tylko twórcze podejście do tematu, z umiejętnym wykorzystaniem obcych wpływów. Słychać elementy jazzu, ambient elektroniki i freestyle. Chórki są tak efektowne, że np. „The Third Track", sprawia wrażenie odśpiewanego przez kościelny chór. „Silentintroduction" to jedna z najinteligentniejszych płyt house, nieprzypadkiem znalazła się w katalogu Planet E.

TERRENCE PARKER
Tragedies Of A Plastic Soul Junkie
K7 1996

Legendarny DJ i producent z Detroit, nagrywający pod kilkunastoma pseudonimami. Na swoim koncie ma przeboje, także jako TP i SEVEN GRAND HOUSING AUTHORITY. „Tragedies..." była jego pierwszą długa płytą zrealizowaną w Europie, dla tłoczni K7. Już od pierwszych minut wyczuć można charakterystyczny styl PARKERA, rytmy house przesiąknięte soulem i samplowanymi wokalami, muzyka duszy i ciała. Styl Parkera to nie tylko sztuka komponowania, to przede wszystkim sztuka miksowania, łączenia niezależnych elementów, w perfekcyjnie komponującą się nową hybrydę taneczną. Rzadki, wyjątkowy dar.

THEE MADKATT COURTSHIP
Alone In The Dark
Deep Distraxion 1995

FELIX DA HOUSECAT to jeden z najważniejszych przedstawicieli młodszego pokolenia producentów house z Chicago, obok MIKE'A DUNNA, DJ-a SNEAKA, BOO WILLIAMSA czy PAULA JOHNSONA. W pierwszej połowie lat 90. przewodził wytwórni Radikal Fear (oddziałowi Belgijskiego PIAS), która miała duży udział w adopcji undergroundowego house'u w Europie. Album „Alone In The Dark" nagrany przez FELIXA STALLINGSA z TYRONEM DIALLO PALMEREM i HARRISONEM CRUMPEM, wydaje się być najbardziej reprezentatywnym w jego twórczości. Mroczny deep house okraszony spreparowanymi wokalami z elementami techno i minimalu, brzmi wciąż przekonywująco.

GLENN UNDERGROUND
Atmosfear
Peacefrog 1996

Wychowanek LARRY HEARDA, LOUIE VEGI, FRANKIE KNUCKLESA i TERRY HUNTERA, za których spadkobiercę się uważa. Niesłychanie utalentowany i progresywny twórca. Na swoim koncie ma dzisiaj 5 albumów i ponad 3 dziesiątki singli. Na długim krążku zadebiutował w 1996 r. dla Peacefrog, mając po raz pierwszy okazję w pełni rozwinąć skrzydła. UNDERGROUND to jeden z tych producentów house, którzy o dziwo najlepiej czują się w formacie albumu, pojemność singla jest dla niego krępująca. Każda jego płyta ma nam coś szczególnego do przekazania. Wszystkie są bardzo nastrojowe, w rodzaju easy listening house, do kontemplacyjnego słuchania w domu. Atmosferyczny house.

WAMDUE PROJECT
Resource Toolbook Vol.1
Strictly Rhythm 1997

Najważniejszy album trzech CHRISÓW: BRANNA, CLARKA i UDOHA, pochodzących z Atlanty i działających w muzycznym biznesie od 1994 r. Od początku związani są blsko ze sceną house, która jednak nie spełnia w całości wymagań tria. Dlatego w ich nagraniach dają się słyszeć wpływy techno i elementy ostrzejszego acidu. To z tego powodu jako pierwsza wyłapała ich K.HAND i zaproponowała podpisanie kontraktu. Na „Resource Toolbook" poszli jeszcze dalej, postanowili połączyć rytmikę house z drum'n'bass. Wynik rewelacyjny. Nikomu innemu nie udało się tego powtórzyć.

V/A
Grow! For It
Grow! 1997

Debiutancka kompilacja osławionej Wiedeńskiej tłoczni, jednej z nielicznych oficyn Europejskich, którym udało się zbliżyć do poziomu archiwalnych Chicagowskich produkcji. Nagrania THE LAST DISCO SUPERSTARS, HI-LO i JEREMIAHA, bardzo wiernie odtwarzają tamte czasy. Proponują najczystszy old school house, nawiązujący do tradycji i początków rozwoju, wywodzących się z disco rytmów house. Dużo soulu, funka, wokali, bardzo miękkie, natchnione podkłady. Gorączka sobotniej nocy.

V/A
House For All Vol.1
Definitive 1995

Jedną z odnóg wytwórni Plus 8 jest tłocznia Definitive, prowadzona również przez JOHNA ACQUAVIVĘ i RICHIE HAWTINA (PLASTIKMANA). Wykonawcy z nią związani celują w frywolnych rytmach klubowych, koncentrując się na produkcji wyłącznie nagrań tanecznych. Najsłynniejsza z zamieszczonych tu kompozycji, to pełna wersja „Dodadoo" ROBOTMANA, która tuż po wydaniu (w Europie opublikowała go Nova Mute) nie miała w klubach konkurencji. Ale to nie jedyna perła w tym wyjątkowym towarzystwie, to także „House For All" BLUNTED DUMMIES, „Glue" BARADA, „Look, Listen, Love" LAS AMERICAS i „Just A Party" WAX FRUIT. Płytki Definitive mają to do siebie, że długo się nie nudzą, a to dlatego że ich autorzy czerpią garściami pomysły z różnych muzycznych szuflad.

V/A
Warehouse Mixes
Djax-UP-Beats 1993

Tłocznia DJAX, jako jedna z pierwszych w Europie konsekwentnie zaczęła wydawać nagrania muzyków z Chicago. Ukoronowaniem początków tych działań, był oryginalny pomysł MISS DJAX, do którego przekonała najsłynniejszych twórców Chicagowskiej szkoły. Klasyczne kompozycje ROBERTA ARMANIEGO ("Circus Bells", "Invasion" i "Ambulance"), MIKE'A DUNNA ("Magic Feet"), RONA TRENTA ("Altered States"), STEVE'A PONDEXTERA ("Work That Motherfucker") i ARMANDO ("151"), zremiksowane zostały przez pionierów nowej Europejskiej elektroniki, m.in. HARDFLOOR, TERRACE, EDGE OF MOTION, LIKE A TIM i SPASMS. Nadano tym zapomnianym przez niektórych nagraniom nowej formy, w kilku przypadkach tak udanie (szczególnie "Circus Bells" HARDFLOOR i "Altered States" CARLA CRAIGA), że stały się nieśmiertelne.

V/A
Musica
K7/STICKMAN 1996

Składanka, dokumentująca pewien okres działalności zaprzyjaźnionej z Plus 8 tłoczni Stickman, prowadzonej przez DJ-ów GREGA ZWARICHA i PAULA MINTSOULISA. To kolejna para otwartych na obce wpływy muzyków, wykorzystujących house tylko jako punkt wyjścia do wycieczek w inne regiony. Nie obce im są rewiry techno, hard house'u, garage'owych wokali, a nawet trance'u. Katalog wytwórni Stickman, to jednak nie tylko nagrania słynnego duetu, to także CAPTAIN, BIOTRANS, NICK HOLDER, PJ czy ENGINE-0. Łączy ich idea łączenia różnych stylów w nową, rzecz jasna house'ową jakość.

V/A
The Collected Sounds Of Prescription
Prescription 1995

W połowie lat 90. najpopularniejszą tłocznią house'ową z Chicago była prowadzona przez CAJMERE Cajual. Luźno z nią związana była także oficyna Prescription Underground, słynnego duetu producentów RON TRENT i CHEZ DAMIER. Większość nagrań na jedynej składance jest właśnie ich autorstwa, jakkolwiek są też pojedyncze kompozycje m.in. STACEY'A PULLENA, GLENNA UNDERGROUNDA i ROMANTHONY. Bardzo ciepłe, nastrojowe numery, wywodzące się zdecydowanie z house'u, jednak nadające mu szczególnie subtelnej, wyrafinowanej formy. Przykładem niech będzie "Forever" CLASSICS VOL.1, dorównujący romantyzmowi kompozycji CARLA CRAIGA, czy pozbawiony niemal całkowicie rytmu, słynny "The Wanderer" ROMANTHONY.

sławek pękala

swojski müller

Frank Müller to człowiek-instytucja dla europejskiego techno. Jest jednym z najbardziej kreatywnych animatorów elektronicznego światka: wszędobylski DJ, bardzo uznany producent i właściciel niezwykle cenionej wytwórni o swojsko brzmiącej nazwie Müller Records. Z okazji ukazania się nowego albumu Beroshima, jego najbardziej znanego projektu, mamy okazję zadać mu kilka istotnych pytań. Słuchając jego odpowiedzi możemy się przekonać, że jest nadzwyczaj cool-usposobionym kolężką, mającym na prawdę sporo do powiedzenia.

[k] Opowiedz nam troszkę więcej o Beroshimie – większość sądzi, że za tym pseudonimem ukrywasz się sam, a front okładki nowego albumu ukazuje dwie twarze... Przy okazji – pamiętasz ile wydaliście płyt?

[fm] Beroshima to mój solowy projekt, do którego zapraszam innych producentów, aby coś od siebie dodawali. Innym razem Beroshima to wyłącznie moja robota. Tak szczerze mówiąc, marzę o zostaniu jednoosobowym pop-bandem, który podróżuje dookoła świata i współpracuje z innymi wyłącznie za pośrednictwem internetu i laptopa. Mogę wtedy produkować muzę, nawet gdy jestem w Japonii, kontaktując się z kimś, kto jest akurat w Sao Paulo, na przykład... Tak widzę swoją przyszłość. Być niezależnym od miejsca, w którym jesteś. Wielkie studia nagraniowe nie są już dziś nikomu potrzebne – na szczęście!
A'propos wydawnictw – jest tego trochę: 40 albo 50, ale dokładnie nie pamiętam w tej chwili. Jestem zbyt ujarany...

[k] Co zainspirowało Cię w brzmieniach electro, których coraz więcej słychać w Twojej muzie?

[fm] Nic! Jak powiedział kiedyś Juan Atkins – dobry kawałek jest po prostu dobrym kawałkiem, a słaby – słabym, niezależnie od tego, jaki to rodzaj muzyki. W takim samym stopniu inspiruje mnie punk, new wave, electro, acid, techno, pop music, disco, heavy metal, muzyka klasyczna i cokolwiek innego, byle było cool, funky & sexy... Wiesz o co chodzi...

[k] Jesteś jedną z tych osób, które obserwowały techno-rewolucję w Berlinie od samego niemal początku. Co się zmieniło od tamtego czasu i co Cię ciągle przy techno trzyma?

[fm] Techno-rewolucja??? Żartujesz? Techno-rewolucja działa się wcześniej – w latach 80-tych w Anglii i innych niż Berlin częściach Zachodnich Niemiec. Wtedy powstała baza dla tego co wciąż jest niesamowicie kreatywne dzisiaj. Dzisiaj Berlin jest rzeczywiście techno-stolicą, ale to nie jest dla mnie aż tak ważne... Jest tyle innych miejsc i tyle innych ciekawych rzeczy oprócz techno. Moim ulubionym bandem jest, wyobraź sobie, Massive Attack...
Tak więc nie jest to wszystko takie jednoznaczne, jak się na pozór wydaje...

[k] **Kontrowersyjna sprawa dla wielu osób to Mayday – ty jednak nie masz z tym problemu: grywasz na tych imprezach, także w tym roku... Jak to jest z tym Mayday'em – komercyjny shit czy po prostu duża, dobrze zorganizowana balanga?**

[fm] Dobrze zorganizowana – to przede wszystkim! Jest także z roku na rok coraz lepsza. Był moment, kiedy zatraciła swoje korzenie, ale nadal to bodaj najważniejsze duże party w Niemczech. Będzie twała przez wiele następnych lat – to już instytucja! Co znaczy komercyjna? Jeśli mowa o prezentowaniu dobrej muzy dla szerokiego grona – jestem także komercyjny do szpiku kości! Tak, chcę zarabiać na tym, co robię – lubię dobre jedzonko, fajne samochody czy mówiąc w skrócie – GOOD LIFE! Czy przez to jestem komercyjny? Gówno prawda! Balanga nie może być czymś komercyjnym. Artysta może być komeryjny, ale nie balanga! Nasza muza jest wciąż undergroundowa – przecież nie sprzedajemy miliona płyt jak cholerna Britney Spears! Cała ta sprawa komercyjności to zwykła bujda!

[k] **Grywasz często w Polsce. Co myślisz o scenie klubowej u nas i które miejsce szczególnie lubisz i polecasz?**

[fm] Lubię grać w Polsce. Zwariowana publika, która dobrz się bawi. Czasami wydaje się, że za dużo ludzie wrzucają dragów, a zbyt małe zainteresowanie wykazują muzyką. Mimo to większość imprez, na których grałem była bardzo udana. Jest wiele dobrych im-

prezowych miejsc, ale ulubionym moim klubem są „Kanty" w okolicach Katowic (Jaworzno – przyp. red.). Jest VERY FUNKY & SEXY.

[k] **Kolejna sprawa – Müller Records. Miałeś bardzo dobry ostatni rok – wiele wydawnictw, w tym kilka albumów, reklamy w prasie. Jest chyba nieźle? Jakie plany?**

[fm] Nie ma jakiegoś szczególnego planu. Chcemy po prostu więcej sprzedawać i robić coraz lepsze płyty. Właśnie wystartowała japońska edycja naszych płyt, a w najbliższym czasie pojawią się kolejne projekty. Ostatnio uruchomiliśmy też nowy label – LIFETIME MUSIC zorientowany na klimaty housowo-dubowe. Ja prywatnie chciałbym skoncentrować się na pracy studyjnej – to mój plan.

[k] **Na koniec a'propos Japonii. Jesteś bardzo mocno powiązany z ich sceną. Mówi się nawet, że jesteś najsilniejszym berlińsko-tokijskim „mostem powietrznym". Cóż takiego jest w tej Japonii?**

[fm] Japonia to wyjątkowy kraj. To jedyny azjatycki kraj z własną, długo egzystującą sceną elektroniczną. Super zorganizowane balangi. Genialne nagłośnienie. Najlepsze na świecie jedzenie. To wszystko sprawia, że jest to miejsce bardzo szczególne. Publika jest niezwykle otwarta: nie potrzebuje żadnych komercyjnych impulsów, aby w coś się zaangażować... Uwielbiam to u nich. Kolejna wspaniała rzecz to prowincja – niezwykle piękna. A miasta to z kolei mega-odjazd! Tokio to miasto, jakiego nie ma w Europie! W Tokio nieraz przebywa tyle osób, ile w Holandii, Belgii i Szwajcarii razem wziętych. To kreuje niesamowitą twórczą energię. Pojedźcie tam, a będziecie wiedzieli, o czym dokładnie mówię. Nasza popularność w Japonii jest wynikiem popularności naszych płyt i pomocy tak wspaniałych ludzi, jak Takkyu Ishino, Toby Izui czy DJ Tasaka. Darzę ich wielkim szacunkiem! Dzieje się tak, bo wierzę głęboko w dawanie i branie. Po prostu pomagamy sobie wzajemnie. Dlatego pomogłem zagrać w tym roku na Mayday'u Shinowi Nishimura i Dj-owi Tasaka. Z kolei Shin zaprosił nas do Szanghaju i Pekinu w Chinach. Poza tym umożliwiłem mu wydanie nagrań na Müller. W Chinach jest z tym cholernie ciężko. Jestem pewien, że to, co zrobisz pozytywnego dla kogoś, wróci do ciebie po jakimś czasie z nawiązką. Ja w to po prostu głęboko wierzę... Have a nice day.

rozmawiał: **mik OS**

müller records: cool berlin clubsound

Müller rec., powstała w 1996 r. na bazie berlińskiej ekipy propagującej tzw. cool Berlin-club-sound i w ciągu kolejnych lat rozwinęła się w jedną z najpopularniejszych niemieckich wytwórni. Jej mózgiem od początku jest Frank Müller a.k.a. Beroshima, który stworzył muzyczny network rozciągający się od Berlina via Praga do Tokio. Jego technografia rozpoczyna się w 1992 r., kiedy przybył do Berlina i porzuciwszy zawód inżyniera, postanowił poświęcić swoje życie dźwiękom. Założył undergroundowe tłocznie Acid Orange i Tanjobi rec., doskonalił swoje umiejętności DJ-skie, po czym skoncentrował się także na produkcji muzyki elektronicznej, mocno osadzonej w jego nowofalowych korzeniach. Jego działania po czasie skoncentrowały się na Müller rec., platformie dla wysokogatunkowych techno-produkcji.

frank müller / beroshima
styl: DJ: Berlin-Techno,
live: Techno, Electronic
grywał: Amsterdam, Hamburg, Moskwa, Praga, Wiedeń, Rio de Janeiro, Sofia, Tokio, Shanghai, Hong Kong, Mayday, Sonar Festival/Barcelona, Wire/Tokyo
inne projekty: Liquid Sky, Planet alfa Prague, View To The Future, Okia Tokio...
Wydawnictwa: Müller rec., Acid Orange, Tanjobi rec., Low Spirit, Jackfruit rec.

rok
Mówi się o nim – Master of Berlin club DJs, człowiek, który współtworzył scenę i nadal odgrywa na niej istotną rolę. Grywał na wszystkich ważnych imprezach od Love Parade i Mayday aż po wszelkie możliwe dobre kluby na całym świecie. Ma na swoim koncie wiele klubowych hitów, m.in.: „silky" and „cycle sluts".
wydawnictwa: Gigolo, Müller rec., Space Teddy, Jackfruit rec., Electric Kingdom

dave
Młoda generacja. Rozpoczynał karierę producenta w 1995 r. Przez trzy ostatnie lata regularnie grywał jako DJ w słynnym radiowym show Marushy „Rave Satellite". O jego stylu mówi się deep & groovy tech house
resident DJ: Ostgut, Tresor/Globus
wydawnictwa: Müller rec., Raum?musik, Decore rec.

jonzon
(a.k.a. Magic Jonzon) Jest perkusistą od 20, a Dj-em od 10 lat. Wyprodukował takie kawałki jak „Vein Melter" (Space Teddy rec...) i „Futurerhythm" (MFS), bardzo ważne dla rozwoju berlińskiego (i europejskiego) techno. Spory sukces odniosła także jego „Testosterone EP", wydany przez monachijską Disko B oraz jako „Klub Berlin" wspólnie z Rok'iem dla Gigolos. Jonzon był także rezydentem „Tresor" i „E-Werk".
wydawnictwa: Space Teddy, Disko B, Gigolo, Müller rec., MFS, Planet, Hardhouse, BMWW, Jackfruit rec.

autotune
członek U.M.O. (Unidentified Musical Objects) / Caipirinha rec., wspólnego z Jammin`Unit i Terrible.
grywał: Battery Park Festival (Cologne), Tresor,...
wydawnictwa: Pharma, Caipirinha NYC, Harvest, EMI, Jackfruit rec., Gold Plate Music, Müller rec., Liquid Sky N.Y.

tina 303
Multitalent z Wiednia. DJ-ka, producentka, organizatorka, computer-crack, autorka radiowego show.

grywała: New York City, Philadelphia, Praga, Zurych, Wiedeń, Linz, Salzburg, Kopenhaga, Munich, Berlin?
wspólne projekty z: DJ Rok, Peter Meininger z Mego rec., DJ Herb, Reinhard Schmitz, Christopher Just.
wydawnictwa: Petra rec., Müller rec.

shin nishimura
DJ/organizator, uczestnik projektu Technorient, mieszka w Szanghaju/Chiny. Shin niedawno rozpoczął współpracę z Technasia.
styl: Techno, German Electro
grywał: Pekin, Hong Kong, Hang Zhou, Fukuoka, Guan Zhou, Su Zhou, Osaka, Kyushu...

tasaka
DJ Tasaka z Tokio. Rozpoczynał jako Hip Hopowy DJ, powiązany z Taro/Torema records, organizator imprez. Grywał na trasach z Denki Groove jako DJ. Na początku ub.r. wyprodukował 3 kawałki dla Denki Groove na ich ostatni album „VOXX".
grywał: w całych Niemczech, Polsce, Japonii
wydawnictwa: Loopa rec., Müller rec.

müller records: dyskografia

2001 beroshima - technovain (electronic discussion)
2002 beroshima - redlightlove
2003 beroshima - deebeephunky
2004 claude young & rok - beroshima remixes
2005 sono tab #1
2006 andre michele - strinx
2007 beroshima - the pornographic of performance #1 (good morning berlin)
2008 korsakov - future takes place deep in space
2009 hair - brunettes
2010 nerk & feyerabendt - music herman likes
2011 sono tab #2
2012 DAVE
2013 jana clemen
2014 beroshima - the lost freakquencies vol.2
2015 denard henry
2016 paul davis - the tower of funk ep
2017a rok & jonzon & disko..... - use me vol. 1 (silky)
2017b rok & jonzon & disko..... - use me vol. 1
2018 beroshima & takkyu ishino - matadors of techno
2019 beroshima - sweet shelter ep
2020 DAVE
2021 autotune - exploding fist
2022 various artists - austrian giants - use me vol. 2
2023 rok - key external ep
2024 autotune - ladyshaker LP
2024 autotune - ladyshaker LP CD
2025 beroshima - world wide whore ep
2026 rok & claude young - cycle sluts rmx
2026 rok - defender LP CD
2027 DAVE - sensory overload LP
2027 DAVE - sensory overload LP CD
2028 hiroaki iizuka - high – mid – low
2029 beroshima - the pornography of performance LP
2030 ray kaijoka - ichi ni san shi
2031 various artists - müller remixes LP
3001 100% chartstoffarm - compilation CD
3002 müller mixt müller - mix compilation (japan only) CD
3003 business & technologies - compilation CD

Jest ich trzech: **Mario alias Mariusz, Jazzmix czyli Tomek** i **Mo Name**, który „prywatnie" ma na imię **Marcin**. Właściwie zawsze działali razem. Dziś nie tylko eksportują nową muzykę głębiej w Polskę, ale są też chętnie zapraszani do najlepszych berlińskich klubów: WMF i Cookies Bar. **Podczas ich imprez można usłyszeć zarówno miękki, inteligentny house mocno zakorzeniony w jazzie i funku, nowoczesne dźwięki łączące w sobie zmysłowość house'u z drapieżnością nowego electro, jak i ocierające się momentami o techno, mocno energetyczne - jak sami to określają - „tomoty".** Wszystko zaczęło się około 93-go roku w nieistniejącym już w tamtej formie Cafe Brama gdzie Marcin z Tomkiem zaczęli organizować pierwsze imprezy, łącząc jeszcze wtedy granie z winyli z odtwarzaniem cd. Niewiele później wrócił z Londynu Mariusz przywożąc nie tylko mnóstwo zapału i energii, ale też świeże płyty.
Sporo było wśród nich nowego wówczas francuskiego brzmienia, reprezentowanego przez tytuły takie jak Dimitri from Paris, Super Discount, Cheek czy Trankilou. Muzyka, która w innych polskich miastach przyjęła się dopiero dwa, góra trzy lata temu, bardzo szybko przypadła do gustu stałym bywalcom imprez nie tylko w Cafe Brama, ale też w nieistniejących już niestety legendarnych „szóstkach" (Cafe 1966) gdzie nasza trójka regularnie grywała. W 97-mym roku powstał w Szczecinie duży, nastawiony na nowoczesną muzykę taneczną klub XL w którym chłopcy byli odpowiedzialni za muzykę w sobotnie wieczory. To właśnie tam, podczas jednej z ich poniedziałkowych „bombek" zrodził się pomysł utworzenia kolektywu. Od początku wiadomo było, że jednym z członów nazwy będzie „family", wymyślenie drugiego okazało się jednak o wiele trudniejsze. Problem nazwy zniknął kiedy ktoś dorzucił: „groove". Potem już tylko stale współpracujący z nimi grafik Filip Gaj opracował ich charakterystyczne „brodate" logo i Family Groove stało się faktem.

Kolektyw

Zalety? Granie w trójkę ma według nich prawie same zalety. Przede wszystkim ważne jest to, że każdy z nich gra trochę inaczej, co pozwala dostosować się w każdym niemal miejscu do gustów publiczności. Jak sami przyznają, dzięki temu, że potrafią być elastyczni i nawzajem się uzupełniają, mogą rozruszać nawet bardzo oporną publiczność. Raz potrzebna jest ocierająca się niekiedy o jazz i funk miękkość setów Jazzmixa, kiedy indziej „skoczność" muzyki granej przez Maria lub „tomoty" będące domeną Marcina. Nie znaczy to, że ograniczają się do ulubionych przez siebie gatunków. Każdy z nich jest jednocześnie uniwersalny, co szczególnie dobrze słychać kiedy grają osobno. Ważne jest dla nich też bycie razem w podróży, wspólne kupowanie płyt, no i rzecz jasna jedno z ich ulubionych zajęć - czyli wspólne „upadki".
Wady? **Wadą jest, że trzeba dzielić się pieniędzmi** - żartuje **Tomek**.

Muzyka

Równie ważne jak najświeższe wydawnictwa housowe są dla nich stare płyty z klasycznym funkiem, disco, muzyką filmową i niekiedy popem z lat 70 – tych i 80-tych. **Wszyscy przyznają się do fascynacji Jazzanovą** i do tego, że **kultowymi dla nich labelami są m.in. Pokerflat, Dessous i Italic. Tomek** bardzo ceni **Borneo & Sporebung**, których realizację „This is the music added to my day" nazywa **poezją nowocze-**

nego grania elektroniczno-housowego. Lubi rzeczy ze Szwecji, takie jak **Svek** czy świeży, intrygujący **Physics**. Stara się też, żeby w materiale, który gra, słychać było **dużo żywych instrumentów, wokali i nowoczesnego jazzu**. Zależy mu na **"tłustym" brzmieniu**, choć lubi też **stare disco**, to **z epoki "Saturday night fever" i Studia 54. Marcin** najlepiej czuje się grając **nowoczesne, mocno zakorzenione w electro dźwięki z Berlina i Monachium, szczególnie ceniąc Bpitch Control, Disko B, Playhouse i Inernational Deejays Gigolos** choć, że ostatnio dzieje się z jej muzyką coś niedobrego. **Mariusz** lubi **stary funk i rare grooves**, stara się szukać korzeni współczesnej muzyki. Z nowoczesnych brzmień wybiera dla siebie **...melanż muzyki house, electro, funky, bardzo radosny, aczkolwiek z mocnym nabiciem i dużą ilością wokali.** Lubi mieć w swojej skrzynce bardzo **różnorodne dźwięki, od minimalu i electro aż po jazz.**

Sprawa polska

Będąc rezydentami w XL-u, dzięki zapewnionemu im zapleczu finansowemu mogli, jak mówi **Mariusz**, zorganizować coś w rodzaju "poligonu doświadczalnego" czyli przeglądu polskiej sceny housowej. **Grali u nich wszyscy, którzy się liczą: Gerhard, East, Drwal, Robert Dinn, Jaco, Gogo** i wielu innych. Jednocześnie zapraszali też Niemców, grał tam m.in. Kiki, Armin no i zaprzyjaźnieni z chłopcami Highfish & Diringer. Wnioski? **Polacy owszem, zapełniali parkiet, zabawa była niezła, ale grana przez nich muzyka była nieodmiennie wtórna.** Niemcy zaś zawsze pokazywali klasę nie tylko jeśli chodzi o dobór granych płyt, ale też sposób ich prezentacji, z reguły doprowadzając parkiet do stanu wrzenia. Obecnie, dużo grając w klubach np. w Warszawie czy Toruniu chłopcy diagnozują sytuację polskiego clubbingu następująco: kluby owszem są (najwięcej i najlepszych oczywiście w stolicy). Co z tego jednak, skoro organizatorzy imprez boją się jak ognia wszelkiego rodzaju nowości, szczególnie mocno zaś nowych trendów, które nie powstały w Londynie. Grana jest cały czas ta sama muzyka, a **dj-e w większości przypadków nie koncentrują się na tym co grają, lecz na doskonaleniu swoich technicznych umiejętności, co prowadzi do sytuacji w której nad Wisłą gra mnóstwo bardzo dobrych technicznie ludzi, prezentujących żenujący materiał**. Na pytanie o sytuację na scenie klubowej **Mariusz** odpowiada: **Wiesz, jedni mówią, że jest super, inni z kolei dziwią się, bo według nich jej po prostu nie ma.**

Prawda

Około 99–go roku chłopcy grywali tu i ówdzie nie mając jednak żadnego stałego miejsca. Wtedy to właśnie ich wspólny znajomy, Jacek Kolasiński, który nosił się z zamiarem otwarcia nowego miejsca zaproponował im współpracę. Na co dzień miała to być kameralna kafejka, która w weekendy zamieniałaby się w niewielki klub. **Wspólnie znaleźli na szczecińskiej Nowej Starówce nieduży dwupoziomowy lokal. Na górze powstawała knajpka, a Tomek, Mariusz i Marcin mieli z własnych środków przystosować piwnicę do organizowania imprez.** Niewiele myśląc pożyczyli trochę pieniędzy i wzięli się do roboty. **Kiedy tam pierwszy raz weszliśmy zobaczyliśmy śmierdzący loch zawalony wszelkiego rodzaju śmieciem, woda sięgała kostek, biegały szczury...** wspominają. Po pięciu miesiącach wytężonej pracy podczas których zdarzało się, że musieli **... walczyć z maszynami budowlanymi większymi od nich...** dopięli swego. Powstało **Cafe Prawda. Surowe, minimalistyczne wnętrze w którym beton łączy się z drewnem i ciepłym światłem.** Miejsce do którego Family Groove zaczęli zapraszać co ciekawsze nazwiska z Berlina i nie tylko.

Do it yourself

Wszystko robimy sami... – mówi **Mariusz**. I rzeczywiście. **Sami bookują gości, organizują reklamę, sprzęt, a potem nie tylko kontrolują dźwięk i grają razem z gwiazdą wieczoru, ale też niekiedy stoją na bramce. Bardzo dbają o to, by ci, którzy u nich grają czuli się jak najlepiej i jak czas pokazał mają rację**. Lubią tam grać nie tylko zaprzyjaźnieni z nimi rezydenci berlińskiego WMF-u, Highfish i Diringer ale też Mitch ze znanego w dj-skim światku sklepu Melting Point czy bardzo lubiany w naszym kraju Hwa Young. Oprócz nich grał tam też genialny berlińczyk Cle, Martin Landsky produkujący dla Dessous, no i Dixon ze związanego z Jazzanową Sonar Kollektiv. Chłopcy cieszą się zresztą z faktu, że dzięki dobrym kontaktom z tym kolektywem będą częściej gościć w "Prawdzie" związanych z Jazzanową artystów.
Dobra opinia, jaka panuje o tym klubie w Berlinie, sprzyja również karierze Family Groove, którzy dwukrotnie już grali w ulubionym klubie berlińskiej bohemy, Cookies Bar, a także w raju dla entuzjastów nowych brzmień, wyrafinowanego designu i awangardowej mody, kultowym WMF-ie. Grali tam m.in. z Zombie Nation, znanymi zapewne miłośnikom nowego electro.

Przyszłość

Chłopcy cieszą się, że po latach starań zaczynają być kojarzeni jako projekt proponujący inteligentną, nowoczesną muzykę. Cieszy ich też fakt, że grają coraz więcej za coraz większe pieniądze. Nie chcą jednak na tym poprzestać, **marzy im się zapraszanie do swego klubu gwiazd pokroju Antonellego czy Saschy Funke**. Chcieliby też zacząć produkować własną muzykę, co przy ich doświadczeniu dj-skim może wydać intrygujące owoce i oby tak się stało bo w końcu **Polacy nie gęsi, dobrą muzę czają**.

radrik

Coraz częściej dostajemy mix-tape'y młodych DJ-ów z różnych krańców digitalnej Polski. Mix, który dostaliśmy z niesamowicie klimaciarskiego Szczecina, ujął nas bez reszty. Poprosiliśmy naszego tajnego agenta Radrika o wyśledzenie szczegółów na temat jego autorów:

Beny i Jerry ⇝ GO deeeper!

Dwaj luźno ze sobą współ pracujący kompetentni dj-e których łączy zamiłowanie do **deep house**'owych przestrzeni, choć zarówno jeden jak i drugi nie stroni od bardzo lubianego w Szczecinie niemieckiego housowo-elektrowego brzmienia. **Beny** szczególnym szacunkiem darzy muzykę o **funkowo-jazzowych korzeniach**, najchętniej więc gra płyty twórców skupionych wokół labeli takich jak **Svek**, **Sonar Kollektiv** i **Klang**. **Jerry** natomiast skłania się bardziej ku **nowoczesnej housowej pulsacji wiele czerpiącej z dubu,** lubując się w dźwiękach lansowanych przez **Italic**, **Dessous** czy **Force tracks**. Uwaga! Depczą już po piętach najlepszym, a ich atmosferyczne granie podoba się coraz bardziej. **[radrik]**

family groove: mario 0-501 476791 www.cafeprawda.pl

alien ƎƎOensive: inwazja obcych w hipermarkecie

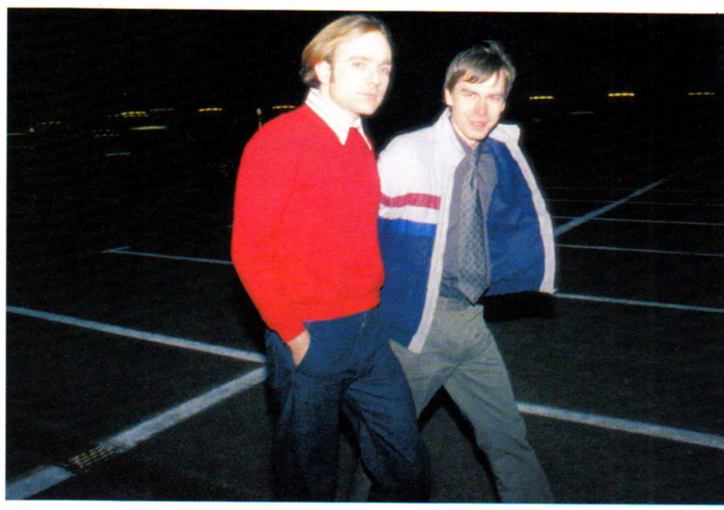

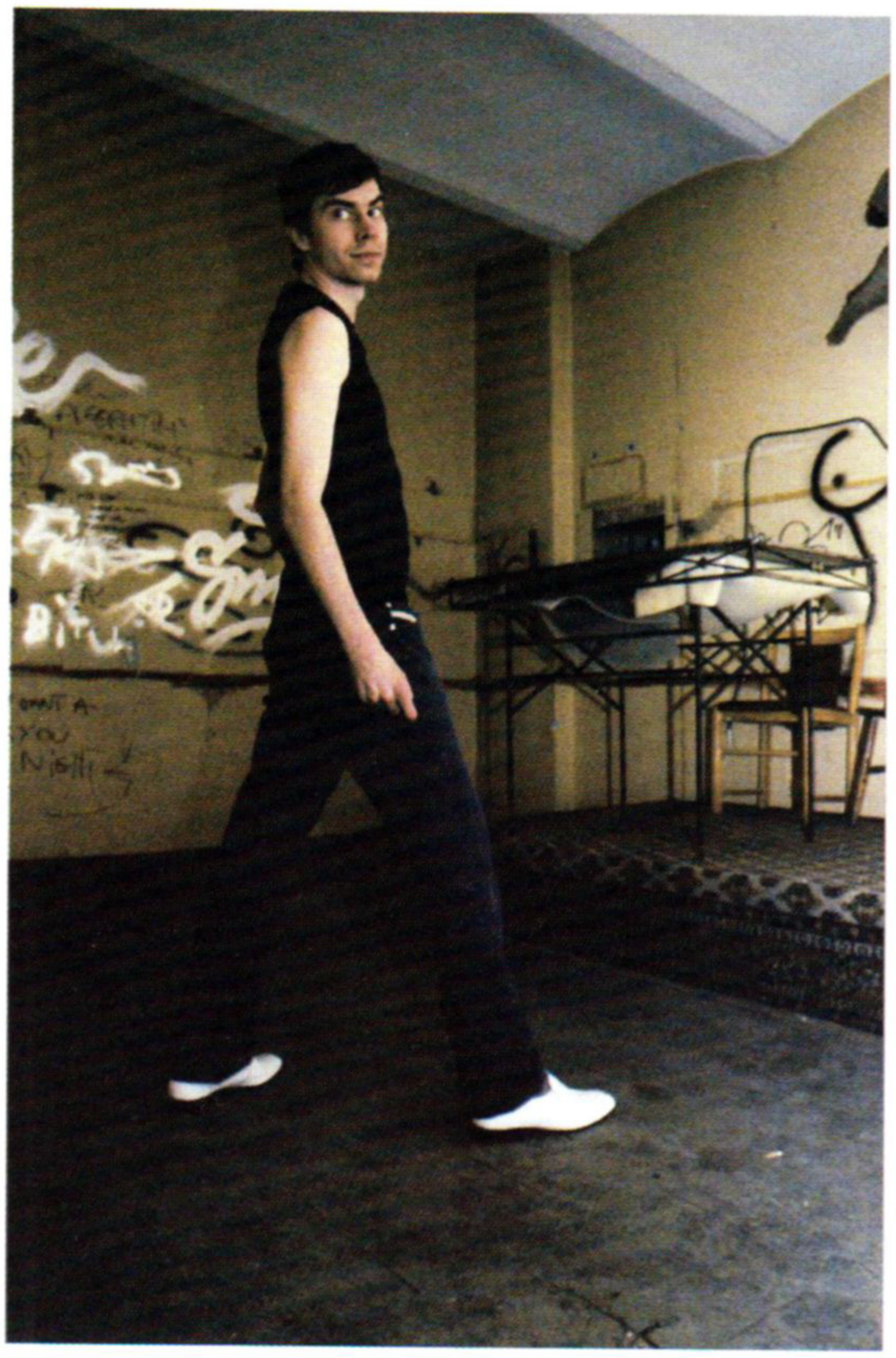

zdjęcia: alicja jaśkiewicz (06077357014)
ubrania: odzież na wagę i na sztuki.
własność modeli.
modele: offpop r+s
lokalizacje: virus (podziemie)
Pewien Wredny Hipermarket

....powrót obcych na bazę

COPA MUNDIAL MUSIQUE

Jeśli wzruszacie się wciąż przy „Kurukukuku" i "Uliczkę znam w Barcelonie, w uliczkę tę wbiegnie Boniek" niezłe z Was wieśniaki, mili państwo – dziś wiadomo, że ten peerelowski szansonista i bawidamek Łazuka na celu miał przede wszystkim odwrócenie uwagi od transparentów na Nou Camp, a Boniek skończył w ślepej uliczce o nazwie PZPN, więc nie ma o czym mówić.

Zacznijmy więc inaczej:

Lubicie oglądać kasety video z cyklu 50 najlepszych goli? Ale nie tak jak w "Trainspotting", gdzie zamiast "Chris Waddle Documentary" (jedyny housiarz w historii brytyjskiego footballu) parka zarzuca pornola? Znaczy, że się dogadamy. Pod warunkiem, że Was również do szału doprowadza muza – Williamsy, "Football Coming Home" i inne żałosne śpiewki. Jest na to sposób. Znając życie, z autopsji zresztą, oglądacie pewnie tylko Południowców – bo to oni strzelają te wszystkie zajebiste kasty. Proponuję w takiej doniosłej chwili wyłączyć głos i zarzucić płytkę **"Copa Mundial Muzique"**. Albo drugą część **"Mundial Muzique"**, jeszcze lepszą. Albo jedną po drugiej – przecież **Batistutę**, **Rivaldo** czy **Zamorrano** oglądać można na okrągło. Kasety znajdziecie w dobrej wypożyczalni video, płytki wydał **Guidance**, jeszcze tylko zaprosić miłe towarzystwo, po browca do sklepu i macie pomysł na wolny weekend.

"Copa Mundial Muzique" w podtytule ma **"A Selection of Afro – Carribean and Latin sounds in celebration of the World Cup ' 98"**, znaczy więc, że grają ultra energetyczny, stylowy, wizjonerski, błyskotliwy house – taki, jak najlepsze teamy tamtych mistrzostw. **Jednocześnie zostać koneserem od footballu i house'u. Kto by odmówił.** Ja pierwsze lekcje już przerobiłem.

Wiem, wiem – to francuskie koguciki ostatnio rządzą w footballowym świecie, a i w housie poczynają sobie całkiem, całkiem, **Blanc** i **Deschamp** nie wyglądają jednak na rasowych house'owych żigolaków, raczej na prowincjonalnych fryzjerów, **Zizou** choć ognistokrwisty, jurny – wiadomo, łysy – i w ruchach giętki, za dużo ma w sobie agrechy, a o **Thuramie** szkoda gadać – facet bez cienia zażenowania przyznaje, że nie tyka alko i innych używek nie zna, lecz także, że jego marzeniem było zostać misjonarzem. No i co z nimi zrobić? Dobrze jednak, że dziadki – **Blanc** i **Deschamp** poszli w odstawkę. Nowe pokolenie wydaje się całkiem groovy – dyskretna elegancja **Henry**, skoczność **Trezeguet**, uroda disco boya **Peresa**. Jest jeszcze Barthez, który swego czasu obracał Evangelistę, dlatego ogólna pajacowatość może mu zostać wybaczona. Tylko Anelka spizdziały jakiś, dobry tylko na Angoli (choć Bawarczykom raz też włoił).

Włosi, którzy na Euro rozwalili Holendrów też niezbyt sobie radzą:

"Pippo" Inzaghi – czy z taką ksywą można kolesia szanować? Spasiony **Del Piero**, **Baggio** z kucykiem, wieśniaczek **Delvecchio**, wyżelowany **Fiore**, **Totti** z gumką we włosach? Mamma mia! Ten ostatni rozgrywa przynajmniej w Romie dla Batistuty. No i wreszcie doszliśmy do sedna wywodu.

Jak by do tematu nie podejść, zawsze wyjdzie, że house w piłce nożnej reprezentują jednak Latynosi. Przecież wielkiego **Batigola** w Romie obsługuje także największa nadzieja żabojadów – **Candela**, a w najbardziej house'owym śródziemnomorskim mieście Monaco – królem boiska jest cudowny **Marcello Gallardo**. Francuzi musza się więc jeszcze sporo nauczyć – skuteczność to nie wszystko; gdyby tak było, **Gerd Muller** do dziś miałby zapewnione małe co nieco u każdej Helgi, a tak, kto go pamięta? Tylko smutny Władek Żmuda, który w 1974 dał dupy w deszczowym Frankfurcie – mieście, skądinąd, bardzo house'owym.

No, ale wracając do latino herosów. Poza skutecznością, której przecież **Batistucie**, **Crespo**, **Rivaldo**, **Salasowi** i całej reszcie super strikerów odmówić nie można, liczy się styl. Każdy Brazilijczyk sambę ma w genach, zaś w Argentynie dzieciaki do komunii posuwają w rytmie tanga. Piłka i taniec, taniec i piłka, potem dochodzą inne zainteresowania również wymagające poczucia rytmu – tak czy inaczej wszystko, co interesuje Latynosów zagrane jest w metrum, którego Europejczyk nie skuma. **"Copa Mundial Muzique"** – wracam do płytki – posuwa więc zwinnie jak **Ortega** pomiędzy nogami "Pomarańczowych", lecz czasami potrafi równie zdecydowanie jak **"El Bullito"** walnąć w czachę. Częściej to muzyka elegancka jak **Redondo** i budzi podobnie niesprecyzowane, metafizyczne, rzekłbym, tęsknoty. **Redondo** ostatnio leczy kontuzję, dobrze więc, że mam obie płytki, bo zapomniałbym co znaczy wdzięk i klasa. Zwłaszcza, że w Lazio faszyści nie wystąwiają także **Claudio Lopeza**. Dobrze, że chociaż jest **Veron**, choć jego wydanie house'u, z lekko przyskubanym wąsikiem, zbytnio zalatuje mi retro klimatami a'la Evita Peron. No, ale ciągle o tych Argentyńczykach, a przecież **Guidance to wytwórnia z Chicago czyli roots – znaczy się, Brazyliskie korzenie ma również udokumentowane.** Penerskie 4/4 przypominają o plażowych ekscesach **Edmundo** (ponoć go jednak nie zamknęli), genialnej prostolinijności **Roberto Carlosa** czy surowej determinacji **Rivaldo**. Samba breaks i portugalskie wokale przenoszą nas na Copacabanę o zachodzie Słońca – do macierzy, gdzie każdy mężczyzna chciałby pojechać (nawet Helmut DJ Hell się skusił; znaczy, że kuma czaczę). A przecież to nie koniec atrakcji – house znajdzie także miejsce na ekstrawaganckie pomysły kokainowego barona **Higuity** (nie udawajmy, że go nie pamiętamy) czy szalonego **Valderramy**. Wiem, że Kolumbia nie w modzie, kumple z Warszawki mówią jednak co innego.

Jeszcze indiański mistycyzm **Salasa** i **Zamorrano** (choć ostatnio trochę w Chile zaniedbany, a obrzędy skuteczniej odprawia Ekwador) i zapomniana historia footballu urugwajskiego, która nadaje całości głębi i szczególnego sepiowanego odcienia. To przecież cudowny **Schaffiino** przeszczepiał w latach 50-tych house na europejskie boiska. Chwila wspomnień, dyskretna łezka na koniec. Wasza śniada piękność was pocieszy. Bongosy i bębenki grają tak, że bioderka same wirują. Czegóż więcej wam trzeba? To przecież proste: piłki są okrągłe a bramka...

luke

PS.

1. Redakcja w czasie mistrzostw Europy wystrojona była na pomarańczowo i prawie dostałem wymówienie, gdy płakałem ze śmiechu po karnych Oranje z Włochami. Mam nadzieję, że tym razem naczelny nie utnie mi pensji. Piszcie listy w mej obronie!

2. Co 4 lata zakładam się, że wszystkich rozwali Argentyna ("ra,ra,ra"), mogę się założyć i tym razem. Ten cieć Bergkamp już im nie zaszkodzi, bo boi się samolotów, a do Japonii koleją transsyberyjską nie dotrze.

3. Redaktor Wołek nie ma ze mną ani z nikim z "Kaktusa" nic wspólnego.

tortoise

Na pierwszych zdjęciach Tortoise jakie widziałem, ze ściany ich sali prób, zza instrumentów i wzmacniaczy spoglądała twarz **Coltrane'a** – skupionego jak tysiącletni Budda. Przypomniało mi się „W drodze" Kerouaca, gdzie nastoletni gówniarze organizowali na ulicach Chicago zawody w improwizacji, za publikę mając trampów z całych stanów, którzy zjeżdżali tam jak do Mekki. Wielkomiejski spleen nie pasował jednak do mojej wizji Wietrznego Miasta. Tą ukształtowały noise'owe symfonie **Steve'a Albiniego**, szaleńca, który wszelkie wielkomiejskie neurozy zamienił w wiązkę hałasu. Jego Big Black, Rapeman, Shellac a także lokalni kumple z Jesus Lizard i Tar namieszali w głowach całemu pokoleniu. Wydawało się, że właśnie Albini będzie ostatnim ze zbuntowanych, niepokornych bohaterów tego miasta, po dzikiej hordzie bluesmanów i głośnych jazzmanów. Po takiej eksplozji zazwyczaj następują lata ciszy, pustka. Ale nie w Chicago. Miasto Bullsów od zawsze tętniło jazzem, ale także housem, space funkiem, jamajskim dubem. Energia, którą rozbudził Albini nie zanikła – w Chicago to niemożliwe; podobno pod jednym z tamtejszych baseballowych stadionów zbudowano pierwszy nuklearny reaktor, być może więc to radioaktywne cząstki pobudzały do nieustannej aktywności. Skierowano ją po prostu na inne tory. Odżyły, a może po prostu wyszły z cienia, tradycje **Art Ensemble Of Chicago** rewolucyjnego jazzowego kolektywu o niemal trzydziestoletniej historii, przypomniano też sobie o AACM – sławnej akademii jazzu. Free jazzowe, space-jazzowe, house'owe, acidowe, dubowe i wreszcie post-punkowe, noise'owe brzmienia krążyły w naładowanym radioaktywnie powietrzu, zaczęły się wzajemnie uzupełniać. Wszystkie te wpływy, niezwykłą tradycję współczesnej niepokornej muzyki, znaleźć można na płytach **Tortoise**.

Tortoise nie są jednak jakimś eklektycznym tworem, to zespół na wskroś współczesny; w ich muzyce tradycja aktualizuje się, zostaje poddana obróbce w laboratorium nowych technologii, przede wszystkim jednak stanowi tylko jeden z wielu elementów kreowanej przez nich wizji. Do historii podchodzą oni z należytym pietyzmem, ale i ogromnym dystansem i wiarą we własną wartość. W końcu na stałe weszli już do panteonu chicagowskich sław:

John McEntire: Miło myśleć o tej tradycji, gdy żyje się w Chicago. To miasto od zawsze żyło w rytmie muzyki. To niesłychanie dynamiczne miejsce, bo wielu czarnoskórych muzyków przeniosło się tu z Południa. Mnóstwo ludzi robi instrumenty, wciąż żywa jest tradycja jazzowa, soulowa.

Doug McCombs: Czuję się niezwykle mocno związany z Chicago. Ma ono niezwykłą historię jako robotnicze centrum dla całego kraju – tu zbiegają się wszystkie trasy kolejowe, także drogi żeglugi – i to przekłada się na sztukę. Ludzie nie boją się tu ciężko pracować, robić tego, co chcą.

Chicago, choć podobno przytulne i tolerancyjne, wydaje się jednak dość neurotyczne – odległe zarówno od beztroskiej, powierzchownej Kalifornii jak i ekstrawaganckiego, snobistycznego Nowego Jorku. Być może dystans ten sprawia, iż muzyka Tortoise nie jest narażona na zakusy ze strony mainstreamu – próbują oni odnaleźć emocjonalną siłę, bezpośredniość i otwartość na eksperymenty, którą rock zatracił. Dziennikarze podobną praktykę określili terminem post-rock odnosząc go do tak różnych grup jak **Labradford**, **Ui**, **Laika**, **Stereolab**, **Trans Am** i setki innych. Korzystając z tego terminu zapominali jednak, że dziennikarz **„The Wire" Simon Reynolds** użył go po raz pierwszy na określenie grup, które odrzucając grunge'owe i lo fi'owe garażowe dogmaty, doceniły eksperymenty studyjne i nie bały się korzystać z nowych technologii. Jednocześnie podkreślał jednak, że post-rock nie określa chronologii zdarzeń; to alternatywna tendencja, która - od **Beffhearta** po **PiL** – uaktywniała się wtedy gdy główny nurt rocka nie potrafił zaoferować niczego nowego. Tortoise wpisują się w ten nurt uznając, że przyszłość rocka tkwi w otwarciu go na inne muzyczne tradycje; ich zdaniem powinien on funkcjonować jako fuzja żywej improwizacji i eksploracji wirtualnej przestrzeni studia. W post-grunge'owej rzeczywistości wydawali się oni szczególnie predestynowani do roli odnowicieli gatunku, każdy z członków zespołu miał bowiem za sobą niezwykle bogatą rockową przeszłość.

Herdon: Graliśmy w naprawdę najróżniejszych kapelach. Ja na przykład w Poster Children, Dan (Bitney – przyp.red) nagrywał dla SST razem z Tar Babies, Doug McCombs związany jest z Eleventh Dream Day. John (McEntire) wraz z Bundym Brownem grał w Bastro, także w Gastr Del Sol. Jesteśmy więc niemal weteranami.

Przypomnieć warto też, że Dave Pajo – poprzedni

sweet home, chicago

gitarzysta Tortoise - był podporą legendarnego Slinta. Już z początku można się więc było spodziewać po nich bardzo wiele – stanowili swoistą niezależną supergrupę. Trzon zespołu stanowili z początku John Herdon i Doug McCombs.

Herdon: Wpadliśmy na pomysł stworzenia sekcji rytmicznej na wzór Sly And Robbie – która ma własną markę i brzmienie, ale gra z innymi. Stworzyliśmy projekt drum'n'bassowy – tylko perkusja i bas, bo po latach spędzonych na graniu rocka, chcieliśmy spróbować inaczej wykorzystać nasze instrumenty – znaliśmy już trochę jazzu i awangardy, fascynowaliśmy się dubem. Nagraliśmy kilka kawałków z Davidem Simsem z Jesus Lizard – niestety te taśmy gdzieś zginęły.

Tortoise, już w pełnym składzie, z początku miał funkcjonować jako zespół studyjny, łącząc improwizacyjny potencjał każdego z muzyków z producencką maestrią McEntire'a. Pierwszy koncert zagrali zupełnie przypadkowo.

McCombs: Mieliśmy supportować The Ex. Poprosił nas o to Tom Cora, jego jednak zatrzymali, nie pamiętam już dlaczego, na granicy kanadyjskiej. Musieliśmy więc grać sami, oczywiście za darmo i dla garstki przyjaciół.

Pierwszym sprawdzianem wartości zespołu okazać się miał debiutancki longplay. Tortoise zaproponowali zupełnie nową estetykę, którą umieścić można gdzieś w pół drogi pomiędzy tym, co grały dwa najbardziej niedocenione zespoły minionej dekady – **Slint** i **Seefeel**. Basowe pochody, winylowe trzaski i dubowe pogłosy, nocny ambient i echa fusion jazzu – wszystko to niesłychanie surowe, minimalne, a jednak dopieszczone w każdym szczególe. Amerykanie wykorzystali swe wcześniejsze doświadczenia, jednocześnie wkraczając na ścieżkę, której bała się większość rockowych grup. Tortoise sięgnęli bowiem po narzędzia, które w świadomości fana rocka zarezerwowane były dla „czarnej" muzyki: dubu, hip hopu, electro, soulu – korzystali z samplera i instrumentów elektronicznych, położyli też akcent na powolne ale i fascynujące odkrywanie przestrzeni studyjnej.

Manifestem nowej estetyki – łączenia rockowej ekspresji z technikami zaczerpniętymi z muzyki tanecznej był otwierający kolejny album „Millions Now Living Will Never Die" utwór „Djed". McEntire sięgnął tu po technikę „cut'n'paste" – „wytnij i wklej", żmudnie składając kawałek po kawałku tą kilkunastominutową mozaikę. Niektórzy krytycy interpretowali tytuł jako „dee-jayed", określając go jako brakujące ogniwo pomiędzy „Faust Tapes" a eksperymentami turntablistów. To wtedy o Tortoise zaczęto mówić jako o pionierach post-rocka i porównywać ich do niemieckich awangardystów z lat 70-tych. Muzycy z Chicago przyznają się jednak do nieco innych fascynacji.

Herdon: Krautrockowe wpływy to raczej projekcja prasy. Znamy Neu, ale na początku słuchaliśmy raczej dubu i reagge, mnóstwo nagrań z On u Sound. Dla niektórych członków grupy Krautrock był pewnie jakąś inspiracją, ale ja nie mam żadnych płyt Can. Ale kiedy do Chicago przyjechali Dub Syndicate, a my graliśmy jako support, wziąłem wszystkie swoje płyty by zebrać autografy. Wtedy poczułem, że spełnia się jakieś moje marzenie.

McEntire wskazuje na jeszcze inny etap w ich muzycznej edukacji: **wszyscy właściwie wyrośliśmy na hardcore – Bad Brains, Minutemen, Black Flag – all this shit**.

Herdon: Zauważyliśmy jednak, że ostatnio na nasze koncerty przychodzi sporo dzieciaków, spoza punkowego klucza, 18-20 latków. Są trochę inaczej ubrani – to już fani elektroniki, techno, nowych brzmień. Nie śledzimy jednak uważnie tego, co dzieje się w techno. Znamy sporo rzeczy z Detroit i Chicago, z Europy dobrze znam wiele ze starych drum'n'bassów. Uwielbiam też rzeczy z Warpa – szczególnie Autechre, może jeszcze Boards Of Canada. Sporo elektroniki słucha Jeff Parker, choć jest on zafascynowany muzyką improwizowaną. Trzeba zdać sobie sprawę, że muzyka elektroniczna nie zaczęła się od Detroit techno. Wystarczy choć trochę znać historię awangardy – ludzie od zawsze eksperymentowali z brzmieniem, z syntezatorami. Nie interesują nas kolejne kopie Detroit. Ważne jest jak dzieciaki skorzystają z tego języka, czy go wzbogacą, o elementy innych stylistyk.

Na kolejnym albumie „TNT" Tortoise podjęli właśnie śmiałą próbę przeszczepienia swych szerokich zainteresowań na obszar współczesnej elektroniki. To najmniej rockowa płyta grupy, brzmi najbardziej syntetycznie, jednocześnie jednak proponuje materiał niezwykle różnorodny – od współczesnego easy listening po synth-funk-techno przypominające nieco eksperymenty Mouse On Mars.

Na „TNT" w barwach Tortoise debiutuje nowy gitarzysta, wspomniany już Jeff Parker; to także pierwszy album, przy którym Tortoise zrezygnowali z nagrywania w technice analogowej, korzystają z możliwości komputerowgo programu ProTool.

McCombs: Od czasu gdy obrabiamy wszystko na komputerze funkcjonujemy trochę inaczej. Wcześniej pracowaliśmy metodą analogową, w klasycznym cyklu prób – teraz nie jest to konieczne stąd trochę zmieniły się aranżacje, struktury. Ale nie jest to jakaś bardzo znacząca zmiana – komponujemy podobnie. Czasem, jeszcze przed nagraniem wydaje się, że mamy dokładnie przemyślaną kompozycje, przynajmniej jeśli chodzi o strukturę. Czasem nie ma zupełnie nic, a utwór powstaje momentalnie, gdy tylko siądziemy i zaczynamy nagrywać.

Herdon: Nasza muzyka nadal jest w całości komponowana. To, że korzystamy z wielu instrumentów elektronicznych, komputera czy starych analogów niewiele zmieniło.

Istotne, że w przypadku Tortoise zamiłowanie do studyjnej obróbki dźwięku, swoista filozofia remiksu (albumy z remiksami „Revolution, Rythm And Clusters" i „Tortoise:Remixed" są niezbędnym uzupełnieniem ich dyskografii), idą w parze ze znakomitą formą koncertową. Na żywo, bez studyjnej podpórki objawia się cały kunszt zespołu. Zdaje się, że Tortoise zrozumieli podobieństwo między ideą remiksu i improwizacji – to techniki, które, w różnych warunkach, pozwalają na całkowitą twórczą wolność, nie stawiają żadnych zewnętrznych ograniczeń.

McCombs: Nie sądzę, żebym chciał zagrać kiedyś całkowicie improwizowany set, ale idea, by improwizacja odgrywała coraz większą rolę wydaje mi się interesująca

MCEntire: To ważne nie nawet na poziomie poszczególnych nut, chodzi jednak o to, by występy były mniej zdeterminowane. Chcemy wnieść trochę wolności, życia, ale i zmusić się do większej koncentracji.

Na koncertach słychać, że ważna dla nich jest bezpośredniość ekspresji, bliższe funkowe algorytmy „Bitches Brew" Davisa czy „Sextant" Hancocka niż mistyczny trans Sun Ra czy Krautrocka. McEntire protestuje jednak przeciw wyolbrzymianiu jazzowych inspiracji, akcentując rockowe korzenie grupy.

McEntire: Nie słyszę jazzowych odniesień. Trzeba być nieco ograniczonym, by twierdzić, że jeśli utwór ma więcej niż trzy akordy to musi to być jazz. (...) **Zawsze byłem przekonany, że jesteśmy zespołem rockowym. Może trochę niekonwencjonalnym, ale o to przecież chodzi? Dziennikarzom bardzo prosto wymyślić historię, że chcemy zniszczyć rock czy coś podobnego. Myślę, że jesteśmy dużo mocniej osadzeni w tradycji niż się powszechnie uważa.**

Herdon: Każdy w zespole ma określony wpływ na to, co robimy jako Tortoise. John to świetny realizator, spędził wiele godzin dłubiąc w sprzęcie, więc głupotą byłoby nie skorzystać z jego doświadczeń. Ale doświadczenia rockowe wszystkich muzyków mają wymierny wpływ na brzmienie Tortoise.

Nie tylko brzmienie odkrywa buntowniczą przeszłość członków zespołu. Choć prasa podkreślała apolityczny charakter post-rocka, Tortoise akcentują jednak swoje przywiązanie do hardcore'owych zasad i szczególnego etosu niezależności. Te prawdy i reguły działania, nie dotyczą zresztą tylko rockmenów – podobne idee głosili przecież także AACM. W Chicago wierzy się siłę wielkich indywidualności i wolność ekspresji, jednocześnie jednak ceni się wspólną pracę i wzajemną lojalność, kultywuje nieco utopijną ideę wspólnoty muzyków.

Muzycy Tortoise przez długie lata sami organizowali koncerty swych bandów, sami drukowali i roznosili ulotki, zjechali całe Stany grając w niezliczonych klubach i spelunkach.

McEntire: Cały etos hardcore był dla nas niezwykle ważny i myślę, że wciąż odbija się w tym co robimy. Być może czasem nieświadomie, ale myślę, że od czasu do czasu jakoś się do tego odnosimy, tkwi to w nas.

McCombs: Wyznajemy chyba jakiś undergroundowy etos pracy. Graliśmy przez 15 lat bez żadnego sukcesu, nie musieliśmy tego robić, ale chcieliśmy, więc wiem, że zawsze sobie poradzimy. Wierzymy we własne siły. Jesteśmy niezwykle aktywni, więc możemy w tej chwili żyć z tego co robimy, działamy w kilku zespołach, gramy mnóstwo koncertów itp. Ale nigdy nie myśleliśmy o tym jako o zajęciu zarobkowym na dłuższą metę. Mamy do tego bardzo przyziemny stosunek – w każdej chwili może się to skończyć, jesteśmy więc gotowi, by codziennie chodzić do roboty.

Tortoise nie tracą jednak zapału, wręcz przeciwnie – na „Standards" grupa odzyskała energię, zagubioną nieco na „TNT". Niepokorny charakter płyty zapowiada już okładka – obraz przekreślonej amerykańskiej flagi, ale także tytuły: jednowyrazowe i treściwe.

Niemal punkowe zacietrzewienie wyraża muzyka. Nie tak dosłownie jak pokolenie Bad Brains i Minor Threat – nie ma sensu przecież wyważać już otwartych drzwi – ale równie sugestywnie. Sprzeciw jest w rytmie, w mocnych wbijających w ziemię uderzeniach perkusji, w sfuzzowanych, szarpiących basach, połamanej strukturze utworu, dystorcyjnych brzmieniach. Ich muzyka ma duchową moc jazzu, dubu i HC – jest męska, surowa i motoryczna, jednocześnie jednak muzycy potrafią roztoczyć aurę dyskretnej melancholii, powściągliwego liryzmu. Swe pomysły egzekwują z niemal hip hopową precyzją – każdy dźwięk zagrany jest w najwłaściwszym momencie, a brzmienie przeszywa czasem do szpiku kości.

McEntire: Chcieliśmy zrobić coś bardziej bezpośredniego stąd krótsze kawałki, i bardziej zwarta budowa. Chcieliśmy znów wrócić do tego, by przynajmniej trzy osoby grające na żywo tworzyły podstawę utworu. Myślę, że album ten będzie fajniejszy do grania na koncertach.

Wydaje się, że Tortoise mają więcej zapału niż kiedykolwiek. Ich entuzjazm sprawia, że w Chicago spełnia się wizja Sashy Frere Jonesa z Ui – post-punkowego universum, w którym wzajemnie na siebie oddziałują hip hop, jazz, awangarda, rock. Tam zdaje się urzeczywistniać idea wspólnoty otwartej na najróżniejsze muzyczne wpływy, a przez to nieustannie ewoluującej, niezwykle płodnej i kreatywnej. Filozofię muzyków z Chicago skrótowo podsumowuje Herdon, nie przypadkiem cytując tytuł utworu Funkadelic: **Who says a funk band can't play rock** – Kto powiedział, że zespół funky nie może grać rocka. To samo z jazzem czy elektroniką. Nie ma nic głupszego niż ścisłe trzymanie się jednego gatunku. Stylistyka nie może przecież ograniczać, szczególnie dzisiaj. Żyjemy przecież w XXI-szym wieku.'

Nowa dekada potrzebuje nowych standartów. Tortoise ofiarowali nam więcej niż oczekiwaliśmy. Kto następny?

luke / mik OS

monolake

Mono Lake to obszar położony na pustynnym terenie wschodniego masywu gór Sierra w Stanach Zjednoczonych. Od wielu lat jest to niezwykła oaza bujnej przyrody, ściągająca miliony ptaków, przybywających tam, by założyć swe gniazda. Robert Henke i Gerhard Behles, zafascynowani tym zjawiskiem, nadali swemu muzycznemu projektowi nazwę Monolake. Kryje się pod nią autentyczna oaza świeżych, oryginalnych dźwięków, nie mająca swego odpowiednika na mapie współczesnej muzyki elektronicznej. W chwili wydania najnowszej płyty Monolake – „Gravity" – rozmawiamy z Robertem Henke, który dziś samodzielnie odpowiada za muzykę projektu.

[k] Studiowałeś inżynierię dźwięku na berlińskiej Akademii Technicznej. Jakie ma to znaczenie dla Twojej obecnej działalności artystycznej?

[robert henke] Najważniejszą korzyścią tych studiów jest fakt, iż znam dziś wszystkie swoje „maszyny" od podszewki. Nigdy nie miałem problemów z tworzeniem dźwięków od strony technicznej. Wiem, jak czego używać, by osiągnąć najlepsze rezultaty. Czasem żałuję jednak utraconej „niewinności" i tego, że za każdym razem dokładnie zdaję sobie sprawę z tego, co się stanie, gdy przekręcę konkretne pokrętło. Staram się zatem tworzyć odpowiednio skomplikowane systemy dźwiękowe, które mogłyby mnie czymś zaskoczyć.

[k] Twoja pierwsza płyta – „Piercing Music" – to zapis instalacji dźwiękowej towarzyszącej pewnemu happeningowi.

[rh] Cóż, jeszcze nie tak dawno tatuaże i piercing nie były tak powszechne jak obecnie. Kiedyś kojarzyły się one przede wszystkim z subkulturą sado-maso. Kiedy nagrywałem tę instalację, nie miała ona jednak nic wspólnego z podobnymi rzeczami – nawet miała inny tytuł. Pewnego razu, jeden z moich przyjaciół zaproponował mi jej wykorzystanie jako tła do spektaklu, w którym dokonywano rytualnego pierciengu. I tak też się stało.

[k] Kolejna Twoja solowa płyta – „Floating Point" – to dokument fascynacji dźwiękami natury.

[rh] Tak, interesuje mnie przede wszystkim ich złożoność. Fascynuje mnie rytm jako zjawisko powtórzeń spowodowanych procesem mechanicznym oraz rozproszenie dźwięku w przestrzeni, nie tylko w dwóch głośnikach. Powtarzalność – ale za każdym razem nieznacznie inna – to klucz do mojej twórczości.

[k] Znacznie dalej posunąłeś się w swych dźwiękowych eksperymentach w ramach projektu Monolake, utworzonego z Gerhardem Behlesem...

[rh] Gwoli ścisłości, Gerhard już nie jest członkiem Monolake. Teraz zajmuje się swoją własną firmą produkującą oprogramowanie komputerowe – Ableton. Monolake to ja.

[k] Dlaczego zdecydowałeś się na płytach Monolake spróbować połączyć syntetyczne, elektroniczne dźwięki z odgłosami natury?

[rh] Ponieważ doskonale łączą się ze sobą. To nie jest nowa idea. Naturalne brzmienia były wykorzystywane jako źródło w procesie cyfrowej obróbki dźwięku już w czasach pierwszych eksperymentów muzycznych z komputerami. Choć do tej pory nie było to zbyt powszechne zjawisko w techno, obecnie zdarza się coraz częściej.

[k] Większość utworów Monolake to właśnie kompozycje techno. Co Cię fascynuje w tym gatunku?

maszyny od podszewki

[m_l/ml]

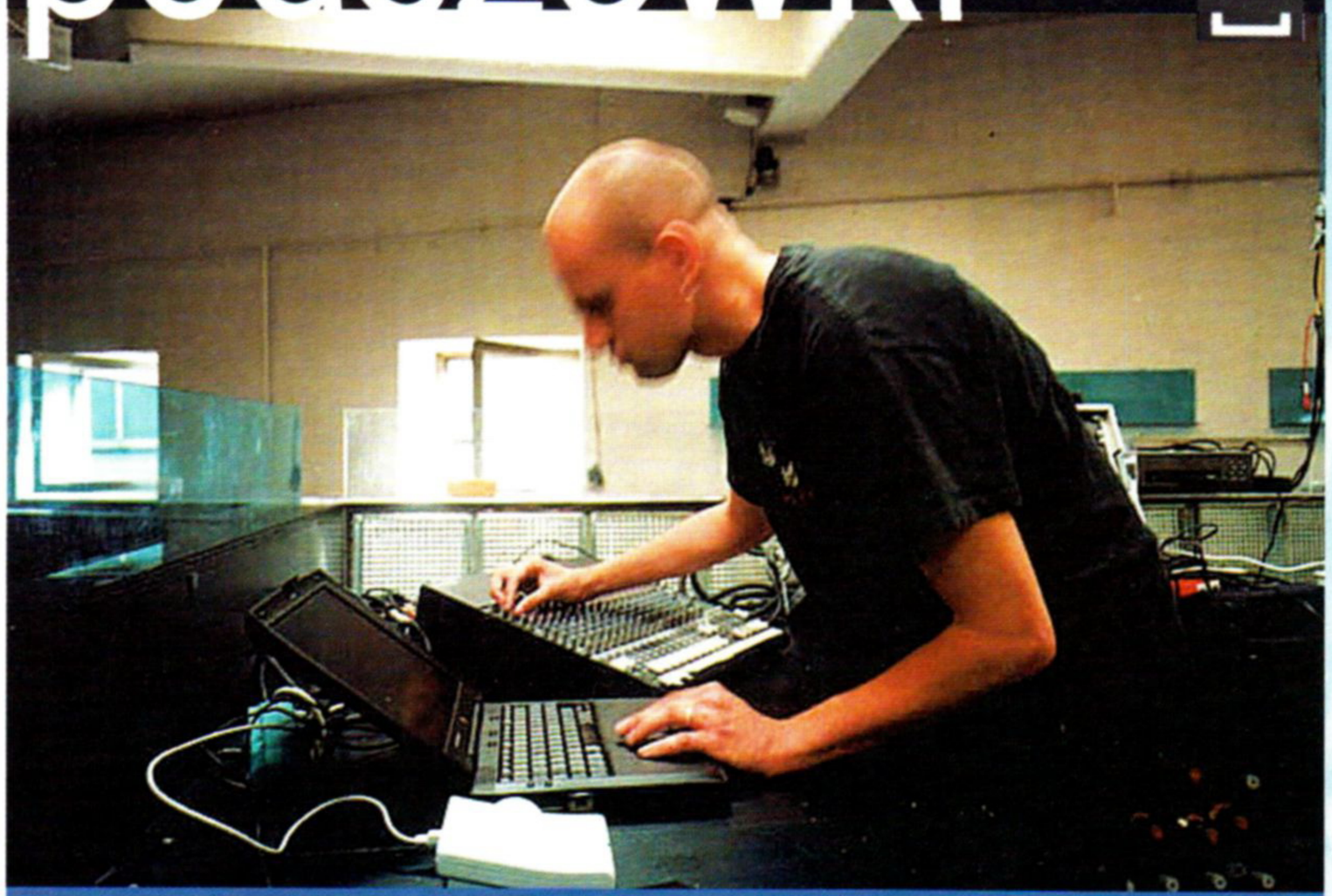

[rh] Idea powtarzalności rytmu. Podoba mi się pomysł „tracenia" czasu w muzyce – muzyka jako coś, co trwa, a nie coś, co się gra i w pewnym momencie kończy.

[k] Jak wygląda proces twojego komponowania?

[rh] Większość czasu tracę na poszukiwanie pomysłu, który potem będę realizować. Komponowanie to przede wszystkim odkrywanie nowych dźwięków. Kiedy mam gotowe nagranie, tnę materiał, aż uzyskam pożądaną strukturę. Od kiedy pracuję sam, wiele się zmieniło. Obecnie zajmuję się przede wszystkim tworzeniem dużych dźwiękowych konstrukcji według pewnych matematycznych funkcji. Moje komponowanie przypomina budowanie maszyny przez inżyniera. A wszystko to jest możliwe, ponieważ umiem pisać własne programy.

[k] Podobno nie potrafisz grać na żadnym instrumencie. Czy mimo to uważasz się za muzyka?

[rh] Na pewno nie w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Wolę termin „kompozytor", który oznacza kogoś, kto tworzy i łączy dźwięki. Wyjątkiem są moje występy „na żywo". Używam podczas koncertów skomplikowanego sprzętu i musiało minąć sporo czasu, zanim zacząłem sobie z nim radzić na scenie. Moje oprogramowanie i mój faderbox to jedyne instrumenty, na których potrafię grać.

[k] Jeden z Twoich projektów – Helican Scan – rozpoczął i zakończył się na jednym, dwunastocalowym singlu dla Chain Reaction.

[rh] Kiedy pracowałem w Monolake z Gerhardem Behlesem, czułem potrzebę zrobienia czegoś wyłącznie na własny rachunek. Kiedy zaczął on jednak poświęcać naszemu duetowi coraz mniej czasu, przestałem odczuwać potrzebę robienia czegoś na boku...

[k] Kim jest Wieland Samolak, który wspomaga Was w ambientowych utworach na płycie „Hongkong"?

[rh] To bliski przyjaciel Gerharda. Robi wspaniałą muzykę, ale niestety ma poważne problemy z jej wydaniem. A szkoda.

[k] Swego czasu byliście zaangażowani w projekt o nazwie „Mille Tableaux". Na czym on polegał?

[rh] To instalacja elektroakustyczna, którą skomponowaliśmy na berliński festiwal muzyki konkretnej we wrześniu 1998 r. Pracowaliśmy z ogromną ilością głośników i kanałów dźwiękowych. Zrobiliśmy to, jak najlepiej potrafiliśmy, ale nie chcemy już do tego wracać.

[k] Na czym polega pomysł utworzenia archiwum dźwiękowego pod nazwą „The Monolake Collector"?

[rh] „The Monolake Collector" to biblioteka dźwięków i sampli z przeznaczeniem dla oprogramowania produkowanego przez firmę Native Instruments. Zwykle takie rzeczy sprzedawane są w zestawach z loopami różnych instrumentów. My opracowaliśmy specjalną edycję z bardziej unikalnymi dźwiękami.

[k] Dlaczego opuściłeś Chain Reaction i założyłeś własną wytwórnię – m/li?

[rh] Chciałem sam podejmować wszystkie decyzje dotyczące mojej twórczości i nie prosić nikogo o nic.

[k] Jak opisałbyś muzykę zawartą na najnowszej płycie Monolake – „Gravity"?

[rh] Ostatni album jest bardziej mroczny od poprzedniego. Muzyka, jaka się na nim znalazła odpowiada klimatowi takich miast, jak Berlin, tworzonemu przez zanieczyszczenia, miejski smog, wysokie, betonowe budowle oraz strumienie ludzi wpływające i wypływające z metra. To bardzo „miejski" album, dlatego ma nieco mroczną i smutną atmosferę – jak kinowy dramat, którego bohater w finale odchodzi w deszcz. Ostatni utwór mógłby odpowiadać wizji filmowej, w której nikną ludzkie sylwetki, a na ekranie pozostaje tylko niebo oddzielone linią horyzontu od samotnego miasta.

rozmawiał **paweł gzyl**

IMPERIUM KONTRATAKUJE
by DJ Murl Haggard, Berlin

Tresor wciąż przeżywa wielkie dni. Dziesiąte urodziny stały się okazją do kilku niezłych imprez tu i ówdzie, także w Poznaniu. Przyjaciele we właściwym momencie dali cynka i udało mi się też wkręcić na balangę do Limelight w Nowym Jorku, tuż przed szaleńczą czterodniową jazdą w samym Tresor Club w Berlinie.

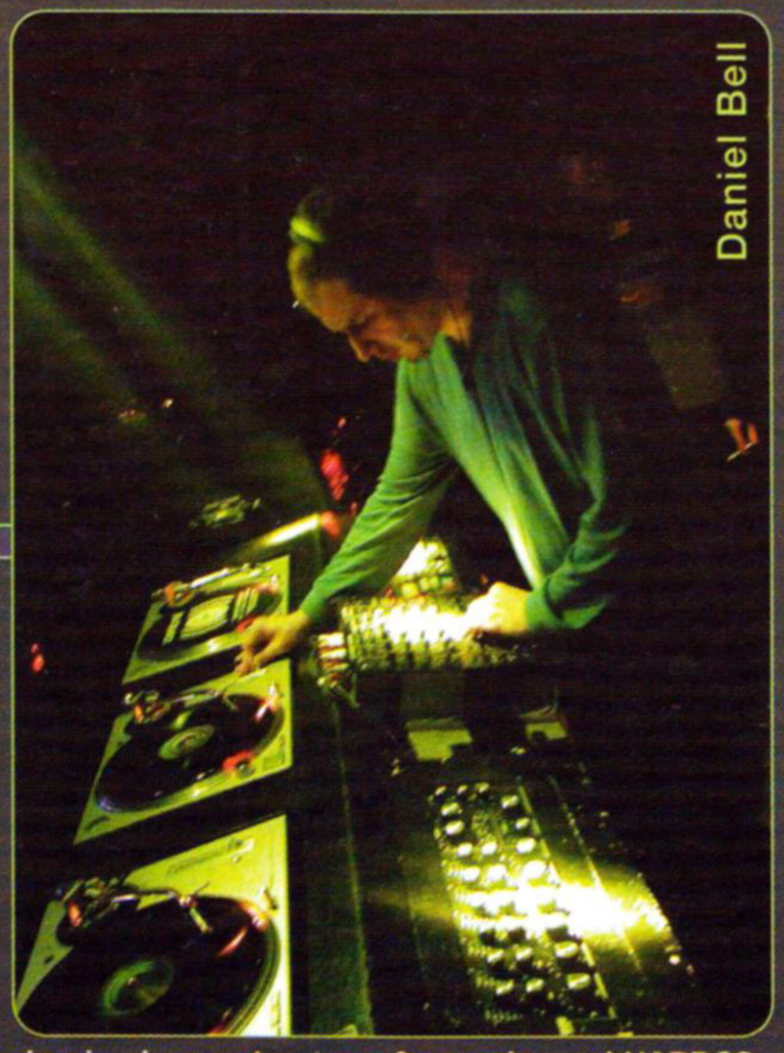
Daniel Bell

Tresor Night.
New York City
Limelight
10 Marca 2001

Tresor i tym razem ogłosił niezwykle silny skład – na deckach Daniel Bell i Shufflemaster, zaś „na żywca" Tobias Schmidt (który niestety zachorował i w ostatniej chwili musiał odwołać występ). Limelight to wypasiony klub działający już od 1988 roku, prawdziwy symbol nowojorskiej sceny. Cała medialna zadyma wokół Studio 54 Club to nic w porównaniu z tym kultowym miejscem – wyobraźcie sobie dawny kościół na rogu 20th Street i 6th Avenue, całe mnóstwo zakamarków, pokoi, salonów dla VIP-ów, wszystko pomalowane na czarno – to lokal, o którym śpiewał Horrorist zanim zniknął „to fuck her all night". Jego właściciel Peter Gatien nie musiał się specjalnie starać, by udowodnić, że to on jest królem Nowego Jorku...zresztą to osobna historia...

Zabawę rozpoczął promotor imprezy Function – grając nakręcające, ale i surowe UK Techno, wystarczająco rozgrzał tłum przed Shufflemasterem, który pomimo grypy specjalnie przyleciał z Tokio – prawdziwy twardziel, respect. Był to jego pierwszy występ w Stolicy Imperium i wśród publiki czuć było atmosferę podniecenia. Nowojorscy fani japońskiego techno nie mogli czuć się zawiedzeni, bo już po paru chwilach jasne było, że Shufflemaster doskonale potrafi rozkręcić każde party. Trzy decki niemal fruwały w powietrzu, zaś Japończyk serwował tony dziwnych kawałków, których nawet ja nigdy wcześniej nie słyszałem. Później mówił mi, że imprezą tą chciał uczcić swój nowy album dla Tresora, przypuszczam więc, że zagrał sporą część tego materiału, ale ja skakałem na parkiecie, zaabsorobowany oglądaniem tańczących lasek.

Shufflemaster wyczesał dwugodzinną funky-lutę, zaś po nim stery przejął Detroit master Daniel Bell. Nie wiedziałem, czego oczekiwać, bo wcześniej słyszałem go zarówno w setach mocnych jak i house'owych. Tej nocy było jednak święto techno. Bell gra na całym świecie od dziesięciu lat i choć po występie Shufflemaster'a mało kto dałby sobie radę, on jeszcze podkręcił tempo tak, że na zatłoczony już dancefloor ściągnęli kolejni tancerze. Po raz kolejny znakomicie sprawdził się jego swobodny styl, a sławny Amerykanin dodatkowo potrafił wytworzyć atmosferę szczególnego wydarzenia.

Bell, jeśli go dotąd nie widzieliście, jest naprawdę unikalnym DJ-em, który doskonale zna swoje płyty. Przez lata działalności przeszedł zupełnie niewiarygodną transformację – od HARDCORE z „zamierzchłych czasów" Cybersonic (wraz z Richie Hawtinem) do zeszłorocznego absolutnie genialnego tech-house'owego miksu dla Tresora. Tak czy inaczej, zajebiście było zobaczyć i posłuchać najwyższej klasy deep techno przy tak świetnym nagłośnieniu. Pod koniec imprezy wielu zastanawiało się, która z gwiazd zagrała lepiej – dla mnie obaj byli nie do pobicia, a poza tym wypiłem zbyt wiele by obiektywnie wskazać zwycięzcę, ale... to znów osobna historia.

Fajnie było też spotkać całą śmietankę nowojorskiego undergroundu – min. Adama X, Heather Heart, Youngmana i nawet samego Olivera Cheslera (The Horrorist). Szum wokół imprezy nie powinien jednak dziwić. Choć to dopiero trzecia edycja Tresor Night w Limelight, ten legendarny klub gościł już takie gwiazdy jak Joey Beltram, The Advent, Neil Landstrumm, Dave Tarrida, Surgeon czy James Ruskin. To proste - świetna publika i doskonałe warunki do grania zawsze przyciągają doskonałych DJ-ów, dlatego każda kolejna impreza w Nowym Jorku kończy się coraz większym sukcesem. Znaczy to, że techno w wielkim stylu wróciło do Wielkiego Jabłka – miejmy nadzieję, że pozostanie tam na dłużej.

murl haggard
pics: marc snow

14 marca 2001 rozpoczął się kolejny czteronocny mataron ciężkich imprezek zaistniałych z okazji 10-lecia jednego z kilku najdłużej istniejących niemieckich klubów. Na przekór muzycznym modom (czy ktoś pamięta jeszcze Speed Garage? haha), załamań, najazdów policji oraz pojawiającym się fałszywym pogłoskom o jego zamknięciu, właściciel „Tresora" Dimitri Hegemann zaskoczył wszystkich nowym drewnianym parkietem w „Globusie" i niesamowitym nagłośnieniem oraz oświetleniem, które zainstalowano z okazji 4-dniowej masakry. „Tresor zamierza tu pozostać" – oto przesłanie!

Klub nadal jest tym samym brudnym bunkrem, ale przecież nigdy nie aspirował do przepychu. W „Tresorze" dźwięk jest bardzo głośny, światła wędrują, a dymiarki pracują bez wytchnienia. To jest prawdziwe Techno – bez ściemy. Dla wszystkich, którzy przychodzą tu z właściwych przyczyn, przystosowane dla potrzeb DJ-ów i klubowiczów. Większość Berlina poniżej 40-stki, która „dorastała" w Tresorze nadal wiąże z nim dobre wspomnienia. To właśnie tutaj czysty estetyzm techno z Detroit zderzyło się z berlińskim punk rockiem. Na pewno nie jest to miejsce dla wszystkich, ale na pewno jest koniecznością dla wszystkich, którzy serio traktują muzykę i lubią jej słuchać w odpowiednim otoczeniu. Z drugiej strony jak można nie kochać miejsca, które serwuje whiskey z colą i (dobrą) głośną muzę o ósmej rano podczas gdy większość klubów MUSI zastopować party najpóźniej o czwartej. Tak wiele już wypiliśmy, wyjaraliśmy, wykrzyczeliśmy, nawrzucaliśmy, nawalczyliśmy i naspaliśmy w tym miejscu. Słyszeliśmy tu największe gwiazdy grające totalny shit i zupełnie nieznanych nowicjuszy, którzy grali fantastycznie i na odwrót. Tresor nigdy nie śpi!

W przyszłości sceptycy nadal będą w nim widzieli tylko relikt zapomnianej muzyki, niezdolny do zmian, zakurzone Techno-muzeum etc. Pomijając jego brudne ściany, niesympatyczną bramkę, zatłoczone kible, zombie-raversów, zbyt zajętych barmanów i nieprawdopodobny upał (!!!), jest to miejsce respektujące każdego kto odważył się tu przyjść, by stać się częścią Berlińskiego Undergroundu. Jeśli i kiedy „bunkier" będzie musiał zostać zamknięty, nikt nigdy nie zapomni czystej Atmosfery i Charakteru Tresora. Kiedy zostanie zmieciony z powierzchni ziemi, aby zrobić miejsce dla kolejnego wypasionego hotel albo japiszońskiego biurowca, bądźcie pewni, że tego dnia będziemy DJ-owali!

Pamiętnik Ravera
Ten Years @ Tresor Club
by Nico Ryder

Środa, 14 Marca:
Początek 10-tych urodzin. Clé, Disko i Terrible grają w Globusie. Byli oni rezydentami Tresora dawno temu. Na dole inni berlińscy weterani: Sender Berlin, Dry, Trias i Baeks. Dobra atmosfera, perfekcyjna Środa. Cool, bo wszyscy oni jeszcze niedawno byli debiutantami, a teraz większość ma swoje własne wytwórnie (unGleich czy Rampe D). Niestety muszę wcześnie wyjść, bo na drugi dzień muszę iść do pracy. Shit!

10 lat Tresora.
14-17 Marca 2001

by DJ Zimmerit & Nico Ryder

Czwartek, 15 Marca:
Ironia losu - tego samego dnia został kiedyś zadżgany Cezar. Dj-ami tej nocy są wyłącznie berlińczycy: Ellen Allien (BPitch Control), Wolle XDP (Discount) i Tanith (Bash Records) nas górze, Rok (Mueller) i Jonzon (Gigolo) na dole. Wszyscy mają na koncie wiele lat Dj-owania, produkowania, promowania, prowadzenia sklepów z płytami. W klubie jest tłoczno i gorąco. Ellen jest znakomita, podgrzewa parkiet Globusa na maxa swoim mocnym Tech--House'owym setem, później Tanith zagrał czysto Old School'owy, rave'owy set dobrze nakręcony, ale chyba ciut za ciężki jak na „house'owy" parkiet. Rok i Jonzon świetnie sobie radzili razem grając na prawdę elektryzująco. Ponieważ wychlapałem trochę za dużo Jagermeister z Jurgenem, nie pamiętam jak znalazłem się w domu...

Piątek, 16 Marca:
Przybyłem do klubu za pożno by usłuszeć Dave'a z Mueller, ale w sam raz, gdy pojawił się Mr. Kevin Saunderson. Nigdy go wcześniej nie słyszałem i wydawał mi się ciut za bardzo „housey" jak na mój gust, ale zagrał elegancko i było mi bardzo dobrze: na prawdę deep. Robiłem zdjęcia, ale nie wyszły najlepiej. Słyszałem też kopulujących w kiblu. Ponieważ się spóźniłem, nie słyszałem też live-setu Pacou, ale słyszałem, że był pompujący. James Ruskin zamordował wszystkich niedobitków swoim zaloopowanym, ciężkim funky techno. Powiedział mi, że szykuje nowy album. DJ Dash z Rampe D także dał sobie nieźle radę, nie słyszałem go już dawno i byłem pod wrażeniem.

Sobota, 17 Marca:
Tym razem przybyłem punktualnie i całą noc spędziłem na dole. Amerykanin na początku rozgrzał atmosferę i zagrał lepiej niż ostatnio. Były małe problemy z live-setem James'a Penningtona/Suburban Knight, ale w końcu zagrał. Bardzo dobry set, w czasie którego zagrał nawet słynny „Art of Stalking", więc byłem usatysfakcjonowany. Szkoda, że James nie zagrał z płyt, bo jest znakomity! Wypiliśmy wspólnie sznapsa. Cristian Vogel (No Future) był następny i na prawdę przyczadził. Słyszałem go już grającego dużo mocniej, ale ponieważ i tak nie było miejsca do tańca, więc w sumie było mi dobrze. Na koniec Eva Cazal zagrała połamane Electro zaraz po Vogel'u, ale z czasem także i ona zaczęła pompować aż do siódmej. I threw up outside from the beer I mixed with the schnapps. Great time though. Time to sleep.

DJ zimmerit
pics: marc snow

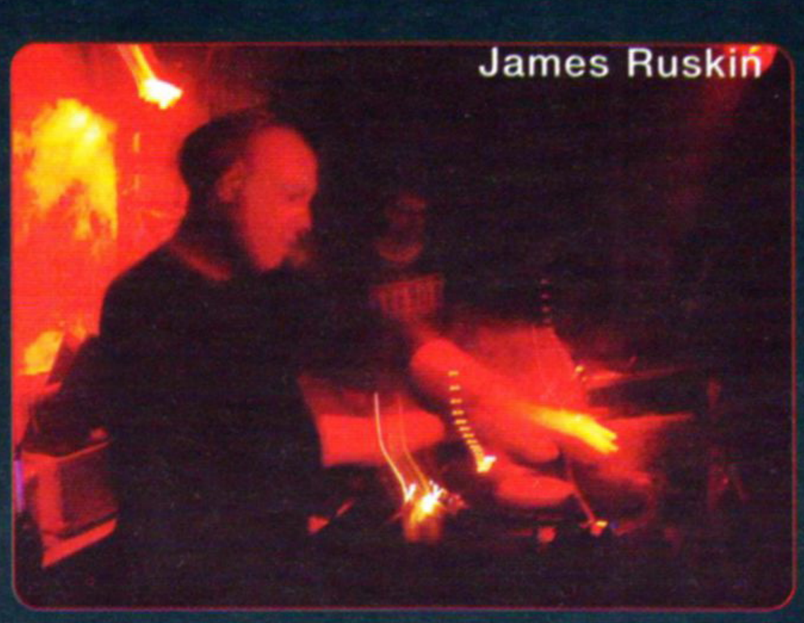
James Ruskin

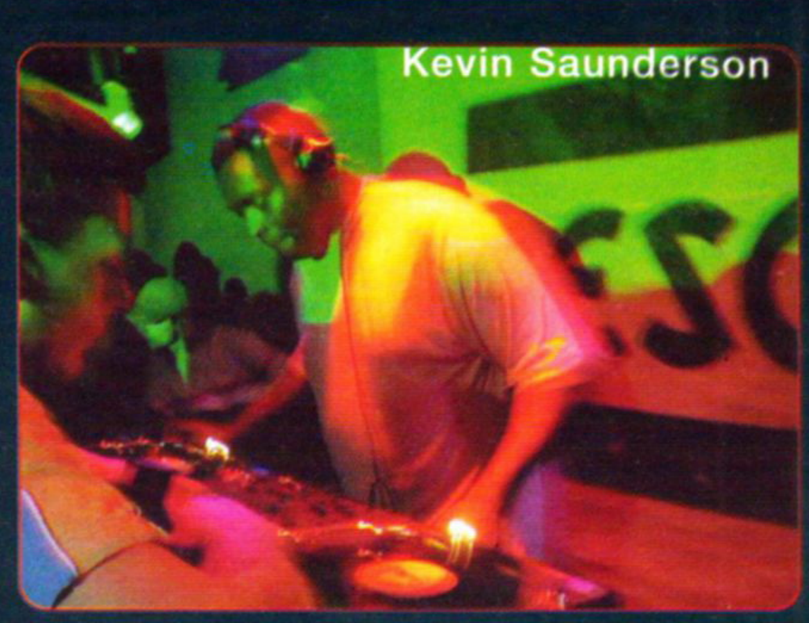
Kevin Saunderson

ŚMIERĆ NA ŻYWO

Jak daleko posunąć się możemy z naszym podpatrywaniem? Ile chcemy wiedzieć i na jaką skalę w czymś uczestniczyć? Za jaką cenę? Wszystko to, rzecz jasna za zasłoną szklanego ekranu telewizora, dzięki któremu pozostajemy anonimowi będąc w samym centrum rozgrywających się wydarzeń. Tematem tego artykułu jakby na przekór panującej modzie na programy typu reality show, będzie przedstawienie Wam rzeczy odwrotnej. A mianowicie całkowicie fikcyjnych filmów, które tak dalece próbują oddać wrażenie rzeczywistości, że po prostu przekraczają w odczuciu widza granicę fikcji. Pierwszym filmem, który chciałbym Wam przybliżyć jest porażający belgijski obraz z roku 1992 - **„CZŁOWIEK POGRYZŁ PSA"** w reżyserii Remy Belvauxa, Andre Bonzela I Benoita Poelvoorde. Najbardziej wstrząsający obraz jaki kiedykolwiek przyszło mi oglądać. Trójka filmowców-amatorów kręci dokument o psychopatycznym mordercy. Wszystko co widzimy na ekranie, obserwujemy właśnie przez kamerę trzymaną przez jednego z filmowców. Nie jesteśmy w stanie oderwać się od myśli, wrażenia, że wszystko czego jesteśmy świadkami na ekranie dzieje się lub działo naprawdę. Gra aktorów (występują tutaj przede wszystkim twórcy filmu) jest świetna, a wszystkie sceny podane tak realistycznie, że widzowi żołądek się kurczy i boli już do końca seansu. Obserwujemy codzienne życie mordercy, jego napady na bezbronne ofiary, gwałty, zabójstwa, upokorzenia. W którymś momencie morderca prosi dźwiękowca aby przybliżył mikrofon do ofiary, tak aby było słychać trzask skręcanego karku. Innym razem możemy zobaczyć jak ściga w ciemnym domu małego chłopca, którego dogoniwszy dusi na łóżku poduszką. Rejestrujący to wszystko na taśmie filmowcy nie pozostają bierni, pomagając mordercy w trudniejszych sytuacjach, a w końcu czynnie biorąc udział w mordach. My przed telewizorami możemy na szczęście cieszyć się naszą biernością. Uczestniczymy w akcji, ale pozostajemy na zewnątrz. Czyż nie na tym polega prawdziwa przyjemność podglądania? Mam nadzieję, że w tym wypadku przykład był zbyt skrajny. Jestem przekonany jednak, że Belgowie wyprzedzili swój czas o lat kilkadziesiąt i to co dzisiaj stanowi podnietę bliską filmom porno czy bardziej ekstremalnym reality shows spowszednieje nam do tego stopnia, że szukać będziemy bodźców większego kalibru. Ta droga prowadzi daleko i jednocześnie donikąd.

O tym przekonali się bohaterowie **„THE BLAIR WITCH PROJECT"** Daniela Myricka i Eduardo Sancheza, chcący nakręcić dokumentalny film o legendarnej wiedźmie z Blair. Na początku projekcji dowiadujemy się, że materiał który przyjdzie nam zobaczyć to kaseta video z nagraną wyprawą po lesie. To jedyna rzecz jaka pozostała po trójce młodych ludzi, którzy zapuścili się w te nieprzyjazne i śmiertelne tereny nawiedzane przez wiedźmę. Film, który oglądamy jest przerażający, ale działa na innej zasadzie niż **„CZŁOWIEK POGRYZŁ PSA"**. Więcej tu niedomówień, atmosfery panicznego strachu niż epatowania widza scenami rzezi. Takich scen nie ma tu w ogóle. Jest za to niespotykanie gęsty klimat osaczenia, pułapki, niezrozumiałej drogi, zapętlenia. Autorzy tego obrazu na kilkanaście miesięcy przed premierą swojego filmu zasiali twórczy ferment przede wszystkim w internecie, kreując własną wersję rzeczywistości, całą przeszłość, historię, związane z nią miejsca, postaci z ważnymi szczegółami. Rozlepili także w miasteczkach studenckich plakaty informujące o prawdziwym zaginięciu trzech studentów. Dokonali mistyfikacji na tyle wiarygodnej i sugestywnej, że nie sposób zaraz po obejrzeniu tego filmu nabrać dystansu, wmówić sobie że to wszystko było tylko na niby. Dla bohaterów „BLAIR WITCH PROJECT" nie ma możliwości ucieczki, zapętleni w złowrogim miejscu i czasie pozostaną w nim na zawsze.

Ten czas jest tu i teraz gdziekolwiek spojrzymy. Opowiada o tym jeden z odcinków serialu **„Z ARCHIWUM X"**, serialu który próbuje być na czasie z wszelkimi trendami czy ciekawostkami. Ów odcinek opowiedziany jest z punktu widzenia nachalnego reportera z kamerą, który cały czas biega za Mulderem i Scully, przypatrując się tajemniczej sprawie rozgrywającej się na ich oczach. Coś zabija ludzi. To coś jest niewidoczne. Konkluzja jest straszna, bo jak się okazuje w przypływie jakiegoś dziwnego czasu część ludzi zostaje zabijana przez...własne lęki. To czego najbardziej się obawiasz przychodzi po ciebie. Nie ma od tego ucieczki. Nawet tak rozpaczliwej jakiej ulega Winston Smith w **„Roku 1984"** zdradzając dla Wielkiego Brata najbliższą sobie osobę, ratując się w ten sposób przed szczurami mającymi wgryźć mu się w twarz. Przerażający wszechobecny totalitaryzm „Roku 1984" w naszych czasach został zastąpiony przez totalitaryzm mediów. Obecnie można się już tylko banalnie zastanawiać ile osób zamkniętych w popularnym programie „BIG BROTHER" zdradzi z uczestnikami imprezy swoich partnerów życiowych pozostających poza tekturowym domem Wielkiego Brata. I jak daleko przyjdzie nam się posunąć na tej drodze podglądania i ingerowania w cudze życie.

Mówi o tym sugestywnie **„TRUMAN SHOW"** Petera Weira, film który w zbliżeniu pokazał mechanizm funkcjonowania „sztucznej rzeczywistości". Głównym bohaterem jest tutaj człowiek urodzony specjalnie dla jednej z wielkich stacji telewizyjnych. Człowiek ten nie zdaje sobie sprawy, że codziennie od momentu narodzin obserwowany jest przez miliony ludzi na całym świecie. Całe jego otoczenie jest tylko fikcją, rozległym planem filmowym pełnym kamer, na którym to on stanowi jedyną i prawdziwą atrakcję. Nawet na myśl mu nie przyjdzie, że jego żona podając mu ciepłe kakao reklamuje je w tej chwili w tysiącach domów na całej planecie. Ale to się zmieni.

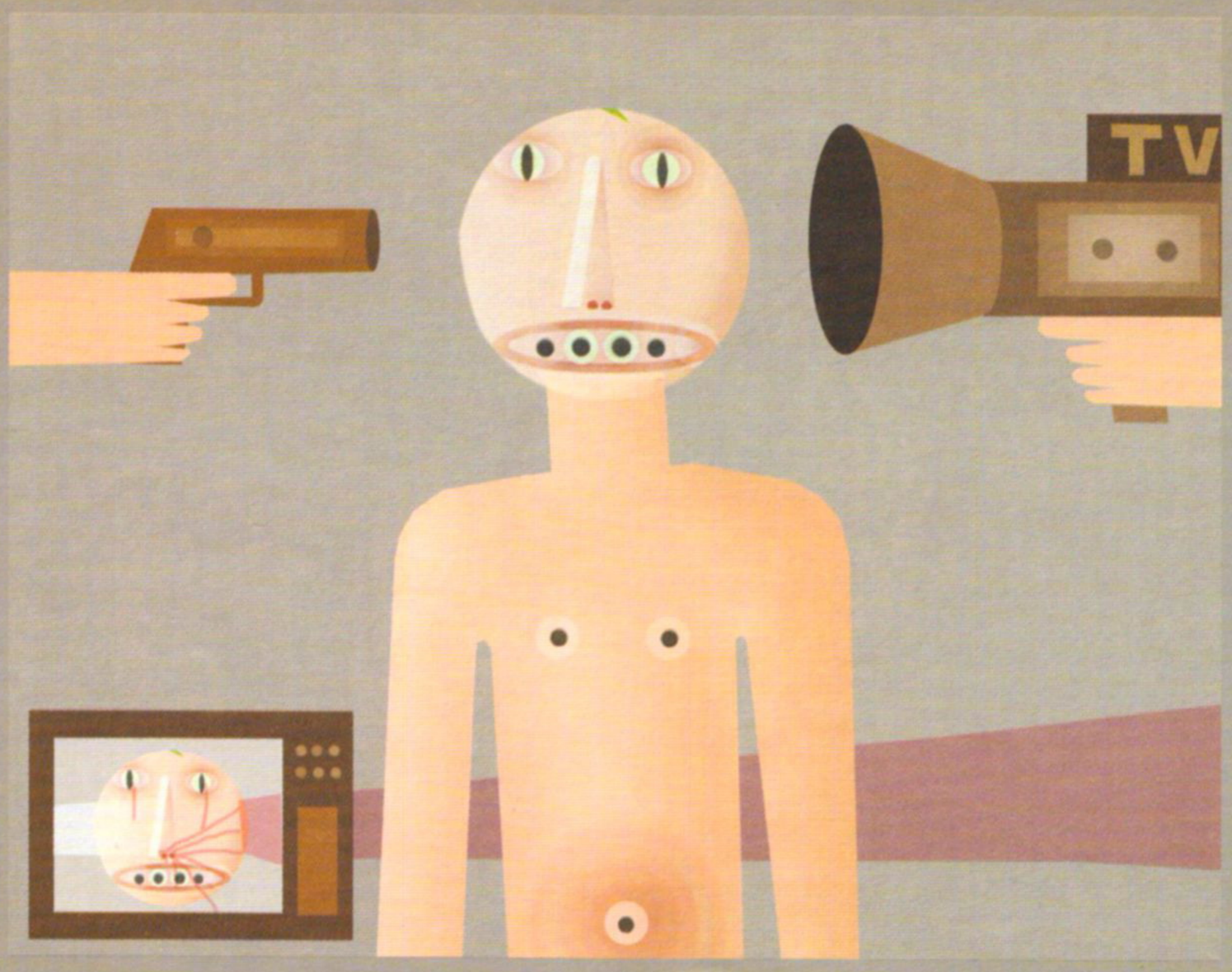

Poza **„TRUMAN SHOW"** podobny problem porusza **„ED TV"** Rona Howarda a także zapomniana już dzisiaj **„ŚMIERĆ NA ŻYWO"** Bertranda Tavernier z roku 1979. W tym obrazie grana przez Romy Schneider kobieta dowiaduje się, że jest nieuleczalnie chora. Jej tropem podąża mężczyzna (Harvey Keitel) z kamerą w oku, który będzie filmował najbardziej intymne chwile jej życia. Życia, które niedługo już się skończy, a które każdy może teraz podejrzeć na ekranie swojego telewizora. Dowiadujemy się jednak, że kobieta wcale nie jest chora, że na potrzeby materiału kręconego przez oko tajemniczego mężczyzny, lekarz wystawił fałszywą diagnozę. Pod koniec filmu wie już o tym także podglądana kobieta. Ona niestety przywykła już do myśli o swojej śmierci. Poza tym jak żyć w społeczeństwie, które potrafi w sposób tak okrutny manipulować jednostką dla własnej tylko rozrywki?

Spróbujmy o tym pomyśleć siadając w niedzielne popołudnie przy programie "Śmiechu warte" obserwując tatusia, który swoje maleństwo niby to przypadkowo popycha pod rozhuśtaną huśtawkę. Kamera, lodówka, komputer i zgrzewka soków jako nagroda za podobny wyczyn z pewnością są tego warte. Do dzieła!

patryk mogilnicki

_**sound.**improvement

www.**isound**.com.pl

mouse on mars idiology

si29 CD/kaseta
data wydania: 14/05/2001

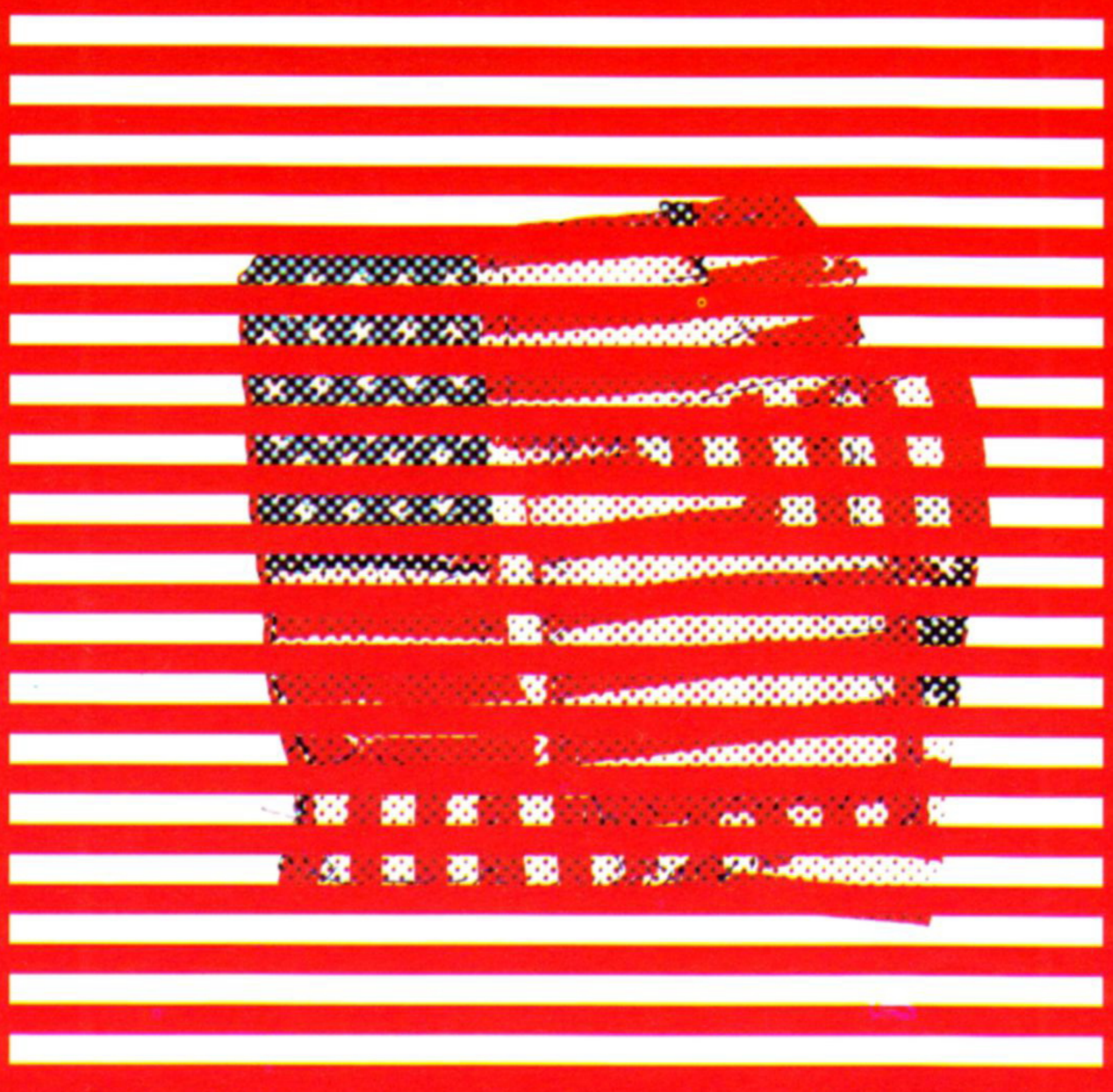

TORTOISE STANDARDS

si27 CD/kaseta
www.**isound**.com.pl

_**sound.**improvement

machina
Najlepszy Magazyn Popkulturalny

radiostacja

kaktus

onet.pl
polski portal internetowy

W tym numerze postanowiłem odejść od klipów przedstawieniowych, opowiadających o czymś, a w zamian skoncentrować się na wideoklipach wyobrażeniowych, nieprzedstawiających - jednym słowem abstrakcyjnych, będących czystą zabawą formalną bez konkretnych treści i historii. Wierzcie mi, teledyski takie wpływają wspaniale relaksująco na ciało i zagubione w nim myśli. Są chwilą odpoczynku i kontemplacji, nie tego co znajduje się na ekranie, ale tego co w danym momencie znajduje się w nas samych. Myśli i skojarzenia nadchodzą wtedy powoli i może na początku nawet chaotycznie. Potem płyną już jednym nurtem, którego koniec niekoniecznie wyznaczać musi długość klipu. Tak czy inaczej chciałbym przedstawić Wam zbiór dziewięciu pięknych obrazów, bez zbędnych większych opisów, które po prostu w tym wypadku nie sprawdziły by się. Wśród nich zdarzają się klipy tak formalnie i technicznie zaawansowane, że wszelkie próby ubrania ich w słowa skończyć musiałyby się niepowodzeniem. Co innego zdjęcia. Oto one.

ADD N TO (X): LITTLE BLACK ROCKS IN THE SUN

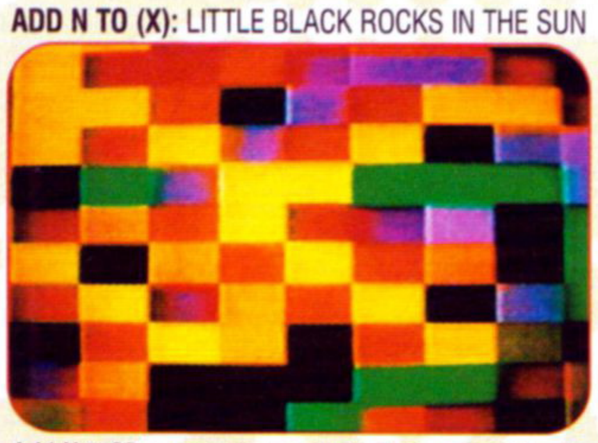

Add N to(X) znowu ekstremalnie. Tym razem 11 minut odjechanych geometrycznych konfiguracji. Henryk Stażewski byłby pod wrażeniem.

LAIKA: ALMOST SLEEPING

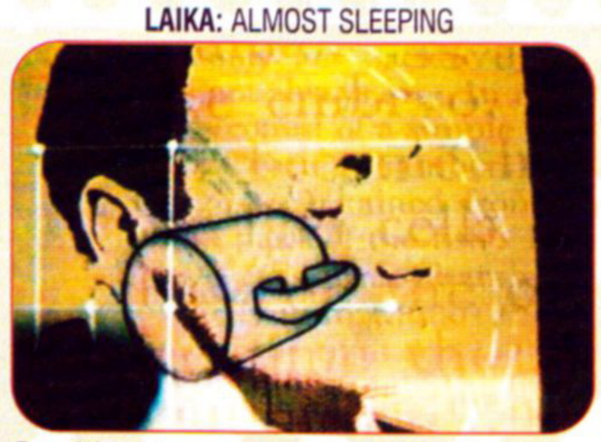

Przepiękne klimatyczne wymieszanie szablonowo potraktowanych twarzy ludzkich z nawałnicą literek, widelcy i konturowych przedmiotów. Unikalne.

MOUSE ON MARS: PULSACION

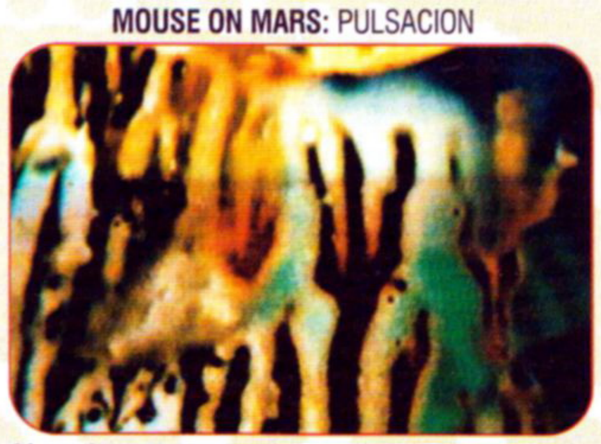

Monochromatyczny podwodny świat w negatywie i w kilku nakładających się na siebie warstwach. Jeden z najlepszych klipów niemieckiej załogi.

TORTOISE: BRIDGE AT IGUAZA FALLS

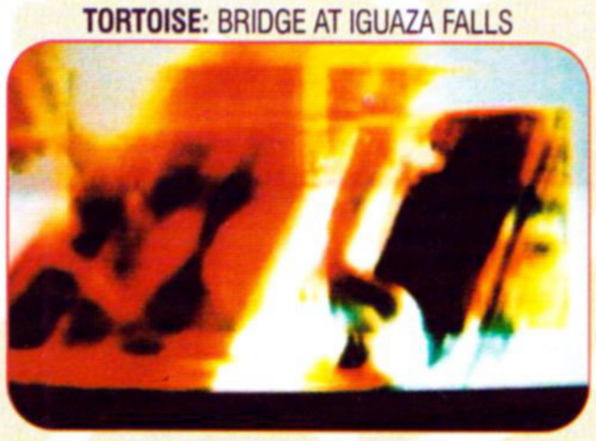

Najlepszy, obok „Seneki" teledysk Tortoise. Przenikające się obrazy drapaczy chmur, mostów i ulic ze znanych już elementów tworzą nową inspirującą całość.

OVAL: SD 2

Mistrz abstrakcyjnych dźwięków i obrazów w swojej stałej zajebistej formie. Konsekwencja i konkret godny podziwu.

MONOPHACE: AIRTIGHT

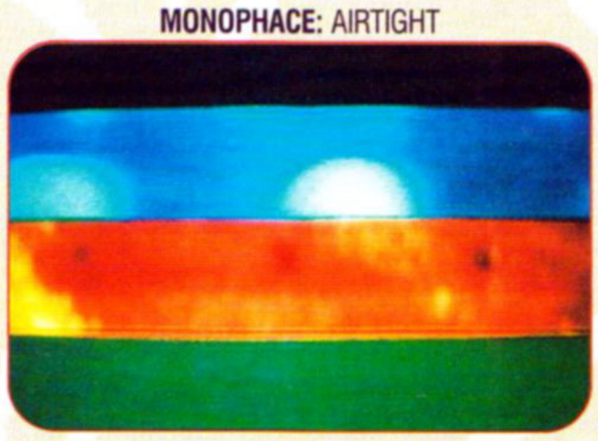

Przepływające w paskach ruchome, odrealnione motywy. Niebiesko-czerwono-zielone faktury nieodgadnionych, powtarzających się przedmiotów.

ANIMALS ON WHEELS: NEVER IN & NEVER OUT

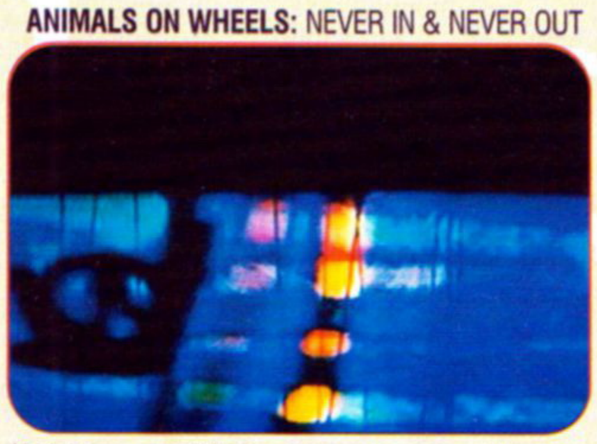

Krajobrazy przepięknie wzbogacone o nowe bogate barwy i drgające wzory nakładające się na polne drogi, stawy, drzewa i chmury.

PLURAMON: HINTERGRUND (MOGWAI RMX)

Dominuje mrok w tych zbliżeniach ludzi i przedmiotów przepuszczonych przez raster. Zbliżenia są na tyle duże, że wszystko traci swój pierwotny kształt.

SOMA: SLEEPWALKER

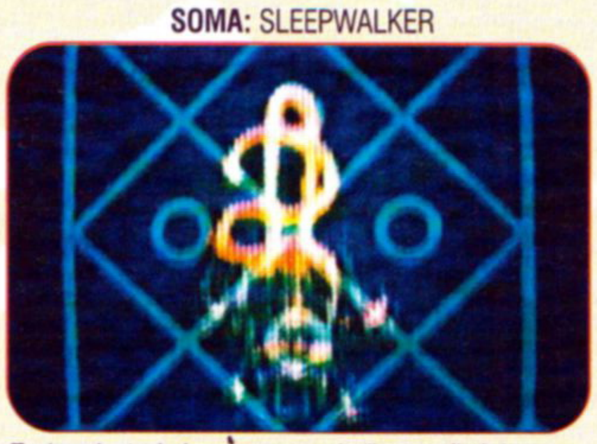

Technodestrukcja przeorana niezliczoną ilością znaków-symboli, literek i abstrakcyjnych zdjęć. Zamieszanie totalne.

Wszystkim spragnionym tego typu obrazów i przeżyć polecam nadawane przez niemiecką telewizję Viva Zwei godzinne programy 2STEP, gdzie nieprzerwany ciąg muzyki pociąga za sobą najróżniejsze związki i motywy mniej lub bardziej abstrakcyjnych form.

tekst i zdjęcia: **patryk mogilnicki.**

SPRAGNIENI MIŁOŚCI

Historia mężczyzny i kobiety. To jedno jest pewne w pełnej niedomówień i niejasności fabule. Historia dławionego uczucia i niepewności miłości. Opowiedziana powoli i bez ekscesów, bardzo podskórnie. Brakuje ujścia emocji w najnowszym filmie Wong Kar-Waia. Bohaterowie opowieści za bardzo je duszą w sobie. „Spragnieni miłości" posiadają niezwykły, powolny klimat, nastrój który wypełnia każdą kolejną klatkę filmową. Piękne zdjęcia i muzyka. Jak zwykle Wong Kar-Wai akcentuje wybrany motyw muzyczny, który może stać się wizytówką filmu, jego myślą przewodnią i związanymi z nią uczuciami. Autor „Chungking exspress" zwolnił, przyhamował, zrobił obraz bardziej statyczny, opanowany. Dla wielbicieli reżysera, szczególnie po genialnym „Happy Together" jednak bez rewelacji. Z drugiej strony czego by nie napisać jako jeden z nielicznych Kar-Wai potrafi wyczarować jeszcze dla nas w kinie tę specyficzną poetykę zagubionych ludzkich serc i spragnionych miłości. Dla ludzi wrażliwych na pewno chwila prawdziwego zanurzenia się w kinie z daleka od chaotycznego i wrzaskliwego świata pełnego plastiku i ludzi coraz bardziej przypominających manekiny.

PRZYCZAJONY TYGRYS, UKRYTY SMOK

Chińska bajka za amerykańskie pieniądze w reżyserii Anga Lee, znanego u nas głównie z „Rozważnej i Romantycznej". Film w tradycji wschodnich obrazów walki. Kopanka właściwie przez cały czas. Ale jaka! Czysty balet na wiele sposobów i w różnych miejscach, z fruwaniem po drzewach i dachach włącznie. Sznurków nie widać, ale wiadomo że są. Poza tym słaba raczej historyjka bez psychologicznego zgłębiania postaci (bądź zgłębianie takie zachodzi, ale wg. wschodnich reguł stąd też do mnie, przeciętnego Europejczyka niewiele dociera). Głównie rozrywka, czyli jak na współcześnie kręconą bajkę średniej miary przystało. Cztery Oscary.

HARRY- TWÓJ PRAWDZIWY PRZYJACIEL

Opowieść Dominika Molla o rodzinie (Michel, jego żona i trójka dziewczynek), w którą wkrada się intruz pod postacią przyjaciela (Harry). Głównym celem przybysza jak się okazuje jest naprowadzenie jego kolegi z lat szkolnych - Michela na ponowienie prób pisarskich, które kiedyś w liceum bardzo przypadły Harremu do gustu. Ba, stały się wręcz jego obsesją trwającą do dziś. Harry nie cofa się przed niczym likwidując wszelkie niedogodności, mogące przeszkodzić Michelowi w pisaniu. Jest na przemian komicznie i strasznie, przeważnie jednak po prostu nudno. Puenta w tego typu produkcjach powielających znane już schematy i konwencje powinna być punktem decydującym opowieści i powinna nadać jej inny niż w podobnych obrazach wydźwięk. Tylko w takim momencie film może bronić się oryginalną myślą. Niestety tutaj konkluzja jest zbyt wątła i nieadekwatna do całej topornej i mało skomplikowanej fabuły filmu. Czasami też mało logiki w całym tym wywodzie co niestety odejmuje mu resztki powagi (chyba, że przyjmiemy że Harry istnieje jedynie w wyobraźni Michela, wtedy całą historię rozpatrywać można by troszeczkę inaczej). Przewrotna, aczkolwiek nużąca zabawa.

WIAROŁOMNI

Kameralny dramat na cztery osoby: małżeństwo z dzieckiem i bliski przyjaciel męża. Przyjaciel romansuje z żoną, ona chce odejść od swojego życiowego partnera. Następuje walka o dziecko. Nowy film Liv Ullman „Wiarołomni" wg. monologu Ingmara Bergmana, (który to opisał w tej historii wydarzenia ze swojego życia , a jego samego w filmie gra Dawid) poza tym, że ciężki niczego innego nam nie oferuje. Ani ciekawej historii, ani interesujących postaci, ani szczególnie ładnych zdjęć, nawet aktorzy są tacy sobie. Ich fizjonomia natomiast świetnie koresponduje z kreowanymi przez nich pustymi i rozedrganymi postaciami. Po co zatem oglądać ten film, i co najważniejsze po co podobny materiał ekranizować w taki sposób? Nie znajduję na to odpowiedzi. Wydaje mi się, że wystarczy przeczytać książkę. Trudny i ciężki film o ludziach pozbawionych odrobiny wyobraźni i odpowiedzialności za własne czyny. O nas?

BRACIE GDZIE JESTEŚ?

Niestety sprawdziły się moje najgorsze przeczucia. Bracia Coen z „Bracie gdzie jesteś?" popłynęli w stronę takich swoich filmów jak „Hudsucker Proxy" czy „Big Lebowski" czyli w kierunku głupawki. Jeżeli jednak te dwa wymienione wyżej obrazy broniły się wybranymi momentami czy jakimiś sprytnymi elementami mogącymi wywołać zainteresowanie o tyle najnowsza produkcja braci jawi się jako bardzo mało śmieszna, a wręcz totalnie debilna zabawa pozbawiona grama sensu. Fabuła filmu inspirowana jest „Odyseją" Homera. Treść filmu stanowi ucieczka z więzienia trzech przestępców oraz ich perypetie w drodze (po Ameryce lat 30-tych) do ukrytego skarbu, który jak się później okaże w ogóle nie istnieje.
Po za tym masa dziwnych postaci, mnóstwo epizodów, kilka splatających się ze sobą wątków i wyczuwalny brak pomysłu na film jako interesującą całość. Nieoczekuję już od braci Coen filmów na miarę „Bartona Finka", „Fargo" czy „(cieżki Strachu". Tamte obrazy zrobili po prostu inni ludzie.

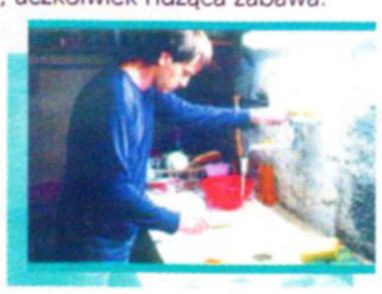

tekst: **patryk mogilnicki.**

Tresor.02.2001

Tresor never sleeps

Tresor.167

DJ Shufflemaster
Exp
CD/DoLP

Tresor.168

K. Hand
Detroit-History Pt 1
CD/DoLP

Supremat.01

Trurl & Klapaucius*
Sing Sweet Software!
CD
*cristian vogel

sklep internetowy: www.outsidemedia.com.pl

dystrybucja

OUTSIDE MEDIA

tel./fax (61) 8481399
tel. (61) 8481130

GUIDANCE: MUSIC IS OUR SPIRITUAL GUIDE THROUGH LIFE

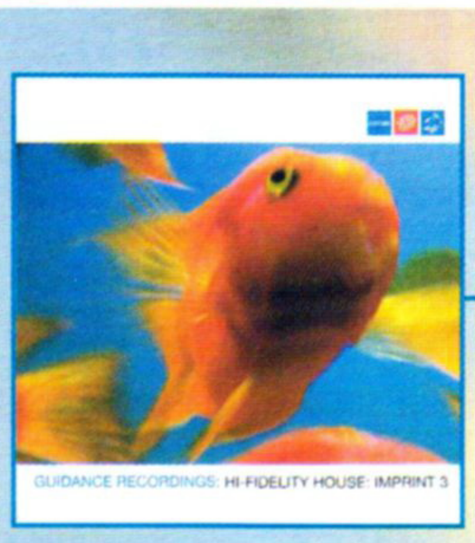

V/A: HI-FIDELITY HOUSE IMPRINT 3 CD/3xLP

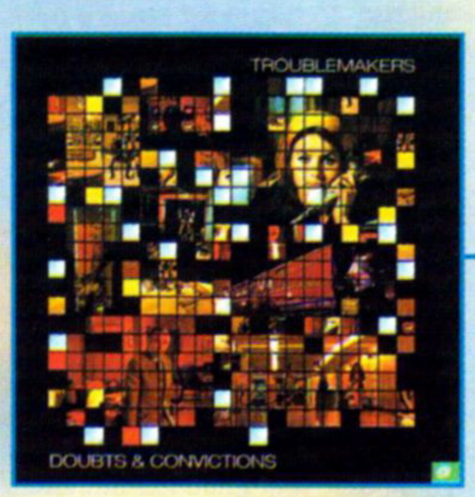

TROUBLEMAKERS: DOUBTS&CONVICTIONS CD/3xLP

dystrybucja

OUTSIDE MEDIA

tel./fax (61) 8481399
tel. (61) 8481130

V/A:
HI-FIDELITY LOUNGE 1
CD/3xLP

A:XUS
SOUNDTRACK FOR LIFE
CD/3xLP

GLENN UNDERGROUND
LOUNGE EXCURSIONS
CD/3xLP

V/A
HI-FIDELITY DUB SESSIONS 2
CD/3xLP

V/A
HI-FIDELITY LOUNGE 2
CD/3xLP

sklep internetowy: www.outsidemedia.com.pl

CRANE A.K.
Pink Eyed Pony
CD/DoLP
Forcetracks 2001

Forcetracks – spółka-siostra Force Inc. wyrosła w ciągu ostatniego roku na rynkowego potentata mikro-house'owych klimatów. Album „Pink Eyed Pony" niemieckiego duetu Crane a.k. to kolejna udana pozycja Forcetracks zawierająca muzykę mogącą nosić miano homelistening deep-funky-minimal house. Na „Pink Eyed Pony" słychać przestrzenne dubowe aksamitne basy, flangery i błądzące podwodne dźwięki. Wszyscy miłośnicy „nowego house'u" mogą znaleźć swoje ulubione subtelne harmonie i rytmy podane w asyście pluszowych funk'owych linii basowych. Crane a.k. proponują nam trochę eklektyczny, ale przez to funkcjonalny set bardzo przyjemnej „plumkającej"

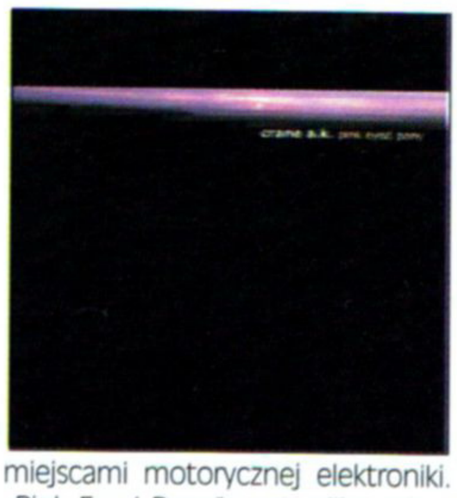

miejscami motorycznej elektroniki. „Pink Eyed Pony" postawiłbym bez cienia zażenowania obok odkrycia zeszłego sezonu: MRI, czy też np. deep house'owych cieni Herberta... lub produkcji Basic Channel. Podsumowując: relaksująca monotonia stworzona z myślą o tanecznych salonach i dekadentach preferujących the synthetic way of life.
Kawał fajnej muzyki.
● ● ● 1/2 **(elch)**

MOUSE ON MARS
idiology
CD/MC
Sound Improvement 2001

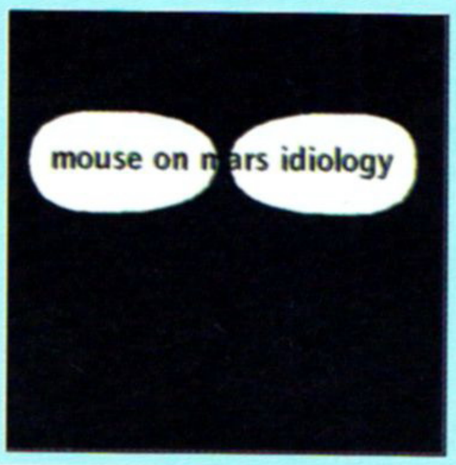

Tytuł mówi dużo, jednocześnie stawiając wiele pytań. „idiology", jak twierdzi Jan Werner, to próba stworzenia osobistego idiomu, języka prywatnego – w opozycji do języków oficjalnych. To chyba także kpina z ideologicznego bełkotu, wołanie o utracony sens. Mnożąc skojarzenia, może ono oznaczać tęsknotę za niewinnością, anarchiczną wolnością uosabianą przez bohaterów „Idiotów" von Triera. Wywołuje także skojarzenia freudowskie - id, podświadomość... Ostatecznej wykładni oczywiście nie poznamy, bo ostateczna wykładnia to banał, bezruch, śmierć. Dla Mouse On Mars wszystko, co godne uwagi wynika z nieustannego ruchu znaczeń, ciągłej zmiany, ewolucji, gry. Równie niejednoznaczna jest więc ich muzyka. Zgrzytliwy, noise'owy punky-funky hicior „actionist respoke" naładowany jest niemal punkową agresją, a jednocześnie pragnieniem zabawy i szczeniackiego, zupełnie niewinnego wygłupu. Rzewny wstęp i lekko hiphopowy groove w „subsequence" mogą prowadzić do niemal kakofonicznej gitarowej kody. Digital ska z dubowym backgroundem – „doit" i cyberfunkowe „introduce" to lekcja dla wszystkich gatunkowych purystów. Mouse On Mars nie odrzucają muzycznej tradycji, jednak ich reinterpretacje kanonu mogą stać się zaczątkiem nowego języka. Niemcy są absolutnie nieprzewidywalni – oscylują między dystorcyjną elektroniką a melancholijną psychodelią, czarującym avant-popem i świdrującym breakbeatem. Surrealistyczna wyobraźnia nie wyklucza dadaistycznej przekory, introwertyczne skupienie idzie w parze z pasją i charyzmą rewolucjonistów. We współczesnym świecie iluzji trudno zaufać istniejącym normom i kodom porozumiewania się. Zbawienna jest więc niejednoznaczność, zarazem jednak konieczne ustanowienie nowych zasad komunikacji. Mouse On Mars konstruując niezwykłe dźwiękowe formy zaprzeczają utrwalonym schematom. Nieustannie nas zaskakując budzą z uśpienia i drażnią, jednocześnie wyciągając rękę w geście porozumienia, zaproszenia do zabawy. Zagrać w idiologiczne zagadki może każdy, niezbędne jest jednak poczucie humoru, ale i odrobina odwagi.

(luke)

ANDREAS TILLIANDER
LJUD
CD/DoLP
Mille Plateaux 2001

MIKAEL STAVÖSTRAND
Reduce
CD/DoLP
Force Inc. 2001

Z płytami z nurtu click techno mam mały problem – wiele z nich, choć bardzo fajnych, nawet ciekawych, kompletnie wyzbyta jest cech autorskich. Być może z pewnego punktu widzenia stanowi to jakąś wartość – można to estetycznie, filozoficznie czy ideowo uzasadnić, prawdą jest jednak, że słuchane jedna po drugiej, płyty te są łudząco podobne. Prawdopodobne jest, że przy tym minimum dźwięków ludzka (czy tylko moja?) percepcja po prostu szwankuje, nie dostrzega istotnych cech dystynktywnych, trudno się jednak oprzeć wrażeniu, że wszystkie te krążki produkowane są fabrycznie, przez jeden automat, z dyskretną tylko ludzką ingerencją (co po części jest prawdą). W zasadzie nie bardzo mi to przeszkadza. Kiedy współgrają z moim nastrojem płyty te działają jak dobry ambient, który prowadzi myśli, moduluje delikatnie, niezbyt zresztą rozwichrzone, emocje; czasem, gdy właściwy dźwięk zagra z mroźnym powiewem, lub odblaskiem słońca na śniegu, przyczynia się do estetycznego olśnienia. Właśnie zimą, kiedy miasto zamiera zduszone w objęciach mrozu, płyty te sprawdzają się najlepiej. Ich ocena estetyczna mo-

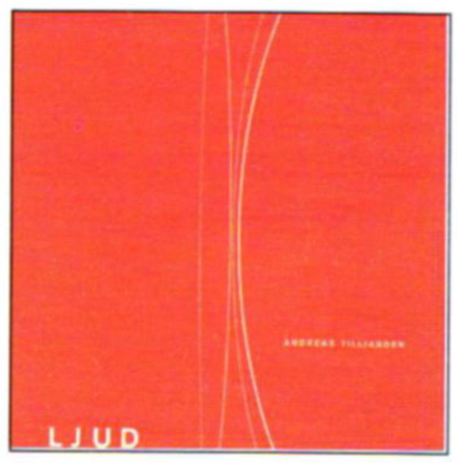

głaby więc być całkiem łatwa i jednoznacznie przychylna, gdyby nie świadomość istnienia kilku wyjątków o szerszej palecie barw i bibliotece pomysłów, silniej autorsko nacechowanych – snd, Jelinka (gramm, farben,), nie licząc już uprawiających chyba nieco inną, choć pokrewną, dyscyplinę – Oval'a czy Pole'a. Na tle tych ostatnich wąsko rozumiany minimal click techno wydaje się gatunkiem niezwykle hermetycznym, ograniczonym przez własną konwencję, zbyt dogmatycznie rozumiane założenia; gatunkiem policzonych możliwości. Nie zmienia to faktu, że bardzo obie płyty Szwedów lubię.
● ● ●, ● ● ● **(luke)**

V/A
Megasoft Office 2000
CD
F Communications 2000

Poprzednie części serii Megasoft Office proponowały, zgodnie z nazwą, muzykę do biura. Megasoft Office 2000 aspiruje również do te-

go, by dyskretnie towarzyszyć yuppieskom (przecież nie urzędniczkom w ZUS -ie, tam króluje 88,4 czyli Marylka i Buda) także w innych momentach ich pełnego stresów życia. Otrzymujemy więc gustownie wydany i skomponowany współczesny muzak. Muzykę czysto użytkową, nie ambient – ten bowiem, – wedle koncepcji Satie, Eno, Jorgensena – raczej miał dyskretnie pobudzać percepcję, nienachalnie inspirować i stymulować. Megasoft 2000 zaś to klasyczny chillout – muzyka tła, której niekoniecznie trzeba słuchać. To składanka całkiem miła, proponuje jednak zupełnie konwencjonalną mieszankę w stylu trip hop/downtempo. Nie ma tu jednak ani jednego kawałka na miarę Jurymana czy Snooze'a. Wszystko raczej dość mdłe, sterylne i stereotypowe: smętne klawiszowe melodie, klimatyczna trąbka, dyskretne bongosy, akustyczna gitara – te klimaty. Trudno nawet wyróżnić któregokolwiek z wykonawców (poza L.Garnier i Scan X same obce nazwy). Nie nadaje się to na imprezę bo nie dość buja, idealnie jednak komponuje się z przestrzenia, nie rozprasza. Zgodnie z okładkową sugestią w drodze do/z pracy, w metrze, w hotelu na delegacji muzyka ta może relaksować, choć ja wolę pracować i odpoczywać przy click-techno. F Communication wpadli na niezły marke-

tingowy koncept, sugerując, że zwiększa ona efektywność pracy młodych yuppies? Aż dziwne, że nikt tego jeszcze nie zbadał – przedstawiciele wielkich koncernów mogliby w niszową w sumie muzę zainwestować sporo kasy. Dla ich podopiecznych, młodych yuppie, już wkrótce być może produkt równie niezbędny jak widoczne na okładce: Laptop, butelka wody czy długopis.

● ● (luke)

MATHIAS SCHAFFHÄUSER
love&business
CD/DoLP
Ware/EFA 2001

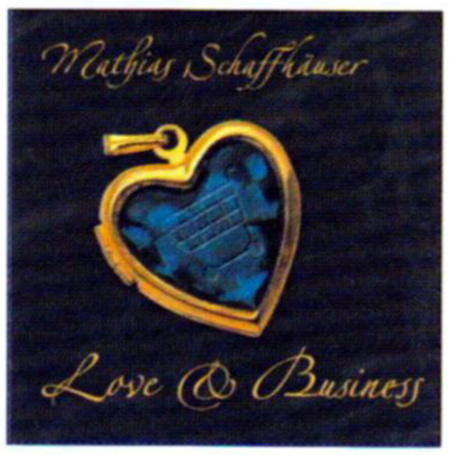

Założyciel wytwórni Ware Mathias Schaffhäuser po raz kolejny uraczył nas perfekcyjnym zestawem piosenek, numerów w stylu up-and down-tempo, nowoczesnego house'u, minimal techno i innych abstrakcyjnych przestrzeni. Album Love&Business ukazał się prawie dokładnie w rok po notowanym wysoko przez publikę i krytykę „Lido Hotel". Mathias Schaffhäuser wykonał tym razem muzyczną woltę zbliżając się "niebezpiecznie" w stronę lat 80. Już pierwszy numer – cover ultra-popowego „Hey Little Girl" grupy Icehouse z wokalem Roberta Taylor'a budzi ciekawość, co będzie się dziać dalej. A dalej – jak w życiu – zmiany nastroju: raz jest minimalnie house'owo, innym razem dyskotekowo-technicznie. Schaffhäuser popada momentami w totalną depresję, by już w następnym numerze cieszyć nasze uszy słodkimi zagrywkami. Utwór „Take Me To Your Heart" autorstwa Eurythmics śpiewany przez Reginę Jannsen z pochodzącego z Kolonii popowego duetu Donna Regina to kolejny wypad w klimaty lat 80. Wielokrotne przesłuchanie całości prowadzi do konkluzji, iż zestawiony w postmodernistycznym duchu album przekonuje i wciąga, sprowadzając do wspólnego mianownika Yamahę DX7, jeansy luckyy i techniczną cyganerię.

Nowy Schaffhäuser śmieszy, tumani, przestrasza... Ziggy - Stardust - Homelistening Techno z zacięciem klubowym. Gorąco polecam wszystkim fetyszystom!

● ● ● 1/2 (elch)

GLORY B:
sunday island
CD
Minifunk/EFA 2001

Już sama zapowiedź wytwórni umieszczona na okładce „sunday island" sugeruje niebagatelne treści: The Newest Funky Brutalizm. I jeszcze dopisek: there's a glorious deep tech-funk cake inside. Przyznaję – coś w tym jest. Wewnątrz eleganckiego digipacku znajdziemy niebagatelny klubowy przestrzenny dub-house zwiększający zdecydowanie aktywność cielesną podczas głośnego odsłuchu. Całość ubarwiono elementami elektro, transu i dub'u oraz przyprawiono szczyptą technicznego monumentalizmu. Na „sunday island" panuje hipnotyczny parkietowy klimat. Muzyka brzmi świeżo i dzięki swojej dynamice, witalności oraz klimatowi ma szansę spodobać się nie tylko sympatykom klimatów Force Inc./Forcetracks czy też Chain Reaction. Ma

więc szansę zarazić podobnie szeroką publikę, co przełomowy krążek Luomo. Jej potencjał w wielu fragmentach jest podobny.

Podsumowując: motoryczna, hipnotyczna hiperfunkcjonalna freaky dance music. Gorąco polecam.

● ● ● ● (elch)

MC CONRAD
Vocalist 01
CD
Good Looking 2001

Historia drum'n bassu podobna jest do dziejów dubu – kultywuje ona pamięć o wybitnych producentach, rzadko zaś wspomina o wokalistach. Tymczasem oprócz galopujących beatów to oni nakręcają tempo, nadają rytmom dynamiki, chronią gatunek przed izolacją w dźwiękowych laboratoriach, utrzymując bezpośredni kontakt ze słuchaczami. Oczywiście abstract d'n'b Photeka czy Source Direct bywa genialny i niezwykle charyzmatyczny, jednak koniunkturę na połamane beaty w dużej mierze nakręcili anonimowi mc z pirackich rozgłośni radiowych Londynu. Ich szczególny slang – mieszanina rasta i języka B-Boyów z Bronxu – zbudował tożsamość środowiska i poniósł undergroundowy przekaz w świat. MC Conrad to obok MC Dynamite najbardziej znany gaduła, nic więc dziwnego, że właśnie jego płyta otwiera w Good Looking serię poświeconą wokalistom.

Pomysł godny pochwały, ale także kontrowersyjny. Na płytach z cyklu „Logical Progression" Conrad spisywał się fantastycznie – w tandemie z Bukemem jego mocny głos wtopiony w space-jazzowe przestrzenie uwzniośłał i jednocześnie pogłębiał precyzyjnie odmierzone beaty. Tymczasem na „Vocalist" – gdzie wokal zyskał szczególną autonomię, Conrad, zbyt może przejęty rolą lidera, zatracił swój znakomity timing – czasem deklamuje nieco monotonie, gubi tak cenny dla bukemowych popisów flow. Oczywiście to wciąż świetne kawałki: beaty popierdalają równo i precyzyjnie i choć trudno być zaskoczonym – Good Looking zamiast rozwijać formułę od dłuższego czasu skutecznie uprawia autoplagiat – przyznać trzeba, że ta rozpędzona produk-

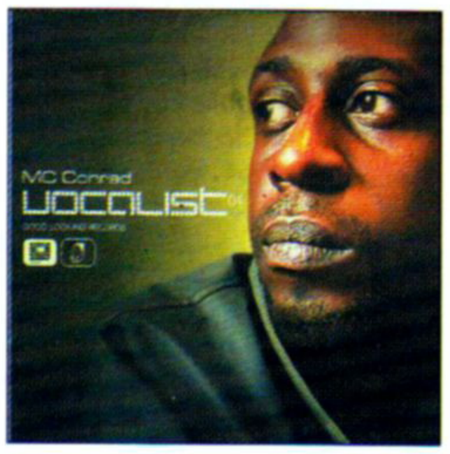

cyjna linia działa bez zarzutu. Nie przypadkiem, zgodnie z estetyczną teorią inżyniera Mamonia, najfajniejsze są kawałki znane już wcześniej, szczególnie te z „Logical Progression 1". Tam, choć pozornie w cieniu LTJ-'a, Conrad był Bogiem, tu jest tylko niezłym wokalistą.

● ● ● (luke)

THE ADVENT
Time Trap Technik
CD
Gigolo 2001

Gigolo stało się w ostatnim czasie bardzo energicznym przedsiębiorstwem. Przegrody wygospodarowane dla tego label'a w sklepach płytowych powiększają się w tempie geometrycznym. Przybywa nowych singli, a także wreszcie poja-

BURNT FRIEDMAN
Plays Love Songs
CD
Nonplace 2001

Friedman jest wielki, o czym z pewnością przekona wszystkich najnowszy krążek tego niemieckiego magika. Z rzeczy, które już gdzieś kiedyś słyszeliśmy Burnt potrafi złożyć zupełnie nową jakość. Totalnie własna i spójna (mimo sporego eklektyzmu) bajka, w której artysta porusza się ścieżkami wytyczonymi wcześniej przez elektrycznego Hancocka i Davisa, Sun Ra, stary funk, Residents i Burta Bacharacha. Tu i ówdzie pojawiają się głosy i sample, które opowiadają różne historie (niesamowity „It Hurts" oraz mroczny „Tongs of Love"). Niektóre wątki przypominają to co proponował Friedman przed laty pod nazwą elektroniczno-dubowego Nonplace Urban Field, inne African Head Charge z okresu „In Pursuit...". A jeśli myślicie, że Flanger, a więc projekt Burnta i Atom Hearta to szczyt możliwości potraktowania tradycji w nowoczesny sposób, posłuchajcie uważnie tej płyty. Mniej tradycyjnego jazzu, więcej eksperymentów i super nowoczesna produkcja, która sprawia, że wygenerowane (w większości) komputerowo dźwięki brzmią niczym żywy, nieźle zakręcony jazz band.

radek dziubek

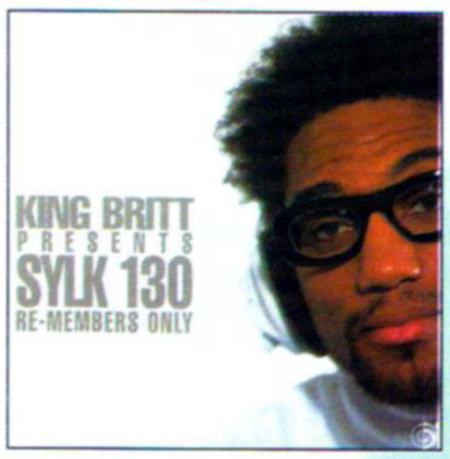

KING BRITT presents SYLK 130

Re-members only

CD/DoLP

Six Degrees Records / Ovum Recordings 2001

Świat się zapętla. Powroty najdziwniejszych stylów i mód oraz ich wzajemne przenikanie się sprawiają, że uczucie deja vu przestaje być fenomenem naukowym, a staje się chlebem powszednim. Marzeniem chyba każdego artysty sceny klubowej jest stworzenie z materiału powszechnie znanego i uznanego – nowej jakości. King Britt – spoglądający na nas z okładki płyty czarny cool amigo z Filadelfii – w białym golfie i okularach D&G zdaje się należeć do grupy szczęściarzy, których marzenie się ziściło. Efektem pracy Kinga – producenta jest obwołany przez zachodnich krytyków muzycznych rewelacją sezonu album Sylk 130 Re-members only – muzyczny hołd dla lat 80, który złożyli filadelfijscy DJe, piosenkarze, raperzy i jazzmani.

Płytę wypełniają sympatyczne, świeże dźwięki spod znaku soul-easy-listening. Mamy wszystko to, czym karmiły nas stacje radiowe w tamtym czasie: trochę soulu, hip-hopu i wczesnego electro. Sylk 130 to muzyczny kalejdoskop muzyki mogącej nosić miano „Soundtracks For Life: 1983-89". Smaczku dodają numery zaśpiewane przez... Alison Moyet (sic!), Kathy Sledge, Pos'a i Trugoy'a z ekipy De La Soul czy Martina Fry'a z ABC. Całość brzmi – paradoksalnie – relaksująco i bardzo interesująco! Świat się zapętla – może już niedługo przestaniemy gardzić fajansiarską i kiczowatą ramówką POLSATU i zaczniemy fascynować się emitowanymi w Prime Time fantastycznymi amerykańskimi produkcjami klasy C z połowy lat 80.? Miały przecież cool soundtrack'i...

Tak, czy inaczej Sylk 130 polecam jako alternatywę wszystkim zapatrzonym np. w scenę R&B czy 2Step.

Fresh! Exciting! Dobre!

● ● ● 1/2 **(elch&the gang)**

wiły się nowe tłoczenia niezapomnianych szlagierów. Trwa dobra passa artystów powiązanych z Monachijską wytwórnią. Ten swoisty dynamizm znajduje również swoje odbicie w działaniach net'owych

wytwórni. Do rozpędzonej monachijskiej maszyny dołączył ostatnio powszechnie znany projekt The Advent. Mariaż dosyć zaskakujący, gdyż Advent kojarzony jest ze zgoła odmienną od lansowanej przez Gigolo estetyką. Tak naprawdę jednak, to nie są pierwsze electro dokonania firmowane przez wspomniany projekt.

Słuchając kawałków umieszczonych na Time Trap Technik ciągle ma się wrażenie, że już gdzieś się to słyszało. Słychać tam Dopplereffect, Aux 88 i wielu innych wirtuozów sceny Detroit Electro Bass. Generalnie więc panuje klimat składanki. Całość broni się jednak otrzaskaniem producenckim i trafnym doborem cytatów. Brzmienia są twarde, stopa bezkompromisowa, blachy zardzewiałe, a roboty jak zwykle mają kiepską dykcję.

● ● ● **(march)**

DJ SHUFFLEMASTER

EXP

CD / DoLP

Tresor 2001

Japoński klon Jeffa Millsa wreszcie przemówił w długim formacie. Taka zdaje się dzisiaj powstaje moda. To zresztą dobrze, że muzycy dostrzegają potrzeby domowego odsłuchu i poważny rynek audiofili oraz formatu CD.

Shufflemaster od kilku już lat znany jest ze swoich wydawnictw, głównie nagrywanych dla legendarnego Subvoice. Pierwszy album nie przynosi poważniejszych muzycznie i stylistycznie rekonstrukcji. Wielu tutaj pewnie od razu krzyknie: na szczęście. W muzyce mało kto lubi zbyt głębokie niespodzianki. Na „Exp" Shufflemaster pozostaje wierny sobie i stylistyce dynamicznego klubowego mimimalu. Pełnego surowej, ale wciągajacej bez granic ekspresji, która pozwala panować nad ekstatycznie roztańczonymi w klubie przez długie godziny, bez poczucia czasu, czasami nawet, ma się wrażenie, bez końca. To kolejny przykład hipnotycznej samby, której nikt sensu nie zrozumie, jeśli w jej rytmie nie spędził na parkiecie choćby jednej nocy.

Album rozpoczynają cztery własnie takie hipnotyczne killery czyli 20 minutowa mordercza pompa. Repetycja, skęcone pętle i porażający

rytm. To klasyczne wejście w tzw. klimat. Muzyka stroboskopowa.

Druga, dłuższa część płyty przynosi nagłe poszerzenie formuły. Od „Imageform" utwory dostają większego szlifu, symfonicznej aranżacji i majestatycznego zabarwienia smyków. To ta linia uprawiania techno, ktorej od lat przewodzi bombastyczna wyobraźnia i wirtuozeria wspomnianego Jeffa Millsa. W produkcjach obu Panów spotkamy ten sam rodzaj muzycznego smaku i gwałtownych preferencji. Na „Exp" osobno warto zwrócić uwagę na genialne i moje ulubione: „Slip Inside You" oraz przywoływany już wcześniej „Imageform". W dzisiejszych czasach, gdy coraz trudniej o nowe źródła czystej energii, cały album jest niewątpliwie warty wykorzystania do doładowania własnego (mentalnego) akumulatora.

● ● ● 1/2 **(axg)**

FRANK BRETSCHNEIDER

Curve

CD/DoLP

Mille Plateaux 2001

Kolejna porcja click'n'cuts ze stajni Szepanskiego. Do czynienia mamy więc ze skrajnie zminimalizowaną i ascetyczną elektroniką. Bretschneider drąży wątki charakterystyczne dla Pole'a i artystów z jego stajni ~scape, ale więcej tu trzasków, pisków i rozwibrowanych rytmów. Uwagę zwraca ciekawa konstrukcja krążka: im dalej, tym więcej zdubowanej pulsacji. A jeśli lubicie wiedzieć jak wygląda Wasz potencjalnie ulubiony artysta, postarajcie się o foty Franka. Estetyczne rozczarowanie gwarantowane, a tytuł najbrzydszego elektronicznego artysty zapewniony. Muzyka z „Curve" do pięknych również nie należy, ale w swojej estetyce spokojnie daje radę; po pewnym czasie nieźle wciąga i skłania do ponownego odpalenia i spokojnej, wieczornej kontemplacji. Bez wątpienia jedna z najlepszych ostatnio płyt z bogatego katalogu frankfurckiej wytwórni.

● ● ● **(radek dziebek)**

V/A

G 2: a subjective study of planet e vol. 2

CD

planet e 2001

Planet E Carla Craiga to firma zawsze dostarczająca produktów najwyższej jakości. Po świetnym ze-

szłorocznym miksie samego mistrza (Designer Music V1) otrzymujemy kolejną porcję klasyki – tym razem w interpretacji Mike'a Clarka aka „Agent X". To druga część geologicznych studiów Detroit Techno University; studiów zakończonych jeśli nie epokowym odkryciem, to przynajmniej doskonałą dysertacją na poziomie doktorskim. Po zapoznaniu się z rozprawą dr Clarka nasuwa się wiosek, iż geologiczne serce planety E z pewnością znajduje się pośrodku zatłoczonego dancefloor u. „Geology" porywa do tańca od pierwszych taktów; dominuje oczywiście charakterystyczna future-house'owa aura, synth-jazzowe brzmienia i perkusyjny minimalizm w stylu Carla Craiga, głównego bohatera płyty, występującego także

pod szyldem Paperclip People i Innerzone Orchestra. Ten ostatni projekt nieco różni się od reszty nagrań – acid-jazzowe rytmy okraszone saksofonowym solo zadziwiająco dobrze sprawdzają się w deep-house'owym kontekście, choć w moim odczuciu to jeden ze słabszych kawałków orkiestry Craiga. Znacznie ciekawsze wydają się kraftwerkowa melodyka i space-house'owe brzmienia Chaz'a Vincenta (współautorem jest także szef Planet E), czy hipnotyczny minimal groove Common Factor (Nick Calingaert i Kirk Degeorgio). O doktorancie Clarku dobrze świadczy także wybór utworu „jak to basics" Marka Bella (znanego z LFO), tu skrywającego się pod nazwą...Clark, nawet jeśli stylistycznie odstaje on od reszty płyty. Dowodzi to, iż geologiczne studia wykroczyły poza granice Detroit, obejmując także złoża z okolic Londynu i Sheffield.
Krążek powinien więc ucieszyć każdego miłośnika stylowego, szlachetnego tech-house, szczególnie, że większość utworów była wcześniej niedostępna w wersji CD.

● ● ● 1/2 **(luke)**

V/A
Intermission
CD
Plug Research 2001

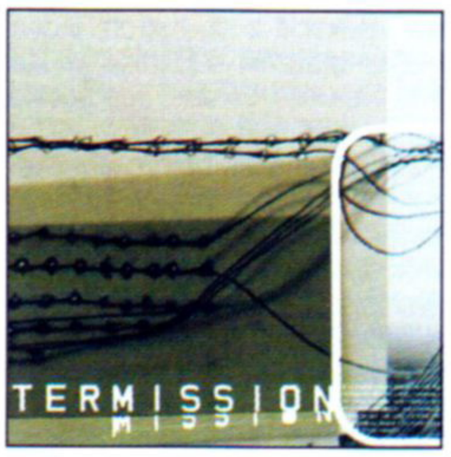

Intermission to, zgodnie z tytułem, dokument poszukiwań na pograniczu jazzujących, nieco trip hopowych brzmień i minimalnej, chłodnej elektroniki. Efekt jest często znakomity – daleki zarówno od pieszczącego uszy banału większości produkcji spod znaku downtempo jak i hermetyczności wielu propozycji click-techno. W najlepszych fragmentach zaproszeni artyści łączą zalety obu stylistyk – dźwięki nabierają lunatycznej aury oraz intelektualnej głębi cyfrowego laboratorium, nie tracąc jednocześnie swobodnej elegancji i komunikatywności. Choć kompozycje często konstruowane były wedle reguł veiculowej (od to rococo rot) geometrii, nie pozbawiono ich jednak śladów ulicznej pulsacji i przyjaznych kolorów. Nie jest to jednak tylko gustowny face-lifting – łączenie najróżniejszych stylistyk, testowanie ogranych pozornie patentów w niecodziennym dla nich kontekście to główne założenia tej kompilacji. Nie powinny więc dziwić panasonicowe zgrzyty i szumy na trip hopowym beacie w utworze Romana Flugela i 8 Miles High czy połączenie eno'wskiej melodyki z falą cyfrowych dystorcji, jakie serwuje nam MVFS. Dodatkowym atutem płyty jest jej znakomita oprawa graficzna – rodzaj ilustrowanego wykładu z historii intelektualnego plagiatu we współczesnej grafice użytkowej. Na szczęście artystom z Plug Research (same znakomitości – min. Thomas Fehlmann, Jeremy Dower, Roman Flugel z Sensoramy) nikt nie zarzuci wtórności – „Intermission" to kopalnia pomysłów i miło byłoby, gdyby ktoś z nich czasem pożżynał.

● ● ● ● **(sinus)**

TROUBLEMAKERS
Doubts&Convictions
CD/3xLP
Guidance Recordings 2001

Paryż. Podróż w czasie. Przełom lat 70./80. i współczesność – koniec wieku. „Troublemakers" – reprezentanci francuskiej sceny tanecznej przestrzennie i relaksująco budują swe dźwiękowe pejzaże. Miejscami jest bardzo jazzy i bardzo groovy, znajdziemy też smakowite smyczki i orkiestrowe aranżacje. Całość przypomina nowoczesną cuisine: pulardy wielkości pięciozłotówki, sos migdałowy i miniaturowy płotek z czekolady – na pozór niewiele, a potrawa na długo zapada nam w pamięć. Tak też jest z naszymi „Troublemakers" – album "Doubts&Convictions" powinni nabyć wszyscy, których drogi życiowe wyznaczają elegancja i dekadencja. To dla Was są te downtempowe plusze, jazzowe aksamity i freestylowe jedwabie. Jednym zdaniem: "Doubts&Convictions" to Lafite-Rothschild sceny downtempo anno 2001. Guidance rules. Gorąco polecam.

● ● ● ● **(le elk)**

P.S. Hipnotyczny „Awake" byłby genialnym podkładem do hip-hopowego numeru. Korci mnie, żeby coś jeszcze skrobnąć...

V/A
HI-FIDELITY HOUSE
Imprint Three
CD/3xLP
Guidance 2001

Guidance Recordings konsekwentnie kreuje w swoich słuchaczach świadomość marki. Przeważająca większość produkcji realizowana jest na bardzo wysokim poziomie. Prawdopodobnie już niedługo będę kupować płyty GR w ciemno.
To już trzecia quasi-house'owa odsłona kultowej serii HI-FIDELITY wydawanej przez Guidance Recordings i zarazem jedna z najlepszych kompilacji tej wytwórni. Piszemy „quasi", ponieważ płyta zawiera dziesięć utworów z lat 1997-99 utrzymanych w klimacie neo jazz i horizontal-funk. Znajdziemy tu momenty nastrojowego down-

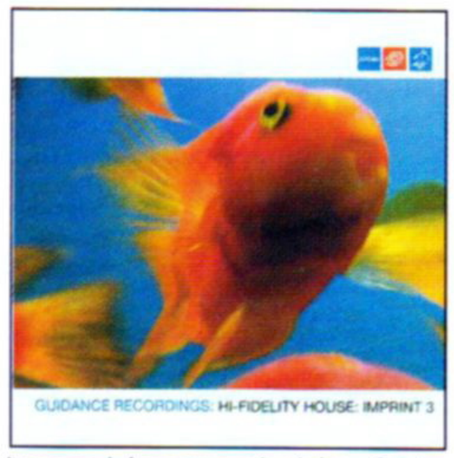

tempo i jazzowe pianinka. Gdzieniegdzie pojawiają się charakterystyczne dla przełomu lat 70. i 80. dźwięki przypominające Korga i Oberheima. Króluje wszechobecny dziś funkowy klimat. Miłośnicy horyzontalnej muzyki tanecznej znajdą tu wszystko to, co lubią: ciepłe awangardowe wibracje, lekkie soulowe bity, popowe pasaże i dźwięki z innego świata. Moment szczytowania przypada na piąty numer: Nuspirit Helsinki: Take It Back. Polecam go wszystkim, których nawiedzają kolorowe sny i dla których Easiness to wielkie magiczne słowo. Równa, kojąca składanka generalnie bez słabych momentów. Możecie ją spokojnie postawić na półkę obok takich kompilacji jak np. Moving House, Freezone, czy Future Sound Of Jazz.
Funky, Sexy, Cool. Kaktus de Luxe.
(elch)

DAFT PUNK
Discovery
CD/LP
Virgin 2001

Bez głowy i bez jaj, ale talent wciąż czuć. Tym gorzej... W chwili, gdy niektóre fragmenty tego albumu zaczynają mi się podobać, obawiam się mocno o własne zdrowie estetyczne. Rozczarowania po usłyszeniu „One More Time" nie mogłem w pojedynkę skonsumować, ponieważ miało miejsce w sklepie muzycznym. Wstyd wymieszał mi się z głupawym uśmiechem. Przecież tak ich lubiłem. Ktoś zadzwonił z innego działu prosząc, by nie puszczać Eiffel 69... Po czasie, a szczególnie po zapoznaniu się z resztą nowego materiału, da się zauważyć jakieś zalety tego tak reprezentatywnego dla nowego kierunku Daft Punk, singla. Wysamplowane orkiestracje faktycznie są niezłe, ale nie oszukujmy się: „One More Time" byłby dobry, gdyby nie był taki słaby. Jeśli kogoś rajcują wizje raju publikacji Świadków Jehowy, polecam szczególnie nastrojowy zjazd w środku kompozycji. Staram się być tolerancyjny, ale na kolejny utwór zwyczajnie brak sił – wybacz mi Joe Satriani. Lepiej jest w „Digital Love", chyba zostanę gejem, a wtedy „Harder, Better, Faster, Stronger". Jest coraz lepiej... W „Cerscendolls" Punki już prawie łapią dawny groove, ale rolandzik i huczne „hej" bardziej zapraszają na biesiadę, niż do nowoczesnego klubu. I tak dalej, i tak dalej - jak nie rolnictwo, to plastik śmiało konkurujący z wystawką zabawek na szybach kiosku ruchu. Pokemon De Luxe.

● ● 1/2 **(augi)**

>audio.test

>audio.test >audio.test >audio.tes

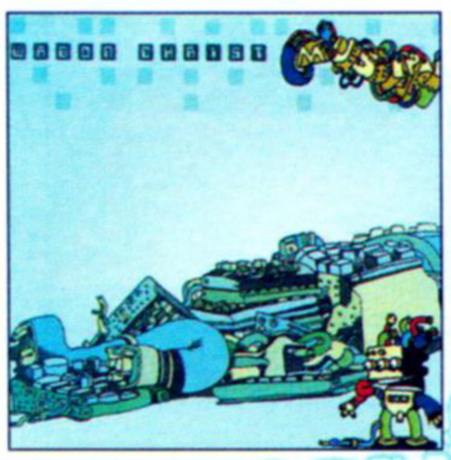

WAGON CHRIST
Musipal
CD
Ninja Tune 2001

Luke Vibert – weteran post–rave'owej sceny po raz kolejny proponuje nam doskonałą mieszankę abstract hip hopu, drum'n bassowej motoryki, acidowych brzmień, samplingowej wirtuozerii i wszystkiego co fajne. Vibert jak nikt inny z łatwością i niezwykłym wdziękiem potrafi w jednym kawałku kilkakrotnie zmienić metrum i tonację, nie wzbudzając podejrzeń o efekciarstwo i brak umiaru. Każdy numer z „Musipalo" zaskakuje przynajmniej jedną aranżacyjną perełką – mclaughinowską gitarą (3), monolake'owym elektronicznym ping -pongiem (4) czy zfuzzowanym upalonym wokalem pomiędzy Trickym a „Come To Daddy" (7). Takich niespodzianek spotkamy tu jednak więcej – Wagon Christ jak dziecko bawi się elementami dźwiękowej układanki; dla niego jeden motyw to za mało, więc tnie je i skleja w niezwykłym tempie, by za chwilę skupić swą uwagę na czymś zupełnie nowym, równie ciekawym. Fascynująca jest ta jego walka z czasem, strach przed banałem, wieczne nienasycenie i zachłyśnięcie się możliwościami elektronicznych zabawek. Zwłaszcza, że każdy wybór dokonywany jest niezwykle świadomie, każdy ruch wykonywany z niezwykłą precyzją. „Musipal" to ujęty w ramy beatu – uniwersalnego języka nowej ery – strumień muzycznej świadomości początku XXI wieku.

● ● ● ● (luke)

V/A
Staedtizism 2
CD/DoLP
~scape 2001

Pole to jeden z najjaśniejszych punktów na mapie współczesnej elektroniki. Założona przez niego oficyna ~scape, ukazując światu tak nieprzeciętne talenty jak Kit Clayton, Jan Jellinek czy Burnt Friedman, natychmiast stała się niezbędnikiem dla wszystkich poszukujących najwytrawniejszych dźwięków współczesności. Już po raz drugi przedstawia swoją wytwórnię na kompilacji z cyklu „Staedtizism". Ubiegłoroczna, część pierwsza była znakomita (patrz rec. „kaktus" #3). Tegoroczna, druga – jest powalająca! Pole zaprezentował na niej 12 nagrań-perełek, ukazujących pełnię możliwości freestyle-elektronicznej elity. Konceptem dla powstania tej płyty jest szczególny moment zaistnienia wielkomiejskiej ciszy – metropolia offline, kilka tysięcy bezcennych sekund pomiędzy nocą a świtem, pomiędzy chwilą uśpienia a bezustannym hałasem. Tyle sugeruje autor kolekcji – reszta musi zaistnieć w umyśle odbiorcy. Staedtizism 2 to płyta dostarczająca niebywałych wrażeń: idealnie demontuje barierę pomiędzy trudną w odbiorze wysublimowaną elektroniką a niewybrednie rozumianym chill-outem. Niezwykły efekt, jaki uzyskali muzycy tu zebrani, nie może jednak dziwić, zważywszy, że obcujemy tu ze ścisłą czołówką światowej elektroniki. Bezkolizyjność w łączeniu mikroskopowego jazzu, dubowo-ambientowych kliknięć, klasycznego minimalizmu i najbardziej zaawansowanej avant-elektroniki w płynącą i odurzającą całość, doprawdy zadziwia i zachwyca. Efekt jest tak samo powalający, niezależnie czy czynią to znani już ze ~scape Kit Clayton, Jan Jellinek i Burnt Friedman, zjawiskowi debiutanci Nolte i Bus (!) czy zaproszeni na tę okazję giganci: System, duńska supergrupa (Opiate + Dub Traktor), kalifornijczycy z Plug Research (John Tejada, Low Res i Headset) czy fantastyczni Angole z Beige i Process. Jeśli dodamy jeszcze austriacką rewelację Sad Rockets, wiadomo już ostatecznie, że zestaw jest co najmniej zachęcający. Jeśli okarze się po jej wysłuchaniu, że wszyscy są w wyśmienitej, szczytowej formie – nie da się już nic więcej powiedzieć. Tylko zanurzyć się i kompletnie zatracić. KILLER!

(mik OS)

THIRD EYE FOUNDATION
I Poopoo On Your Juju
CD
Domino 2001

Trudno w to uwierzyć ale „I Poopoo On Your Juju" jest ostatnią, pożegnalną już płytą Third Eye Foundation. Choć kariera Matta Elliotta z pewnością nie dobiega końca i w przyszłości dostarczy on nam jeszcze sporą dawkę niezwykłych dźwięków, trudno jednak uniknąć uczucia wielkiego żalu. Third Eye Foundation to bowiem jeden z najbardziej niesamowitych projektów ostatniej dekady, który wywodząc się podziemia brytyjskiego trip hopu i d'n'b połączył tę tradycję ze spuścizną gitarowej psychodelii Loop i My Bloody Valentine.
„I Poopoo On Your Juju" to płyta niezwykłą nie tylko dlatego, że zamykająca dyskografię TEF. Zawiera ona bowiem remiksy artystów, których Matt Elliott ceni szczególnie a także przyjaciół min. Blonde Redhead, Tarwater czy The Remote Viewer ex-Hood. Część kompozycji,

jakie wziął on na warsztat nie była wcześniej publikowana, inne pojawiały się na krążkach przerabianych wykonawców. To swoisty hołd, jaki na pożegnanie, na przełomie wieków, szalony geniusz z Bristolu oddaje swoim duchowym pobratymcom. Elliott tworzy impresje na temat cudzej twórczości, stąd też płyta ma bardziej kameralny charakter. Nie znajdziemy tu łomoczącej ściany hałasu czy połamanych szalonych beatów znanych z jego wcześniejszych krążków. Choć wyzbyte perkusyjnego ataku i dzikiego jazgotu, utwory te wciąż jednak pełne są wewnętrznego niepokoju, wytwarzają szczególną aurę grozy i niepewności. To płyta bardziej melodyjna, momentami zahaczająca nawet o poetykę trip hopu (być może najbliżej jej do projektu Nearly God innego bristolskiego geniusza – Tricky'ego), wciąż jednak naznaczona piętnem.

● ● ● ● (sinus)

MOGWAI
Rock Action
CD
South Paw 2001

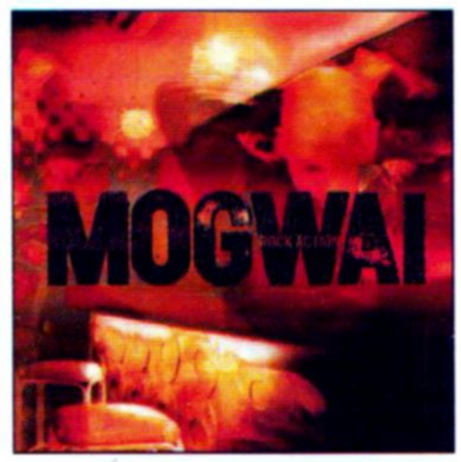

W czasach gdy brzmienia elektroniczne niemal na pył starły klasycznie rozumianą muzykę rockową, zatytułowanie krążka „Rock Action" wymaga nie lada odwagi. Zwłaszcza, że twórczość szkockiego Mogwai już od dawna balansuje w zawieszeniu między tymi – dość jednak odległymi – stylistykami; ujawnia inspiracje z obu stron, jednak bez ostatecznej deklaracji, w którym kierunku bardziej zdecydowanie uderzyć.
Po debiutanckiej, bardzo obiecującej „Young Team" zespół szybko zakwalifikowano do wyznaczanego wówczas przez dokonania Tortoise, Stereolab i Labradford post-rocka. Niepokornych Szkotów wielu krytyków zaliczyło w prostej lini do następców Slint i My Bloody Valentine. Niestety, ich kolejny krążek – „Come On Die Young" dla wielu okazał się sporym rozczarowaniem, dlatego z dużymi obawami czekano ich najnowsze dziecko. Na szczęcie jednak „Rock Action" ukazuje zespół w bardzo dobrej formie. Wiadomo też, jaką drogę obrali miłośnicy Gremlinów (stąd nazwa) z Glasgow.
Otwierający album, wykręcony i przesterowany „Sine Wave" jeszcze tego nie wskazuje, jednak już z pierwszymi dźwiękami kolejnego kawałka wszystko staje się jasne. „Take me somewhere nice" – bo on nim mowa – zabiera nas w rejony bliskie temu, co robią dziś Sigur Ros i Godspeed! You Black Emperor. W porównaniu jednak do obu aż

nazbyt chwalonych obecnie grup, Mogwai grają swą muzykę z dużo większym doświadczeniem i wyczuciem. Art-rockowe zacięcie kanadyjczyków z Godspeed! wymieniają na post-Slintowy minimalizm ("You Don't Know Jesus" oraz "2 Rights Makes 1 Wrong" z fajnym vocoderowym wokalem w tle), a naleciałości dokonań 4AD obfitujące w Sigur Ros podają z dużo mniejszym patosem ("Dial.Revenge"). W czasach, gdy muzyka rockowa zjada własny ogon, błyskotliwi Szkoci pokazują charakter mówiąc: "There's only few of us – but we're still alive and kicking".

● ● ● ● (sinus)

A CERTAIN FRANK
Nothing
CD
Ata Tak 2001

To nareszcie jakieś głębsze muzycznie odświeżenie, aż dziwne że prokurują je weterani nowoczesnej europejskiej elektroniki Kurt Dahlke (Pyrolator) i Frank Fenstermacher (Der Plan). „Nothing" to trzecie ich przedsięwzięcie sygnowane jako A CERTAIN FRANK, którego sztandarem jest indywidualizm i wielobarwny kalejdoskop estetyczny. Proponowana przez nich sztuka w swojej programowej „błahości", ponadstylowym zaglądaniu we wszelkie szuflady stylistyczne, jest ogromnie wysmakowana. Nic dziwnego, że Europa Zachodnia kocha takich wykonawców – przecież oprócz Ata Tak, istnieje tam i Bungalow, nieprzejednany wydawca podobnych projektów, który jest silnym organizmem i swoją genialnie kiczowatą produkcją promieniuje na cały świat. Projekt A Certian Frank jest jednak nieco mniej ekstrawagancki niż projekty ze wspomnianego Bungalow, szerzej zatem udostępnia swoją muzyczną tkankę. Trochę bardziej serio, mieszając w easy listening i avantpopie, smacznie dubując i triphopując, a nawet dodając modny vocoder jest perfekcyjny muzycznie. Pełen jest jazzującej dyscypliny, miękkich wokali i zapasu możliwości mentalnych i instrumentalnych, które zawsze są po prostu nieodzowne. Bez nich w takiej muzie ani rusz. Część zasług zbiera występujacy w projekcie Mike Daliot, na codzień perkusista Dorfmeistera i Tosca. To muzyka dla zmęczonych modernistów, lubiących jednak styl i klasę, kochających się wyciągnąć na akstamitnej sofie czy wreszcie zaliczyć późnonocny chill out, na który warto im czasem czekać nawet wiele smętnych dni.

● ● ● ● (axg)

PS Kaktus deluxe za wydanie albumu.

DAVE TARRIDA
Paranoid
CD/DoLP
Tresor 2001

Nic dziwnego, że Tarrida wspomaga album logo Sativae, bo „Paranoid" to ciężki klubowy album. Dave cały czas miesza niezwykle soczysto-kłującymi barwami, a istotną tkanką brzmieniową jest basowa dystorcja. Przewrotnie jednak, jak to w nuschoolowej ofercie bywa, z tych zmielonych i połamanych dźwięków wyrasta taneczna energia, która czytelna jest nawet dla niewtajemniczonego. Nic zatem dziwnego, że to co robi Tarrida i w naszym kraju ma liczną, imprezową publiczność. Receptą na oryginalność pozostała silna funkująca linia basu, niezwykle motoryczna i surowa, przez nią przebijają się nieoczekiwanie, niezwykle lekko skonstruowane melodie. Przykładem niech tu będzie bardzo fajny „Blood Simple". Inną ważną cechą tego tego albumu jest jego klubowość. Często jest tak, że przeciwstawia się czysty minimal brytyjskiemu nuschoolowi twierdząc, że to dwa bieguny technicznego undergroundu. „Paranoid" zadaje jednak temu kłam. To niewątpliwie ascetyczny minimal, który barwowo jest jednak częścią spuścizny laboratoryjnego podejścia Landstrumma. W tym komputerowym przygotowaniu istotną częścią są klubowe pogłosy i oszczędne nakłady, przypominające tę muzykę graną live. Wydając „Paranoid" pewne jest, że Tarrida dwie rzeczy osiagnął. Po pierwsze potwierdził swoją obecność na tym rynku. Album zawsze jest ostatecznym tego świadectwem. Po drugie, udowodnił własną autonomię brzmieniową, co wśród producentów tej zaawansowanej formalnie odmiany techno, bynajmniej nie jest łatwe.

● ● ● (axg)

BEROSHIMA
Pop
CD/DoLP
Müller Records 2001
CD / DoLp

Choć daleki jestem od taniego dydaktyzmu, powiem wprost: tak powinien wyglądać pop XXI wieku. Album Beroshimy to kolejny po propozycjach Autotune i Dave'a, zajebisty strzał w dziedzinie nowoczesnej muzyki tanecznej. Pozbawiony sztucznej pozy i pretensjonalności z jednej strony, nie popada też od razu w dolinę w polsatowym stylu, jaka przydarzyła się przykładowo daftpunkom. Wszak lekkość nie musi oznaczać gówna, a taneczność debilizmu. „Pop" zgrabnie omija zasadzki tandety, nigdy jednak nie przeginając pały nadmiernymi ambicjami. Jego muza cały czas jedzie, będąc udanym połączeniem tradycji Detroit (klawiszowanie w stylu Atkinsa) i niemieckiej szkoły elektro z a'la "roboto" wokalizami. Na tle takich, odrobinę głębiej zarysowanych kawałków, doskonale nabijają energii pochowane między nimi hity. Największy na albumie to chyba „Mokambo". Tryska werwą i poraża euforią. W sumie bliski jest on potencjałem Vivy, ale słucham go z niekłamaną satysfakcją, bo ma w sobie coś więcej. Zwłaszcza, że pojawia się on w dwu zdecydowanie różnych, równie gorących odsłonach. Prosta recepta płyty: przyhamować i przywalić, dobrze się sprawdza. Dzięki temu dużo jest do słuchania, ale i sporu materiału zarówno dla DJa jak i na domowe balangowanie. Gorącym hitem albumu będzie także doskonały i głęboko taneczny kawałek house'owy: „Shot Me", potwierdzając niezwykle przyjazne przeznaczenie płyty. Dużo pozytywnej wibracji, niezwykle głośna muza, letnia aura i uśmiechnięte twarze, to także może oznaczać słowo: pop.

● ● ● 1/2 (axg)

MAPSTATION
Sleep, engine sleep
CD/LP
Staubgold 2001

Wtajemniczeni wiedzą już, że poboczne projekty – solowe, remikserskie, singlowe – z kręgu To Rococo Rot są ciekawsze, niż ich ostatni album Amateur View. W czym rzecz? Najwyraźniej na naszych niemieckich znajomych niekorzystnie oddziałuje presja szansy namieszania na rynku brytyjskim. Podobnie zresztą wygląda sprawa z Tarwater. Mapstation – solowy projekt basisty To Rococo Rot, Stefana Schneidera (niegdyś także Kreidler), zrealizowany przy producenckiej współpracy Bernda Jestrama z Tarwater – należy na szczęście do tych bardziej wyluzowanych realizacji. Jego poetyka odsyła do koronkowej, subtelnej elektroniki w stylu głośnego albumu Veiculo. Intymna, minimalistyczna maniera TRR krzyżuje się z electro – dubowymi fantazjami a'la Mouse On Mars, oferując w sumie nową jakość. Szlachetna oszczędność wyrazu, filigranowy wdzięk i emocjonalna, kameralna aura sprawiają, iż album usatysfakcjonuje wszystkich zwolenników niemieckiego grania z pogranicza postrocka i nowej elektroniki.

● ● ● (rafał księżyk)

TIED & TICKLED TRIO
ea1 ea 2 rmx
CD
Morr Music 2001

Tied & Tickled Trio to najbardziej rozpoznawana w Polsce grupa z arcyciekawej niemieckiej sceny skupionej w miasteczku Weilheim. Wizerunek tego kręgu – balansującego pomiędzy noise, elektroniką, a jazzem – określają również takie projekty Notwist, Village Of Savoonga, Potawatomi, Console, Loopspool. T & TT – działający wbrew nazwie jako sekstet pod wodzą saksofonisty Johannesa Endersa – lokuje się w czołówce europejskiego future jazzu. Album "ea 1 ea 2" wydany

VLADISLAV DELAY
Anima
CD/3xLP
Mille Plateaux 2001

Gdy jeszcze niecałe pół roku temu pisałem recenzje dwóch płyt Delaya ("Entain" oraz "Multila") nic nie wskazywało, iż już niedługo będzie to najgłośniej komentowana postać na scenie nowej elektroniki. Mało kto bowiem przypuszczał, iż z klasycznego post-ovalowego szumu "Entain" i nieco wtórnego wobec Chain Reaction techno-dubu "Multili" za chwilę zrodzą się tak wybitne albumy jak Luomo czy Uusitalo. W tej krótkiej chwili twórczość młodego Fina nabrała cech muzycznego geniuszu. Delay zrobił coś, o czym większość startujących obecnie muzyków dopiero nieśmiało myślała. Udało mu się stworzyć niesłychanie szeroki konglomerat dźwięków, wypadkową niemal całego dziesięciolecia nowej muzyki. Charakterystyczne dla doświadczeń Chain Reaction głębokie analogowe akordy w cudowny sposób połączył z pionierską, zaprawioną szczyptą futurystycznego dubu i reggae, click-elektroniką Pole'a i jego następców w ~scape (Kit Clayton, Jelinek). Na to wszystko nałożył jeszcze nowoczesny, elektryzujący house (Luomo) oraz wykręconą, post-Warpową ideę bitów (Uusitalo). Zeszły rok był więc w muzyce elektronicznej, bez żadnych wątpliwości, rokiem młodego Fina.
I patrząc na "Animę" z takiej właśnie perspektywy, trudno powiedzieć, że jest to album wybitny. Jednak oceniając go choćby w kontekście gatunku, który Delay wzbogaca charakterystyczną już dla siebie click-estetyką określenie "bardzo dobry" jest jak najbardziej na miejscu.
Komputerowe trzaski i spięcia w objęciach barwnych ambientowych pejzaży w ogóle tu ze sobą nie kolidują. Niemal współbrzmią. W przeciwieństwie do całej plejady naśladowców Ovala i Microstorii, których niezliczoną ilość wyprodukowała ostatnio powerbookowa rewolucja, nagrania Fina są niesamowicie muzyczne. Idealnie wręcz oddają śpiącą atmosferę wyimaginowanego miasta w pobliżu koła podbiegunowego. I tak jak cicho, niemal bezszelestnie, się rozpoczynają, tak też odchodzą, powoli gasną, niemal zmuszając słuchacza do wciśnięcia "Play" po raz kolejny.

●●●● (sztomek)

VERT
9 Types Of Ambiguity
CD
Sonig 2001

Wreszcie! Po nieco ospałym początku do bardziej aktywnego życia powraca założona przez niesamowity duet Mouse On Mars ich kolońska wytwórnia Sonig. Po ciekawych albumach C-Schulz & Hajsch oraz

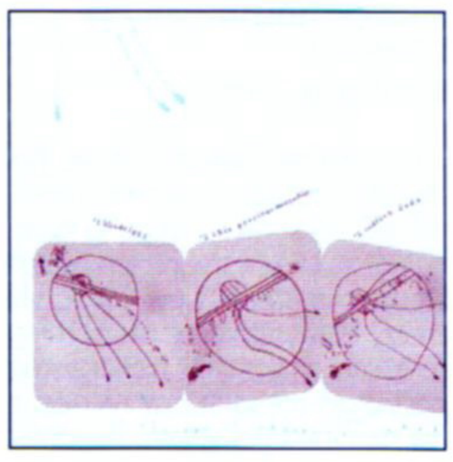

Scratch Pet Land tym razem przyszła kolej na pełnowymiarowy album Adama Verta. Ten klasycznie wykształcony pianista na początku swej muzycznej drogi współpracował m.in. z Andrew Colemanem (Animals On Wheels) oraz efemeryczną Somelabel. To jednak dla Sonig nagrał swe pierwsze EP-ki ("Mewantemooseic", "Moremooseicforme") oraz album "The Keoln Konzert" – autorską reinterpretację słynnego krążka Keitha Jarreta.
"9 Types Of Ambiguity" to prawdziwa gratka dla wszystkich fanów kolońskich brzmień, które wraz z pierwszymi nagraniami Microstorii, Ovala, FX. Randomiza i Mouse On Mars stały się jednym z najjaśniejszych punktów na muzycznej mapie świata elektroniki. W przekonaniu tym album Verta tylko mnie utwierdza. Rozwija on pełną rozmachu, godną niemal współczesnej klasyki muzykę Ovala i FX Randomiza na zupełnie nowe dla tego gatunku tereny. I tak w otwierającym płytę "Blind Sight" mikro-dekonstrukcje duetu Popp-Werner w znakomity sposób przecinają się z syntetycznym drum'n'bassem znanym z ostatnich dokonań Autechre ("LP5") czy Aphex Twina ("Windowlicker"). Innym razem ("Codfish Dada", "Scope") w wykręcony świat Verta wkraczają śmiało lo-fi'owe melodie rodem z post-technowego ambientu (kłania się "Glam" Mouse On Marsów) ubrane w powerbookowe dekonstrukcje z najnowszej Microstorii. "Somehere...", z kolei szósty na płycie "To Doo Is To Be" to niemal Oval we wspólnej wędrówce z Plone na marsjański chill-out. Wreszcie są też i takie perełki jak "Drawers Of Water" czy "This Precious Meanwhile", ukazujące zupełnie nowe podejście do zaawansowanej elektroniki. Dla mnie osobiście jedna z najlepszych płyt jakie ukazały się w tym roku.

●●●● (sztomek)

LTD. NOISE
About 8 Minutes
CD
Multicolor 2001

Po sukcesie latynosko-kraftwerkowych wypraw Atom Hearta pod szyldem Senor Coconut wytwórnia Multicolor postanowiła tym razem wydać krążek nieco odmienny od dokonań swej głównej gwiazdy. Założona przez Peda Gilla (niegdyś w Frankie Goes To Hollywood) i Paula Fishmana formacja Ltd. Noise swą muzykę uprawia na dość odległych od Mr. Coconuta polach. W jej nagraniach czuć bowiem głównie inspiracje dokonaniami pierwszych pionierów elektronicznego jazzu – od Milesa Davisa i Herbie Hancocka (to na plus) na Weather Report skończywszy (to niestety in minus). Ze współczesnych Ltd. Noise bardzo blisko do tego co robią zespoły z Antilles (Graham Haynes, The Grassy Knoll, oraz dość popularna formacja Nills Pettera Molvaera z szacownej niegdyś ECM). I tak jak akustyczno-elektroniczny projekt Gilla i Fishmana posiada wszystkie

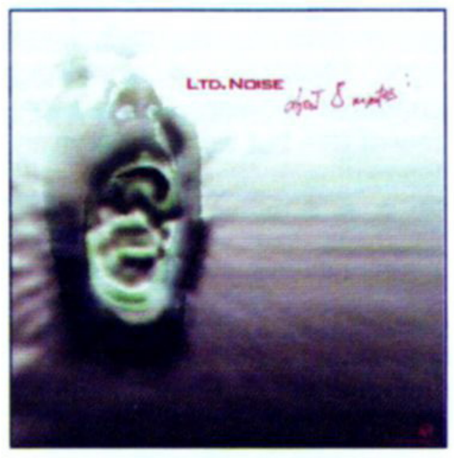

zalety owych grup, tak też niestety w co najmniej równym stopniu dzieli ich wady. O ile jazz ery samplerów przeważnie utrzymuje się na dość przyzwoitym poziomie, tak do elektroniki można mieć sporo zastrzeżeń. Znając dokonania ostatniego dziesięciolecia na tym polu, trudno mi sobie wmówić jej "nowoczesność". Z drugiej jednak strony, tą samą wadę przypisuję większości nowych kapel na polu nowoczesnego fusion, dlatego też, jeśli bliskie Wam są dokonania wspomnianych wcześniej formacji – śmiało możecie olać tą recenzję i sięgnąć po "About 8 Minutes".

●●● (sztomek)

JAN JELINEK
loop-finding-jazz-records
CD/DoLP
~scape 2001

Jan Jelinek zachwycił już wcześniej kilkukrotnie – swoimi minimal-house'owymi produkcjami dla Klang pod szyldem Farben i przede wszystkim znakomitym albumem (personal_rock) jako Gramm dla Source (patrz rec. kaktus # 2). Jego subtelny, ciepły, klikający minimal był jedną z prekursorskich produkcji dla tak popularnego dziś "za granicą" nurtu clicks_n_cuts. O ile jednak bardzo wielu twórców zafascynowanych możliwościami tworzenia intrygujących harmonii na bazie cyfrowych „chrząszczy" zapętliło się w swej fascynacji zbyt dalece, o tyle młody Berlińczyk nadal radzi sobie z tą materią w sposób intrygujący, dostarczając słuchaczowi

w 1999 roku ukazywał zespół łączący kojący, szlachetny jazzowy mood z minimal music, dubem i abstrakcyjną elektroniką w duchu Autechre. Remiksy nagranego wówczas materiały bardzo korzystnie wpisują poetykę zespołu w krąg bieżących poszukiwań nowej elektroniki. Ekipa remikserów jest z lekka egzotyczna, ale nie byle jaka. Znajdujemy w niej duński projekt z April Records – Opiate, publikującego w Niemczech Argentyńczyka Gustavo Lamasa, reprezentanta wiedeńskiej awangardy Christofa Kurzmanna oraz Niemców – Thomasa Brinkmanna, Console oraz gwiazdy wschodzącej wytwórni Karaoke Kalk – Kandisa I Wechsel Garland. Artyści ci całkowicie odmienili znane nam oblicze T&TT. Najciekawiej poczyna sobie Kurzmann, który wydobył na wierzch improwizatorski żywioł i drapieżność dęciaków, całość ciąży jednak ku przeciwnemu biegunowi, ukazuje klubowe, motoryczne wydanie muzyki T&TT, która zachowując swe brzmieniowe smaczki brzmi teraz surowiej i dynamiczniej.

●●● 1/2 (rafał księżyk)

wielkich przyjemności. Spośród setek klikająco-klumkających wynalazców na całym globie wyróżnia go przede wszystkim wyczuwalny w jego produkcjach podskórny GROOVE. To on sprawia, że Jelinka słucha się bardzo swobodnie – jego muza, choć mikronowa, posiada wręcz popowy czar. To ten rodzaj wrażliwości, który pozwolił dawno temu nagrać To Rococo Rot tak wspaniały album jakim był „veiculo". W nagraniach Jelinka czuć też minimal-house'ową lekkość. Nabyta zapewne dzięki klubowym projekcjom Farben gwarantuje elementarny, ale wyczuwalny pozytywny puls. „loop-finding-jazz-records" – debiut dla wspaniałej ~scape Pole'a – to kulminacja wszystkich pochwał płynących w stronę Jana. Sekundowe loopy z ciepłobrzmiących jazzowych płyt lat 60./70., wycięte precyzyjnie do samplera, perfekcyjnie umodulowane i poskładane tworzą muzykę niezwykle urokliwą i osobistą. Także liryczną i malowniczą. To czego brakuje w często zbyt chłodnych i maszynowych clickach, tutaj rozkwita i osadza się w czaszce na bardzo długo. Jan Jelinek – brakujące ogniwo pomiędzy tęsknotą za „wczesnym" To Rococo Rot, intelektualnym minimalizmem snd i Pole, a zjawiskowymi produkcjami frankfurckiego Playhouse'u. Po prostu – fantastico!

●●●● (mik OS)

EXOS
Strength
CD/DoLP
Force Inc. 2001

Dawno nie było tak dobrej, klasycznej techno-produkcji. Już po raz drugi tajemniczy Islandczyk Arnvidur Snorrason pojawia się w barwach Force Inc., aby z ogromną siłą zaznaczyć swoją obecność w czołówce europejskiego techno. Podobnie jak na debiucie ("Eleventh" – patrz rec. "kaktus" # 2), także i tym razem Exos proponuje bezkompromisową podróż szlakami najszlachetniejszych techno-wymiataczy. Jego patent jest pozornie ograny: miażdżąca samba przywołująca najlepsze i najmocniejsze chwile Jeffa Millsa, Underground Resistance, wczesnego Surgeona i Pacou, "chilloutowana" przez ultra-głębokie filtracje Chain Reaction i Kanzleramtu. Gęstość aplikowanego materiału odnajduje jeszcze jedną istotną ścieżkę: porażające grozą naturalistyczne wyprawy

wizjonerskiego Porter Ricks. Wertując te skojarzenia widać, że propozycja Exosa jest niezwykle „sierioznaja". Mimo, że nie sposób oprzeć się wrażeniu, że Islandzki Warrior cytuje i czerpie obficie z odkrytych już przepisów, jednak obcowanie z jego sztuką przynosi chwile sporego kalibru doznań. Gdyby zapomieć o tym, jak wiele zawdzięcza klasyce gatunku, jego skondensowana, 13-częściowa dawka wgniatających w ziemię techno-killerów jest jedną z najbardziej dosadnych i przekonywujących propozycji tego nurtu na przestrzeni długich miesięcy. Jest też kolejnym budującym dowodem na uniwersalizm osadzonego, bezkompromisowego underground techno. Nie trzeba być z Berlina, Detroit czy Birmingham, aby dokładnie czuć puls korzennej bitowej trajektorii. Na prawdę bardzo OK.

●●● 1/2 (mik OS)

BROKEBACK
Morse Code In The Modern Age: Across The Americas
CD/MC
Thrill Jockey 2001

Mimo, że najnowszy krążek Brokeback ukazał się niepostrzeżenie i bez większej promocji pomiędzy ważnymi dla post-rocka albumami Tortoise i The Sea And Cake – wiele się po tym albumie spodziewałem. Prowadzony przez Douglasa McCombs projekt w niezwykle ciekawy sposób łączył przyjemne, filmowo-jazzujące fascynacje członków Tortoise, neo-popowe zacięcie Stereolab (to głównie z nich składa się grupa) z basowymi pochodami ciepłego basu lidera grupy. Taki był właśnie debiutancki album Brokeback "Field Recordings From...". Nie inaczej jest i tym razem, jednak zdecydowanej zmianie uległy proporcje w jakich dozowane są poszczególne składniki tej w sumie bardzo ciekawej muzyki. "Morse Code" niemal zupełnie pozbawiony jest rytmów. Utwory niesamowicie się wydłużyły, przez co stały się jeszcze bardziej ilustracyjno-filmowe niż z okresu "Field Recordings". Pojawiły się samplowane trąbki Mazurka oraz dwie dodatkowe gitary (m.in. Alan Licht). Jest też (poza niezwykle uroczym?Running Scared?) dużo mniej avant-popowo. Całość jest OK, jednak fanom pozostanie uczucie niedosytu.

●●● (mike "dos" watt)

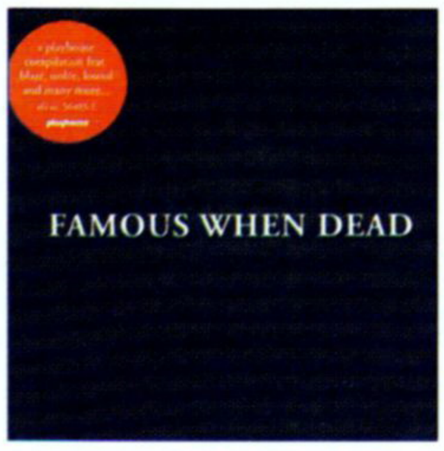

V/A
Famous When Dead
CD/3xLP
Playhouse 2001

Playhouse jest dla europejskiej elektroniki wytwórnią bardzo szczególną. Wydane przez nich 50 (!) winylowych krążków i dwa kompaktowe albumy (demolujące Isolée i Lo Soul) to jeden z fundamentów progresywnej muzyki tanecznej. House połączony z techno i tzw. „intelligent electronics" to dziś jeden z najbardziej inspirujących koktajli. Zmysłowość, jako fundament house'owej wibracji zanurzony w muzycznej „dorosłości" daje od kilku lat wyborne efekty. Zadaje kłam undergroudowym malkontentom, nie widzącym możliwości pogodzenia pozytywnej przyjemności z niepokornym intelektem. Absolutna unikatowość muzycznej oferty Playhouse burzy jeszcze jeden chory stereotyp przypisujący niemieckiej elicie muzycznej zdolność kreowania wyłącznie dzieł o chłodno skalkulowanym koncepcie. WAKE UP! Frankfurcka scena i jej, rozsiani po całym świecie, przyjaciele od kilku ładnych lat tworzą muzykę niezwykle zmysłową i pozytywną, stosując przy jej produkcji techniki, które niejednym awangardowcom odebrać mogą dobry nastrój.
„Famous When Dead" to skrócona podróż po kilkunastu godzinach zarejestrowanych na czarnych krążkach opatrzonych logo Playhouse. Znajdziemy tu osławiony numer 1: słynny duet Flügel-Wuttke jako Holy Garage w szlagierze „Surprised" w remiksie samego Isolée, są Daniel Wang jako Light Fantastic, słynne trio Blaze, Bodo Edsel, Carl Finlow jako Radom Factor, brytyjski duet Freaks, a także słynny Khan i DJ Snaxx. Nie mogło zabraknąć rzecz jasna także Isolée i Lo Soul, sprawców ogromnego zainteresowania wytwórnią na całym świecie. Poza wspólnym mianownikiem (wspomniana na początku fuzja parkietowej wibracji i muzycznej erudycji), każdy z partycypujących tu twórców ma swoje oryginalne spojrzenie na muzyczne tworzywo. Nie brakuje tu klasycznych house'owych hiciorów, zmysłowych wokali, funkujących basów, ale niemniej jest także wypielęgnowanych brzmień nowoczesnej elektroniki, smagnięć minimalnego techno i nowoczesnego electro. Słuchając „Famous When Dead" ma się przede wszystkim nieodparte wrażenie obcowania z nowatorskim spojrzeniem na taneczną elektronikę, w której Playhouse zajmuje pozycję liderującą. Intelligent House DeLuxe.
(mik OS)

>audio.test

dekoder:

- ● słaba
- ●● OK, ale...
- ●●● dobra
- ●●●● badzo dobra
- DeLuxe ostra rekomendacja

MP3 : raport frontowy

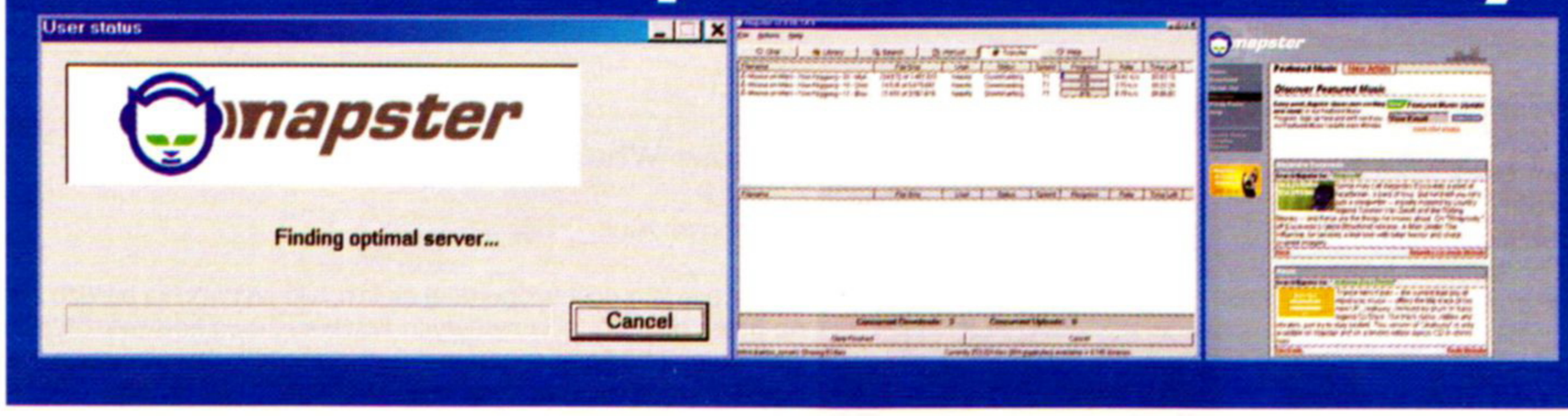

Po wielomiesięcznej rozprawie Federalny Sąd Apelacyjny w Kalifornii zakazał firmie Napster Inc. rozpowszechniania za darmo w swoim portalu internetowym utworów muzycznych chronionych prawami autorskimi. Sąd apelacyjny z San Francisco uchylił wcześniejsze orzeczenie sądu niższej instancji i polecił Napsterowi odciąć możliwość korzystania z jego portalu użytkownikom, którzy przechowywali tego typu nagrania w formie plików mp3.
O podobną decyzję wymiaru sprawiedliwości zabiegały od dawna największe koncerny fonograficzne zrzeszone w Amerykańskim Stowarzyszeniu Przemysłu Nagraniowego – Sony Music, Warner Music, BMG, EMI i Universal. Skierowały one pozew do sądu, twierdząc, że działalność Napstera pozbawia ich zysku rzędu miliardów dolarów. Spodziewane orzeczenie sądu wywołało prawdziwy szturm internautów na napsterowe serwery. Obliczono, że w ciągu dwóch dni przegrali oni około 250 milionów piosenek.

Napster przewidując porażkę zawarł porozumienie z muzyczną odnogą niemieckiego koncernu Bertelsmanna – BMG. Bertelsmann wykupił część akcji Napstera i obiecał dalsze spore inwestycje, jeżeli firma zacznie udostępniać muzykę za opłatą. Napster zaproponował też porozumienie pozostałym koncernom fonograficznym, oferując wypłaty 150 mln $ rocznie przez okres pięciu lat za zamknięcie prawnego sporu. Zarząd firmy twierdzi, że proponowana suma pokryje straty, jakie miały one ponieść w wyniku ściągania „nielegalnych" plików mp3. Koncerny zareagowały dość chłodno, podkreślając, iż Napster przede wszystkim winien zastosować się do wyroku sądu.

Sparaliżowanie działalności sławnego portalu nie skończyło jednak sprawy. Trzy firmy z „wielkiej piątki" – AOL Time Warner, Bertelsmann i EMI, zawarły bowiem porozumienie, w wyniku którego – najprawdopodobniej we wrześniu – uruchomią własny portal internetowy, udostępniając muzyczne pliki. Stroną technologiczną przedsięwzięcia – o nazwie MusicNet zająć się ma firma Realnetworks. Oczywiście korzystanie z zasobów Musicnetu wymagać będzie wykupienia subskrypcji. Inicjatywa ta nie wyklucza porozumienia napstera z Bertelsmannem, tyle, że w nowej sytuacji to napster musiałby „zaopatrywać się" w płatne pliki z oferty firm zrzeszonych w Musicnet. Apetyt na handel mp3 mają też MTV i Microsoft. MTV zawarła już nawet porozumienie z „wielką piątką" i będzie miała w ofercie ich katalogi. Jej przedstawiciele zapowiadają, że przed końcem 2001 roku 50% piosenek nadawanych w MTV będzie dostępna do nabycia. Z kolei Microsoft ogłosił powołanie podobnego przedsięwzięcia MSN Music.

Widać więc, że cała anty-napsterowej kampanii niewiele ma wspólnego z ochroną praw autorskich, giganci finansowi zbyt późno odkryli po prostu żyłę złota.. W sieci istnieje bowiem wiele podobnych programów, rozbudowanych jednak w znacznie mniejszej skali, Napster jest więc raczej wrogiem symbolicznym, a cała afera próbą wywołania propagandowej histerii. Miejmy nadzieję, że to ostatni zryw konających gigantów. Zmiana formy dystrybucji muzyki jest bowiem nieunikniona, wynika z przemian cywilizacyjnych. Koncerny nie mogąc zwalczyć formatu mp3, mogą jedynie próbować czerpać z niego choć skromną część zysków. Znając jednak antytotalitarną strukturę sieci, będzie to niezwykle trudne. **Net terrorists will keep on fighting.**

(co-sinus)

Adobe Acrobat Reader 5.0
pdf - dokument doskonały

Wszyscy uważnie śledzący rozwój internetu i nowoczesnych metod komunikacji już dawno pewnie zauważyli, że jednym z „wąskich gardeł" przesyłania danych składających się z tekstu i grafiki (w tym m.in. stron www, dokumentów tekstowych, poligraficznych, post-scriptowych itp.) jest problem kompatybilności, objętości pilków i standardu zapisu. Od jakiegoś już czasu rozwiązaniem na podobny problem w poligrafii był format **Portable Document File (PDF)** – skonstruowany przez, znaną zresztą z perfekcyjnych produktów, firmę Adobe. U swych źródeł będący wyłącznie pośrednikiem między programami DTP (QuarkXpress, PageMaker, Illustrator, Freehand) a drukarkami/naświetlarkami, PDF już wkrótce ma szansę stać się jednym z najważniej formatów zapisów danych używanych do ich publikacji w internecie.
Z pewnością przyczynić się to do tego może najnowsza, właśnie ukazująca się na rynku, wersja programu do obsługi plików PDF – **Acrobat Reader 5.0**. To właśnie dzięki niemu, poza czytaniem plików PDF w ich postaci zapisać można dowolny dokument z oryginalnym zachowaniem układu strony, rodzaju czcionek, formatowania, linków i ilustracji (w wysokiej jakości). Poza plikami graficznymi (TIFF, JPEG, PNG) i post-scriptowymi (druk) jako PDF tym razem zapisać można także strony www, czyli popularne dokumenty w HTMLu czy choćby arkusze kalkulacyjne (m.in. Microsoftu). Acrobat Reader pozwala także na eksport PDFa do postaci popularnych RTF (Rich Text Format). Warto także dodać, iż format ten nie jest zależny od wykorzystywanego systemu operacyjnego czy platformy sprzętowej.
Wszystko to sprawia, że wielu komentatorów i speców od internetu, kolejnej rewolucji w ramach przesyłania danych za jego pośrednictwem upatruje właśnie w plikach PDF. Jedynym jak się wydaje problemem jest nieugięta postawa firmy Adobe w sprawie ogólnego i wolnego dostępu innych firm do samego formatu zapisu plików. Od długiego już bowiem czasu firma nie zezwala innym producentom oprogramowania na odpłatne (nie mówiąc już o darmowym) używanie plików PDF w ich programach. (co-sinus)

kaktus show deluxe

f e e l t h e d a r k e n e r g y

kanzleramt night 03

alexander kowalski:livePA
unGleich. kanzleramt. berlin.

diego:decks
kanzleramt. swiss

29.06.01. poznań. eskulap.

KANZLERAMT kanzleramt-music

radiostacja

Tresor.174

czerwiec.01

Various Artists
The Strong Survive

Tresor Compilation Vol. 9

DJ Rush. Ben Sims.
DJ Shufflemaster. James Ruskin.
The Advent. Matthew Herbert.
Cristian Vogel. Neil Landstrumm.
Dave Tarrida. Surgeon. Daniel Bell.
Blake Baxter. Scan 7. K. Hand

dystrybucja
OUTSIDE MEDIA
tel./fax (61) 8481399
tel. (61) 8481130

koncerty
muzyka
imprezy
kluby
sztuka
filmy
moda
etc...

058
max magazine

>vinyl.zone

d j c h a r t s

MAAD
(Technosis, Zielona Góra)

Dave Tarrida - Paranoid (Again) (Tresor)
Beroshima - Pop (Müller)
DJ Slip - Slow Phrylls (Kanzleramt)
Ibrahim Alfa - Stress Fracture (Mutter)
Marcin Czubala (Neue Heimat 04)
Surgeon - Midnight Club 2 (CBX 05)
Russian Roulette - Hands Up (High Octane)
Jay Denham - Techno Fugitive (Konsequent)
DJ Rush - Ja (Baby) (Terminal M)
Kevin Saunderson - Power Bass (Sonic Groove)

PLUS
(Zabrze)

Stockholm Decadence - Catatonic EP
Dep Image - All We See EP
Aqua Trax - 012
CLR 07
Sean Colt - Bush 1091
Hardcell - Reverse Engineering EP
Tim Baker - Chaingand EP
Fear Of Music - Second Area
Andrew Richley & Ryan Rivera - Digital Diary EP
Marco Cannata - Blood Is Heavier Than Water

NONE
(e-skala, Gliwice)

Kraken - Dominion (Zero Gravity)
Angelzero - Laroux (Subtitles)
Kemal/K-Tee - Rubber Buller (Underfire)
Pollen - Seduction (Rawkuts)
Felony - Diagnosis (Breakbeat Culture)
μ-Ziq - Burst Your Arm (Planet μ)
Kemal + Rob Data - The Mummy (Negative)
Ovuca - King Stacy (Rephlex)
Cause 4 Concern - Future Funk (C4C)
Technical Itch - Dimesions (Moving Shadow)

CHRIS DA'BREAK
(Szczecin)

Cristian Vogel - Jin (Ferox)
Robert Armani - Music Man (ACV)
Remainings III - Remixes (Drumcode Limited)
Surgeon - Midnight Club Tracks II (CB)
DJ Rush - I Believe (Dust Trax)
Buckfunk 3000 - Fried Funk & Microchips (Language)
Marcin Czubala - See Where It Takes You (Neue Heimat)
V/A - Penalty 05 (Penalty)
Dave Tarrida - Paranoid (Again) (Tresor)
DBX - Neurotika (Probe)

IDEAL ISABELLE Iza 0-89 541-18-78
(Olsztyn)

Bill Youngman - Electro Queen
Tobias Schmidt - Destroy (Tresor)
Si Begg - Just Feel It (MSQ 16)
Subhead - Home Sweet Home EP (Neue Heimat)
Tube Jerk - Blackout EP (Sativae)
Neil Landstrumm - Inhabit the machines" (PF044)
Marcin Czubala - See where it takes you (Neue Heimat)
Chris Jackson - Key suspect (Sonic Groove)
Justin Berkovi (Nightrax 005)
Monoid - Primitive dance (Levantine)1

JERRY REMIXER kontakt 0503-777-214
(Szczecin)

Peter F. Spiess - Comet
Steve Bug - Easy like sunday morning
Borneo & Sporenburg feat. Fhilippe - This is music...
Forme - Aqua - note
Luomo - Tessio (Hakan Lidbo mix)
MRI - To be honest
Beroshima - WWW World Wide
Soulphiction - Everytime
Hakan Lidbo - Kiki de montparnasse
Antonelli Electr. - The strings

BENNY THE BALL kontakt 0502-875-547
(2 DEEP, Szczecin)

Morgan Gainst - Metro Area 03
Off Limit 02
Stella - Bad news entertainment
Jaffa - Elevator (F.Everything rmx)
Calm - People from... (Dixon rmx)
Maus & Stolle - For your ears only
Repeat Orchestra - TC05
Louie Austin - Choping
Tuxedomoon - No tears rmx
Sunday Brunch - Things you said

TB LOCKE
(Dead Fly, Poznań)

Jay Denham Beat box (DiskoB)
D.F.T. Weird or wired (Dubwise)
Baby Ford - Tea party (KLANG)
Submania - Cut EP (Background)
Luke Slater - All exhale#1 (Novamute)
Kom'ah - The green (PurAud)
The horrorist - One night in NYC – Villalobos mix (Superstar)
Sender Berlin - Pangäa EP (unGleich)
Steve Bug - The spray (Poker Flat)
Chronobios - Schleifmaschine (Shokoy)

PETE BULL
(M.S.C., Poznań)

Si Begg Meets Neil Landstrumm - Restoration (Mosquito)
V/A - Noodles Discotheque Vol. 2
Tobias Schmidt - Lo-fi Soul (nest)
Marcin Czubala - See Where... (Neue Heimat)
Tobias Schmidt - Rolling Thunder (Drought)
Dave Clarke - The Best Of... (Sonic Groove)
Daze Maxim - Same Place The Bot Got Smashed (SKH)
Susumu Yokota - Zero Remixes (Si Begg rmx) (Sublime)
Dave Tarrida - Paranoid (Tresor)
V/A - Penalty 05

KRIS CLIFORD
(Currently Processing, Poznań)

Marcin Czubala - F - Line
Daniel Benavente - Gazo Pacho (Mutter)
Si Begg Meets Neil Landstrumm - Restoration (Mosquito)
Green Velvet - Flash Rmxs (Music Man)
Russian Rulette - Hands Up (Promo 26)
Jeff Mills - Tango/If (Axis)
Depeche Mode - Dream On (Dave Clarke)
Richie Hawtin - Orange (Minus)
Denard Henry - La Monde Mix (Cipher)
Outkast - Stankonia

HEIKO LAUX
(Kanzleramt, Berlin)

Natural Electronics - Assimilated
Alexander Kowalski - Echoes/Phasis
Samuel L. Session (Cycle Rmxs)
Steve Rachmad - Tir Na Nog
Christian Boree - I Against I (Rmx) / Louie Louie
Mitsu - Shylight (Rmx)
The Vanisher - Temporary EP
PSI Performer - Art Is A Division Of Pain
Surgeon - Midnight Trax 2
Stacy Pullen pre. Black Odyssey - The Stand

PETE
(Hard Wax, Berlin)

Mr. De - Woodward Ave
Theo Parrish - Lights Down Low
Log - In Out
Lusine - Surface EP
Ludacris - What's Your Fantasy
Surgeon - Midnight Trax 2
Continous Mode - Disinformation Design
Inner City vs. E-Dancer - Pump It Up (...)
Tikiman - Dub It Withattitude/False
Dr. Rockit - Music Not McDonalds

FRANK MÜLLER
(Müller Rec., Berlin)

Prince - 1999 (Bootleg)
Beroshima - E-Discussion (Rok Rmx)
Takkyu Ishino - Karaoke Jack
Macher - ?
Fisherspooner - Emerge
Hexaquart - Explotation EP
MOEV - Zimmerkampf
Autotune - Sonic Work
Technasia - Evergreen
Heiko Laux - Seven

PACOU
(Tresor, Berlin)

V/A - Central Special Projects
Jeroen (LL12)
Flatner & Ingram (BN 380)
Tronikhouse - Sprak Plug
Technasia - Patterns Of Change 3
Dave Clarke - Before I Was
Psychotropic - Hypnosis
Jay Denham - Revenge # 2
Craig Walsh - Sabotage
Access 58 - SuperFly

charts kontakt:
Piotr: pbull@wp.pl • 0-501 066552

V/A
Geology Vol. 2 Vinyl EP
Planet E

Wydawnictwa wytwórni Carla Craiga to murowane wydarzenie dla wszystkich ceniących popularyzowany przez niego niezwykle oryginalny mariaż deep-house'u i space-jazzowego fusion z całym bukietem czarnej groovy muzy. Tym razem Craig przygotował swoim fanom nie lada gratkę: z okazji wydania na CD „G2" – miksu wytwórni (patrz główny dział recenzji) - na vinylowej epce umieścił cztery ultra-rarytasy: genialny mix Russa Gabriela (Ferox) wspaniałego kawałka Craiga „At Less" (!!!) oraz równie zajebistego i przełomowego „Bug In The Bassbin" Innerzone Orchestra. Na dokładkę wyśmienite Common Factor i Chaz Vincent w równie rzadkich do zdobycia nagraniach. Rarytas!

(mik OS)

MARCIN CZUBALA
See Where It Takes You
Neue Heimat

19 miejsce wśród 50 najlepszych płyt w miesięcznym podsumowaniu niemieckiego magazynu Groove, to chyba niezłe osiągnięcie naszego młodego artysty. Najnowsza produkcja Marcina Czubali jak najbardziej zasługuje na tę pozycję, a przyczyniły się do tego cztery kawałki, które diametralnie różnią się od siebie. Otwierający ep-kę „PCP", to typowy parkietowy kawałek w charakterystycznym stylu Marcina, czyli melodyjka jakby z gitary basowej, „drewniane" rimshoty i mocna stopa. Jako drugi pojawia się hip-hopowy „Mostowa street", który jest bardzo wolny i mroczny, ale zmienia swoje oblicze po przełączeniu na 45. Wtedy staje się bardzo imprezowym kawałkiem. Strona B, to „Prag club" i kolejne wesołe funkowo-techniczne dźwięki. Ep-kę zamyka, jak sama nazwa wskazuje, spokojny, wręcz melancholiny „Take it easy". „See where it takes you" to chyba jak do tej pory najlepsza produkcja Marcina. Radzę wszystkim jak najszybciej zdobyć tę ep-kę, bowiem prawie cały nakład został już sprzedany.

(pbull)

SI BEGG MEETS NEIL LANDSTRUMM
Restoration
Mosquito

Najnowsza ep-ka mosquito records, to wspólne dzieło dwóch arcymistrzów nowoczesnej muzyki elektronicznej, czyli Simon'a Begg'a i Neil'a Landstrumm'a. Obaj to żywe legendy UK techno, którzy nie raz udowodnili swoimi produkcjami, że umieją we właściwy sposób „obsługiwać" maszynki. Materiał nagrany na „Restoration ep" to porcja wyśmienitej, oryginalnej muzyki. Utwór „Unknown dialect" to odświeżenie współpracy z 1996, z okresu kiedy to obaj mieszkali w Edynburgu. Jest to reedycja ze składanki Noodles – the death of cool part 1. Reszta kawałków to okres roku 2000. Jednym z nich jest pierwszy utwór na stronie B, który wg. mnie, to hicior tej wiosny. Jest wyśmienitym progresywnym, dance-floorowym materiałem rozkręcającym nawet najbardziej wymagającą publikę. Pozostałe dwa prezentują nieco spokojniejsze, mroczniejsze dzwięki przypominające ostatnie produkcje Landstrumm'a. Mam nadzieję, że następne płyty, które wyjdą na mosquito będą równie udane.

(pbull)

SENDER BERLIN
Pangäa
unGleich 07

Hendrix, Stassy i Luke udowadniają, że mimo krótkiej, trzyletniej zaledwie, historii w pełni zasługują na uznanie i miejsce wsród najwybitniejszych twórców awangardy muzyki elektronicznej. Mimo nie zawsze przychylnej krytyki zdecydowanie podążają w obranym przez siebie kierunku, a decyzja o otwarciu własnej wytwórni – unGleich – to nie tylko posunięcie marketingowe, ale przede wszystkim sygnał, że na rynek wkracza nowa jakość. Siódma EP'ka z unGleich to perełka jakich ostatnio niewiele. Sender Berlin dokonali prawie cudu. Na jednym krążku zmieścili cztery utwory sygnalizujące ich obecność w każdym popularnym odłamie muzyki techno. Mamy więc jak zwykle dubowe przestrzenne dźwięki odmieniane przez wszystkie czasy i przypadki. Subtelne ale dynamiczne dub-minimal i dub-house ale również triphopowe i postelektroniczne eksperymenty godne Richarda D. Jamesa czy Mike Paradinasa. Poznawanie tej płyty to proces niezwykle złożony a odczucia jakie mu towarzyszą trudno zsyntetyzować w prostą recenzję. Raczej zdałbym się na indywidualne poznawanie i odkrywanie tajemnic krainy Pangäa – ta płyta to zjawisko – nie bójmy się eksperymentować z nią. Na dobry początek moja rada – pobawcie się prędkością a Sender Berlin was zaskoczy.

(tb locke)

JEFF MILLS
Metropolis 2
Axis/Tresor

Recenzja tej epki musi być kruciutka, bo: 1. trzy nagrania z tej epki znane są z wersji CD soundtracku „Metropolis", 2. klubowe produkcje Millsa są w 90 % znakomite (a te do nich należą) i 3. współpraca Axisa z Tresorem zawsze przynosiła dobre rezultaty. Jeff Mills – po prostu i do tego w najlepszej dyspozycji. Bez komentarza.

(mik OS)

ANTHONY ROTHER
Biomechanik Rmxs
Psi49Net

Biomechanik to kolejny singiel z udanego albumu Simulationszeitalter Anthony'ego Rother'a. Tym razem nagrano chyba sto wersji – tak naprawdę jest ich trochę mniej, ale i tak na usta ciąnie się pytanie: po co? Biomechanik to dobre tureckie electro w typowym dla Rothera stylu. Artysta ma świetne wyczucie motoryki utworu – słowem nadążamy kiwać głową, a i noga poruszymy. Uderza jak zwykle mistrzowskie opanowanie vocodera – każda wypowiedziana fraza wzbudza dreszcze na całym ciele. Dwie z zamieszczonych wersji z pewnością nadają się do omamiania klubowej publiczności. Zachęcam do lektury tej epki i pamiętajcie: Das Leben wird kodiert... Acha – warto zwrócić uwagę na GAS Frankfurt – robią niezłą grafę.

(march)

ORJAN TOVERSTAM
Thresher 1
gfr 1202

Szwedzi z GForce kontratakują. Tym razem na nowe millenium typowo minimalowe agresywne dźwięki. Właściwie nie gustuję w tak ostrych płytach, ale jak można oprzeć się komuś kto ma na imię Orjan. Jak na artystę zupełnie nieznanego ten pan ma zadziwiająco dużo do powiedzenia. Oparte na potężnej stopie syntetyczne syki i zgrzyty rozpędzają tłum błyskawicznie i nie pozwalają nawet na chwilę wytchnienia. Chwilami Toverstam wpada w nieco acidowy klimat serwując nam przefiltrowane brzmienia charakterystyczne dla eksperymentów Plastikmana czy Holy Ghosta. Szwed udowadnia, że nie brakuje mu pomysłów łamiąc konwencjonalne rytmy i bawiąc się nuskulowymi dźwiękami i hiphopowym beatem. Czasami zastrzeżenia budzi nieco monotonna faktura kompozycji ale na szczęście Orjanowi udaje się uniknąć przeraźliwej sztampy i wtórniactwa. Jest bardzo energicznie, funky i w sam raz na parkiet. Sezon 2001 GForce otwiera więc udanie i liczę na to, że w tym roku częściej będzie coraz lepiej.

(tb locke)

TUXEDOMOON
What Use Remixed
Gigolo 59

Hell nękany przez prawników Arnolda Schwarzenegger a radzi sobie całkiem nieźle. Ciekawe, jak to będzie – Gigolo bez swojego bossa – jak wyraża si o tym kulturystycznym monstrum dj Hell. Tymczasem na drugiej ep ce z przeróbkami legendarnego Tuxedomoon sympatyczny Arnoldzik – decyzją wspomnianych prawników – został zaklejony. Tyle o stronie graficzno-prawnej wydawnictwa. Muzyczny aspekt jest znacznie ciekawszy. Mamy okazję posłuchać mrocznych interpretacji już i tak mrocznego archetypu. Całość otwiera Ectomorph du|a postać na scenie Detroit electro. Zera i jedynki emitowane przez jego maszyny układają się zawsze w niesamowicie mroczne kształty. Słuchanie tych nagrań po ciemku jest dość stresujce. Dalej mamy original version – bardzo dobry numer, ale tego nie trzeba nikomu tłumaczyć. Na dokładkę wycięnito bardziej parkietowy mix niejakiego Heinricha Mullera, kolejnego artysty o czarno-białej duszy. Ta płyta to muzyczny rarytas, ale pewnie już i tak wszyscy ją mają.

(march)

>vinyl.zone

ELTING_LIEB
Rock'n'Roll
KK03

No to mamy niespodziankę. Działający już od jakiegoś czasu jako MRI duet Frank Elting i Stefan Lieb tym razem wyprodukowali EP-kę pod własnymi nazwiskami dla nowej wytwórni Konvex/Konkav. Czy ktoś ma wątpliwości jak może brzmieć muzyka z Frankfurtu rodem? Dostajemy do ręki dwa klasyczne dub-house'owe hiciory. W świecie opanowanym przez natarczywe dzwonki telefonów komórkowych, piski elektroniki i nieznośną kakofonię sygnałów postępu cywilizacyjnego dyskretny ład nienachalnej rytmiki w połączeniu z panoramą dubowych dźwięków to skarb. Skłamałbym, gdybym okrzyknął tą płytę rewelacją sezonu, ale niewątpliwie ma swój urok. Szczególnie strona opatrzona nazwą „Rock" – elektryczne bongosy odzywające się w tym utworze wywołują na twarzy bardzo szeroki uśmiech. I już wiemy, że świat zawdzięcza Jamajczykom nie tylko słońce ale i wspaniałą muzykę. Aż dziw bierze, że na tak znakomite pomysły wpadają twórcy z zimnej i racjonalnej na wskroś Europy. „Roll side" to bardziej relaksująca opowieść idealna w spokojnej klubowej atmosferze i na leniwe chwile w domowych pieleszach. MRI plasuje się w ścisłej czołówce tuż obok Delaya, Buga czy Losoul.

(tb locke)

PUGWASH
Boomerang/Electric
Liquid001

Od ośmiu lat Dean znany między innymi jako Pugwash ma swoje miejsce na scenie drum'n'bass'owej w Anglii. Jako osoba dość tajemnicza ma na swoim koncie współpracę z Aphrodite'm, Ice Cube'm czy Mackie 10. Jego produkcje dotychczas ukazywały się pod labelem Joker Rec., a właśnie rodzi się nowy Liquid Rec. Będzie bałagan, bo znam już z trzy wytwórnie korzystające z tej nazwy, ale podobno od przybytku głowa nie boli.
Trochę na wyrost okrzyknięto w Anglii tą EP-kę mianem przełomowej. Ostre dźwięki zdradzające rave'owe ciągotki Pugwasha dość szczelnie wypełniają soczysty basowy rytm. Mroczna atmosfera i, mimo wszystko, dość spokojne, majestatyczne tempo płyty sygnalizuje, że mamy do czynienia z bardzo dojrzałą produkcją. Plusem singla jest z pewnością tradycyjne, sprzeczne z aktualną gitarowo-hiphopową modą, podejście do konstrukcji muzyki drum'n'bass. Mimo znacznego ciężaru gatunkowego płyta może się podobać. Tym bardziej, że Pugwash ma podobno w zanadrzu materiał na kolejnego singla i całą płytę!

(tb locke)

INFORM3R
Sex Offender EP
Gigolo 53

John Langdon, aka inform3r, to kolejna indywidualność w bogatym katalogu Gigolo. Człowiek pochodzi i pewnie mieszka w NYC. Swego czasu jego live'y wstrzsnęy berliń skim WMF em i monachijskim Ultraschall. Dokumentację fotograficzną wspomnianych wydarzeń można obejrzeć na stronie – HYPERLINK http://www.inform3er.com, www.inform3r.com. Tam też

można posłuchać sporo muzyki, więc właściwie dalsze czytanie jest bezcelowe. Dla tych, którzy pozostali dodam, iż pan Langdon, poza ciekawą muzyką lansuje awangardowy styl, wykreowany niegdyś przez Kajagoogoo – aż się łezka w oku kręci. Muzyka na ep ce, której dedykowana jest niniejsza zwrotka to oczywiście taneczne electro, ale to oczywiste skoro znalazła się w katalogu Gigolo. Jeśli chodzi o modelowanie brzmień, to znać tu amerykańskie podejście. Dźwięki są raczej nieczytse – trochę bulgoczące, a czasem jakby przerośnięte. Tak przygotowane tło świetnie nadaje się do wklejania syntetycznych, wibrujących klawiszowych smaczków. Te właśnie smaczki, jak sądzę spowodowały, iż za miksowanie nagrań pana Langdona wziął się pewien francuski wirtuoz, niejaki Steril. Na dodatek podobno już skończył!

(tb locke)

SUSUMU YOKOTA
Zero Remixes Vol. 1
Sublime

Susumu Yokota, jak łatwo się domyśleć, pochodzi z kraju kwitnącej wiśni i jest jednym z czołowych japońskich artystów tworzących muzykę elektroniczną. Ostani jego album o tytule „Zero" zdobył wiele pozytywnych recenzji, czego efektem jest trzyczęściowa seria remixów wybranych utworów z tego albumu. Miłe było moje zaskoczenie, kiedy dowiedziałem się, iż na pierwszej części zamieścili swoje remixy Si „buckfunk 3000" Begg i holenderski artysta Jark Prongo. Si Begg, znany jako artysta „o wielu twarzach" i ogromnym talencie, tym razem zaprezentował swoje house'owe oblicze. Na tej ep-ce znalazły się dwa remixy tego samego utworu „Space Zero", oba Si Begg'a. Pierwszy „Full Lenght Mix" jest bardzo house'owy, z kobiecym wokalem i aż trudno uwierzyć że to twór Si Begg'a. Natomiast drugi „Noodle Step Break Mix" to 2step'owa perełka z charakterystycznymi Begg'owskimi „cofkami", łamanymi przejściówkami i ciężkim bassem. Na stronie B znajduje się remix kawałka „Your Body So Beautiful". Jark Prongo zprezentował tech-house'owy mix, świetnie nadający się na dancefloorowe szaleństwa.

(pbull)

TUOMAS SALMELA
The Piece
Guidance 091

Fińska scena deep-house'owa to fenomen nie lada: ich niesamowicie ciepło i głęboko osadzone dźwięki wpędzić w kompleksy mogłyby niejednego mieszkańca ciepłych krajów. NU SPIRIT HELSINKI, FREESTYLE MAN czy 20:20 VISION to tylko niektórzy giganci Suomi House. Z tego ostatniego projektu pochodzi Tuomas Salmela, który tym wytrzałowym singlem debiu-

tuje w słynnej Guidance. Jak na tę oficynę przystało, proponowany materiał jest bardzo deep, pełen uduchowionej klasyczności. Temat główny jest tu zinterpretowany na kilka sposobów: od klasycznego „eighties", pełnego analogowych syntezatorów, funkujących basów aż po zdubowane disco-house'owe wybryki. Podobnie jak jego ziomkowie z Nu Spirit Helsinki i Freestyle Man proponuje głębię nowoczesnego house'u skojarzoną z retro-duchem starej groovy-muzy. Jak zwykle w przypadku Guidance – mariaż ten jest niezwykle udany.

(mik OS)

ELEKTRO MUSIC DEPARTMENT
Follow Me
WMF EP 004

Muzyczno-multimedialne trio ELEKTRO MUSIC DEPARTMENT czyli MO, MOTAI i DANIEL PFLUMM to legenda undergroundowej sceny elektronicznej z Berlina. Ich projekty zawsze były silnie nacechowane mrocznymi klimatami. Pamiętny album KOTAI+MO przeszedł już do klasyki darkowej strony niemieckiej elektroniki. W szeregach rosnącej w siłę WMF Rec. zaskakują nas znakomitymi klubowymi tematami. Silnie atmosferyczne, mroczne dźwięki połączono tu z niemal romantyczno-popowym smagnięciem. Minimal-dark-elektro-filler dla wszystkich lubujących się w XXI-wiecznej postmodernistycznej dekadencji. Obok znakomitych kawałków „Follow You To The End Of The World" i „Waiting For The Morning", otrzymaliśmy na deser bardzo fajny popujący remiks samego ANTONELLI ELECTR. Kolejna świetna pozycja z katalogu EMD i WMF Rec.

(mik OS)

NEIL LANDSTRUMM
Glamourama
Tresor 170

Po długiej, naprawdę długiej przerwie jest nowy singiel Landstrumma w katalogu Tresora. „Glamourama" jak to jest w zwyczaju zapowiada pełnowymiarowy album przewidziany w Tresorze na wrzesień. To przy okazji druga wspaniała wiadomość dla techno fanów, gdyż produkcje i sama postać Neila cieszą się wielkim autorytetem. Nowa EP przynosi cztery świeże kawałki o wybitynie rozpoznawalnej barwie i melodyce. To klasyczny Landstrumm spotykany w winylowym formacie. Huczące pochody basowe i do tego „jego" klasyczne metalizujące wkrętki. Nowa EPka nie przynosi żadnych rewolucji ani nawet niespodzianek, nie taka jest też tego formatu rola. Na pytanie czy Neil znowu będzie ojcem jakiegoś wynalazku, poczekać trzeba do jesieni. Tymczasem mamy dobry zbiór dedykowany do klubu. Najciekawszym dla mnie jest otwierający „The Tokyo Assassin". Zajebistra melodyjka i niesamowita siła ciągu kompozycji, czynią z niego prawdziwego energizera. Otwierający drugą stronę „Pussy Puppy" jak i cała B strona przypomina bardziej mroczne oblicze muzyki Neila. Z powodu tego kawałka w branży nuskulowych deejay'ów już jest poruszenie. Ciekawe co będzie jak ukaże się album?

(axg)

RED BULL MUSIC ACADEMY 2001

Idea RBMA

Pomysł na zorganizowanie jedynych w swoim rodzaju warsztatów dla początkujących i tych nieco bardziej zaawansowanych Dj'ów narodził się w Niemczech w roku 1997.
Podczas pierwszej edycji Red Bull Music Academy swoje załogi wystawiły tylko kraje niemieckojęzyczne, ale już rok później (AD 1999) dołączyli ludzie z Belgii, Wielkiej Brytanii, Czech i oczywiście Polski. Na dwutygodniowych warsztatach DJ'e poza tym, że pod okiem najlepszych, mogli szkolić swój warsztat, uczestniczyć w wykładach poświęconych historii muzyki, zawieraniu kontraktów, produkowaniu i wydawaniu muzyki, a nawet budowy sprzętu didżejskiego.
Do tej pory odbyły się trzy zjazdy Akademii: dwa w Berlinie i jeden w Dublinie.

Słów kilka o tym jak dostać się do Akademii w Nowym Jorku 2001:

Wszyscy zainteresowani przygotowują półgodzinną taśmę demo – mix tape, którą wraz z wypełnioną ankietą i dwoma zdjęciami wysyłają do międzynarodowego jury, które z kolei wybiera najlepszą pięćdziesiatkę i zaprasza na warsztaty Akademii.
W tym roku Red Bull Music Academy zadomowiło się w Nowym Jorku. To tam, we wrześniu odbędą się dwa turnusy, dla najlepszych DJ'i z kilkunastu państw na świecie.
Ankiety do wypeniania będzie można dostać w sklepach z płytami winylowymi, w najbardziej kultowych polskich klubach, a przede wszystkim na stronie www.redbullmusicacademy.com i ewentualnie mailując jacek@redbullmusicacademy.com.
Termin nadsyłania ankiet do Red Bull Music Academy upływa 30 maja 2001.
Adres pod który należy wysyłać ankiety, zdjęcia i mix tape:

APPLICATIONS
RED BULL MUSIC ACADEMY 2001
331 West 57th Street #447
New York, NY 10019
USA

Reloop®
Solutions for Deejays

Wreszcie zapełnia się rynek sprzętu dla DJów i klubów. Po mocnej i jedynej reprezentacji popularnego producenta sprzętu DJskiego „Gemini", na polskim rynku usadowił się mocny konkurent, przedstawiciel dużego i znanego niemieckiego producenta tego sprzętu o znanej w branży nazwie **Reloop**. Firma ta powstała już ładnych kilka lat temu z inicjatywy samych DJów w Munster. Istotą ich podejścia było stworzenie popularnej platformy pełnego oprzyrządowania dla profesji DJa. W związku z tym, w ofercie firmy znalazły się mixery, od prostych urzadzeń domowych do klubowych modeli heavy duty. Gramofony z napędami paskowymi i profesjonalne, z napędem bezpośrednim. Są też elementy nagłośnienia klubowego oraz wszelkie drobne akcesoria DJskie (slip maty, flight case'y, etc.). Kluczem tej nowej oferty są podobno znakomite ceny, bardzo konkurencyjne wobec popularnego Gemini. Przedstawicielem firmy Reloop została firma „Laboratorium" ze Szczecina, która równocześnie oferuje pełny 10-dniowy serwis urządzeń. Informacje na temat dostępności produktów znaleźć można w internecie na stronie szczecińskiego importera.
www. laboratoriumrecords.com.pl
www.reloopdj.com

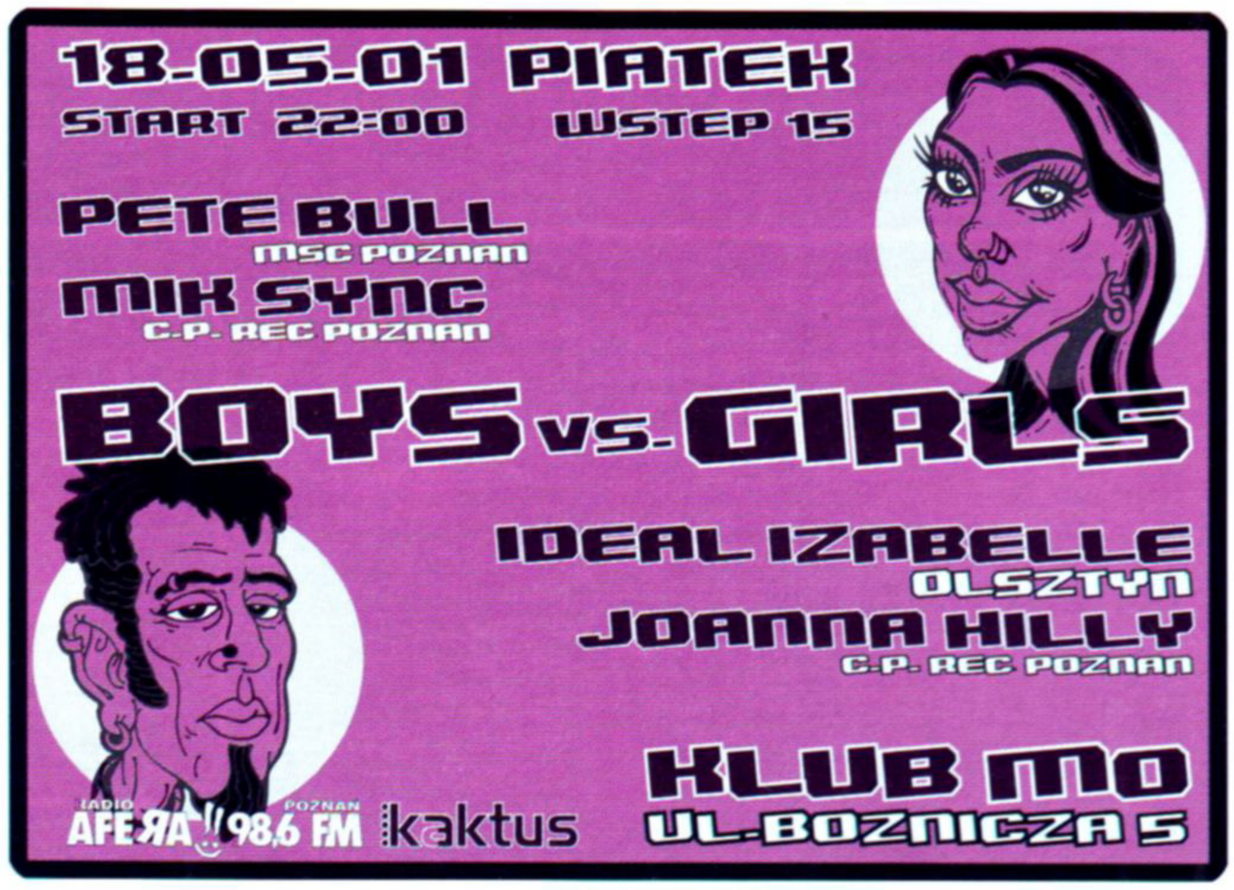

DIGITAL STRUCTURES FULL MOON LABEL PARTY. Warszawa. Uboot. 9.03.2001

Kiedy to ostatnim razem połączone siły kolektywów ASPECT OF VALOR, HALLABANAHA, PULSAR TRANCEFORMATION oraz reprezentatywnej części TECHMEDIA wspólnie gniotły parkiet podczas lutowej edycji HYPNOPTIK EXPERIENCE, już było wiadomo, że w Warszawie odbędzie się impreza, która z pewnością będzie jednym z większych transowych wydarzeń tego roku. Nieczęsto zdarza się by do naszego kraju zawitali tak znamienici twórcy nowoczesnej psychodelii, i to z kraju, który u nas uważany jest za miejsce najtwardszej transowej kreacji. Ujmując rzecz dowcipnie, bardzo dawno temu sprowadzono krzyżaków, szwedów ktoś podobno przegonił, czyżby historia lubiła się powtarzać? Czas podróży mijał w rozrywkowej atmosferze, ani się nie spojrzeliśmy a już przywitała nas rozświetlona Warszawa. Po odnalezieniu betonowego kolosa Skry i przedarciu się przez zastawiony samochodami dojazd oczom naszym ukazał się sznureczek ludzi, który szybko podążał do Uboot'a niczym mrówki do rozlanego syropu klonowego. Już na samym początku ogromne wrażenie zrobiły perfekcyjnie wykonane dekoracje, z finezją dobrane kolory malowideł pozytywnie promieniowały w świetle uv. Penetracja klubu zajęła trochę czasu, ciekawość nasz ą przykuła ogromna liczba industrialnych konstrukcji, podestów, zakamarków i ukrytych pomieszczeń. Muzycznymi gospodarzami wieczoru był T4 SOUND SYSTEM oraz członkowie wytwórni DIGITAL STRUCTURES ze Szwecji. Znając menu T4 wiedziałem, że tego wieczoru ich granie będzie tylko przygrywką do tego co miało nadejść. Przed live act'em grał DREDDY, który zgrabnie zagęścił parkiet inteligentnym rytmem oraz najnowszymi kawałkami polskich projektów (TROMESA, BIGWIGS). W pewnym momencie nastała cisza i tłum wydał okrzyk po czym nastąpiła seria oklasków... no i zaczęło się. Kto słyszał produkcje SON KITE ten wie, że ich styl można spokojnie nazwać szwedzką definicją minimalowego transu. Dwóch osobników uwijało się przy sprzęcie jak przy dziale artyleryjskim. Tak, to był ostrzał złożony z rytmu i basu, wibrująca fala wbijała się w parkiet by po chwili rozerwać się na strzępy przestrzennych, świdrujących dźwięków. Kosmicznie wykręcone pętle, zbudowane z abstrakcyjnych barw rozgrzewały ludzi do czerwoności, okrzyków nie było końca. Klimat przypominał wycieczkę w nieznane rejony kosmosu, to częściowa zasługa dekoracji i dymu, które w połączeniu ze światłami skanerów oraz stroboskopów wybuchały niczym super nowe. Live act SON KITE trwał przynajmniej godzinę, przynajmniej... bowiem grający po nich dj dalej pociągnął klimat. PETER DIDJITAL bo o nim mowa, nie wykazał litości, grał mocno, rytmicznie, twarde basy penetrowały najdalsze skrawki wnętrzności a od uderzenia stopy pękała głowa. Nagł ośnienie w klubie Uboot należy do najlepszych jakie słyszałem, choć brzmienie dołu jest nieco rozlane i tł uste, to mimo tego inne dzwęiki nie giną w natłoku. Tylko w nielicznych klubach można degustować muzykę taką jaka jest, czując przy okazji energię którą ze sobą niesie, Uboot należy to takich miejsc. Impreza z pewnością należała do udanych zarówno muzycznie jak i pod względem frekwencji, z zeznań stałych bywalców wynika, że w klubie nigdy nie było tylu ludzi. W opinii niektórych, pod koniec imprezy maksymalnie przepalony klimat zaczął nudzić, część klubowiczów oddała się odpoczynkowi pod ścianami i w miejscach do tego przeznaczonych. Ci którzy nastawili się na dobrą energetyczną jazdę na pewno zostali wynagrodzeni. Impreza zakończyła się kilka minut po godzinie szóstej, kiedy wydobyliśmy swe zmęczone organizmy na zewnątrz klubu, przywitał o nas rozchmurzone niebo i nieś miało przebijające się promienie sł ońca. Miłe wrażenie po imprezie zepsuła tylko jedna kwestia, Uboot uchodzi za miejsce, gdzie ceny są delikatnie mówiąc przesadzone. Postanowiłem się o tym przekonać, bolesne było to doznanie... A co na to licznie bawiąca się młodzież? Jako, że Polak potrafi, tak też warto było kupić jedną wodę mineralną by potem biegać z butelką racząc się poczciwą kranówką. W klubie aspirujcym o miano miejsca na poziomie, rzeczy takie nie powinny mieć miejsca. Mimo tego wraz z przyjaciółmi powrócę tam ponownie, bo w zapowiedziach są kolejne duże wydarzenia.

(sickman)

DANGEROUS DRUMS. Lidzbark Warmiński. Dragon. 7.04.01

DJ's: first floor techno – Pete Bull (Poznań), Ideal Isabelle (Olsztyn), Choody (U.D.C.)
second floor house – Taxi House (U.D.C.), Crane (U.D.C.)

Sobota godz. 20.00. Dopiero co przyjechaliśmy do „Dragonu" w Lidzbarku Warmińskim. Ten dwupiętrowy lokal położony nad rz. Nyną, w którym parter i drugie piętro tworzą dwa oddzielne parkiety, już od ponad roku jest systematycznie eksploatowany przez olsztyńskich DJ'i i wielbicieli elektronicznych rytmów. Rozstawienie sprzętu zajęło kilkanaście minut. DJ Iza i DJ Choody od ok. 21.00 poili spragnionych przybyszów jak zwykle „nie słabą" technicznie mieszaniną dźwięków. Część osób przybyła tu by skosztować czegoś bardziej delikatnego, więc czym prędzej (przechodząc przez pierwsze piętro, na którym znajduje się bar) udawali się na najwyższą kondygnację, gdzie DJ Taxi House i DJ Crane zaspakajali ich pragnienie. Tak z minuty na minutę atmosfera na każdym z parkietów stawała się coraz bardziej gorąca, podnosząc ciśnienie wszystkich uczestników tego muzycznego poczęstunku. Niektórzy to dobrzy znajomi, inni tylko z widzenia, pozostałe twarze pierwszy raz widoczne, jednak wszyscy którzy zdecydowali się odwiedzią tego wieczoru „Dragon" wiedzą dokładnie czego chcą i na pewno nie czują się zawiedzeni. Kilka minut po 23.00 na parterze małe zamieszanie. Wszystko za sprawą poznaniaka warszawskiego pochodzenia, który nieprzypadkowo miał ze sobą podręczny case pełen składników z ogromną zawartością winylu. Pete Bull, bo o niego tu chodzi, zaczął serwować nie skosztowane nigdy wcześniej przez większość osób mixy, co zmieniło poczęstunek w ucztę. Mijały minuty i godziny, a niewątpliwie kulminacyjna część wieczoru zdawała się nie mieć końca. Nie mała zasługa tu Izy, która umiejętnie podtrzymała klimat wprowadzony przez Pete Bull'a, powodując że nikomu nie przychodziło na myśl by opuszczać spowitą gęstą mgłą salę. Nad ranem zaproszony na Warmię gość musiał pędzić czym prędzej z Lidzbarka do Olsztyna, by tam złapać pociąg do Poznania (bardzo to miłe, że ktoś przebywa samotnie ponad dziesięć godzin drogi, by promować spychaną na plan dalszy subkulturę techno, o której ludzie w Polsce wiedzą wciąż tak mało). A impreza mimo wczesnej niedzieli nie traci na mocy i potupaja trwa dalej. Na dolny parkiet do Choodego niespodziewanie dołącza Crane, a na górze Taxi kontynuuje zaczętą wczoraj degustację. O 6.00 przyjeżdża po nas DJ Pete, który nie mógł z nami uczestniczyć w tym wydarzeniu, więc podczas zwijania sprzętu zdajemy mu krótką relację. Opuszczając lokal słyszymy, że na górze wciąż trwa party, a może już after perty? Sami nie wiemy. Wrażenia po tej nocy są mocne i napawają pozytywną energią co do kolejnych edycji „DANGEROUS DRUMS". Już na nich jestem, już się bawię... Co? Już Olsztyn? przespałem całą drogę...

kaktus show deluxe

Tresor.23

TOTAL
TECHNO
JAPAN

求人情報

tatsuya kanamori

DJ shufflemaster

Tresor Records | Subvoice | TOKIO | Japan

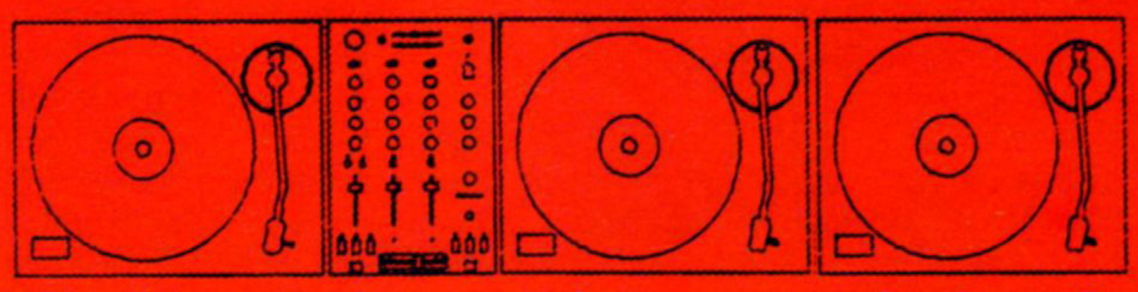

3 d e c k s h a r a k i r i

01.06.01. eskulap. poznań

i n f o : w w w . o u t s i d e m e d i a . c o m . p l

radiostacja

PUSSY DOG

THE HOUSE AND GARAGE THING

PussyDog jest kolektywem muzycznym, który staje się ostatnio mocno widoczny. Nie tylko dba o promocję, ale świadomie kreuje własny wizerunek. To ciagle u nas rzadkość. O PussyDog rozmawiamy z Shamutem i Wookie'm czyli solą i pieprzem tej inicjatywy. Jako, że grywają razem, odpowiadają także na jedną modłę.

[k] Powiedzcie krótko o waszym wspólnym przedsięwzięciu, bo osobno nie trzeba Was przedstawiać. Jak to się zaczęło, skąd nazwa...

[PD] PD jest przedsiewzięciem wirtualnym. Nie jest to miejsce, nie jest to muzyka. Nie można go dotknąć. Jest to nasz pomysł na działania, które podążają w różnych kierunkach. Czasami są bardziej przyziemne, czasami bardziej odlotowe, czasami bardziej elektryczne, czasami bardziej akustyczne. Sami nie wiemy dokąd zmierzamy bo nie mamy ustalonych granic, ale czujemy, że się to rozwija i rozlewa stylistycznie. Bywamy w różnych miejscach, ale nie wiążemy się z żadnym konkretnym z nich. Co jest ważne, zdarzenia firmowane przez nas muszą mieć jednak kilka istotnych części wspólnych. Po pierwsze - to nasze osoby. PD to przecież my. Ale tak naprawdę udało nam się coś zrobić ponieważ zgromadziliśmy wokół siebie współdziałający zespół. Przy produkcji imprez pracuje całe grono ludzi, którzy wyrazili chęć współdziałania nie oczekując nic w zamian, angażowali swój czas w przedsięwzięcia, które nie wiadomo czy wypalą. Wymieńmy ich po kolei. Firefox, którego jak zaczyna się obserwować w działaniu to wie się, że to niesamowita instytucja. To nasz Web Master. Yaras to autor naszego – powiedzmy górnolotnie – C.I. To nasza wspólna kreacja, która nie miała żadnych konkretnych wzorców. Tak zresztą jak nazwa jest przewrotna i nic nie znaczy. Miało być tylko miło , a czasami nawet śmiesznie. Nie należy jej też mylić i też nie zapraszamy na stronę **www.pussydog.com**, która jest amerykańską hardcorową stroną porno. Przy czym nasza strona powstała w pewnej niewiedzy, a dopiero później się okazała ta zabawna historia z dublowaniem się nazw. Jej konsekwencją ostatecznie były wykorzystane ilustracje, które można oglądać na naszych plakatach i flyerach. Skład nasz uzupełniają: Asia – zajmująca się grafiką oraz nagłaśniający i przewożący wszystko Sebastian.

[k] Potraficie już ocenić kierunek, w którym PD zmierza? Czy można powiedzieć, że to co robicie jakoś się rozwija?

[PD] Przede wszystkim chodzi o frekwencję, ale sama frekwencja na imprezach to nie wszystko. Frekwencja jest ważna, ale nie za każdą cenę. Ważna jest też satysfakcja z tego co się robi. I to jest. Na naszych imprezach widzimy dokładnie tych, których chcieliśmy spotkać. A swoja drogą jest ich coraz więcej.

[k] Jak to wygląda w innych miastach?

[PD] Z tego co wiemy „rynek" house'owy trzyma się całkiem dobrze. Możemy oczywiście mówić o miejscach, w których bywamy i wiemy, że są miejsca gdzie jest bardzo dobrze. Tak właśnie czujemy się w Trójmieście, dobrze jest także w Stolicy gdzie house to dzisiaj mainstream. Nie to, że jest większy, ale jest go proporcjonalnie więcej. W Szczecinie się też dobrze dzieje. Oni tam też poszli własną bardziej drogą tak jak my i robią swoje. Jest parę miejsc w Polsce, które postanowiły robić swoje, wybrać kierunek, promować go, ale potrafiły też zadbać o jakość. W pewnym momencie wydawało się, że muzyka house staje się jakimś mainstreamem, alternatywą do muzyki dyskotekowej. Ale poza tym, że rytm i tempo są wspólne, na tym podobieństwa się kończą i publiczność house'owa chce zupełnie czegoś innego. House to nie dicho.

[k] Tak więc twierdzicie, że house ma tę domieszkę intelektualną, która lepiej dobiera publiczność, która daje szansę wyżycia się w sposób bardziej świadomy, a zarazem światowy?

[PD] Tak. Zdecydowanie. Tylko należy odróżniać imprezy gdzie gra się house od tych gdzie gra się dicho, gdyż dzisiaj np. w Poznaniu wszystko próbuje się sprzedać jako house, bo nie ma on żadnych złych konotacji.

[k] A co z garage'em, który również staje się modny?

[PD] Wiąże się on z housem - tylko, że jest on zdecydowanie bardziej „czarny". Powstał w Stanach z lekkim złamaniem rytmu. Później powstała odmiana brytyjska, która dosyć mocno przeewoluowała, w związku z czy dzisiaj jest zwana jako UK Garage. Dawniej nazywano go 2stepem, dzisiaj podobno już nie. Proponuje on wyprawę rytmiczną w rejony zdecydowanie inne i bardzo odległe od techno. Rytmy po-

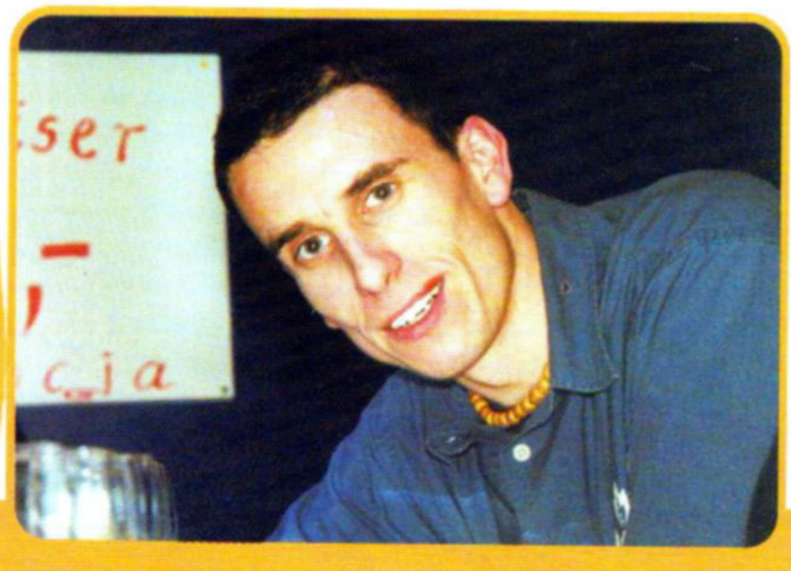

łamane z pulsacją, która jest bliska drum'n'bass oraz wiele wpływów muzyki soul w postaci wokaliz, zaśpiewów. Niezwykle istotne jest brzmienie bassów, które ma „urwać głowę". Taka jest idea. Ale nie wiem, czy jest on modny, wiem że jest fajny. Toteż dzisiaj PD jest mieszaniną house'u, garage'u oraz nowoczesnej muzyki latino. I w tej mieszance się to sprawdza. Ale tak naprawdę to coraz wyraźniejsze staje się, że nasze imprezy, chciałoby się powiedzieć ich różne marki, różnicują się. „Pussystacja" – jeden cykl – rezerwowana jest dla brzmień bardziej elektrycznych, a nasz nowy wynalazek AD 2001 „El Ritmo Latino" ma z istoty rzeczy charakter bardziej akustyczny, i sami jesteśmy ciekawi, dokąd nas on zaprowadzi.

[k] Czy sądzicie, że inicjatywy takie jak Wasza mogą zastąpić objeżdżające kraj np. zespoły rockowe, serwując interesujące imprezy, poszerzając zainteresowanie nową muzyką i nową formułą zabawy?

[PD] Czyli być takim np. Sex Pistols, proponującym nowy gatunek rozrywki. Może to jest możliwe. Jedyne, co możemy zrobić, to doskonalić formułę imprez, obrastać bazą fanów i wtedy dopiero ruszyć w świat. Ale, aby to się stało, musimy jeszcze podrosnąć. Na razie też nam nie przeszkadza brak jedynego klubu, takiej naszej "miejscówki", nie precyzując jak ona miałaby wyglądać. To już teraz nas zmusza do grania w różnych miejscach i jest namiastką tego, o co pytałeś. Najważniejsze jest to, że powoli rozwija się skala tego co robimy. I już dzisiaj mogę powiedzieć, że najlepsze imprezy na jakich grałem (mówi Shamut) to były nasze imprezy, a nie np. masówki z Westbamem. Ważne jest, aby nie robić zbyt wielu imprez i lepiej, że jest na nich właściwe 400 niż niewłaściwe 1200 osób.

[k] Aczkolwiek chciałoby się, aby było to kiedyś właściwe 1200. Tego Wam życzę i dziękuję za rozmowę.

(axg)

fot: archiwum pussy dog

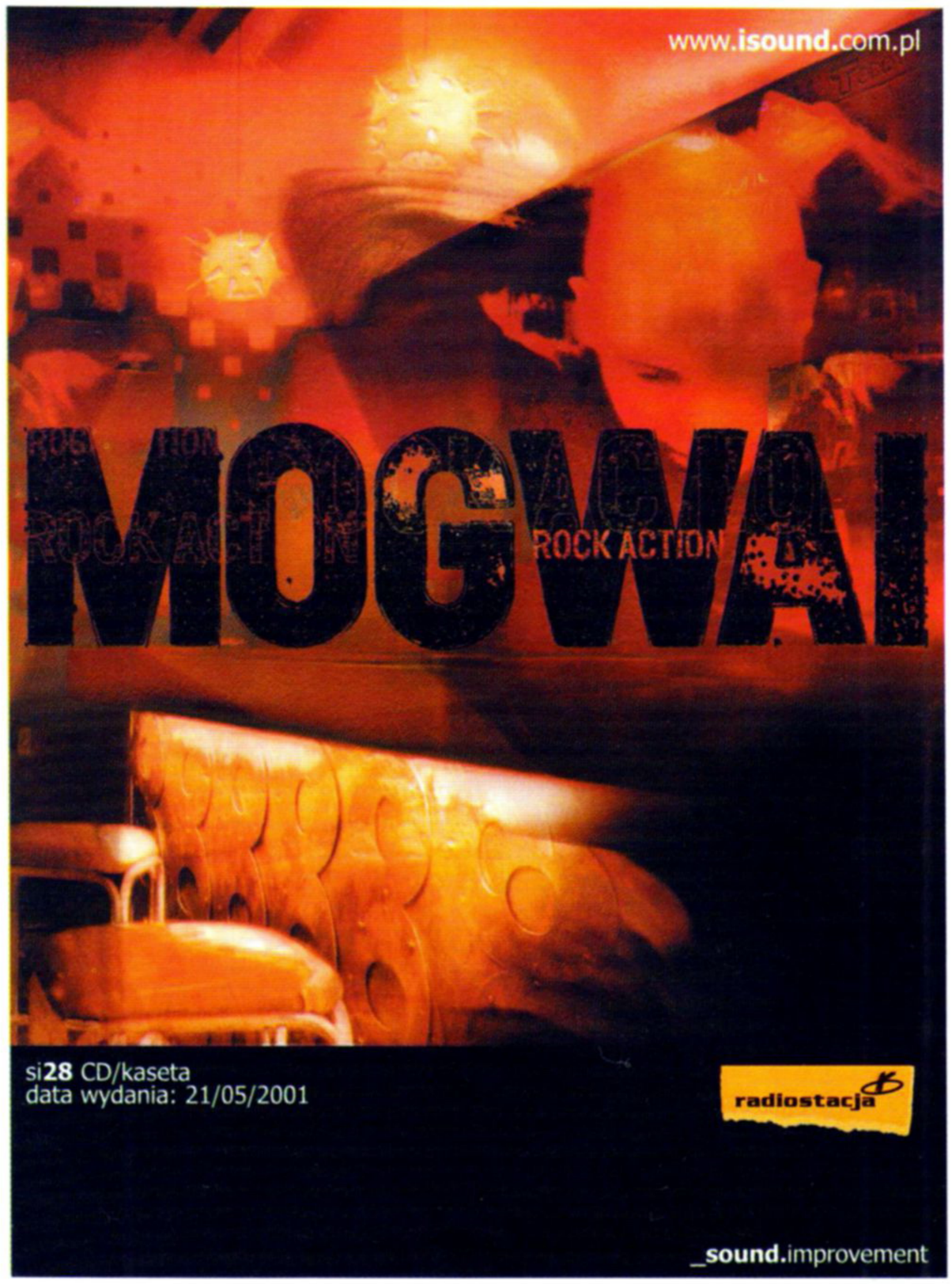

Nowy album:
wig**91 Third Eye Foundation** I Poopoo On Your Juju CD/kaseta

czerwiec 2001:
wig**94 Four Tet** Pause CD
wig**94 Pram** Somniloquy CD
wig**53 Third Eye Foundation** You Guys Kill Me kaseta.reedycja
wig**49 Pram** North Pole Radio Station kaseta.reedycja

Najlepsze miejsce na zakupy z katalogu Domino:
www.**isound**.com.pl

Domino

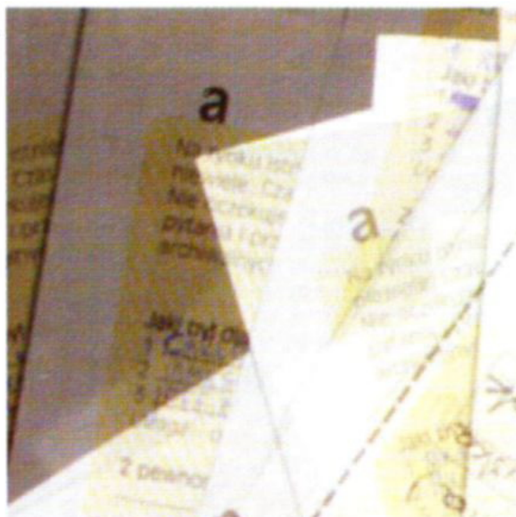

Jak obiecaliśmy, krótkie podsumowanie ankiety.
Po pierwsze, dziękujemy za masowy odzew i ciekawe opinie. Dokonując prostych matematycznych predykcji, dzięki nim wiemy, że z Kaktusa korzysta już w sumie dwadzieściakilka tysięcy czytelników. Kto by pomyślał, bo to przecież nie mało.
Po drugie, ścisłe matematyczne opracowanie dostarczonego materiału przekraczało nasze możliwości kadrowe naszego zespołu. Choć zatem nie ma pełnej statystycznej obróbki, to pewne generalia i oceny są niepodważalne.

Czytelnicza 10 ulubionych tytułów AD 2000 przedstawia się następująco (kolejność wg. alfabetu):

Björk „Selmasongs”
Laika „Sounds Of The Satellites”
Heiko Laux „Sensefiction”
Luomo „Vocalcity”
Jeff Mills „Metropolis”
Ian Pooley „Since. Then”
Photek „Solaris”
Radiohead „Kid A”
Roni Size „In The Mode”
Underworld „Everything, everything”

To dobrze, że Wasze typy bardzo często pokrywały się z wyborami redakcji. Wiele głosów także optowało na rzecz utrzymania szerokiego profilu publikowanych treści. Pojawiły się też pomysły na drobne modyfikacje i ciekawe uzupełnienia. Dziękujemy za nie serdecznie. Takie też będą zakładane w naszej przyszłej pracy tematyczne ewolucje.
Na koniec przyjemny obowiązek, a więc lista nagród rekompensujących Wasz wielki wysiłek. Jeszcze raz wielkie dzięki, nagrody wysyłamy pocztą.

Agnieszak Chmielewska [Białystok]
Marcin Musiał [Poraj]
Marcin Kusiak [Żywiec]
Anna Chmiel [Jaworzno]
Tomasz Preficz [Przemyśl]

[Redakcja]

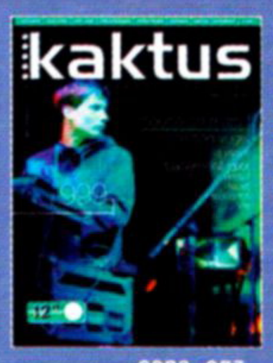

kaktus # 1

muzyka 1999
mouse on mars
basement jaxx
cristian vogel
bristol
dj krust
to rococo rot
dj vadim
warp
tokio
bungalow
recenzje
internet
etc.

+ gratis **kaktus** CD:
yoshinori sunahara
mouse on mars
cristian vogel
drexciya
tortoise vs. luke vibert
dj t-1000
to rococo rot
patchwork
gabriel le mar

cena egz.
z płytą CD:
13.90 pln*

cena egz.
bez płyty 7.90 pln*

kaktus # 2

jeff mills
air
LTJ bukem
cyber-kino
jarmusch vs. HipHop
berlin-mania:
kluby, architektura
heiko laux
pacou
chain reaction
recenzje
internet
etc.

+ gratis **kaktus** CD:
a:xus
thunderball
laika
youngman
james ruskin
dj slip
pacou
heiko laux
blimp
tied+tickled trio
isotope 217

cena egz.
z płytą CD:
14.90 pln*

cena egz.
bez płyty 7.90 pln*

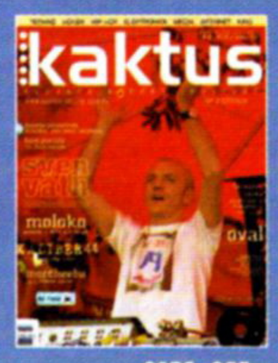

kaktus # 3

sven väth
moloko
kaliber 44
morcheeba
świeże powietrze:
ambient. finlandia.jimi tenor
oval
laika
tarwater
depth charge
love parade*vs*fuck parade
recenzje
internet
etc.

+ gratis **kaktus** CD:
don air
freestyle man
kid loco vs pastels
tarwater
patchwork
subhead
oval
third eye foundation
spiralllianz
max tundra

cena egz.
z płytą CD:
14.90 pln*

cena egz.
bez płyty 7.90 pln*

kaktus # 4

seks misja:
bjork
chicks on speed
boss hog
carl craig
roni size
claude young
underworld
tobias schmidt
senor coconut
recenzje
internet
etc.

+ gratis **kaktus** CD:
chicks on speed
nicole willis feat. jimi tenor
pram
mouse on mars
tom tyler
blake baxter
tobias schmidt
senor coconut
fizzarum

cena egz.
z płytą CD:
14.90 pln*

cena egz.
bez płyty 7.90 pln*

kaktus # 5

muzyka: z czym w XXI wiek
drinki+tablety
digital poland: młoda polska scena elektroniczna
daft punk
thievery corporation
nightmares on wax
photek
autechre
kreidler
recenzje
internet
etc.

+ gratis **kaktus** CD:
kreidler
artist unknown
isolee
cinema
skalpel
vampire street
the sea&cake
dave tarrida
marcin czubala
+ video track skalpel

cena egz.
z płytą CD:
16.90 pln*

cena egz.
bez płyty 9.90 pln*

Aby otrzymać opisane powyżej numery **kaktusa**, wystarczy przesłać ich równowartość zwykłym przekazem pocztowym (*czerwony druczek na poczcie)* na adres wydawcy:

CLS Publishing
ul. Długa 8/9
61-850 Poznań

kaktusa można także zaprenumerować. Cena prenumeraty rocznej wynosi:
80.00 pln (z płytą)*
45.00 pln (bez płyty)*

W/w kwoty należy przesłać przekazem pocztowym na podany powyżej adres wydawcy.

* cena zawiera koszt wysyłki

highprocessed audio

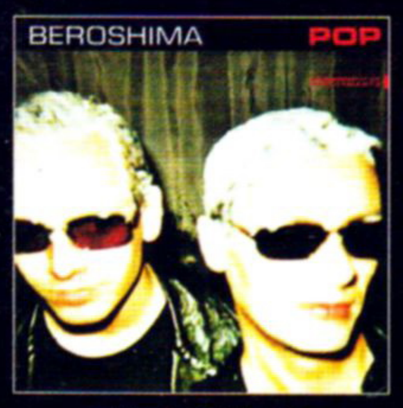

BEROSHIMA
POP
CD/DoLP
(Müller Rec.)

BURNT FRIEDMAN
Plays Love Songs
CD
(Nonplace/~scape)

CRANE A.K.
Pink Eyed Pony
CD/DoLP
(Forcetracks)

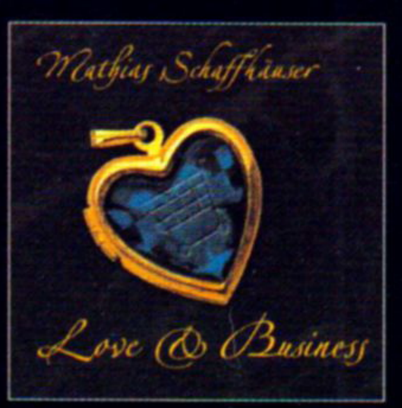

MATHIAS SCHAFFHÄUSER
Love & Business
CD/DoLP
(Ware)

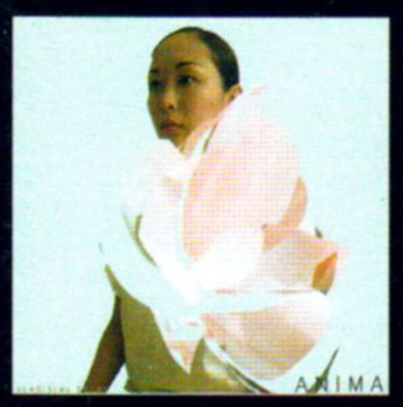

VLADISLAV DELAY
Anima
CD/3xLP
(Mille Plateaux)

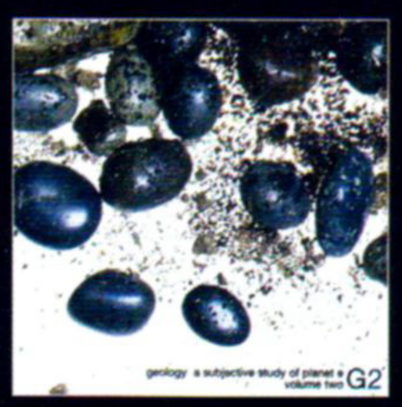

V/A
G2: a subjective
study of planet e
CD
(Planet E)

A CERTAIN FRANK
Nothing
CD
(Ata Tak)

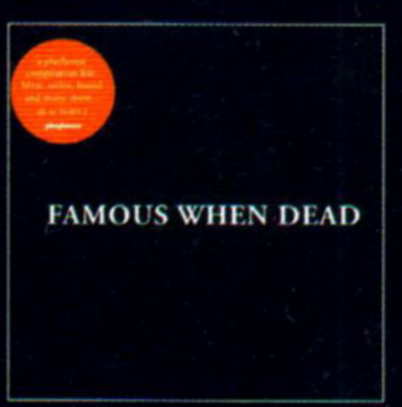

V/A
Famous When Dead
CD/3xLP
(Playhouse)

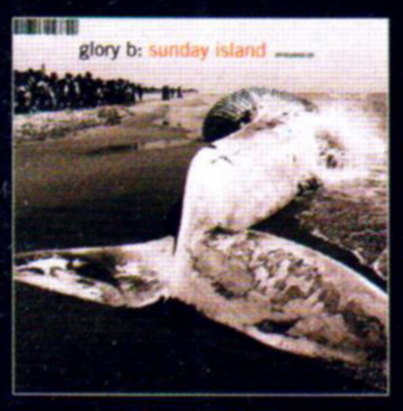

GLORY B
Sunday Island
CD
(Minifunk)

V/A
Intermission
CD
(Plug Research)

JAN JELINEK
Loop-Finding-Jazz-Records
CD/DoLP
(~scape)

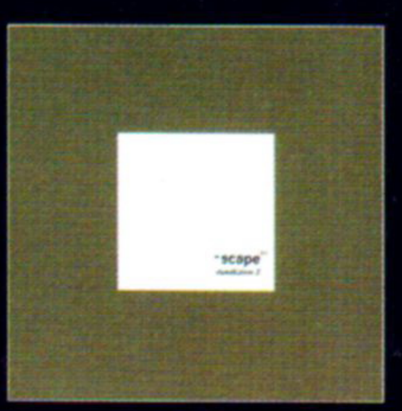

V/A
Staedtizism 2
CD/DoLP
(~scape)

OUTSIDE MEDIA

wszystkie tytuły osiągalne
w sieci salonów "EMPIK"
na terenie całego kraju

najpewniejsze miejsce:
www.outsidemedia.com.pl

dystrybucja:
OUTSIDE MEDIA

biuro handlowe:
tel. (61) 8481130
fax (61) 8481399

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia

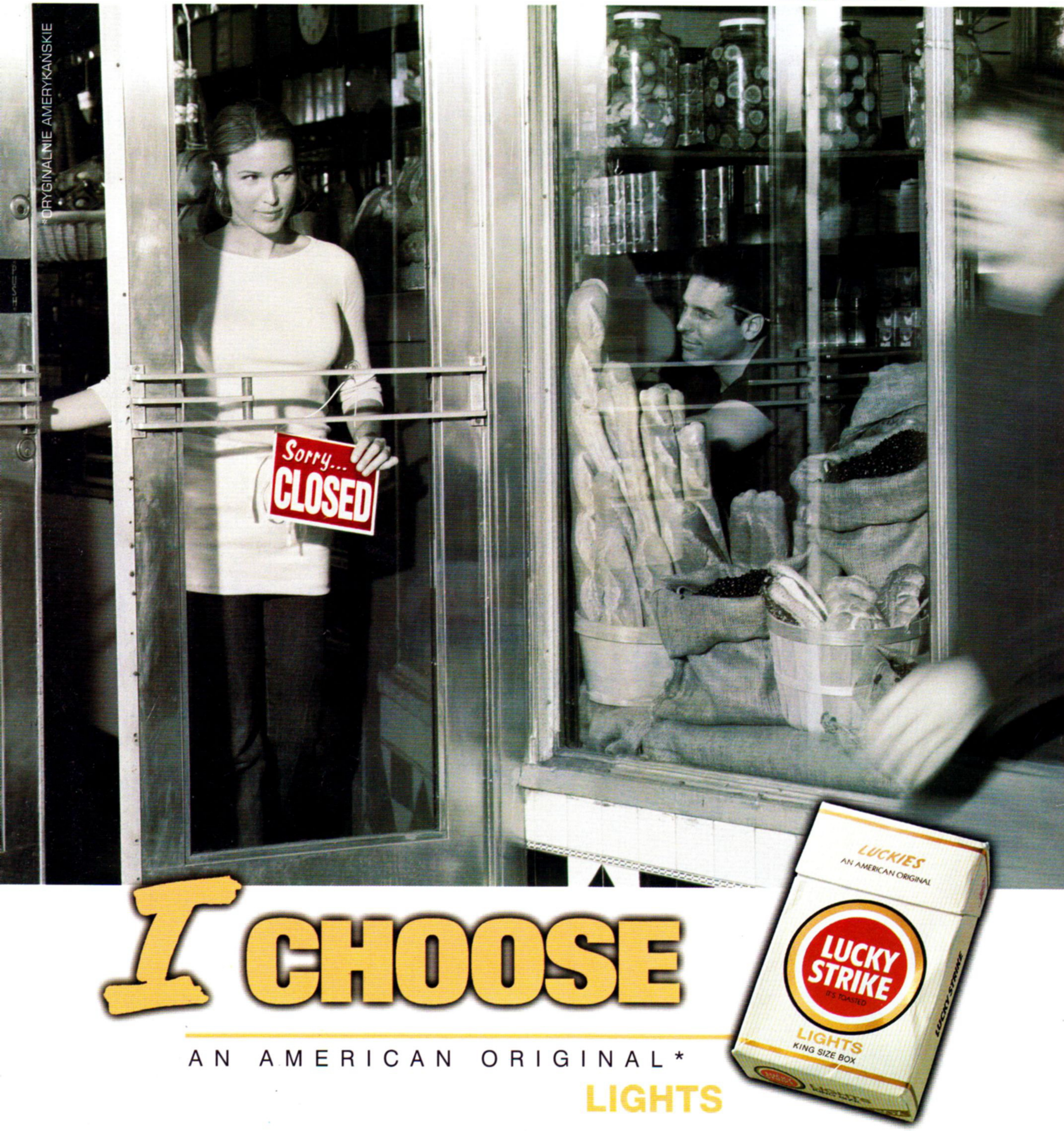

I CHOOSE

AN AMERICAN ORIGINAL*

LIGHTS